STYCZEŃ 1999

Jak minął rok

FILM

Nr 1

CENA:
5 zł 50gr

Brad Pitt
z kim się ściga?

Janusz Rewiński
Siara, brat Miśka

Kate Winslet
wolna i dobrze wygląda

Łapiemy
Złote Kaczki

Bilety do kina na:
Długo i szczęśliwie
W stronę Marrakeszu

De Niro

Indeks: 358061

www.filmweb.pl

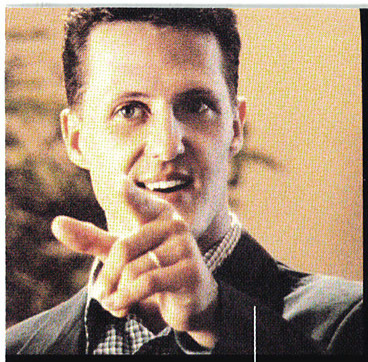

Michael Schumacher

FIAT MULTIPLA.

Po co różne samochody,
kiedy można mieć Multiplę.

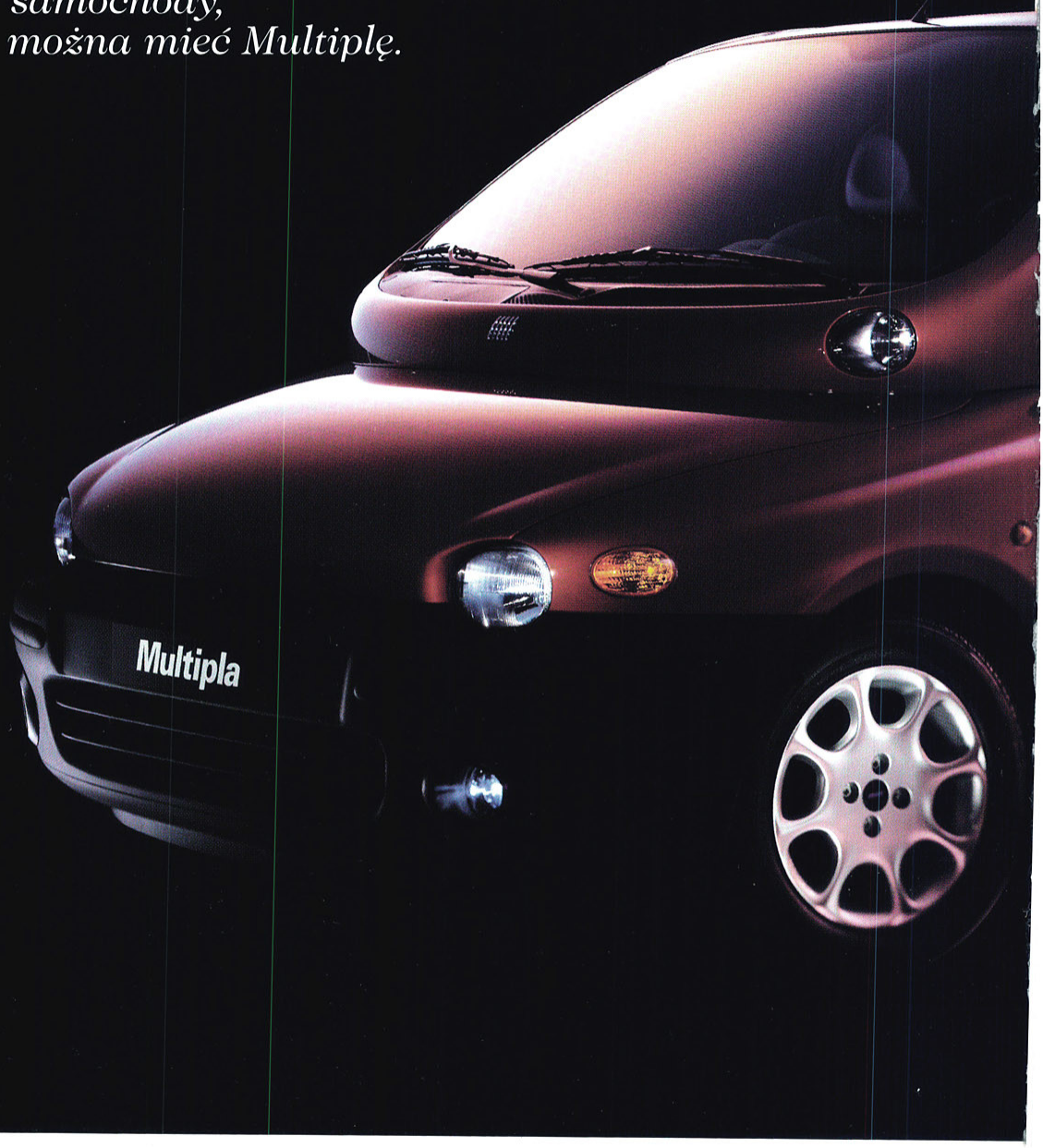

SELFMAN i w drodze

Przyjdź z kuponem do salonu Fiata i umów się na jazdę próbną Fiatem Multipla.

Imię _____ Nazwisko _____ Kod ____ - ____

Miasto _____ Ulica _____ Numer domu ____ Mieszkania ____

Numer telefonu _____ Obecny samochód _____

Proszę o przesłanie pocztą szczegółowych informacji o Fiacie Multipla na CD. TAK ☐ NIE ☐

Wyrażam zgodę na otrzymywanie materiałów promocyjnych od Fiat Auto Poland S.A. Podanie danych jest dobrowolne. Pani/Pana dane osobowe umieszczone w niniejszym kuponie będą przetwarzane przez Fiat Auto Poland S.A., Dyrekcja Handlowa z siedzibą w Warszawie, przy ul. Szturmowej 2 wyłącznie do celów marketingowych. Pani/Pana dane są poufne i nie będą przekazywane innym podmiotom. Ma Pani/Pan prawo wglądu do swoich danych oraz prawo do ich aktualizowania.

podpis _____

NIEOGRANICZONE MOŻLIWOŚCI.

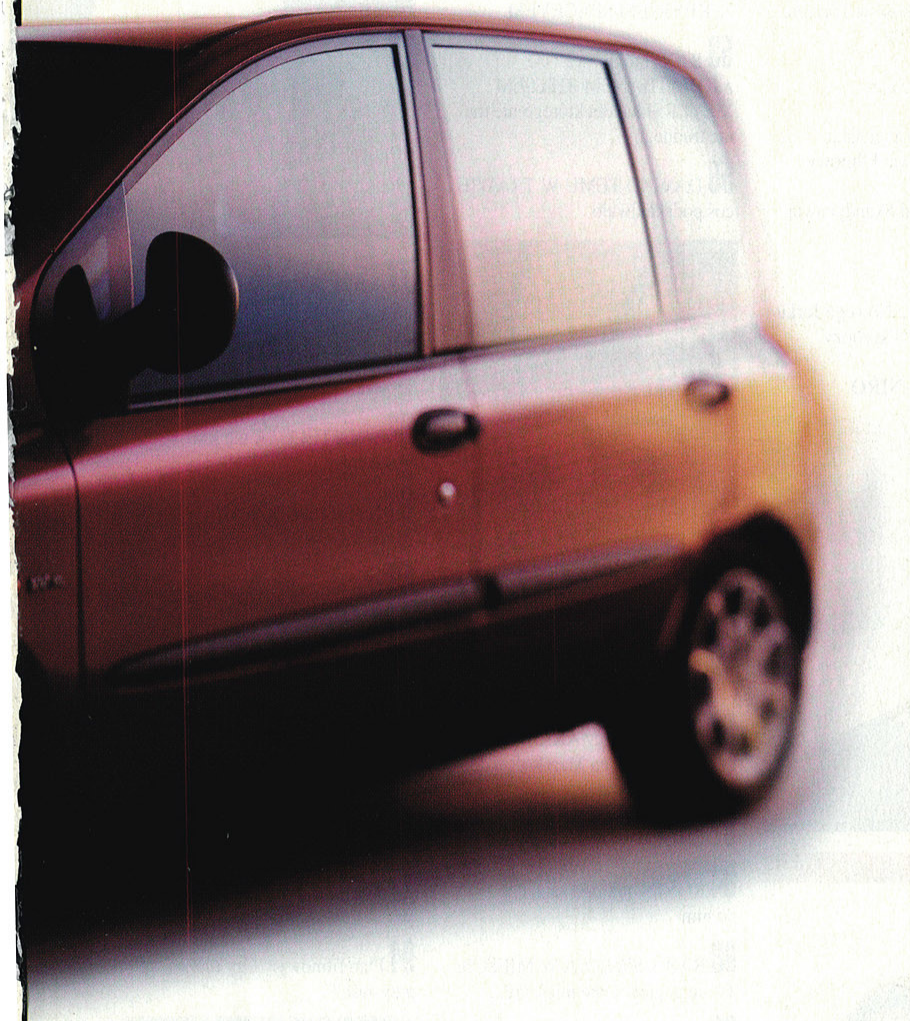

Multipla na multi sposobów

Limuzyna, kombi, minivan - to tylko niektóre z wcieleń Fiata Multipla. Tak jak wyjątkowy jest jego kształt, tak wieloraka jest możliwość adaptacji jego wnętrza.

Sześć komfortowych foteli

Sześć identycznych, komfortowych foteli zostało ustawionych w dwóch rzędach. Dzięki możliwości składania i przesuwania można je doskonale dopasowywać do indywidualnych potrzeb. Tak dużą wygodę osiągnięto na długości zaledwie 3,99 m (o 4 cm mniejszej niż ma Fiat Bravo).

Nowy samochód... codziennie

Wystarczy tylko pomyśleć o możliwościach, jakie stwarza wnętrze Fiata Multipla z bagażnikiem o pojemności od 430 do 1300 litrów, aby przekonać się, że praktyczność tego samochodu jest nieograniczona. Na życzenie wyposażenie samochodu może zostać wzbogacone o szereg udogodnień, na przykład o lodówkę. Benzynowy, 16-zaworowy silnik o pojemności 1.6 litra i mocy 103 koni mechanicznych pozwala na szybką zmianę otoczenia, podobnie jak szybko można zmienić wnętrze auta. Fiat Multipla może być taki, jakim chcesz, aby był.

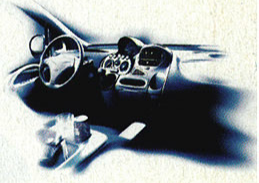

Niezmienne bezpieczeństwo

W Fiacie Multipla można zmienić wiele - położenie foteli, dodatkowe urządzenia, aranżację wnętrza... Jednak niezależnie od wszystkich zmian, jakie chcemy wprowadzić wewnątrz samochodu, jedna cecha pozostaje jak najbardziej stała - bezpieczeństwo. Czteroczujnikowy ABS, kontrolowana strefa zgniotu, poduszka powietrzna dla kierowcy w standardzie, podwójna poduszka dla pasażerów na przednich siedzeniach*, boczne poduszki powietrzne dla pasażerów z tyłu*, system przeciwpożarowy FPS, kształt siedzeń uniemożliwiający wysunięcie się pasażera spod pasów - w Fiacie Multipla można czuć się bezpiecznie.

W cenie od 57 900 zł**

* *w opcji*

** *cena przy średnim kursie lira włoskiego z dnia 17.11.98, tabela NBP nr 224/98*

FIAT JASNY UKŁAD · FIAT JASNY UKŁAD SERVICE · FIAT 24h ASSISTANCE · FIAT TOP ASSISTANCE · Fiat Auto Poland Certified ISO 9001 · Fiat Bank Polska S.A.

TWORZYMY Z PASJĄ. FIAT

FILM styczeń

wydarzenia

10 TU się działo: Ile wydaliśmy na polskie kino w 1998 r.

11 Dziewięciu gniewnych i Ty

12 Box office, czyli wszystko na sprzedaż

15 Dokumenty w Łodzi i Kielcach

16 Dobra widoczność w Toruniu, czyli Camerimage'98

18 TAM też się dzieje

20 Coś z życia po angielsku – Londyński Festiwal Filmowy

22 Inne słońce nad Skandynawią – Lubeka'98

26 KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI z Nowego Jorku o psychozie na tle "Psychozy"

Na tapecie 30 ROBERT DE NIRO

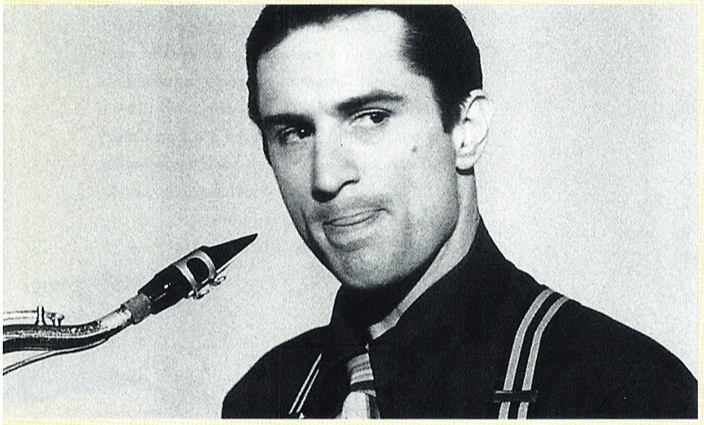

premiery

40 KILER i kiler

45 DŁUGO I SZCZĘŚLIWIE i do tego bilet do kina

46 JOE BLACK woli życie

48 BLADE – WIECZNY ŁOWCA, nasza krew

50 POROZMAWIAJMY O SEKSIE (tylko z kobietami)

51 NEGOCJATOR i list gończy za KEVINEM SPACEYEM

53 IDOL i rozmowa z JONATHANEM RHYSEM MEYERSEM, dla którego nie ma nic trudnego

56 DAWNO TEMU W TRAWIE coś podskakiwało

58 W STRONĘ MARRAKESZU, czyli jedno oko na Maroko... a do tego bilet do kina

62 CUDOTWÓRCA w sklepie

64 RONIN, nikt nie zapłacze po nim

68 BABE. ŚWINKA W MIEŚCIE. To się w głowie nie mieści/e/...

69 Recenzje: ODWAŻNY, BILLBOARD, INSTYTUT BENJAMENTA, SLING BLADE, POKÓJ MARVINA, APOSTOŁ

ludzie

74 JANUSZ REWIŃSKI czuje się w dzisiejszej Polsce jak w aktorskiej garderobie

77 KATE WINSLET. Młoda, bogata, szczęśliwa i wcale nie gruba

80 BRAD PITT. Jeszcze młody, jeszcze bogatszy i wciąż się ściga

82 EWA TELEGA nie jest blondynką

84 Na życzenie: EWAN McGREGOR

86 Nieśmiertelny: ALAN J. PAKULA

87 Przedwojenna: MARIA MODZELEWSKA

magazyn

88 Jak minął rok w Hollywood...

91 ... a czy warto było chodzić do kina w 1998 roku

92 ... a czy warto będzie w tym?

94 Plan filmowy: "Czy można się przysiąść?"

96 Demony seksu w filmie francuskim

100 Z archiwum F, czyli zdjęcia z rodzinnych albumów JURKA KILERA, KOMISARZA RYBY oraz "SIARY" wraz z małżonką /tylko u nas/

filmy w TV i na video

106 RICHARD HARRIS

107 Nie przegap

110 Ranking aktorów polskich w TVP

112 Video – recenzje

a oprócz tego

118 POCZTA

119 WASZA KOLUMNA

120 DYRDYMAŁY

122 NOS

Uwaga!
zmieniliśmy adres
i numery telefonów.
Obecne nasze namiary:
02–119 Warszawa,
ul. Pruszkowska 17
tel.: 668–90–83
fax: 668–90–78

Złota Kaczka '98

Przyszła pora, by wierni kinomani i czytelnicy "FILMU" ocenili miniony filmowy rok. O przyznanych przez Was nagrodach twórcy zawsze mówią z największą dumą. Dla Was powstają filmy, teraz Wy dokonajcie wyboru. Nie przegapcie okazji, walczcie o swoich faworytów.

Przypominamy, że plebiscyt obejmuje tylko te filmy, które miały premierę /w kinie lub na video/ w ubiegłym roku. Zwycięzców wybieramy w pięciu kategoriach:

1. **Najlepsza polska aktorka**
2. **Najlepszy polski aktor**
3. **Najlepszy polski film**
4. **Najlepszy film zagraniczny wyświetlany na polskich ekranach**
5. **Najlepszy film wydany na video**

■ Możecie głosować także tylko w wybranych kategoriach.
■ Karty pocztowe z Waszymi typami przyjmujemy do końca lutego pod adresem **/nowym!!!/**: "FILM", ul. Pruszkowska 17, 02–119 Warszawa.

Oto lista polskich filmów, które miały premierę kinową w 1998 r.:

- **Billboard**, reż. Łukasz Zadrzyński
- **Ciemna strona Wenus**, reż. Radosław Piwowarski
- **Cudze szczęście**, reż. Mirosław Bork
- **Darmozjad polski**, reż. Łukasz Wylężałek
- **Demony wojny według Goi**, reż. Władysław Pasikowski
- **Farba**, reż. Michał Rosa
- **Gniew**, reż. Marcin Ziębiński
- **Historia kina w Popielawach**, reż. Jan Jakub Kolski
- **Kochaj i rób co chcesz**, reż. Robert Gliński
- **Kroniki domowe**, reż. Leszek Wosiewicz
- **Królestwo Zielonej Polany - powrót** reż. Krzysztof Kiwerski i Longin Szmyd
- **Łóżko Wierszynina**, reż. Andrzej Domalik
- **Mamo, czy kury potrafią mówić**, reż. Tadeusz Wilkosz, Krystyna Krupska–Wysocka
- **Młode wilki 1/2**, reż. Jarosław Żamojda
- **Nic**, reż. Dorota Kędzierzawska
- **Prostytutki**, reż. Eugeniusz Priwiezieńcew
- **Spona**, reż. Waldemar Szarek
- **U Pana Boga za piecem**, reż. Jacek Bromski
- **Złote runo**, reż. Janusz Kondratiuk
- **Złoto dezerterów**, reż. Janusz Majewski

Wśród uczestników plebiscytu rozlosujemy nagrody:

- Telewizor SONY
- magnetowid SONY
- 5 zestawów po 10 kaset video z filmami "Tantry"
- 10 prenumerat rocznych "Filmu"
- 1 roczny abonament Canal+ wraz z dekoderem
- 10 wiatrówek–filmówek
- 20 płyt kompaktowch z muzyką filmową
- 3 albumy "Rodzin aktorskich portret własny. Fotografie Krzysztofa Wellmana"

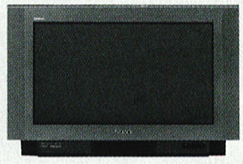

Patron telewizyjny
CANAL+

Patron radiowy
program 3
POLSKIE RADIO SA

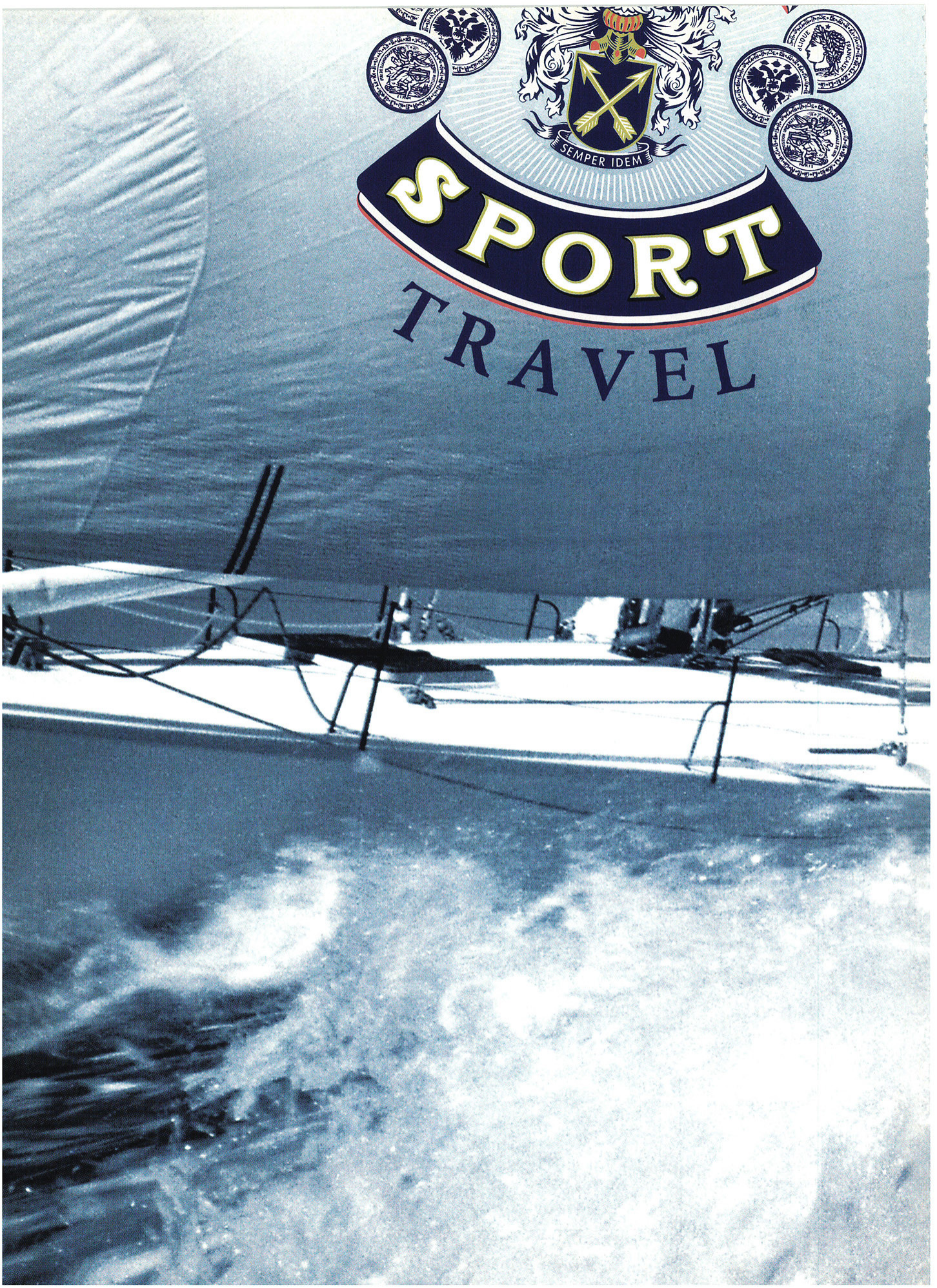
SEMPER IDEM
SPORT
TRAVEL

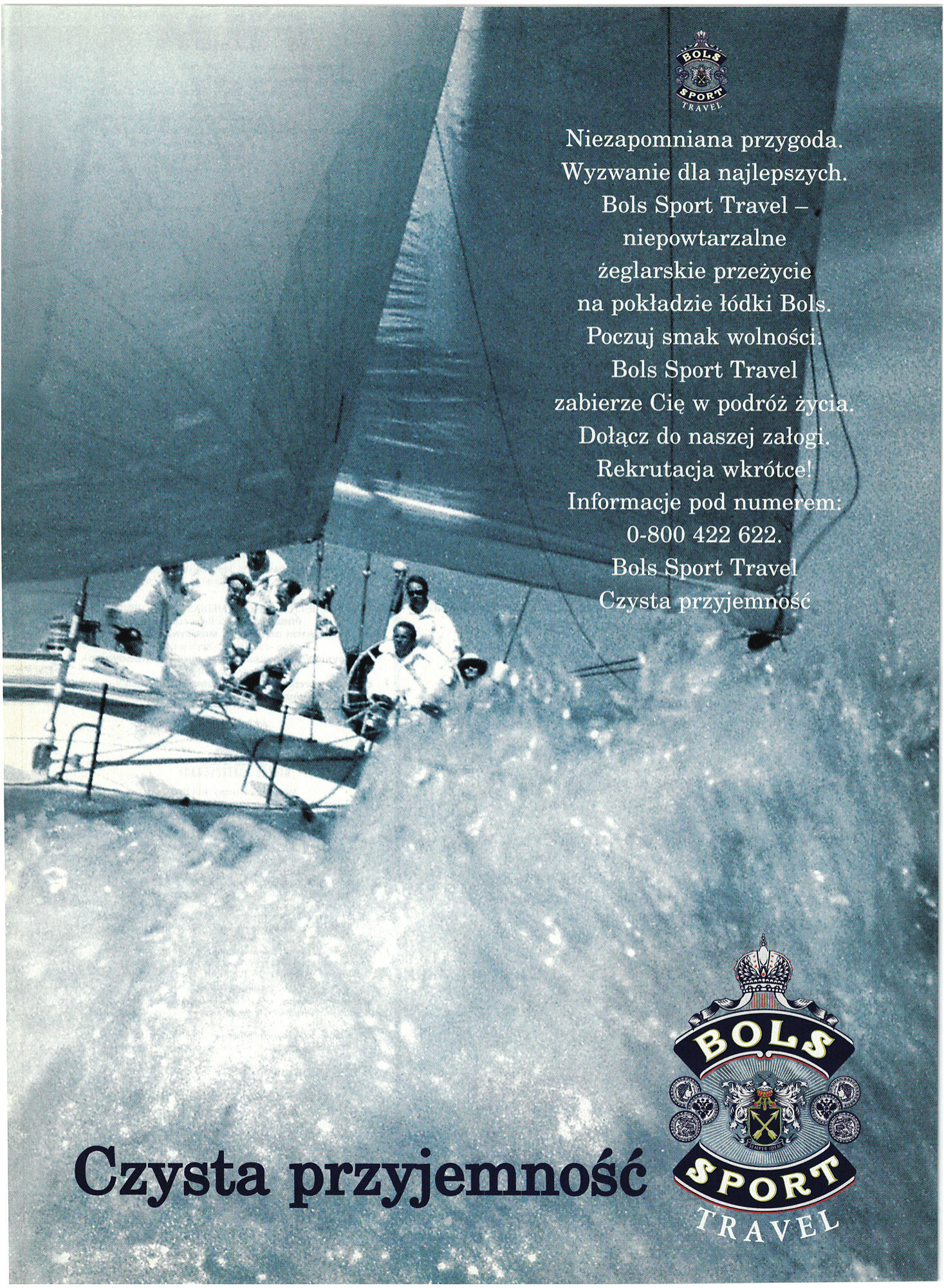
BOLS
SPORT
TRAVEL
Niezapomniana przygoda.
Wyzwanie dla najlepszych.
Bols Sport Travel –
niepowtarzalne
żeglarskie przeżycie
na pokładzie łódki Bols.
Poczuj smak wolności.
Bols Sport Travel
zabierze Cię w podróż życia.
Dołącz do naszej załogi.
Rekrutacja wkrótce!
Informacje pod numerem:
0-800 422 622.
Bols Sport Travel
Czysta przyjemność
Czysta przyjemność
BOLS
SPORT
TRAVEL

Gdyby

Oto, czego byście się nie dowiedzieli,
gdybyście nie zajrzeli do tego numeru.

A więc... czy warto było chodzić do kina w starym roku i czy warto będzie wpadać tam w nowym. Czy Anglicy mają się jeszcze z czego śmiać, czy francuskie reżyserki mają jeszcze coś do odkrycia i czy Skandynawom "siadło" światło. Czy Robert De Niro bywa w słabszej formie. Czy Janusz Rewiński ma kompleks Tadeusza Drozdy. Czy Ewan McGregor jest godnym następcą Seana Connery'ego. No i czy można się przysiąść.

Dalej.
Dlaczego Kate Winslet jest szczęśliwa, choć jest młoda, bogata i ładna.
Dlaczego Brutter jest Brutter, a w Toruniu dobrze widać.
Dlaczego komisarz Ryba śpiewa.

Dalej.
Ile dołożyliśmy państwowych pieniędzy do polskich filmów, i do których najwięcej. Ile bierze Brad Pitt. Ilu wrogów ma Kiler. Ile w ogóle można.

Dalej.
Jak minął rok. Jak zrobić "siarego" pingwina. Jak złapać Złotą Kaczkę.
Jak żyć długo i szczęśliwie.

I jeszcze, że przeprowadziliśmy się z Puławskiej na Pruszkowską.

A gdybyście się tego wszystkiego nie dowiedzieli, to co?
Byłby zaraz koniec świata? Niby nie, ale pewności też nie ma.
Po co więc ryzykować? Zwłaszcza pod koniec tysiąclecia...

Szczęśliwego Nowego Roku.

LECH KURPIEWSKI

Okładka: Fot. Claudio Capri/Outline /East News

FILM

REDAKTOR NACZELNY Lech Kurpiewski
SEKRETARZ REDAKCJI Manana Chyb
ZESPÓŁ Elżbieta Ciapara, Krzysztof Demidowicz, Tomasz Jopkiewicz, Krystyna Michalska, Jan Olszewski, Małgorzata Sadowska
STALE WSPÓŁPRACUJĄ Krzysztof Kłopotowski (Nowy Jork), Andrzej Kołodyński, Elżbieta Królikowska–Avis (Londyn), Max B. Miller (Hollywood), Maria Oleksiewicz, Joanna Orzechowska (Paryż), Oskar Sobański, Wojciech Tomczyk, Krzysztof Wellman, Piotr Wojciechowski
KIEROWNICTWO ARTYSTYCZNE I PROJEKT GRAFICZNY Dobrochna Badora-Zawadzka
ADRES REDAKCJI ul. Pruszkowska 17, 02–119 Warszawa
tel. 668-90-83,
fax 668-90-78
www.filmweb.pl
e-mail: film@filmweb.pl
PRZYGOTOWANIE Protea–TAFF
DRUK Donnelley Polish–American Printing Company – DPA Kraków
WYDAWCA Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o.
DYREKTOR GENERALNY Jan Dybczyński
ASYSTENTKA DYR. GEN. Katarzyna Kołakowska
DYREKTOR REKLAMY Yvette Żółtowska
ASYSTENTKA DYR. REKLAMY Aleksandra Anklewicz
DZIAŁ REKLAMY Wiesław Nowak tel./fax tel. 668-90-83, 0 602 38 48 25
SZEF DZIAŁU MARKETINGU Joanna Góra
MARKETING Anna Kokiza, Barbara Sroka, Marta Wojciechowska, Dariusz Bereza
PRODUKCJA Agnieszka Gąsior /szef działu/, Leszek Marcinkowski
KOLPORTAŻ Elżbieta Maciążek /szef działu/,
FINANSE Violetta Zięba /główna księgowa/, Marzenna Maciejewska,Hanna Pomieniecka, Michał Dubniak, Grzegorz Judycki /kontroler finansowy/
ADRES WYDAWCY ul. Pruszkowska 17, 02–119 Warszawa, tel. 668 90 83, fax 668 91 83

HACHETTE FILIPACCHI MEDIAS GROUP /HFM/
PREZES Gerald de Roquemaurel
DYREKTOR GENERALNY MIĘDZYNARODOWY
Jean–Paul Denfert–Rochereau
Z-CA DYREKTORA GENERALNEGO MIĘDZYNARODOWEGO
Jean de Boisdeffre
DYREKTOR WYDAŃ MIĘDZYNARODOWYCH François Vincens
WICEDYREKTOR Thierry Dussard

NAKŁAD KONTROLOWANY

Warunki prenumeraty "RUCH" SA
1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są tylko na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na III kwartał 1998 wynosi 15,00 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
a) jednostki kolportażowe "RUCH" SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób)
b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych "RUCH", wpłaty należy wnosić na konto "RUCH" SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044–1195–139–11 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.
5. Zlecenia na prenumeratę dewizową, przyjmowane od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Dodatkowe informacje:tel. 620–10–39, 620–10–19, 620–12–71 wewn. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa
1. Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez dodatkowych opłat we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony /od osób niepełnosprawnych również w dużych miastach/.
2. Prenumerata obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
3. Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane prenumeratorowi lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

Prenumerata redakcyjna: patrz str. 125

Dystrybutorzy na terenie USA i Kanady:
VARTEX DISTRIBUTING INC. 3289 Dundas St. W. Toronto Ont. M6P 2A5; OMEGA 5539 West Balmoral Av. Chicago ILL.; Krzysztof Kamyszew: The Society for Polish Arts. 1112 North Milwaukee Ave. Chicago, Illinois 60622, USA; Dystrybucja w stanie Illinois/USA - J&B Distributing Co. 60630, POLPRESS 90 Cordova Ave., Suite 908 ETOBICOKE, ON M9A 2H8, tel.:(416) 239-0648, fax: (416) 239-1329. HENDAR PUBLISHING, 946 Manhattan Ave. 11 222 New York, tel. 718 (389 77 90), 718 (389 22 51)

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.
Nie zwraca nie zamówionych materiałów.
Zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania tekstów nadsyłanych.

PL ISSN 0137-463X

W sercu wielkiego miasta świnka o wielkim sercu.

BABE
PIG IN THE CITY

BABE
ŚWINKA W MIEŚCIE

UNIVERSAL PICTURES PRESENTS A KENNEDY MILLER FILM "BABE PIG IN THE CITY" STARRING MAGDA SZUBANSKI JAMES CROMWELL AND MICKEY ROONEY ANIMATRONICS NEAL SCANLAN STUDIO
VISUAL EFFECTS & ANIMATION RHYTHM & HUES THE MILL ANIMAL LOGIC ANIMAL ACTOR KARL LEWIS MILLER PRIMATES STEVE MARTIN FIRST ASSISTANT DIRECTOR D.J. VOETEN ART DIRECTOR COLIN GIBSON COSTUME DESIGNER NORMA MORICEAU PRODUCTION DESIGNER ROGER FORD EXECUTIVE PRODUCER BARBARA GIBBS
FILM EDITORS JAY FRIEDKIN MARGARET SIXEL MUSIC COMPOSED BY NIGEL WESTLAKE DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY ANDREW LESNIE A.C.S. ADDITIONAL UNIT DIRECTOR DAPHNE PARIS BASED ON CHARACTERS CREATED BY DICK KING-SMITH WRITTEN BY GEORGE MILLER JUDY MORRIS MARK LAMPRELL
UNITED INTERNATIONAL PICTURES PRODUCED BY GEORGE MILLER DOUG MITCHELL BILL MILLER READ THE RANDOM HOUSE BOOKS SOUNDTRACK ON QUEEN RECORDS DOLBY DIGITAL SDDS DIRECTED BY GEORGE MILLER A UNIVERSAL RELEASE UNIVERSAL

www.babeinthecity.com

"That'll Do" Performed by Peter Gabriel and Written by Randy Newman

W KINACH OD 29 STYCZNIA

FOX KIDS

wydarzenia

Fot. Bogdan Kulakowski

Powrót gwiazdy

Gwiazda kina niemieckiego, **Hanna Schygulla**, przyjechała na kilka dni do rodzinnego Chorzowa, aby zaśpiewać w tutejszym Teatrze Rozrywki.

Do Chorzowa zaprosił ją Górnośląski Festiwal Kameralistyki, a występowi w Teatrze Rozrywki towarzyszył przegląd filmów z jej udziałem.

Nie było ich wiele, bo Schygulla, dawna gwiazda Fassbindera, przed kilku laty przestała grywać w filmach. Skupiła się na śpiewaniu, a jej recitale ściągają prawdziwe tłumy. Hanna Schygulla śpiewa po francusku, angielsku, niemiecku; wykonuje teksty Rilkego, Petera Handke, Nerudy i Carriere'a. *Nie jestem piosenkarką, lecz aktorką, która śpiewa* – mówi o sobie. W istocie jej występy to spektakle aktorskie, oprawione muzyką skomponowaną przez **Jeana–Marie Senia**, który towarzyszy aktorce również w roli akompaniatora.

Na zakończenie chorzowskiego koncertu zaśpiewała słynną "Lili Marleen", z którą przed laty wystąpiła w filmie Fassbindera. Ze wzruszenia śpiewaczka na chwilę... zapomniała tekstu. Zdarzyło jej się to pierwszy raz w życiu. Po koncercie Schygulla zdążyła jeszcze odwiedzić dawnych znajomych i cmentarz, na którym spoczywają jej przodkowie.

JAN F. LEWANDOWSKI

Tyszkiewicz fotografuje

W Muzeum Kinematografii w Łodzi otwarta została wystawa prac fotograficznych **Beaty Tyszkiewicz** – "**Moje dzieci – moja miłość**", zdjęć córek: Karoliny i Wiktorii oraz dzieci przyjaciół, sąsiadów, znajomych pierwszej damy polskiego ekranu.

Tym razem ta – zdaniem Zofii Nasierowskiej – absolutnie fotogeniczna aktorka, stanęła po drugiej stronie obiektywu, występując w roli fotografa. O swych pracach mówi: *Moje fotografie, to mój świat, widziany przeze mnie. Nie jestem fotografem – jestem mamą i przyjaciółką dzieci, którym robię zdjęcia.* "Moje dzieci – moja miłość" to kilkadziesiąt barwnych zdjęć, które powstawały na przestrzeni trzydziestu lat.

BARBARA KUROWSKA

Fajny film wczoraj widziałem

Filip Łobodziński:

Niestety, dość dawno byłem w kinie, na "**Lulu na moście**". Miałem wrażenie, że refleksyjny temperament pisarza wziął górę nad temperamentem reżysera. To był świetny pomysł na film, ale nie najlepiej zrealizowany. W najbliższym czasie wybieram się na "**Instytut Benjamenta**". To, co o nim czytałem, sugeruje, że nie będzie to jeszcze jeden film, który już widziałem. Od paru lat preferuję kino europejskie.

Dariusz Kordek:

W kinie ostatnio byłem na bajce "**Magic Sword**". Bardzo lubię bajki w disneyowskim stylu. Oglądam wszystkie. Mam duże zaległości, ale na pewno chcę zobaczyć "**Lulu na moście**" i "**Billboard**", bo jestem ciekaw tego filmu. Słyszałem o nim różne opinie – raczej złe i tym bardziej chcę go zobaczyć.

Krzysztof Materna:

Ostatnio byłem – przez pomyłkę z synem – na "**Masce Zorro**". Przez pomyłkę, bo on jeszcze nie powinien tego filmu oglądać. Ale mi się podobało.

/m.r./

Ile wydaliśmy na polskie filmy

Większość polskich filmów jest dofinansowywana przez państwo. Dotacja z budżetu przyznawana jest na każdy rok, jej sumy /w tym roku to 15 415 000 tys./ nie wolno przekroczyć. O tym, jakiemu filmowi i ile przyznać pieniędzy, decyduje Komitet Kinematografii. Wśród filmów pokazywanych w tym roku w Gdyni, pieniądze z naszych podatków przyznano:

"**Amok**" Natalii Korynckiej–Gruz **660 tys.**
"**Historia kina w Popielawach**" Jana Jakuba Kolskiego **600 tys.**
"**Kochaj i rób co chcesz**" Roberta Glińskiego **660 tys.**
"**Młode wilki 1/2**" Jarosława Żamojdy **550 tys.**
"**Nic**" Doroty Kędzierzawskiej **600 tys.**
"**Poniedziałek**" Witolda Adamka **650 tys.**
"**Spona**" Waldemara Szarka **600 tys.**
"**U Pana Boga za piecem**" Jacka Bromskiego **600 tys.**
"**Zabić Sekala**" Vladimira Michalka **338 tys.**
"**Złoto dezerterów**" Janusza Majewskiego **1 mln 200 tys.**

Okazuje się, że na wyprodukowane w 1998 r. filmy, z naszych kieszeni wyłożyliśmy **6 mln 458 tys.** zł.

opr. /m.s./

Najlepsze z najlepszych

"Najlepsze filmy z najlepszych festiwali" – takie hasło przyświecało organizatorom tegorocznego, siódmego już **Forum Kina Europejskiego**, które odbywało się w Łodzi od 27 listopada do 13 grudnia.

VII Forum Kina Europejskiego otworzyła projekcja holenderskiego filmu Mike'a van Diema "Charakter", nagrodzonego Oscarem dla najlepszego filmu zagranicznego. Tak rozpoczął się maraton filmowy, na który złożyło się ponad 90 filmów zgrupowanych w kilku cyklach tematycznych. Najważniejszy z nich nosił tytuł ***Dziecko i demony*** i odwoływał się do obecnego w kulturze europejskiej przekonania o dwoistości natury dziecka – istoty kruchej i bez znaczenia, a jednocześnie boskiej i magicznej. Stąd w programie forum znalazły się filmowe podróże wielkich twórców kina w głąb dzieciństwa, próby dotarcia w inne rzeczywistości, za pośrednictwem dziecka zrozumienia tego, co w naturze ludzkiej niejasne. Wyświetlono m.in. ***Władcę much*** Brooka, ***Nakarmić kruki*** Saury, ***Ducha roju*** Erice, ***Dziecko wojny*** Tarkowskiego. Przegląd był też okazją do przypomnienia filmów Janusza Nasfetera.

Organizatorzy forum szczycą się możliwością pokazania najlepszych tegorocznych produkcji europejskich, nagrodzonych w Cannes i w Wenecji. Zaprezentowano m.in. ***Wyśnione życie aniołów*** Erika Zonca, ***Generała*** Johma Boormana, ***Uroczystość rodzinną*** Thomasa Vinterberga, ***Wieczność i jeden dzień*** Theo Angelopoulosa. Swoje miejsce w programie forum znalazło również Nowe Kino Niemieckie, od kilku lat uważane za najciekawsze w Europie i najbardziej twórcze – m.in. ***Biegnij, Lola, biegnij,*** film Toma Tykwera, który jesienią wszedł na ekrany kin niemieckich, a także ***Comedian Harmonists*** Josepha Vilsmaiera czy ***Bandytki*** Catji von Garnier. Jak twierdzą organizatorzy, to u nich podczas forum odbyła się europejska premiera filmu Michaela Cristofera ***Gia***. Forum nie pominęło kinematografii polskiej, prezentując najciekawsze tegoroczne produkcje oraz jubileuszowy przegląd etiud nakręconych w łódzkiej szkole filmowej. W retrospektywie Agnieszki Holland można było obejrzeć m.in. reżyserską wersję ***Kobiety samotnej*** specjalnie sprowadzoną z zagranicy.

BOGDAN SOBIESZEK

Robert Mirowski poszedł na "Jackie Brown"

Piernacze i buzdygany.

W związku z premierą "**Ogniem i mieczem**" Muzeum Narodowe w Warszawie przygotowało specjalną wystawę: "**Dla pokrzepienia serc**", na której znajdą się eksponaty ze zbiorów muzeów Narodowego i Wojska Polskiego oraz kostiumy i rekwizyty z filmu Jerzego Hoffmana. Można więc będzie zobaczyć portrety królów z dynastii Wazów, portrety hetmanów (m.in. Stanisława Koniecpolskiego, Stanisława Lubomirskiego , Bohdana Chmielnickiego), rotmistrzów, atamanów, rycerzy, namalowane w XVII i XVIII w. Miłośnicy militariów będą mogli przyjrzeć się broni palnej polskiej i kozackiej, piernaczom i buzdyganom. Na wystawie znajdzie się również gabinet poświęcony Henrykowi Sienkiewiczowi, a wszyscy zainteresowani filmem "Ogniem i mieczem" będą mieli okazję obejrzeć stroje Skrzetuskiego, Wołodyjowskiego, Zagłoby, Bohuna i Tuhaj-Beja, rekwizyty przygotowane specjalnie do filmu i kostiumy husarzy, dragonów, pancernych, bohunowych Semenów, Tatarów i rzędy końskie.

Wystawa będzie otwarta między **22 I** a **21 II** przyszłego roku.

Słonie rozdane

III Festiwal Filmów Młodzieżowych i Dziecięcych, trwający od 1 do 7 grudnia, obejrzało 2,5 tysiąca widzów.

Wielkie Dziecięce Jury pod przewodnictwem Ewy Sałackiej nagrodziło następujące filmy:

- **Złoty Słoń** dla szwedzkiego filmu "**Szpanerski Gang Młodego Jonssona**" /reż. Christjan Wegner/
- **Srebrny Słoń** za reżyserię: "**Dzieciaki do wzięcia**" /Fred Gerber/
- **Srebrny Słoń** za scenografię: "**Siedem lat w Tybecie**" /At Hoang/
- **Srebrny Słoń** za muzykę: "**Tamta strona ciszy**" /Nuki Reiser/
- **Srebrny Słoń** za animację: "**Magiczny miecz: legenda Camelotu**" /Steve Pilcher/
- **Srebrny Słoń** za rolę dziecięcą: "**Wyspa na ulicy Ptasiej**" /Jordan Kiziuk/
- **Srebrny Słoń** za zdjęcia: "**Siedem lat w Tybecie**" /Robert Fraisse/

/m.r./

W nawiązaniu do informacji z poprzedniego numeru o wynikach **Konkursu na Dzieło**, zorganizowanego przez Radę Naukową Instytutu Sztuk Audiowizualnych UJ, podajemy, że **Nagrodę Główną Dyrektora ISZA** za esej naukowy zdobył **Marcin Wrona**.

Dziewięciu gniewnych ludzi i ty

6– wybitny
5 – b. dobry
4 – dobry
3 – przeciętny
2 – słaby
1 – zły

	Elżbieta Ciapara	Bożena Janicka	Tomasz Jopkiewicz	Andrzej Kołodyński	Maria Oleksiewicz	Jan Olszewski	Jerzy Płażewski	Oskar Sobański	Cezary Wiśniewski	Ty
Truman Show	5	6	5	6	4	6	6	4	6	
Jackie Brown	4		5		5	6	6		4	
Miłość i śmierć w Wenecji	4	5	5	5	4		5			
Ronin				4	3	6	5			
Maska Zorro	5	4	5	5	5	3	4	4	4	
Oczy węża	4	4	4	5	4	5		4	4	
Mulan				4	4			5		
Nic		4	4		5	3	5		4	
Apostoł	4	3	5	3	5	5	4			
Ponette		4	2		4	4	6		4	
U Pana Boga za piecem		4	3	5	3	3	5	5	4	
Lolita		5	4	4	4	4	4	5	2	
Metroland	4	4	4		4	4	5		3	
Instytut Benjamenta			4	4	5	3	4		4	
Co z oczu to z serca	4	4	5	4	3		4		3	
Historia kina w Popielawach		4	4	4	3		5		2	
Mrówka Z					4	3	4			
Lulu na moście	3		3	4	4	4	4	4	3	
Sling Blade		4	4	4	4	4			1	
W stronę Marrakeszu	4			3	3	4				
Pokój Marvina		3	4		4	4			2	
Morderstwo doskonałe		3	3	3	4					
Wróg publiczny			2	4		4	4		2	
Francuska ruletka		2	3		3	3			4	
Łóżko Wierszynina		3	3						3	
Negocjator	3				3	3				
Pożyczalscy			2			2		4		
Magiczny miecz					3	2		3		
Odważny	2				2	2	5		2	
Miasto Aniołów	2	3	2		3	3	2	4	1	
Zagubieni w kosmosie	2		2					4	1	
Ulotna nadzieja			2			2	2		3	
Złoto dezerterów		2		1			3		2	
Sposób na blondynkę		1	3	1	1	2		4	1	
Mutant	2		2	2		2			1	
Billboard		1	2	1			2	0	1	

Ogłoszenia:

Zakład Mediów i Kultury Audiowizualnej Uniwersytetu Łódzkiego, zaprasza swoich byłych studentów na **Zjazd absolwentów filmoznawstwa**. Organizatorzy zapraszają wszystkich, którzy w latach 1959 - 1999 kończyli na UŁ polonistykę i kulturoznawstwo. Zjazd planowany jest na grudzień przyszłego roku, zgłoszenia udziału należy przysyłać (do **15 marca**!) na adres Zakładu: ul. Sienkiewicza 21, 90-114 Łódź, tel. (0-42) 632 04 31.

Dinozaury dla młodych

Już po raz piąty spotkali się w krakowskiej Rotundzie studenci szkół filmowych z całego świata. Krakowska publiczność mogła obejrzeć ponad 70 etiud reżyserskich, operatorskich i animowanych pochodzących z 21 szkół filmowych i artystycznych. Tegorocznej – jubileuszowej – edycji **MFF Etiuda** towarzyszyły przeglądy retrospektywne filmów Jerzego Kuci /przewodniczący jury/, Paula Driessena, Bogdana Dziworskiego oraz etiudy znanych dziś operatorów studiujących w ciągu minionego półwiecza w łódzkiej PWSTTViF, i krótkie filmy ze szkoły filmowej w Beaconsfield w Wielkiej Brytanii. Niestety z powodów organizacyjnych nie wszystkie filmy dojechały – niektóre zatrzymali celnicy, chociaż byli tacy artyści, którzy sami *przemycali filmy przez granicę, ale nie będą ujawniał kto* – opowiadał dyrektor "Etiudy" Bogusław Zmudziński. Festiwal od lat realizuje ta sama ekipa – *nikogo nie ubyło, a nawet przybyli nowi* – mówił podczas zakończenia tegorocznej "Etiudy" Zmudziński, przedstawiając swoich współpracowników. I może to jest kluczem do sukcesu tej rozrastającej się z roku na rok i coraz bardziej prestiżowej imprezy.

Sześcioosobowe jury /Jerzy Kucia, Bogdan Dziworski, Marcin Giżycki, Piotr Kielar, Gillian Lacey, Tadeusz G. Wiktor/ przyznało następujące nagrody:

Grand Prix /przyznane jednogłośnie!/ **Złoty Dinozaur** – CREPINJICE **/ZAŁAMANIA/** reż. Janez Lapajne, Słowenia agroda Specjalna 5–lecia Festiwalu **Złoty Dinozaur** – LEUCHTTURM DER LEIDENSCHAFT **/LATARNIA MOJEGO ŻYCIA/** reż. Nikolaus Buchholz, Niemcy

Srebrny Dinozaur – ex aequo – MASHE' HOO BA' AL BRECH **/MAŁA ZAMIANA/** reż. Dorit Hakim, Izrael oraz **BERMUDA** reż. Ulo Pikkov, Finlandia

Brązowy Dinozaur – **FAKE!** reż. Sebastian Peterson, Niemcy

Wyróżnienia:

Piotr Szczepański /operator/ za zdjęcia do **NA KWADRANS PRZED ŚMIERCIĄ ROLAND T. JUŻ NIE ŻYŁ**, Polska

Tomasz Gliński /reżyser i scenarzysta/ za ciepły stosunek do bohatera w filmie dokumentalnym **DREWNIANE OKO KRZYSZTOFA**, Polska

Aurel Klimt za animację filmu KRVAVY HUGO **/KRWAWY HUGO/**, Czechy

Fernando Gonzalez Oset /reżyser/ za twórcze nawiązanie do tradycji awangardy filmowej w filmie **ŚMIERĆ W LABIRYNCIE**, Polska

Tomas Barina /reżyser/ za lekkość i humor w filmie **KONIEC SEZONU**, Czechy.

IWONA CEGIEŁKÓWNA

db INFO BOX OFFICE 13.11. - 3.12.98

Lp.	Tytuł	Dystrybutor	Widzowie	Wpływy w złotych	Ilość kopii	Widzowie od premiery	Wpływy w zł od premiery	Tyg. na ekranie
1.	Mulan	Syrena	171.444	1.608.938,0	72	171.444	1.608.938,0	1
2.	Sposób na blondynkę	Syrena	99.285	1.142.459,0	50	216.131	2.486.814,0	4
3.	Miasto Aniołów	Warner	92.823	1.085.483,0	30	92.823	1.085.483,0	3
4.	Oczy węża	Syrena	79.082	939.705,6	60	79.082	939.705,6	3
5.	U Pana Boga za piecem	Vision	63.376	689.851,5	25	63.379	689.851,5	3
6.	Billboard	Syrena	45.091	540.489,0	27	45.091	540.489,0	2
7.	Morderstwo doskonałe	Warner	32.088	404.789,5	30	32.088	404.789,5	2
8.	Mrówka Z	UIP/ITI	31.837	335.514,0	30	31.837	335.514,0	3
9.	Jackie Brown	UIP/ITI	30.054	373.240,0	30	30.054	373.240,0	2
10.	Truman Show	UIP/ITI	29.716	348.702,5	35	133.065	1.630.584,0	6
11.	Szeregowiec Ryan	UIP/ITI	23.384	190.636,7	44	335.976	4.181.392,0	12
12.	Zaklinacz koni	Syrena	21.061	224.840,0	31	188.388	2.315.520,0	12
13.	Maska Zorro	Syrena	20.742	206.253,0	55	208.585	2.484.347,5	7
14.	Magiczny miecz	Warner	18.600	115.274,5	50	190.956	1.509.569,0	10
15.	Zagubieni w kosmosie	Vision	17.686	175.096,5	35	102.397	1.159.591,5	5
	filmy polskie							
1.	U Pana Boga za piecem	Vison	63.376	689.851,5	25	63.376	689.851,5	3
2.	Billboard	Syrena	45.091	540.489,0	27	45.091	540.489,0	2
3.	Zabić Sekala	Best Film	5.620	50.387,0	18	32.080	328.858,0	7
4.	Król.Ziel.Polany - powrót	ERKA FILM	4.525	27.638,0	40	145.400	1.070.677,0	27
5.	Nic	Gutek Film	3.443	31.569,0	10	12.858	133.604,0	8

Wszystko na sprzedaż

– zainspirowany tragiczną śmiercią Zbigniewa Cybulskiego film, w którym prawda i fikcja przeplatają się. Aktorzy mówią przygotowane kwestie, lecz kamera rejestruje także ich niekontrolowane zachowania i improwizowane wypowiedzi. Ten "film o filmie" powstał pod wpływem "Osiem i pół" Federico Felliniego.

Premiera: 28 I 1969

Treść: Reżyser kręci film, którego bohaterami są jego przyjaciele, a ich autentyczne losy splatają się z filmową fikcją. Aktor grający główną rolę nie pojawia się na planie. Reżyser zastępuje go w scenie skoku do pędzącego pociągu. Elżbieta, żona Aktora, również grająca w tym filmie, nadaremnie próbuje odnaleźć męża. Trafia do Beaty, jego dawnej miłości, a dziś żony Reżysera. Pozoruje samobójstwo. Aktora poszukuje także Daniel, wielbiciel jego talentu, który marzy o karierze gwiazdora. Beata i Elżbieta wyjeżdżają pod Warszawę, gdzie Aktor miał poprzedniego wieczoru spotkanie z widzami. W drodze powrotnej dowiadują się z radia, że zginął pod kołami pociągu. To tragiczne wydarzenie jest wstrząsem dla wszystkich, ale film. powinien być ukończony. Zmarłego zastąpi Daniel.

30 lat minęło...

Reżyseria: Andrzej Wajda – *"...Film żył własnym życiem, tworzył się sam na bieżąco, dodając coraz to nowe tematy... Zdjęcia trwały dość krótko, proces tworzenia filmu to przede wszystkim 6 miesięcy montażu. Był to najdłuższy montaż w mojej karierze... Film mie miał praktycznie scenariusza, ale pewne sceny od początku miały swoje określone miejsce w filmie..."*

Aktorzy: Daniel Olbrychski /Daniel/, Andrzej Łapicki /Reżyser/; Beata Tyszkiewicz /Przyjaciółka i była kochanka Aktora/; Elżbieta Czyżewska /Żona/; Bogumił Kobiela /Bobek/.

Scenariusz: Andrzej Wajda
Zdjęcia: Witold Sobociński
Muzyka: Andrzej Korzyński
Scenografia: Wiesław Śniadecki
Debiuty: Małgorzata Potocka
Nagrody: "Syrenka Warszawska"

Krytycy o filmie: Film zebrał wyłącznie pozytywne recenzje. Zachwycała się nim zarówno prasa polska jak i zachodnia. Pisano, że *film to przygoda duchowa jaka wydarzyła się Wajdzie, gdy po raz pierwszy zrezygnował z przenoszenia na ekran cudzego pomysłu.*

...i coś jeszcze: kubek wykorzystany w filmie nie jest rekwizytem Cybulskiego z "Popiołu i diamentu". Tamtego kubka nie udało się odnaleźć.

MAŁGORZATA RUSINOWSKA

Normal? Super? **Ultra!**

Duracell Ultra to najnowsza generacja baterii stworzonych, aby jeszcze dłużej działać w nowoczesnych urządzeniach elektronicznych.
Duracell Ultra. Tam, gdzie potrzeba więcej energii.

NOWOŚ

FILM

TRÓJKOWY KLUB FILMOWY

Miesięcznik "Film" i Program III Polskiego Radia ogłaszają kolejny odcinek nieustającego plebiscytu na filmowy przebój miesiąca. Poniżej przypominamy premiery kinowe z grudnia. Spośród nich prosimy wybrać jeden, najlepszy, Waszym zdaniem, film. Jego tytuł – koniecznie wraz z kuponem konkursowym wyciętym z "Filmu" – prosimy przesłać /najlepiej na kartach pocztowych/ do 15 stycznia pod adresem: Polskie Radio S.A. Program III skr.poczt. 992, 00–950 Warszawa 1. Wśród uczestników będą rozlosowane atrakcyjne nagrody. Wyniki tego wydania plebiscytu można będzie znaleźć w numerze lutowym "Filmu" oraz usłyszeć o nich w prowadzonej przez Pawła Sztompke audycji Filmowa Tonacja Trójki /w każdy wtorek, godz. 12.05–13.00/. A więc wytnij kupon z "Filmu", naklej na kartę pocztową, wypisz tytuł filmu, kartę wyślij do Trójki /do 15 stycznia/. Już wkrótce dowiesz się, czy Twój gust zwyciężył. A może też spotkamy się na zorganizowanym przez nas specjalnym pokazie wybranego przez Ciebie filmu

A oto trzy najlepsze, zdaniem Czytelników i Słuchaczy, filmy listopada:

1. Jackie Brown
2. Miasto Aniołów
3. Historia kina w Popielawach

Nagrody: kasety video od "Filmu" w torbie pełnej prezentów otrzymują:

Magdalena Kot z Oświęcimia
Małgorzata Głowacka z Warszawy
Ewa Solarz z Krakowa

Premiery grudniowe:

Apostoł
Dr Dolittle
Francuska ruletka
Galaktyczny wojownik
Instytut Benjamenta
Książę Egiptu
Miłość i śmierć w Wenecji
Mutant
Ognisty jeździec
Półmrok
Sling Blade
Wróg publiczny
Za ciosem
Złoto dezerterów

Serdecznie dziękujemy Dyrekcji Domu Wojska Polskiego za udostępnienie warszawskiego kina Grunwald w Stołecznym Klubie Garnizonowym dla potrzeb naszego Klubu.

Podajemy także nowy adres, pod który należy przesyłać kartki pocztowe:
Polskie Radio S.A.
Program III
skr. poczt. 992
00–950
Warszawa 1

TRÓJKOWY KLUB FILMOWY

FILM

GRUDZIEŃ

wpisz tytuł filmu

Giełda, fikcja i ruletka

Robert Brutter - pracownik sejmu, a od czasu do czasu scenarzysta i autor sztuk telewizyjnych - zaczynał od pisania powieści kryminalnych. Współautor scenariuszy m.in. do "**Ekstradycji**", "**Nocnego graffiti**", "**Amoku**", "**Samuma**". Wiosną rozpocznie się produkcja filmu "**Tam, gdzie żyją Eskimosi**" - za jego scenariusz Robert Brutter i Tomasz Wiszniewski dostali nagrodę Hartley Merril, został on również uznany za najlepszy europejski scenariusz w konkursie Sundance. Już wkrótce na ekrany kin trafi "**Fuks**", do którego scenariusz napisali wspólnie Maciej Dutkiewicz i Robert Brutter.

- Robert Brutter to pseudonim. Wymyślił go pan, czy może zaczerpnął z jakiejś powieści kryminalnej ?

- Kiedy w latach 80 napisałem swój pierwszy kryminał, "Spadek na życzenie", jeden z kolegów zaniósł go do radiowej "trójki", gdzie dwa razy dziennie czytano powieści w odcinkach - zwykle powieści sensacyjne. Moja książka została zaakceptowana, jej akcja działa się w Londynie, bohaterowie nosili angielskie nazwiska, a ja wymyśliłem sobie angielski pseudonim. Pewnego dnia zadzwonił do mnie redaktor, mówiąc, że ma straszny kłopot, bo wyczerpał już roczny limit na zachodnich autorów i powieść musi być podpisana polskim nazwiskiem. Ja uważałem, że pseudonim w stylu "Kowalski" nie będzie pasował do książki, i postanowiliśmy podać nazwisko, po którym trudno będzie rozpoznać, czy chodzi o Polaka, czy nie. I tak, w ciągu dwóch minut, wymyśliliśmy Bruttera.

„Amok"

Fot. Piotr Bujnowicz

- Gra pan na giełdzie?

- Nie.

- Jak w takim razie napisał pan scenariusz "Amoku"?

- Przy okazji pracy nad tym scenariuszem musiałem odbyć przykre - bo to zupełnie obca mi dziedzina - studia i przeczytać kilka dość trudnych książek o giełdzie. Poza tym spotkałem się z ludźmi, którzy dużo na ten temat wiedzą i swoją wiedzę mogą udowodnić wypchanym portfelem. Tak się złożyło, że niektórzy z nich byli dość otwarci...

Zawsze trzeba wiedzieć o tym , o czym się pisze, ale akurat w Polsce można wymyślać najdziwniejsze rzeczy, bo i tak się kiedyś sprawdzą. W sztuce "Matka chrzestna", komedii, której jestem współautorem, pojawia się scena, w której gangster przychodzi na posterunek i żąda okupu, grożąc, że powybija szyby. Policjanci nie mają pieniędzy na remont posterunku i zgadzają się płacić okup. Kilka miesięcy później przeczytałem w gazecie o niemal identycznej historii! Pomysłowość naszych rodaków jest naprawdę nieskończona.

- Czy historie o których pisał pan w scenariuszach "Ekstradycji", "Nocnego graffiti", czy "Amoku", to prawdziwe zdarzenia, wyszperane w gazetach, zasłyszane, zobaczone?

- Absolutnie nie chciałbym podpierać się rzeczywistością, scenariusze, które piszę z kolegami-reżyserami to po prostu zabawa fikcją. Nie znoszę wykorzystywania życia wprost i staram się, żeby historie filmowe były fikcyjne - zwłaszcza w kryminałach. Nie chciałbym nigdy zarabiać, żerując na czyimś nieszczęściu, a jak wiadomo, w kryminałach zawsze są poszkodowani...

- Zrobił pan wyjątek dla "Samuma", scenariusz tego filmu oparty jest na faktach.

- O napisanie go poprosił mnie i Maćka Dutkiewicza, Piotr Dejmek. Wówczas ta historia nie była jeszcze ujawniona, ale my nie staraliśmy się specjalnie poznać szczegółów akcji - chociaż wygląda na to, że od czasu do czasu udawało nam się otrzeć o fakty, ponieważ jeden z recenzentów scenariusza, człowiek wiedzący dużo o służbach specjalnych, uparcie namawiał nas do pewnych zmian. A że jego pomysły nijak się miały do logiki napisanej przez nas historii, zaczęliśmy podejrzewać, że niechcący zbliżyliśmy się do prawdy. Oczywiście pracując nad "Samumem" musieliśmy się trochę dowiedzieć - jak przesyła się depesze, jak wyglądają specjalne pokoje w ambasadach wolne od podsłuchu itp. Docieraliśmy do tych informacji w bardzo różny sposób.

- Jak się dociera do podobnych informacji?

- W bardzo różny sposób.

- Np. spotykając się z właściwymi ludźmi, jak podczas pisania "Amoku"?

- Jeśli chodzi o "Amok" to była tam scena w kasynie - prawie całą wycięli - na użytek której przeczytałem książkę o ruletce. Bohater miał być wyjątkowo biegły w grze, a książkę napisał były krupier i zdradził w niej mnóstwo sekretów.

- Pisze pan zawsze z reżyserami. Zdarzają się kłótnie podczas wspólnej pracy?

- Kiedyś mieliśmy ostry spór o jedną z postaci z Maćkiem Dutkiewiczem i kiedy graliśmy w koszykówkę - a tak się złożyło, że graliśmy w przeciwnych drużynach - omal nie złamałem mu ręki. Postanowiliśmy później, że jeśli będziemy grać w trakcie pracy nad scenariuszem, zawsze będziemy po jednej stronie, żeby się nie faulować...

- Gdzie uczył się pan pisania scenariuszy?

- Jak mógłby zauważyć ktoś złośliwy- doskonale widać, że się nigdzie nie uczyłem.

- Praca w sejmie to odskocznia od pisania, czy może odwrotnie?

- Mówiąc najkrócej: pisanie scenariuszy to rodzaj coraz bardziej czasochłonnego hobby.

Rozmawiała
MAŁGORZATA SADOWSKA

Nurty w mediach

„Media" i "Nurt" – dwa najpoważniejsze w tej chwili festiwale polskich dokumentów – nie są "równolatkami". Słynne już i znane nie tylko w Polsce łódzkie "Media" istnieją od 1990 roku, a więc od momentu, gdy dokument filmowy stał się nieodzownie potrzebny dla zrozumienia przemian w kraju i w naszej "nowej" świadomości. A "Nurt", czyli Przegląd Niezależnych Form Dokumentalnych, istnieje dopiero cztery lata i wykluł się trochę przypadkowo, na zasadzie autorskiej potrzeby Krzysztofa Miklaszewskiego, z entuzjazmem podjętej przez Kielce, a dokładniej: przez Kieleckie Centrum Kultury.

W tym roku oba te festiwale odbyły się bowiem tydzień po tygodniu. A przy tym idealnie się zsumowały, uzupełniły, jakby po to, by tym bardziej przekonująca była dawka prawdy o naszych czasach. Tu, teraz, w tym akurat miejscu świata.

To właśnie "Media" potrafiły od pierwszej chwili swojego istnienia mistrzowsko prezentować trudne sprawy społeczne. Festiwal powstał specjalnie po to, by za pomocą reportaży i filmów wciąż pokazywać, co nam grozi. Po latach widać, że niespodziewanym sprzymierzeńcem publicystycznej siły tych filmów była przez wszystkie edycje festiwalu sama sytuacja społeczna kraju w "wiecznej transformacji". To właśnie dzięki temu motto festiwalu – "Człowiek w zagrożeniu" – stawało się coraz bardziej pojemne, zagarniające coraz więcej dziedzin życia społecznego. Trudno więc nie zauważyć, że tak naprawdę grozi nam już "wszystko".

O tym "wszystkim" opowiadały i tym razem filmy łódzkiego festiwalu. Było ich w tym roku aż 62 i w przeważającej części rozgrywały się one na... społecznym marginesie. To była przygnębiająca "dawka czerni": sceneria, problemy, widok ludzi brzydkich, bezradnych i skrzywdzonych, często przez najbliższych – to wszystko stało się niemal jedyną materią interesującą dla kamery. Wydawać się nawet mogło, że wszystkie środki artystyczne kina świadomie mobilizowały się tylko w tym celu, by wydać z siebie gwałtowny "krzyk" protestu.

Tak było naprawdę. A jednak, jeśli spojrzeć na werdykt Jury – tej "czerni" nie widać zupełnie.

Oto więc Grand Prix Festiwalu otrzymuje znana już z festiwalu w Krakowie – "Syberyjska lekcja" Wojciecha Staronia. Opowieść o młodziutkiej absolwentce polonistyki, która wprost po studiach jedzie na Syberię po to, by zagubionych tam potomków polskich zesłańców uczyć "polskiego". Wzruszająca fabuła o nowej Siłaczce. Jest to także opowieść o organicznej potrzebie znajdowania sobie prawdziwego, niezafałszowanego celu życia.

Na szczęście okazało się, że i w "czarnych przeżyciach" można odnaleźć optymizm. Świadczył o tym chociażby piękny dokument Michała J. Dudziewicza – "Historia Istotnej Victorii". Pierwsze litery tego tytułu tworzą wyraz–hasło: HIV.

Kamera jest nie tylko od rejestracji rzeczywistości, ale i od dokumentowania marzeń

"Trzeci biegun – przerwana wyprawa"

Fot. PAT

Opowieść o przypadkowo zarażonym przed 11 laty "nosicielu", od którego wszyscy się oczywiście odsunęli, także i najbliższa rodzina. To obraz zwycięstwa moralnego i życiowego, jakie odniósł ów człowiek, wykorzystujący własną siłę psychiczną do niesienia pomocy innym chorym i umierającym.

Optymistycznie też wyglądał oryginalny film Aleksandry Ciechanowskiej–Saraty – "Zabieg". Rzecz jest o aborcji. Ale dokładniej: o psychologicznych skutkach przerwania ciąży. Film ma dwoje bohaterów: lekarza, który w ciągu wieloletniej praktyki uśmiercił tysiące dzieci, i kobietę, która usunęła troje dzieci, a dwojgu – pozwoliła się urodzić. Oryginalnością i niezwykłością tego dokumentu jest to, że film jest wyłącznie czynionym na naszych oczach "rachunkiem sumienia" obojga bohaterów. Jest w nim tyle intymności i tyle prawdziwego cierpienia, że niemal trudno tę rzecz spokojnie oglądać.

Oba te wstrząsające filmy, niespodziewanie przenoszą nas do Kielc. Także bowiem i w programie "Nurtu", obok 42 innych dokumentów i reportaży, znalazły one swoje miejsce. Nawet mimo faktu, iż kielecki festiwal porządkuje utwory bardziej ze względu na formę dokumentów, niż na ich treść. Stąd może w Kielcach było tym razem bardziej różnorodnie niż w Łodzi i nawet, jeśli powtarzały się jakieś tytuły z "Mediów" – to tutaj zyskiwały one inną siłę wyrazu. Tak przydarzyło się ślicznej komedii Ewy Straburzyńskiej – "Motlowe marynarki", obrazowi naszej powojennej historii, oglądanej w materiałach ze starych kronik filmowych i w komentarzu dwóch starych, wrocławskich żydowskich krawców, patrzących na polską rzeczywistość poprzez... fasony pozostawionych im w spadku marynarek /"maryniarek" – jak pięknie to bohaterowie nazywają/. W Łodzi – zwrócono uwagę na pełen dowcipu i humoru obraz ludzkiej pamięci, na oryginalną syntezę czasu. A w Kielcach, również nagradzając ten film, podkreślano umiejętność znalezienia symbolu przemian i świadomość w łączeniu różnych form materiału.

Ale cały Nurt'98 zakończył się prawdziwym zwycięstwem tylko jednego filmu: wspaniałego dzieła Jerzego Surdela – "Trzeci biegun – przerwana wyprawa". To ten film nazwany został "wydarzeniem roku", to on wzbudził najwięcej zachwytów.

Jest to opowieść o samotnej wyprawie naszego polarnika, Marka Kamińskiego, na biegun i Antarktydę. Jerzy Surdel towarzyszył Kamińskiemu w przygotowaniach, potem filmował go w samolocie, wywożącym polarnika "najdalej, jak było to możliwe", wreszcie czuwał w samolocie, niosącym Kamińskiemu pomoc, w czasie jego upadku. Ale na prawdziwą, samotną drogę dał mu do ręki małą, japońską kamerę. I stała się rzecz najbardziej wzruszająca i niezwykła: Kamiński potraktował kamerę, jak intymnego przyjaciela. Po każdym skończonym dniu wędrówki bohater siada w namiocie naprzeciw kamery i mówi do niej o swoich wątpliwościach, o załamaniach, o tym, że nie wie, czy wytrzyma, o tym, że *jeszcze 800 km*, albo, że *jeszcze 2 km*... Nie boi się pokazywać spuchniętej, odmrożonej, poklejonej plastrami twarzy.

I na naszych oczach staje się coś bardzo dziwnego: rozumiemy, że kamera otrzymała zadanie na miarę całej "tęsknoty człowieka do wieczności". Bo gdyby... to kamera przekaże wszystko prawdziwie. Marek Kamiński, jak może pamiętamy – doszedł na biegun, ale nie udało mu się przejść całej Antarktydy, jak zamierzał. Wyprawa została przerwana. Ale to kamera i filmowa świadomość polarnika sprawiła, że powróciliśmy w tym filmie do tego, co najważniejsze i największe w kontakcie między człowiekiem a kamerą: do czystej rejestracji najbardziej intymnych i wiecznych marzeń. Kino bardzo często o tej własnej sile zapominało.

MARIA MALATYŃSKA

Dobra

Dopiero w Toruniu termin "oglądanie filmów" nabiera właściwego znaczenia

To co "widać" na ekranie ma tu wyraźny prymat nad tym, co "się dzieje" i co "się mówi", czyli nad tym, co na co dzień przyciąga w kinie uwagę większości widzów. I większości ludzi piszących o filmie, jak twierdzi w swoim prowokacyjnym tekście zamieszczonym w "Kinie" dyrektor Camerimage, Marek Żydowicz: *Współczesna krytyka, tak w kraju, jak i za granicą, ogranicza się niemal bez wyjątku do oceny wartości literackich obrazu filmowego.*

Abstrahując od naturalnej u autora tekstu promocyjnej potrzeby tworzenia coraz to nowych argumentów na rzecz wyjątkowości festiwalu (czyżby sens jego istnienia ktoś jeszcze podważał?), toruńska perspektywa rzeczywiście wzbogaca spojrzenie na kino, wyostrza widzowi wzrok. Ważne jest, by przy tym ustawianiu na nowo ostrości nie popaść w kolejną skrajność i nie stracić z pola widzenia tego, co w kinie istotne na równi z wizualnością.

Wystarczy zresztą posłuchać, co mają na ten temat do powiedzenia sami operatorzy. Ci wielcy (czym więksi, tym skromniejsi) nieustannie podkreślają nadrzędność - wobec swojej pracy - koncepcji reżysera, jego pomysłu na całość. *Operator nie powinien mieć własnego, rozpoznawalnego stylu* - mówił podczas swoich warsztatów na festiwalu Robby Müller, którego o brak osobowości artystycznej posądzać nie można. Autor zdjęć do "Przełamując fale", "Korczaka", filmów Wendersa i Jarmuscha niechętnie też omawiał sprawy techniczne, operatorskie sposoby i tricki: *To tak, jakbym wam dawał przepis na ugotowanie ziemniaka, podczas gdy chodzi o smak całego dania bogatego w wiele różnych składników.*

"Hana Bi"

Niepodległość operatora

Robby Müller zapewne dobrze by zrozumiał, co miał na myśli Karol Irzykowski, kiedy w 1924 roku nazwał zalecające się urodą zdjęcia do jednego z polskich filmów: *przyczepką bez żadnego artystycznego znaczenia.* Ten cytat z klasyka polskiej krytyki filmowej ozdobił jedno z wystąpień po raz pierwszy zorganizowanego przez toruński festiwal sympozjum: Obraz filmowy jako dzieło artysty. Do wniosku sformułowanego przez autorkę wystąpienia, Małgorzatę Hendrykowską - *Kiedy operator wybija się na niepodległość, paradoksalnie osłabia to wydźwięk całości* - nawiązywali również inni uczestnicy sympozjum, przytaczając m.in. jako przykład takiej za daleko posuniętej operatorskiej niepodległości zdjęcia Arthura Reinharta do filmu "Nic" Doroty Kędzierzawskiej.

Wśród filmów konkursowych ostatniego Camerimage znalazłyby się zresztą jeszcze bardziej "operatorskie", o których reżyserii, parafrazując Irzykowskiego, można by powiedzieć, że była tylko "przyczepką" do mistrzowskich zdjęć. Myślę tu z wielkim żalem o hiszpańsko-argentyńskim "Tangu" Carlosa Saury, niegdyś jednego z największych autorów kina europejskiego. Po zniknięciu świata frankistowskiej Hiszpanii, z którego inspiracji powstały takie dzieła, jak "Nakarmić kruki" czy "Anna i wilki", Saura stracił głos. Jego nazwisko posłużyło nawet krytyce do ukucia terminu "kompleks Saury" na określenie specyficznego zatoru w twórczości artysty tracącego rację tworzenia wraz z upadkiem wrogiej mu rzeczywistości (problem nieobcy naszym Mistrzom po 1989). W "Tangu" (wcześniej już było "Flamenco") siłą napędową jest już nie pasja reżysera opisania świata ludzkiej opresji, lecz piękny, wycyzelowany obraz z porywającym podkładem muzycznym (m.in.wspaniałe kompozycje Astora Piazzoli). Okazuje się, że to za mało, nawet jeśli te obrazy są autorstwa samego Vittoria Storaro, jak zwykle wyczyniającego cuda z grą świateł i kolorów.

CLIP STYL

Co do stylu, przed którym przestrzegał Robby Müller, niektórzy z operatorów wpadają ostatnio w pułapkę filmowania "pod videoclip" (stosowna formułka głosi, że młody widz jest przyzwyczajony do poetyki videoclipu). U nas specjalizuje się w tym Łukasz Kośmicki, jeszcze niedawno największa nadzieja polskiej sztuki operatorskiej, dziś niebezpiecznie zastygająca w nudnej manierze "szybko i dynamicznie". Na szczęście "Billboard" z jego zdjęciami w reżyserii Łukasza Zadrzyńskiego pokazany w Toruniu poza konkursem został zrecenzowany w dziale obok, co pozwala mi przejść natychmiast do następnego tytułu. Również spod znaku videoclipu.

W niemieckim "Lola rennt" (Lolu, biegnij) Toma Tykwera operator Frank Griebe także popisywał się sprawnością techniczną, kolażowymi atrakcjami ze wstawkami video, animowanymi, zdjęciami poklatkowymi. Ten zdynamizowany nadmiar, choć przyjęty przez część sali entuzjastycznie, innej części wydał się natrętny, tym bardziej że ilustrował kolejną wersję techno (po komediowo-romantycznej "Przypadkowej dziewczynie") pomysłu z "Przypadku" Kieślowskiego.

Na videoclip, a zwłaszcza użycie w videoclipie koloru, powoływał się również Sławomir Idziak, który zaprezentował w Toruniu film Michaela Winterbottoma "I Want You". Zdjęcia w tej erotyczno-kryminalnej historii zdominowały wszystkie pozostałe elementy, zamglony obraz z szalejącymi plamami ostrych kolorów wydobytych za pomocą filtrów pozostaje w pamięci, ale nie bardzo wiadomo, czemu w tym filmie służy. Oczywiście nie jest to wina operatora, tylko niejasnej koncepcji reżysera. Kiedy operator wybija się na niepodległość, zawsze dzieje się tak z powodu słabości reżysera, niedostatecznie panującego nad materiałem filmowym.

"Dzień pełni księżyca"

milczącą, skradającą się długo i podstępnie przed zadaniem ostatecznego ciosu.

Wreszcie Jens Fischer zimnymi błękitami opisuje izolację po szwedzku, ucieczkę w narkotyki spowodowaną rozbiciem, a właściwie zwyrodnieniem rodziny.

Werdykt, chciałoby się rzec, etniczny. We wszystkich trzech przypadkach zdjęcia wyraźnie określają kulturową przynależność filmu, dla którego powstały i - tu trzeba oddać jury sprawiedliwość - w ani jednym przypadku nie są przyczepką bez żadnego artystycznego znaczenia.

MANANA CHYB

P.S. Ponieważ rzecz to granicząca z cudem, trzeba też na koniec oddać sprawiedliwość organizatorom festiwalu: ani jedna projekcja na VI Camerimage nie uległa opóźnieniu!

widoczność

Pełnia

Najlepsze filmy są takie, w których nie zwraca się uwagi na poszczególne elementy, ponieważ wszystkie one służą wydobyciu smaku całości, całego kunsztownie przyrządzonego z odpowiednio dobranych składników dania. "Dzień pełni księżyca" Karena Szachnazarowa oglądało się tak właśnie, na jednym oddechu, z podziwem śledząc niezwykłe zazębianie się króciutkich (1 do 3 minut) nie powiązanych ze sobą fabularnie epizodów. Zadaniem operatora, Giennadija Karjuka, było tu naturalne, bezbolesne przeprowadzenie widza z jednej scenki do drugiej. Poszczególne scenki zahaczają o siebie bohaterami, którzy przypadkowo mijają się na ulicy, spojrzeniami, które sobie przekazują w samochodach jadących obok, głosem radiowego spikera, którego w tym samym czasie słucha postać z kolejnego fragmentu zamieszkała na drugim końcu kraju. Na chwilę zaglądamy razem z kamerą w życie nieznanych ludzi, starych, młodych, biednych, bogatych (i nawet jednego ulicznego psa), zderzamy się z ich problemami i zaraz musimy ich opuścić, pozostając z gorzką niewiedzą, co stanie się z nimi dalej, kim tak naprawdę są i jaka jest ich historia. Wspaniała, bogata panorama ludzkiego życia, z obecną w nim przeszłością, sztuką, marzeniem, mitologią, przypadkowością i absurdem. Trudno byłoby ocenić, czy zdjęcia do tego filmu były najlepszymi zdjęciami festiwalu, ale sam film na pewno był najlepszy.

Ciekawą, mozaikową strukturę, choć mozaika skonstruowana jest na innej, niż w filmie Szachnazarowa zasadzie - łączącej dwa różne światy (Niemcy i Hiszpanię) i poruszających się między nimi członków jednej rodziny - miał film Dorris Dörrie "Bin Ich Schon" (Czy jestem ładna?). Tego typu narracja próbująca ogarnąć różne rzeczywistości, doświadczenia, różne tonacje wreszcie (od komediowej po dramatyczną) stanowiła dla operatora wyzwanie, któremu Theo Bierkens w pełni podołał, choćby wyraźnie różnicując kolorystykę i klimat zdjęć kręconych w Niemczech i Hiszpanii.

Etniczny werdykt

Jury ostatniego Camerimage pod przewodnictwem Jerzego Skolimowskiego wydało werdykt bezpieczny w swym umiarkowaniu. Pominęło pozycje kontrowersyjne, np. "Uroczystość rodzinną" Thomasa Vinterberga nakręconą ściśle według przepisów duńskiej Dogmy 95 przez Anthony'ego Dod Mantle'a, ale też nie zauważyło osiągnięć tak spektakularnych, jak zdjęcia Janusza Kamińskiego do "Szeregowca Ryana". Może demonstracyjne pominięcie Kamińskiego wynika z przypuszczenia, że i tak wkrótce Akademia zaszczyci go Oskarem (co bardzo prawdopodobne), a może jury chciało wykazać się gustem bardziej elitarnym, lekceważącym rozmach komercyjnego amerykańskiego widowiska? Jeśli się jednak przyjrzeć werdyktowi, to widać w nim pewną konsekwencję. Złotą, Srebrną i Brązową Żabę dostały filmy znane i docenione już na innych festiwalach (prócz ostatniego), reprezentujące trzy biegunowo różne kultury - brazylijski "Central do Brasil" (Dworzec Centralny) Waltera Sallesa, japoński "Hana Bi" Takeshi Kitano i szwedzki "Under Ytan" (Pod powierzchnią) Daniela Fridella.

Walter Carvalho w naturalnych wnętrzach i plenerach, jak przystało na film z ducha neorealizmu, pokazuje w żółciach i brązach gorącą i biedną Brazylię - kraj slumsów i wielkich przestrzeni. Tak jakby kino brazylijskie prawie trzydzieści lat po słynnej "Macunaimie" zaczynało wszystko od początku, może w celu stworzenia odtrutki na taśmowo produkowane przez ostatnie lata równie słynne telenowele.

Hideo Yamamoto w czystych, fioletowo-niebiesko-czerwonych kadrach obrazuje japońską medytację nad śmiercią, czasami gwałtowną, zadawaną na sposób typowo amerykański, czasami

Nagrody Camerimage'98

1. Złota Żaba
Za całokształt twórczości
Laszlo Kovacs, ASC

2. Nagroda Specjalna
dla duetu wszech czasów: Reżyser/Operator **Ingmar Bergman/Sven Nykvist**

3. Nagroda Specjalna
dla duetu niezależnego Reżyser/Operator: **Jim Jarmusch, Robby Müller**

4. Nagroda Specjalna
dla reżysera o wyjątkowej wrażliwości wizualnej: **Carlos Saura**

5. Grand Prix - Złota Żaba:
"Central Station" /op. **Walter Carvalho/**

6. Grand Prix - Srebrna Żaba:
"Hana –Bi" /op. **Hideo Yamamoto/**

7. Grand Prix - Brązowa Żaba:
"Beneath the Surface" /**Jens Fischer/**

8. Złota Kijanka:
"Great Falls" /op. **Danny Featherstone/**

9. Srebrna Kijanka:
"Kula" /op. **Mikołaj Łebkowski/**

10. Brązowa Kijanka:
"A Short Film About a Boy" /op. **Alexey Todorov/**

11. Nagroda Przewodniczącego Komitetu Kinematografii:
"Tango" /op. **Vittorio Storaro/**

12. Nagroda za wkład w rozwój Techniki Filmowej:
Erich Fitz /Panther/

13. Medal za wkład w rozwój Festiwalu Camerimage:
Tadeusz Ścibor–Rylski

14. Najlepsza ścieżka dźwiękowa:
"Nic" /**Michał Lorenc/**

15. Nagroda dla aktora za wyjątkowy wkład w proces tworzenia filmu:
Gary Oldman

Nagrody EFA
/Europejskie Nagrody Filmowe/

Najlepszy aktor
Roberto Benigni /Życie jest piękne/
Najlepsze aktorki
Elodie Bouchez i Natacha Regnier
/Wymarzone życie aniołów/
Najlepszy film
Życie jest piękne Roberta Benigniego
Odkrycie roku
Eric Zonca /"Wymarzone życie aniołów"/
i Thomas Vinterberg /"Uroczystość"/
Najlepszy scenariusz
Peter Howitt /"Przypadkowa dziewczyna"/
Najlepsze zdjęcia
Adrian Biddle /"Chłopak rzeźnika"/
Nagroda za całokształt twórczości
Jeremy Irons

Nagrody publiczności

Roland Emmerich /"Godzilla"/ – **najlepszy reżyser**
Kate Winslet /"Titanic"/ – **najlepsza aktorka**
Antonio Banderas /"Maska Zorro"/ – **najlepszy aktor**

FOTOAMATOR ZDOBYWA AMSTERDAM

W Amsterdamie zakończył się Międzynarodowy Festiwal Filmów Dokumentalnych, na którym wreszcie zaistniało polskie kino. Do nagrody Jorisa Vensa jury nominowało trzy z 26 uczestniczących w konkursie filmów: "Mob Law" Paula Wilmshursta o mafijnym adwokacie z Las Vegas, "Chlebny Dzień" Sergieja Dworcewoja o samotnych starcach w rosyjskiej wiosce oraz "Fotoamatora" Dariusza Jabłońskiego o łódzkim getcie. Ostatecznie wygrał "Fotoamator". Po ogłoszeniu werdyktu, reżyser wymknął się na ulicę i z telefonu komórkowego zadzwonił do przebywającego w szpitalu Arnolda Mostowicza, bohatera filmu.

Film Jabłońskiego wzbudził w Amsterdamie spore emocje. Wyrazy aprobaty dotyczyły odważnego i konsekwentnego przedstawienia nie tylko kawałka tragicznej historii, ale i wynikających z niej dla każdego człowieka pytań. Przeciwnicy zarzucali Jabłońskiemu manipulację przeźroczami, przytłoczonymi cytatami z niemieckich dokumentów, głośną muzyką itp. Reżyser odpowiadał, że same przeźrocza każdy może sobie spokojnie obejrzeć w Muzeum Żydowskim we Frankfurcie, podczas gdy on proponuje pewne specyficzne spojrzenie na te unikalne slajdy. W festiwalowym barze debata nad "Fotoamatorem" przeradzała się wręcz w debatę nad tym, czy u schyłku wieku kino ma przedstawiać sentymentalny obraz świata, z którym możemy bez obaw wkroczyć w następne stulecie, czy powinniśmy jeszcze raz krytycznie przemyśleć dramaty i tragedie, w które dwudziesty wiek był niestety tak bogaty.

Warto też wspomnieć, że jedną z nagród holenderskiej publiczności otrzymali "Kiniarze z Kalkuty" Andrzeja Fidyka.

Jan Minkiewicz

HACKMAN NA FRONCIE

Gene Hackman /"Karmazynowy przypływ", "Półmrok"/ wyraził wstępną zgodę na występ w filmie Chrisa Bryanta "The Grey Ghost". Produkcja ta jest zapowiadana dość enigmatycznie jako emocjonujący thriller rozegrany w realiach II wojny światowej.

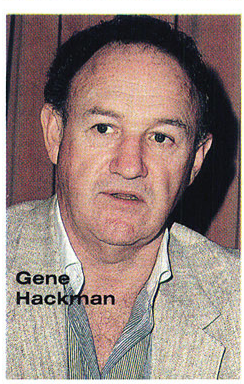
Gene Hackman

Nieśmiertelny DICKENS

Po sukcesie w USA "Przypadkowej dziewczyny" brytyjski reżyser Peter Howitt zyskał zaufanie producentów. Powierzono mu kolejną wysokobudżetową adaptację jednej z najbardziej cenionych powieści Charlesa Dickensa "David Copperfield". Na razie trwa dopinanie budżetu i kompletowanie obsady.

STONE NA PRERII?

Oliver Stone zrezygnował na razie z superprodukcji o Aleksandrze Wielkim i podpisał wstępny kontrakt na realizację biografii generała George'a Armstronga Custera /1839–76/, jednego z najsłynniejszych i najbardziej kontrowersyjnych amerykańskich wojskowych, który zginął w bitwie pod Little Bighorn. Scenariusz napisał autor "Tańczącego z Wilkami" Michael Blake według własnej powieści "Marching to Vallhalla". Film miała początkowo zrealizować Kathryn Bigelow, ale projekt upadł, ponieważ wycofał się Brad Pitt, który miał zagrać rolę Custera. Teraz Pitt zwabiony sławą Stone'a chce powrócić, ale żąda więcej niż poprzednio /3 miliony dolarów/ za rolę.

Brad Pitt

KULTOWA POWIEŚĆ NA EKRANY

Po niezbyt udanym "Johnny Mnemoniku" planowana jest kolejna ekranizacja powieści znanego i u nas pisarza Williama Gibsona, klasyka nurtu "cyberpunk" – "Neuromancer". Nad scenariuszem pracuje brytyjski reżyser Chris Cunningham. Film ma być koprodukcją angielsko–amerykańską.

A TERAZ O CZYMŚ ZUPEŁNIE INNYM

Steve Norrington, angielski reżyser, którego reżyserski debiut "Wieczny łowca" odniósł wielki kasowy sukces w USA, nie zamierza jednak, pomimo wielu kuszących propozycji, pozostawać przy gatunku fantasy. Następny film /choć za amerykańskie pieniądze/ ma nakręcić w Londynie i będzie to, według jego słów, *bardzo czarna i zabawna komedia, o której realizacji dawno myślałem*. "The Last Minute" ma mieć bardzo skromny budżet – 3 miliony dolarów. Zdjęcia niebawem w Londynie.

KOSZTOWNY SCOTT

Niewesołą wizję przyszłości ma przynieść najdroższy od lat film Ridleya Scotta /"Obcy – 8 pasażer Nostromo"/ – "Gladiator". Będzie to wspólna produkcja Universalu i Dream Works. Przewidywany koszt filmu "Gladiator" – 100 milionów dolarów. W roli głównej Russell Crowe /"Tajemnice Los Angeles"/.

SANDLER W CENIE

Komik Adam Sandler, którego dwa ostatnie filmy – "Od wesela do wesela" i "The Waterboy" – były w USA wielkimi przebojami, dołączył do pierwszej /finansowej/ ligi gwiazd. Sandler kończy pracę nad kolejną komedią "Big Daddy", a potem ma się przenieść na plan filmu Franka Coraciego, który wyreżyserował dwa wspomniane wyżej przeboje. Na razie film nie ma tytułu, zapowiadano, że będzie to *komedia z dużą ilością efektów specjalnych*. Właśnie za występ w tym filmie Sandler ma dostać aż 12,5 miliona dolarów.

KUSTURICA AKTOREM

W nowym filmie Patrice'a Leconte'a /"Śmieszność"/ "La veuve de Sant Pierre" obok Patricka Auteuila i Juliette Binoche wystąpi jako aktor Emir Kusturica /"Biały kot, czarny kot"/. Ta liryczna i pełna humoru – według reżysera – historia miłosna będzie jedną z najdroższych francuskich produkcji /koszt ponad 25 milionów dolarów/.

SINGLETON I MUZYCZNY BIZNES

Reżyser John Singleton /"Chłopaki z sąsiedztwa", "Rosewood w ogniu"/ tematem swego najnowszego filmu "The Flow" uczynił nie zawsze zdrowe układy panujące w muzycznym światku hip–hop. Scenariusz napisali Cheo Hodari Coker i Richard Wesley. Trwa kompletowanie obsady.

POWTÓRKA Z KEATONA

Jedna z najlepszych niemych komedii Bustera Keatona z 1925 roku "Seven Chances" stała się inspiracją do napisana scenariusza komedii "Bachelor" Gary'ego Sinyora /"Solitaire for 2"/, w której występują Chris O'Donnell /"Szalona miłość", "W kręgu przyjaciół", "Batman i Robin"/ oraz Rene Zellweger /"Jerry Maguire", "Kłamca"/.

SERIOUS NIEZBYT SERIO

Najbardziej znany australijski aktor i reżyser komediowy Yahoo Serious /"Młody Einstein", "Nieustraszony Kelly"/ w rodzinnym kraju reżyseruje, jest producentem i autorem scenariusza, i gra główną rolę w filmie "Mr Accident". Według jego wypowiedzi ma to być *ekscentryczna komedia romantyczna o jajkach, lodówkach, a także o tym czy jesteśmy sami w kosmosie*". Partnerką Seriousa jest Helen Dallimore.

DICAPRIO ZATRĄBI?

Miramax z myślą o filmie, w którym główną rolę zagrałby Leonardo DiCaprio,

zakupił prawa do ekranizacji biografii legendarnego trębacza jazzowego Cheta Bakera. Znany jest już zarys scenariusza: film opowiadałby o młodości muzyka w Oklahomie i Kalifornii i jego współpracy z zespołem Charlie Parkera w latach 50. Tymczasem DiCaprio ma już w styczniu rozpocząć zdjęcia do filmu "The Beach" Danny Boyle'a. Do obsady w ostatniej chwili dołączyła Tilda Swinton /"Orlando"/.

AUSTER BEZ AUSTERA

Luźną adaptacją trzeciej części "Trylogii nowojorskiej" Paula Austera ma być film "The Locked Room" Alexandra Payne'a, autora interesującej komedii satyrycznej "Złe i gorsze" z Laurą Dern z 1996 roku. Nad scenariuszem pracuje Lem Dobbs.

Paul Auster

LAMBERT ZNOWU W "FORTECY"

Christopher Lambert wystąpi w kontynuacji fantastycznego thrillera "Forteca" z 1993 roku. Film wyreżyseruje Geoff Murphy /"Freejack", "Młode strzelby II"/. Partnerką Lamberta będzie Pam Grier /"Jackie Brown"/, gdy tylko ukończy pracę nad swym najnowszym filmem "Too Deep" Michaela Rymera, o policjantce przenikającej do gangu handlarzy narkotyków. W filmie tym występują także Omar Epps i Stanley Tucci.

LOPEZ, NIEWIDZIALNY CZŁOWIEK

Trwa kompletowanie obsady filmu "The Hollow Man" Paula Verhoevena /"Żołnierze kosmosu"/, wysokobudżetowej opowieści sf o niewidzialnym człowieku według scenariusza Andrew Marlowe'a. Ostatnio mają miejsce negocjacje z ewentualną odtwórczynią głównej roli żeńskiej – Jennifer Lopez /"Co z oczu, to z serca"/.

DZIEDZICTWO KUROSAWY

Wiosną rozpocznie się realizacja filmu według ostatniego scenariusza Akiry Kurosawy "Ame agaru" /Koniec deszczu/. Za kamerą stanie asystent w ostanich latach życia Kurosawy Takashi Koizumi. Na później przełożono realizację scenariusza, który twórca "Rashomona" napisał wcześniej, tuż po realizacji swego ostatniego filmu "Madadayo" w 1993 roku – "Umi wa miteita" /Morze nas strzeże/. Natomiast Kon Ichikawa /"Harfa birmańska"/ rozpoczął już realizację filmu kostiumowego "Dora heita", którego współscenarzystą był Kurosawa w 1983 roku.

POD WPŁYWEM SZATANA

Młody ksiądz /Stefano Dionisi/ pracujący na francuskiej prowincji w 1956 roku styka się z grupą satanistów, co prowadzi go do zbrodni. Nad scenariuszem ekranizacji głośnej powieści Maxime Benoit Jeannin pracują obecnie Martine Lambrechts i Manuel Gomez. Nie ustalono jeszcze reżysera. Film nosi roboczy tytuł "Le prince de ca monde", mają w nim także wystąpić Charlotte Rampling /"Miłość i śmierć w Wenecji"/ oraz weteran, Laurent Terzieff /"Droga mleczna"/.

Jennifer Lopez

DEPARDIEU HISTORYCZNY

Najnowsze plany Gérarda Depardieu to udział w nowym filmie Rolanda Joffé /"Misja"/, rozgrywającym się w czasach Ludwika XIV – "Vatel" /współscenarzystą jest Tom Stoppard/. Zdjęcia rozpoczną się w kwietniu. Potem natomiast aktor ma zagrać główną rolę słynnego awanturnika, galernika, a potem detektywa z czasów napoleońskich Vidocque'a w filmie "Vidocque: la dreniére adventure".

Z SZACUNKU DLA OJCA

Tak uzasadnia swą decyzję wyreżyserowania filmu "Schadrach" Susanna Styron, córka znanego pisarza Williama Styrona /"Wyznania Nata Turnera", "Wybór Zofii"/. Film jest adaptacją autobiograficznej powieści, której akcja rozgrywa się w 1935 roku w Wirginii. Narratorem jest dziesięciolatek Paul Winterhurst, alter ego Styrona. Paul pochodzący z klasy średniej żyje w napięciu i osamotnieniu. Jego matka jest śmiertelnie chora, o czym się głośno nie mówi. Chłopiec chętnie przebywa u rodziny Dabneyów – ojca rodziny Vernona gra Harvey Keitel, jego żonę Trixie – Andie McDowell. Pewnego dnia przybywa do nich Schadrach /John Franklin Sawyer/, 99–letni Murzyn, który prosi rodzinę swych dawnych państwa o spalenie jego ciała po śmierci na terenie plantacji, na której pracował. Nie jest to proste, ponieważ prawo tego stanu zabrania palenia ciał.

SMITH ODKRYTY

W planowanej przez wytwórnię Warner kolejnej, czwartej już wersji filmu "Narodziny gwiazdy" /poprzednie 1937, 1954, 1976/ główną rolę miałby zagrać Will Smith /"Faceci w czerni", "Wróg publiczny"/. Scenarzyści planują w porównaniu z poprzednimi wersjami odwrócenie ról: to nie młoda żeńska gwiazda zostanie odkryta przez weterana sceny i ekranu, lecz na odwrót. Smith zagrałby młody talent lansowany przez starszą kobietę. Plotki głoszą, że mogłaby ją zagrać Barbra Streisand, która wystąpiła w wersji z 1976 roku.

USA BOX OFFICE 9.11.-6.12.98

Lp.	Tytuł	Studio	Wpływy w mln $ USA	Wpływy w mln $ od premiery	Tyg. na ekranie
1.	The Waterboy	Buena Vista	91,4	130,8	5
2.	Dawno temu w trawie	Buena Vista	68,7	68,7	3
3.	The Rugrats Movie	Paramount Pictures	67,5	67,5	3
4.	Wróg publiczny	Buena Vista	62,9	62,9	3
5.	Joe Black	Universal	39,2	39,2	4
6.	I Still Know What Yod Did...	Sony	36,0	36,0	4
7.	The Siege	20th Century Fox	23,9	37,8	5
8.	Babe: Świnka w mieście	Universal	11,4	11,4	2
9.	Pleasantville	New Line Cinema	11,3	37,4	7
10.	Mrówka Z	Dream Works	11,1	86,2	10

COPPOLA KUSI TRAVOLTĘ

Francis Ford Coppola napisał już scenariusz i piosenki musicalu "The Big Kahoona" luźno opartego na klasycznej pozycji gatunku "Gidget". Teraz namawia Johna Travoltę, by zagrał główną rolę podstarzałego, legendarnego surfera, idola kilku pokoleń.

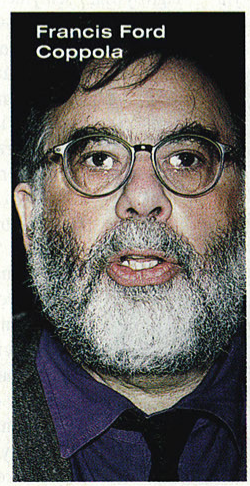
Francis Ford Coppola

PENN chce znowu reżyserować

Sean Penn zapowiedział realizację filmu "Monsters", w którym chciałby zagrać główną rolę. Miałby to być dramat więzienny, którego bohaterem jest strażnik pracujący w tej części więzienia, gdzie przebywają skazańcy oczekujący na wyrok śmierci. Ostatni film "Obsesję" z Jackiem Nicholsem nakręcił Penn 3 lata temu.

PROUST NA EKRANIE

Raoul Ruiz /"Trzy życia i jedna śmierć"/ według własnego scenariusza kręci adaptację fragmentów "W poszukiwaniu straconego czasu" – "Czas odnaleziony" /Le temps retrouvé/. Obsada jest imponująca: Catherine Deneuve, Emmanuelle Béart, Chiara Mastroianni, Vincent Perez, Pascal Greggory.

ROMANTYCY, NARKOMANI, SEKS, SZALEŃSTWO

Nowy film Juliana Temple'a /"Absolutni debiutanci"/ będzie biograficzną opowieścią o słynnych angielskich poetach Taylorze Coleridge'u, Williamie Wordswortscie i jego siostrze Dorothy. Scenarzysta Frank Cotrell Boyce mówi, że chciał uniknąć taniej sensacji, ale zgłębić "romantyczną naturę", więc nie mogło obejść się jednak bez opisu skomplikowanych erotycznych związków, narkotyków i szaleństwa.

Zdjęcia: Radosław Nawrocki i Fotos International

Coś

Wydawało się, że po wielkiej aferze wokół zmiany dyrektora Londyńskiego Festiwalu Filmowego, nastąpią równie wielkie, rewolucyjne zmiany. Ale tak się nie stało. Jedyną nowinką widoczną gołym okiem jest skrócenie imprezy z 3 do 2 tygodni. Reszta – bez zmian.

Wciąż sporo ciekawych filmów w rozpiętości, jakiej nie spotyka się na żadnym innym festiwalu. Od światowych przebojów typu "Tango" Saury, "Życie jest piękne" Begniniego, "Uroczystość" Vinterberga czy "Na imię mi Joe" Loacha, aż do na wpół amatorskich produkcji maleńkich kinematografii z antypodów.

LLF jest tak pojemny, że potrafiłby spełnić każdą prośbę "filmowego koncertu życzeń", gdyby oczywiście taki istniał. Właściwie jest to kilka połączonych festiwali. Jeden ze światowymi przebojami na West Endzie, drugi, "kino wszystkich kontynentów" na South Banku, trzeci – w ICA Cinema. Organizatorom udało się zgromadzić niedużą grupkę gwiazd, z Jonathanem Demmem, Warrenem Beatty, Terry Gilliamem, Lelouchem i Begninim na czele. Nie zabrakło także znakomitych tubylców, jak Vanessa Redgrave, Michael Caine, Brenda Blethyn czy świeżo poślubiona Kate Winslet.

Dopiero właściwie LLF, największa witryna sklepowa brytyjskiego kina, daje pojęcie o wielkiej różnorodności i niezwykłej potencji tego kina. To w tej chwili chyba jedyna w Europie kinematografia w stanie pełnego rozkwitu! W 18 miesięcy po zastrzyku pieniędzy z Loterii Państwowej i pospolitym ruszeniu – patrz: rządowa inicjatywa Film Policy Review Group – już widać wyniki. Nie bez powodu to właśnie Londyn wybrano na tegoroczną siedzibę uroczystości wręczania europejskiego Oscara, dawnego Felixa, EFA.

Podczas festiwalu pokazano 23 filmy brytyjskie, z których większość nie tylko kwalifikowała się do oglądania, ale mogła sprawić widzom sporo radości.

Na galówce rozpoczynającej imprezę pokazano "Little Voice" Marka Hermana, który swoją "Orkiestrą" włączył się w nowy nurt angielskiego kina – "poważnie, ale na wesoło". Niesamowita historia dziewczyny w ciężkiej depresji, która porozumiewa się ze światem, naśladując gwiazdy estrady, Judy Garland, MM, Marlenę Dietrich czy Shirley Bassey. Matka dziewczyny, Mari, określa swoją córkę krótko i węzłowato: *To nieszczęście. Nieszczęsne cholerne nieszczęście.* I tak jest naprawdę, oczywiście do czasu, kiedy wszystko wywraca się do góry nogami. LV gra Jane Horrocks, groteskowa anorektyczka z "Życie jest słodkie" Mike'a Leigh, w Anglii spełniona już nadzieja na nową gwiazdę. Partnerką Horrocks jest Brenda Blethyn, w grubym makijażu, odstrojona z prowincjonalnym sznytem, wiecznie zalana Mari. Agresywna i sentymentalna, pretensjonalna i żałosna, słowem – rola na miarę Cynthii z "Sekretów i kłamstw". I tak też zagrana. Tercet zamyka Michael Caine w partii trzeciorzędnego menedżera, odkrywcy LV. Tęgi, podstarzały Caine, którego całe lata częściej można było spotkać na bankietach dla grubych ryb, niż na ekranie, niespodziewanie dowiódł swojej wielkiej aktorskiej klasy! Kiedy ostatnia szansa wypłynięcia na szersze wody przechodzi Rayowi koło nosa, gdy staje na estradzie i z pełną wyzwania desperacją wykrzykuje przebój "It's Over!", po plecach przechodzi dreszcz. "Little Voice" to "Smak miodu", ale przefiltrowany przez dzisiejsze masowe, tandetne marzenia o sukcesie, czyli o zdjęciach w kobiecych plotkarskich magazynach i szmalu.

"Generał" Johna Boormana

Fotos International

Londyński Festiwal Filmowy to największa witryna sklepowa brytyjskiego kina. Dziś kwitnącego.

Pokazano także najnowszego "loacha", "My Name Is Joe". Dziwna postać – Ken Loach. Lata minęły już od upadku Związku Radzieckiego, a on wciąż komunizuje. Ostatnio zarzuca Tony Blairowi, że "poszedł za daleko w stronę centrum" i krytykuje jego koncepcję "Trzeciej Drogi". Tak więc Loach wciąż robi "te" filmy. W roli głównej "My name Is Joe" znowu jego ukochana klasa robotnicza, tym razem z Glasgow. A właściwie lumpenproletariat, bo Joe Kavanagh to przecież bezrobotny alkoholik, jego przyjaciel Liam właśnie wyszedł z więzienia, a dziewczyna Liama, Sabina "ćpa" – wszyscy na zasiłku socjalnym. Jednak bohaterowie tego i innych filmów Loacha, z jednej strony skrzywdzeni, z drugiej często zdemoralizowani, próbują się bronić. Wychylić czubek nosa ponad powierzchnię życia, ratować życie i godność. A w tych potyczkach nie brakuje im ani dzielności, ani poczucia humoru. Choć trzeba powiedzieć, że jest to ten rodzaj śmiechu, któremu nie zawsze udaje się ukryć smutek i mizerię życia.

Obrazy Loacha są tak precyzyjną ilustracją rzeczywistości, że moglibyśmy, jak przy okazji obrazu, podać dokładną datę jego powstania. Wielka Brytania okresu postthatcherowskiego, "wczesny Blair". Już po rozprawie ze związkami zawodowymi, rozgromieniu konserwatystów, na początku "Trzeciej Drogi". Podczas zanikania tzw. klasy robotniczej, która istniała tu od 300 lat, od początku rewolucji przemysłowej i rozsypywania się jej etosu. Deklasacja, zubożenie, alkoholizm, narkomania, degradacja. Kronika, a zarazem "lament na śmierć".

Ożywają "komedie z Ealingu"! Dowodem – "Waking Ned" Kirka Jonesa, niespodziewany przebój Targów Canneńskich. Absurdalna sytuacja, w którą wmanewrowana jest cała wspólnota – dzielnica czy miasteczko, wspaniałe niepowtarzalne charaktery, fajerwerki dialogów. Tu – wioska gdzieś na irlandzkim Wydmuchowie, której mieszkańcy próbują przechytrzyć mądrali z Dublina, tych z Loterii Państwowej. Jeszcze jeden przekręt, tyle że w wykonaniu całej wioski. Trudno byłoby tu znaleźć jeden kiks nieprawdy.

Razem z modą na lata 60. i 70., marynarskie spodnie, "miękkie narkotyki", Twiggy i piosenki Beatlesów, pojawił się film "W stronę Marrakeszu" Gilles McKinnon, przerabiający filozofię "dzieci-kwiatów". Film wchodzi właśnie na polskie ekrany.

Podczas LFF można było też zobaczyć owoc zadziwiającej wolty Michaela Radforda, autora "Listonosza" – "B–Monkey". "Małpka B" to skrót od imienia Beatrice i ksywa

"Szlachectwo zobowiązuje"

z życia

złodziejki biżuterii i prostytutki. "Małpka B" niespodziewanie spotyka nauczyciela szkoły podstawowej w jakimś osiedlu councilowskim i próbuje wyprostować swoje życie. Ale przeszłość dziewczyny, granej żywiołowo przez gwiazdkę włoskiego kina, śliczną Asię Argento, już puka do jej drzwi. Śpiące demony budzą się i katastrofa wisi w powietrzu. "B Monkey" to tzw. *fast movie*, film inteligentny, ale nie aż tak, żeby odstraszyć publiczność. Atrakcyjnie pokazany londyński półświatek, strzelanina, narkotyki, jakieś zakazane spelunki Soho, eleganckie damskie i męskie /oczywiście Rupert Everett/ prostytutki. Romantyczny thriller, jeszcze jedna Radfordowska historia miłosna, tyle że z koncesją na rzecz dzisiejszego nastoletniego widza i z zaskakującym – zważywszy okoliczności – zakończeniem. Ale Radford wierzy w miłość, w happy–endy i w to, co się nazywa przesłaniem filmu. I dobrze. W niedługiej, ale brzemiennej w skutki tradycji filmów typu *natural born killers*, "B–Monkey" brzmi ożywczo i odświeżająco.

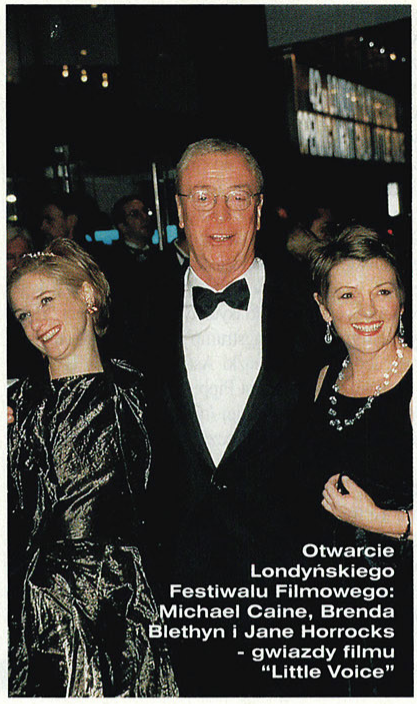

Otwarcie Londyńskiego Festiwalu Filmowego: Michael Caine, Brenda Blethyn i Jane Horrocks - gwiazdy filmu "Little Voice"

Fot. Steve Butler/East News Sipa

Był też znany już z innych festiwali irlandzki "Generał" Johna Boormana, amerykański, za to w stylu Monty Pythona "Fear and Loathing in Las Vegas" Terry Gilliama, "A Kind of Hush" Briana Stirnera, mniej infantylna i arogancka wersja "Trainspotting". Był "Captain Jack" Roberta Younga, absurdalna komedia o podróży małą łodzią do wielkiej Arktyki, z Bobem Hoskinsem, słodkie spotkanie po latach Alberta Finneya i Toma Courtnaya w "A Rather English Marriage" Paula Seeda. Cztery gwiazdki dla tego ostatniego!

Na 23 filmy chyba tylko jeden – "Final Cut" Dominika Anciano – nie kwalifikował się do oglądania. To chyba najlepszy dowód, że najciekawsza i najprężniejsza dziś europejska kinematografia, nie rezygnując ze "swoich" tematów, potrafi je przedstawić w taki sposób, że są i ważne, i zabawne. Zauważmy, że na masową skalę robi to już trzecie pokolenie brytyjskich filmowców. Po "młodych gniewnych" nadeszła generacja Kena Loacha i Mike'a Leigh, a dziś – Cattaneo, Hamptona, Winterbottoma, Hermana, Redforda, Peploe. Tyle że w "obrazkach" najnowszej generacji twórców mniej jest programowości, histerii i ostentacji, za to więcej uśmiechu. Mniej manifestów, a więcej życia. I bardzo dobrze.

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA–AVIS

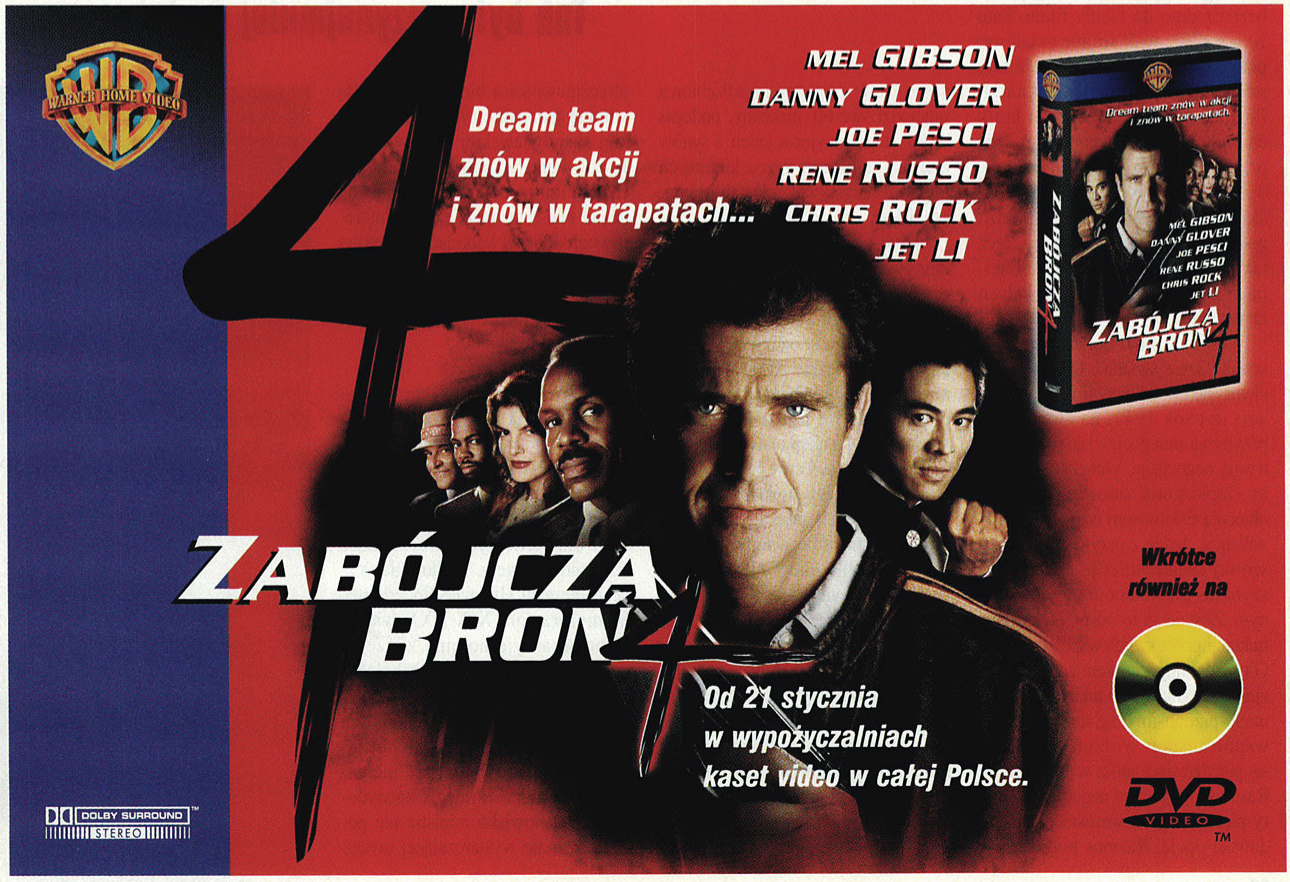

Dni Filmu Nordyckiego świętowały ostatnio swe 40–lecie. Może dlatego program festiwalu był szczególnie ciekawy. Obok przeglądu /konkursowego/ filmów najnowszych – odbyło się kilka przeglądów retrospektywnych. Oto niepowtarzalna okazja, by skonfrontować rzeczy nowe z klasyką; by sformułować jakąś ocenę syntetyczną. I tylko żal, że tych "Dni" było niewiele. Festiwal zaczyna się w czwartek, kończy w niedzielę.

Niech więc będzie czwartek. Festiwal zaczął się uroczystym pokazem filmu duńskiego "Serce światła" /Lysets hjerte/. Słowo wstępne wygłosiły dwie znane osobistości: aktorka Liv Ullmann oraz pani Andrea Kunsemüller, dyrektor festiwalu. Liv Ullmann pięknie mówiła o odrębności kina skandynawskiego. Skandynawowie widzą świat inaczej, bo słońce u nich inaczej świeci, zmiany pór roku odbywają się w innym rytmie /długa zima, krótkie gwałtowne lato/, co z kolei wpływa na ludzi. Film skandynawski powinien to pokazywać. Dopóki to robi, dopóty jego istnienie jest uzasadnione.

Druga wypowiedź nawiązywała bezpośrednio do fabuły filmu. Pani Kunsemüller po II wojnie światowej uczyła się w Danii, widywała tam szkoły z okratowanymi oknami. Później dowiedziała się, że kraty chroniły nie przed włamaniem, lecz przed ucieczką. Były to szkoły, w których uczyły się dzieci eskimoskie przywiezione z Grenlandii, poddawane nie tylko edukacji, lecz także indoktrynacji. Młodzi Eskimosi mieli zmienić się w młodych Duńczyków.

Właśnie o niby–Duńczykach opowiada "Serce światła". Opowieść zaczyna się od sekwencji dokumentalnej: jest rok 1947, na Grenlandię przybywa delegacja rządowa Danii, trwają negocjacje. Duńczycy chcieliby eksploatować surowce, w zamian obiecują Eskimosom nowoczesną cywilizację. Jeden z przywódców miejscowej społeczności jest przeciwny szybkim przemianom cywilizacyjnym. Zostaje za to odsunięty od pertraktacji przez swych współziomków. Głównym negocjatorem zostaje entuzjasta przemiany. Po takim wstępie – nagle przenosimy się do Grenlandii współczesnej: widzimy Eskimosa–pięćdziesięciolatka w knajpie. To Rasmus, syn owego negocjatora, który pięćdziesiąt lat wcześniej popierał duńską opcję. Rasmus porzucił zawód ojców, przestał być łowcą, żyje z zasiłków. Pije, urządza awantury.

Otrzeźwienie przychodzi, gdy ginie jego syn. Rasmus wyrusza psim zaprzęgiem w samotną wędrówkę, chce zrozumieć przyczyny swej degrengolady. Wyjaśnia je starzec, którego ostrzeżenia sprzed półwiecza zostały zlekceważone. "Wszyscy chcieli postępu za wszelką cenę. Duńska pomoc zlikwidowała głód, ale zlikwidowała także naszą wspólnotę".

"Serce światła" było w Lubece pozycją wyjątkową. Inne tytuły z zestawu konkursowego o wiele lepiej mieściły się we wzorcach tematyczno–gatunkowych, do których kino skandynawskie często powraca.

Przepędzić ojca

Takich jak np. kino buntu. Tę formułę reprezentowały w Lubece dwa filmy duńskie: "Uroczystość rodzinna" /Festen/ i "Idioci" /Idioterne/. O pierwszym już na tych łamach pisano. Treść: zamożny przedsiębiorca obchodzi swe 60. urodziny, podczas uroczystego przyjęcia jeden z synów oskarża jubilata, iż przed kilkunastu laty wykorzystywał seksualnie własne dzieci.

"Uroczystość rodzinną" można odczytywać dosłownie, jako obleśną opowieść o skandalu w pewnej familii. Ale przewrotna stylizacja sugeruje, że słuszniejsze jest odczytywanie metaforyczne. Rodzina przy stole to obraz społeczeństwa zhierarchizowanego, ojciec stanowi jego najwyższy autorytet. Rozwój akcji ujawnia, iż życie w takim społeczeństwie jest niemożliwe, ponieważ jego struktury sprzyjają deprawacji. Bunt staje się moralnym obowiązkiem każdej jednostki.

Drugi film, "Idioci" Triera, idzie w swej buntowniczości jeszcze dalej. Jest to historia grupy osób, które żerują na naiwności bliźnich. Udają ludzi niepełnosprawnych bądź umysłowo niedorozwiniętych, zarazem zachowują się agresywnie lub namolnie wobec otoczenia. Wierzą, że ich kalectwo /symulowane/ daje im glejt nietykalności, mogą więc kraść, demolować pomieszczenia, znieważać przechodniów itp. To wszystko w imię zabawy, ale także społecznej dywersji: chodzi o to, by zginęły i przepadły wszelkie prawa, wszelkie normy towarzyskie czy społeczne.

Ciekawostka: festiwalowe przeglądy klasyki stanowiły jakby komentarz do przeglądu konkursowego. Okazało się bowiem, że kino buntu dominowało także w programach retrospektywnych. Dodajmy: okazało się też, iż bunt buntowi nie równy. Kinem buntowniczym jest m.in. klasyczny film dla dzieci "Pippi Langstrump" z roku 1968, adaptacja książki Astrid Lindgren. Dwunastoletnia Pippi, córka kapitana żeglugi wielkiej /może pirata?/, przybywa do miasteczka, w którym wszystko jest uporządkowane i zapięte na ostatni guzik. Pippi jest niepokorna, zawsze wesoła, życzliwa ludziom, pełna fantazji, ale i siły. Jej działania początkowo oburzają, potem budzą uznanie. Tu bunt wynika z konfliktu między sztywnością protestanckiej obyczajowości a biologizmem, siłą witalną jednostki, typową dla krótkiej skandynawskiej wiosny i lata. Jest to bunt radosny, głoszący pochwałę indywidualizmu, dominację uczuć nad roztropnością, bezinteresownej siły nad kalkulacją. Stanowi echo ideologii Nietzschego. Mamy tu te same źródła inspiracji, z których wyrosły powieści Hamsuna.

Utracić żonę

Ale obok buntu á la Hamsun jest także bunt á la Ibsen. Bunt właśnie wykalkulowany, wynikający z ideologii politycznej, stąd też oschły, zaprawiony żółcią. Taki jest bunt Nory w "Domu lalki". I taki jest bunt bohaterki tytułowej z filmu "Gertrud" Dreyera, według klasycznego dramatu Hjalmara Söderberga. Mamy przełom XIX i XX wieku. Bohaterka żyje kolejno z trzema mężczyznami. Wszystkich kolejno porzuca, rzekomo w imię obrony ludzkiej /ściśle: kobiecej/ godności. Poeta powiedział kiedyś mimochodem, że twórczość i miłość nie dadzą się pogodzić. Prawnik kandydujący na stanowisko ministra nie poświęcał żonie wystarczającej uwagi. Młody artysta poszedł na przyjęcie, które obiecał zignorować. Są to – okazuje się – wystarczające powody, by porzucić partnera. Najbardziej przygnębiająca jest jednak łatwość rozstania. Zerwanie z mężczyzną, z którym Gertruda chodzi do łóżka, nie stanowi dla niej żadnego problemu uczuciowego – co chyba znaczy, że o żadnych uczuciach nie może tu być mowy. Teza: jednostka ma prawo przeciwstawić się ograniczeniom swej wolności osobistej, nie tylko tym narzuconym przez konwenans, lecz także wynikającym z osobistych związków intymnych.

Wreszcie: jest jeszcze bunt pojmowany po marksistowsku, wynikający ze sprzeciwu wobec nierówności społecznej, wobec podziałów klasowych. Taki jest bunt młodego Pelle, fornalskiego syna, który rozpoczyna żmudną wędrówkę z czworaków dworskich ku wielkiemu światu. Film Bille Augusta jest adaptacją po-

Ponoć Skandynawowie widzą świat inaczej, bo słońce u nich inaczej świeci. Tak było przynajmniej do tej pory...

"Serce światła": Rasmus Lybeth (z lewej)

Inne słońce

wieści "Pelle zwycięzca", autorstwa duńskiego pisarza Martina Andersena Nexø, który swych ostatnich lat dożywał w okolicach Drezna, otoczony hołdami władz NRD. I takiż jest bunt szwedzkiego oficera w filmie "Elvira Madigan" z roku 1967. Porucznik gwardii Sixten Sparre porzuca żonę–hrabinę, by żyć u boku cyrkówki. Ale – jak zawsze u Widerberga – struktury klasowe tryumfują nad miłością. Postulat brzmi jednak niemalże tak samo: jednostka ma prawo przeciwstawić się zniewoleniu przez różnice klasowe, nawet jeśli jej bunt miałby skończyć się tragicznie.

Kino buntu prezentuje pewne postawy życiowe, sytuacje i konflikty. Ale poza tym rejestruje – pośrednio – pewne przemiany społeczne, dokumentuje nastroje i tendencje. Filmy takie jak "Gertrud" czy "Elvira Madigan" pewnie by nie powstały, gdyby w kręgach elit /artystycznych, kulturalnych, politycznych itp./ nie było aprobaty dla głoszonej w tych filmach kontestatorskiej ideologii. Filmy buntu zawierają więc rejestr postulatów najczęściej zgłaszanych, odnoszących się do sfery wolności osobistej. Czy postulaty odnosiły skutek? Wydaje się, że tak, i to ogromny. Gdy porównamy społeczeństwo pojawiające się w "Gertrudzie" czy "Elvirze Madigan" ze społeczeństwem dzisiejszym, znanym choćby z filmów skandynawskich współczesnych, o tematyce aktualnej i o ambicjach opisowo–analitycznych – rozmiar przemian jest niewiarygodny. Sztywne struktury i konwenanse, opisane w "Gertrudzie" czy "Elvirze Madigan", praktycznie dziś już nie istnieją. Mimo to postulaty przemian zgłaszane są nadal, jak to widać w "Uroczystości rodzinnej" czy w "Idiotach".

W tym miejscu wróćmy na chwilę do owych filmów współczesnych, które przed chwilą nazwaliśmy kinem o ambicjach opisowo–analitycznych. One także były pezentowane w programie konkursowym festiwalu. Chodzi o filmy społeczno–obyczajowe, których tematem nie jest protest, lecz funkcjonowanie współczesnego społeczeństwa wielkomiejskiego, z rzeczową analizą, ale i z wyraźnym wskazaniem na te elementy, które funkcjonują źle. I teraz niespodzianka: okazuje się, że źle funkcjonuje przede wszystkim to, co uległo przemianom pod presją kina buntu. W komedii szwedzkiej "Adam & Eva" źle funkcjonuje instytucja małżeństwa. Bohater tytułowy, Adam, nie uznaje konwenansów. Jest żonaty z Evą, żona go irytuje, bo sympatyzuje z ideałami społeczeństwa konsumpcyjnego. Gdy na horyzoncie pojawia się dziewczyna młodsza i bardziej bezkompromisowa, Adam nawiązuje z nią romans. Rezygnacja z romansu – czyż to nie byłoby ograniczanie własnej wolności? Można by powiedzieć, że Adam obejrzał sobie kilkakrotnie "Gertrudę" i uwierzył we wszystko, co zobaczył. Niestety, ciąg dalszy jest nieco inny niż u Dreyera. Żona wyrzuca Adama za drzwi, kochanka także, on sam jakby cierpi. Tym niemniej, sytuacja Adama jest typowa: wszyscy wokół się rozwodzą i wszyscy są nieszczęśliwi.

Z kolei bohaterowie filmu "Tic Tac" zachowują się tak, jakby obejrzeli kilkakrotnie "Idiotów" Triera. Wszyscy uzurpują tam sobie prawo do nieograniczonej wolności osobistej, zwłaszcza kosztem bliźnich. W "Idiotach" taka postawa była źródłem szampańskiej zabawy; w filmie "Tic Tac" pokazane to zostało z perspektywy ofiar. Świat, w którym wszyscy przypisują sobie prawo pełnej swobody, wcale nie staje się rajem. Staje się przedsionkiem piekła.

Iść na całość

W tym miejscu pojawia się refleksja. Oto mamy z jednej strony świat "Gertrudy", "Elviry Madigan", "Uroczystości rodzinnej", "Idiotów", z drugiej – świat "Adama i Evy" oraz filmu "Tic Tac". Trudno oprzeć się wrażeniu, że między tymi dwoma światami istnieje związek przyczynowo–skutkowy. Ta pierwsza grupa filmów pokazuje ludzi, którzy pragną wolności, postępu, przemian cywilizacyjnych itp. Ta druga grupa pokazuje ludzi, których życzenia zostały spełnione: wolność zatryumfowała, konwenanse i ograniczenia zniknęły, postęp zwyciężył. Mimo to skutki przemian są jakby inne, niż to sobie kiedyś wyobrażano.

W gruncie rzeczy kino buntu i kino analizy pokazuje w dwu kolejnych fazach to, co "w jednym kawałku" pokazuje "Serce światła". Tam, w "Sercu światła", przyczyna i skutek następują bezpośrednio po sobie; wszystko dotyczy jednej niewielkiej społeczności – Eskimosów z Grenlandii. W "Elvirze Madigan" i w "Adamie i Evie" jest inaczej o tyle, że dwa etapy /przyczyna i skutek/ prezentowane są osobno, zaś wszystko dotyczy CAŁEJ Skandynawii. Ale poza tym – logika wy-

Oczywiście oświetlenie nordyckie się nie zmieni. Ale może się zmienić pojmowanie ludzkiego losu.

darzeń jest taka sama. Pojawiają się entuzjaści przemian, część społeczeństwa jest im przeciwna /np. żona hrabiego, mąż Gertrudy itp./, ale konserwatyści zostają zakrzyczani. Zmiany zostają wprowadzone, ale efekt jest wątpliwy. Przemiana przyniosła poprawę, ale przyniosła też pogorszenie. Eskimosi już nie głodują, ale stali się pasożytami, pariasami we własnym kraju. Rozwód stał się w Szwecji czystą formalnością, ale jakoś nikogo to nie uszczęśliwia. Społeczeństwo utraciło swą sztywną strukturę, stało się społeczeństwem – właśnie: jakim? Otwartym – czy może masowym? Faktem jest, że ludzie żyją w świecie moralnego chaosu. Eskimosi i Skandynawowie stali się nie tylko beneficjentami przemian, stali się także ich ofiarami.

Jeżeli tak, to dlaczego się na nie godzili? I otóż na to pytanie odpowiadają nieoczekiwanie dawne filmy Jana Troella, które także znalazły się w retrospektywie, zdaje się, że na wniosek Liv Ullmann, za co jej cześć i chwała.

"Tic Tac": Tuva Novotny

Jest więc przede wszystkim film "Oto twoje życie" /1966/, adaptacja "Powieści o Olofie" Eyvinda Johnsona. Jest to historia młodego człowieka z prowincji, który wyrusza w świat, ima się różnych zawodów. Przez jakiś czas pracuje na kolei, spotyka socjalistów organizujących strajki, chcących przemian społecznych. Olof się z nimi wiąże. Dlaczego to robi? Odpowiedź jest prosta: z głodu. Wydajność gospodarki w drugim dziesięcioleciu naszego wieku była mizerna, zarobki kiepskie. Poprawa miała przyjść dopiero w latach trzydziestych, Olof i jego koledzy mogli cierpieć, pracować i czekać, ale byli zbyt niecierpliwi. Podobnie jak niecierpliwi byli w roku 1947 głodujący Eskimosi.

Tęsknić za krajem

To wszystko jest jeszcze wyraźniejsze w dwu następnych filmach Troella: w "Emigrantach" /Utvandarna/ i w "Nowej ziemi" /Nybyggarna/, według powieści Vilhelma Moberga. Jest połowa XIX wieku, mała społeczność wiejska żyje w ciężkich warunkach materialnych: ziemi uprawnej niewiele, pola kamieniste, warunki społeczne trudne. Młodszy brat głównego bohatera pracuje jako parobek u zamożnego gospodarza, zostaje przez niego pobity, nikt chłopaka nie chroni. Przewaga zamożnych gospodarzy idzie w parze z władzą pastora, który ma prawo policyjnie ścigać indywidualne formy kultu religijnego. Można pracować i ciułać, ewentualny dobrobyt przyszedłby zapewne po kilkudziesięciu latach. Rodzina Nilssonów, Carl Oscar /Max von Sydow/ i jego żona /Liv Ullmann/, wraz z sąsiadami decydują się na emigrację do Ameryki.

W Minnesocie jest cudownie. Przybysze ze Szwecji otrzymują ziemię w dowolnej ilości, za bardzo niską cenę. Ziemia jest urodzajna, nie ma lichwiarzy, sądów i policji, nie ma pastora–despoty. Trzeba tylko pracować – i Troell tę pracę pokazuje.

Stopniowo jednak wychodzi na jaw, że raj amerykański ma także swoje cienie. Dyskryminacja religijna pojawia się sama, fundują ją sobie osadnicy. Ziemia była tania, bo rząd kupił ją od Indian za bezcen. Indianie potem głodują, kradną, wreszcie napadają na osadników i mordują. Wkracza wojsko, rozpoczynają się egzekucje. Ziemia obiecana zostaje okupiona krwią. Krwią mordowanych osadników, później krwią wieszanych Indian. Tego jednak w starym kraju nie było.

Finał: sędziwa Liv Ullmann umiera trzymając w ręku jabłko, wyhodowane z nasion przywiezionych ze Szwecji. Straszliwa tęsknota za ojczyzną ujawnia się dopiero w chwili konania: Carl Oscar, jestem w domu! A potem już tylko list pisany do Szwecji pod koniec XIX wieku. Pisze stara kobieta, sąsiadka. Zawiadamia o śmierci Carla Oscara – i zarazem się usprawiedliwia. List musiał być napisany przez kogoś obcego, bo dzieci i wnuki Carla Oscara już nie mówią i nie piszą po szwedzku.

I teraz konkluzja. Troell jest realistą, ale jego film ma także sens uogólnienia. Carl Oscar i jego żona mogli pozostać w Kraju, wielu rolników szwedzkich tak przecież postąpiło. Carl Oscar był niecierpliwy, zdecydował się na ucieczkę do przodu. Jest to skok w przestrzeni, na zachód, do Ameryki. Ale przecież istniała jeszcze inna możliwość ucieczki do przodu: ta, którą wybrał Olof w jednym z epizodów filmu "Oto twoje życie". A więc zostać w kraju, przyłączyć się do organizacji politycznych, walczyć o przemiany. To także jest skok do przodu, tyle że nie w przestrzeni, lecz w czasie. Na taki skok /zbiorowy/ zdecydowali się Eskimosi w roku 1947. Na taki skok zdecydowała się Gertruda i hrabia Sixten Sparre. W czasie czy w przestrzeni – te skoki mają jedną cechę wspólną: są próbą wyłgania się od teraźniejszości. Skutki dobrze ilustruje finał "Nowej ziemi": zwycięstwo materialne, klęska duchowa. Rodzina Nilssonów osiągnęła dobrobyt, zatraciła poczucie identyczności. Ubóstwo odeszło w przeszłość, wraz z nim odeszła Szwecja.

Więc czy to czasem nie jest tak, że każde wezwanie do zmian przynosi podobne skutki? Odrzucenie tradycyjnych struktur i hierarchii – to przecież zarazem /może niezamierzone, ale faktyczne/ odrzucenie tradycji w ogóle. Liv Ullmann w swej inauguracyjnej wypowiedzi mówiła o odrębności kina skandynawskiego. Czy nie jest tak, że to kino staje się w coraz mniejszym stopniu skandynawskie? Oczywiście oświetlenie nordyckie się nie zmieni. Ale może się zmienić pojmowanie ludzkiego losu, koncepcja tragizmu.

Grać ze śmiercią

Na zakończenie dygresja. W roku 1946 weszły na polskie ekrany dwa filmy szwedzkie: "Droga do nieba" i "Skandal". Ówczesna widownia nie zwracała uwagi na scenarzystę "Skandalu" /nazywał się Ingmar Bergman/, mimo to była wstrząśnięta. To były filmy pokazujące coś, co później nazwano doświadczeniem egzystencjalnym człowieka. Sens tego doświadczenia: jednostka zostaje skonfrontowana z sytuacją czy z zagrożeniem, które ją wielokrotnie przerasta. Walcząc o swoje ocalenie, jednostka poznawała coś więcej niż prawdę o ludziach czy o społeczeństwie. Ona ocierała się o tajemnicę bytu, pojmowaną metafizycznie. Takie było potem całe kino Bergmana. "Ja, rycerz Antonius Blok, gram ze śmiercią w szachy" – mówił bohater "Siódmej pieczęci".

To właśnie ten typ filmu identyfikowany jest z kinem skandynawskim. I właśnie ten typ kina jest jakby w odwrocie. W roku 1997 widzieliśmy w Lubece kilka pozycji, bliskich tej formule: "Prywatne rozmowy" Liv Ullmann, "Jerozolima" Augusta, "Jestem twoim wojownikiem" Jarla. W roku ubiegłym – cóż: z pewnością doświadczenie egzystencjalne przeżywał Rasmus, gdy przemierzał śnieżną pustynię w "Sercu światła". Czy jeszcze ktoś?

Może to przejściowy kryzys. Może Liv Ullmann się nie myli.

JAN OLSZEWSKI

(patrz str. 98)

Pierwsze piwo roku.

Dobre piwo bezalkoholowe

Żywiec. Jednym słowem piwo.

Weszła na ekrany nowa wersja "**Psychozy**" /premiera 4 grudnia/. Alfred Hitchcock uważał ten film za swą najlepszą rzecz. Powiedział nawet francuskiemu krytykowi i reżyserowi, François Truffaut, że *jest to film, który należy do filmowców, do pana i do mnie*. Po latach Hitchcocka wziął za słowo Gus Van Sant i przywłaszczył sobie arcydzieło. Zrobił nie tyle tzw. *remake*, co współczesną kopię, powtarzając dialog, każde ujęcie i montaż, z minimalnymi zmianami. Zachował też świetną muzykę Bernarda Herrmana i nawet projekt graficzny czołówki. Inni są tylko aktorzy, samochody oraz zdjęcia – kolorowe, zamiast czarno–białych.

Po co majstrować przy doskonałym filmie? A dlaczego nie? Jest to ironiczne przedsięwzięcie postmodernistyczne – co możliwe, to staje się dozwolone. Pomysł ten po raz pierwszy wpadł do głowy reżyserowi po sukcesie "Drugstore Cowboy" dziesięć lat temu. Wytwórnia Universal zaproponowała wtedy, żeby zrobił *remake* czegoś z jej bogatych archiwów. Odpowiedział, że może, ale pod warunkiem, że niczego się nie zmieni z wyjątkiem aktorów. Trup ma być ten sam, tylko skóra młodsza, a trupem ma być "Psychoza". Operacja plastyczna na sławnym arcydziele nie przypadła wówczas do gustu szefom wytwórni. Minęło jednak kilka lat i Gus Van Sant otrzymał nominację do Oscara dla najlepszego obrazu za "Buntownika z wyboru". Filmem tym Van Sant udowodnił, że nie musi być specjalistą od dziwaków, gejów i wyrzutków, że potrafi przybrać gust konwencjonalny i spodobać się szerokiej widowni. Tym razem wytwórnia się zgodziła i powstała "Psychoza" w kolorze.

Film opowiada o sekretarce Marion Crane, z którą kochanek nie chce się ożenić z powodów finansowych. Przypadkiem Marion trafia do ręki wielka suma w gotówce. Zamiast zanieść ją do banku, jak kazał jej szef, Marion ucieka z pieniędzmi i podczas ulewy zatrzymuje się w motelu, gdzie przyjmuje ją wrażliwy młodzieniec Norman, skarżący się na zbyt władczą matkę – słychać nawet krzyki matki dochodzące z sąsiedniego pokoju. Kiedy zmęczona podróżą Marion bierze prysznic, zostaje zakłuta przez staruchę. Przerażony syn wrzuca trupa, razem z pieniędzmi, o których nic nie wie, do bagażnika samochodu i spuszcza auto do stawu. Po kilku dniach Marion zaczyna poszukiwać prywatny detektyw, najęty przez jej szefa oraz siostra z kochankiem. Odkrywają, że Norman przebiera się za matkę, a jej zabalsamowane zwłoki trzyma w domu. Norman ma podwójną osobowość – własną i swej matki, obie osobowości są nawzajem o siebie zazdrosne.

Wejście "Psychozy" na ekrany w roku 1960 wywołało wstrząs. "Psychoza" ukazała, że pod powierzchnią porządnej Ameryki kryje się ocean szaleństwa i represji seksualnej. Hitchcock uważał Amerykanów, jeśli nie za chorych psychicznie, to przynajmniej za ciężkich neurotyków. Swoim filmem zapoczątkował falę dreszczowców, drążących mroczne zakamarki ludzkiej duszy, o których przedtem Hollywood nie śmiało nawet wspomnieć. Scena w motelowej łazience, kiedy naga Marion wchodzi pod natrysk, mając poczucie złudnego bezpieczeństwa, trwa 45 sekund. Sekwencja ta wymagała 70 ustawień kamery i zajęła Hitchcockowi tydzień pracy, ale brutalnie ukazała słabość kobiety, wydanej na łup męskich perwersji. Mężczyzna, który ze śmiertelną powagą przebiera się w suknie i mówi jakby od niechcenia: *Mama jest najlepszą przyjaciółką chłopca*, zwiastował rewolucję obyczajową, ukazując chwiejne granice tożsamości seksualnej. Anthony Perkins w roli Normana stworzył sensacyjną kreację przez kontrast między swą posturą wrażliwca i okrucieństwem motywowanym synowską miłością. Jego hobby wypychania ptaków nabierało niejasnego, a mrocznego znaczenia, ponieważ on sam wyglądał jak ptak.

W nowej wersji Normana gra Vince Vaughn, przerośnięty byk, który spodobał się reżyserowi chyba z powodów pozaaktorskich. Gra on zniewieściałego wariata, a nie tragiczną ofiarę trudnego dzieciństwa, co wiele ujmuje filmowi. Patrząc na niego, trudniej uwierzyć, że każdy z nas może oszaleć. Anne Heche w roli Marion jest dobra, ale mimo woli ukazuje, czemu nowa "Psychoza" nie stanowi wstrząsu. Aktorka jest najbardziej znana z tego, że jest lesbijką i że zakochała się w innej, popularnej aktorce telewizyjnej, a romans ten zrobił obu paniom gigantyczną i przychylną reklamę. W Ameryce kończą się czasy represji popędów seksualnych, film Hitchcocka stracił więc ostrze.

Ciśnięty przez dziennikarzy Gus Van Sant odpowiada, że nie wie, po co podrobił mistrza, wie jednak, dlaczego – z ciekawości, jak dzieło wypadnie. Teraz już wiadomo. To mała katastrofa. Doskonałe są tylko elementy, pochodzące z filmu Hitchcocka: oryginalny scenariusz Josepha Stefano, oszczędna i elegancka narracja, rytm, budowanie napięcia, montaż. Wtręty Gusa Van Santa są zbyteczne. Po co nam wiedzieć, że Norman trzyma w pokoju dziecinnym pisma pornograficzne i figurki żołnierzyków? Przecież już wiemy, że ma fiksację seksualną i zatrzymał się

"Celebrity": Charlize Theron

Fotos International

Nowa "Psychoza": Anne Heche

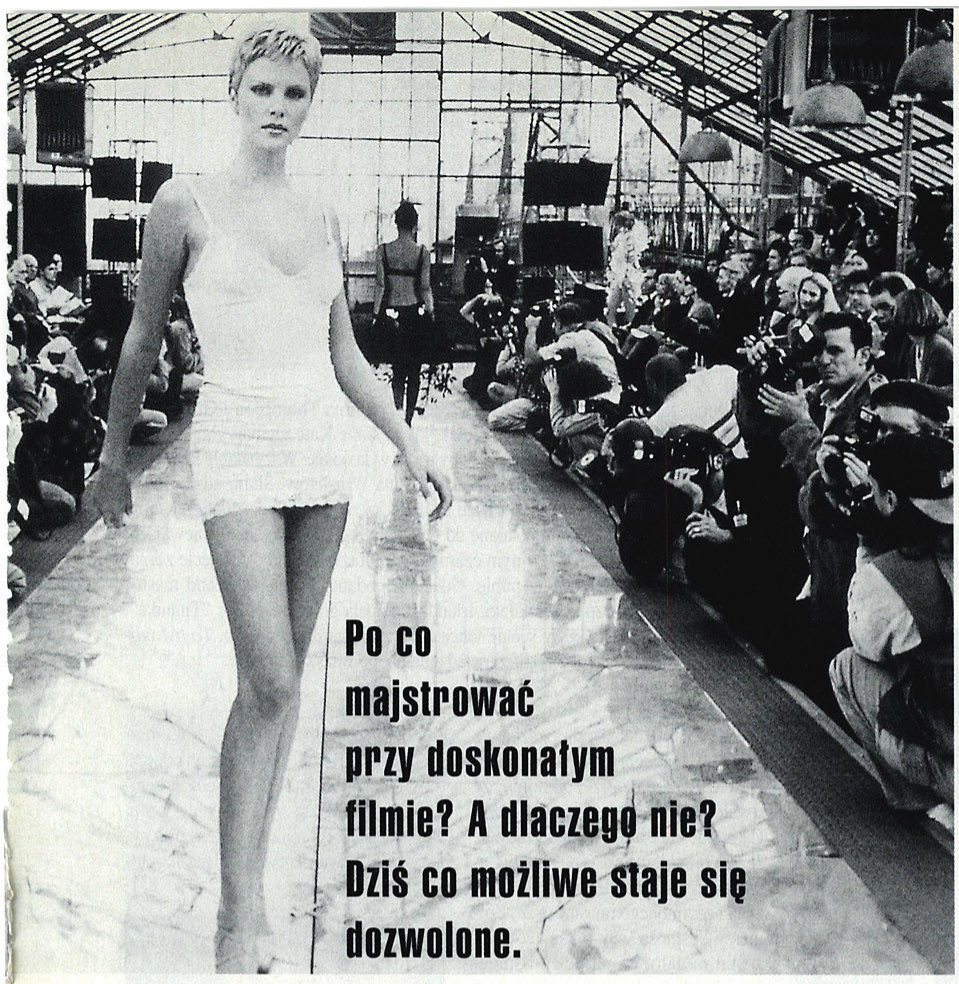

Po co majstrować przy doskonałym filmie? A dlaczego nie? Dziś co możliwe staje się dozwolone.

do mistrzów

w rozwoju. Natomiast pomysł, żeby onanizował się, podglądając Marion w łazience przez dziurę w ścianie, jest żałosnym echem jego wcześniejszych filmów.

Nowa "Psychoza" pokazuje, że w Hollywood łatwo dostać zawrotu głowy od sukcesu. Płynąc na fali nominacji do Oscara, Gus Van Sant omamił wytwórnię, żeby mu dała kilkadziesiąt milionów na ciekawy eksperyment. To wielki przywilej, kiedy można pójść śladami mistrza kina, analizując krok po kroku tajemnice warsztatu. Van Sant powinien teraz spłacić ten dług przy następnym, oryginalnym filmie.

Kino lat 60. i 70. dlatego było płodne, że zapowiadało, a następnie realizowało rewolucję obyczajową. Wielka sztuka musi mieć powód do istnienia. Najlepiej, kiedy zamyka starą epokę, by otworzyć nową. Potem robi się miałka. Widać tę regułę po jeszcze jednym filmie nawiązującym do arcydzieła z tamtego okresu. "**Celebrity**" Woody Allena ogląda się jak nakręconą na Manhattanie, a jednak prowincjonalną wersję "Słodkiego życia" Felliniego z roku 1959.

Zbiorowym bohaterem filmu Allena jest miejscowa elita towarzyska. Niespełniony pisarz Lee Simon /Kenneth Branagh/ próbuje zainteresować swoim scenariuszem rozmaite osobistości przy okazji wawiadów dla prasy. Spotyka gwiazdę filmu /Melanie Griffith/, supermodelkę /Charlize Theron/, idola nastolatek /Leonardo DiCaprio/, początkującą aktorkę /Winona Ryder/, przyglądając się przy okazji różnym formom wewnętrznej pustki. Pragnąc zmienić swe życie, rozwodzi się po 15 latach małżeństwa z żoną, zwykłą nauczycielką i wiąże z ponętną redaktorką w wydawnictwie /Famke Janssen/. Żona /Judy Davis/ wydobywa się z rozwodowej depresji dzięki operacji plastycznej i związkowi z producentem telewizyjnym. Na rzecz nowego mężczyzny pobiera u sławnej prostytutki /Bebe Neuwrith/ lekcję seksu oralnego, a ten robi z niej gwiazdeczkę małego ekranu. Dziennikarz przeżywa wstrząs na zjeździe klasy szkolnej po 20 latach. Widząc, co się stało z kolegami, powiada sobie: *Nie pytaj, komu bije dzwon – czy raczej, komu spływa woda w ubikacji* i postanawia wreszcie skończyć powieść życia. Niestety, odtrącona kochanka rozrzuca manuskrypt ze statku na Wschodniej Rzece.

Wybitny aktor szekspirowski, Kenneth Branagh, uparł się wbrew reżyserowi, żeby grać manierą Woody Allena, wykorzystując nerwicowe odruchy i nieśmiały tupet naszego pokurcza. Odebrał w ten sposób swemu bohaterowi ślady godności, jakie zachował Mastroianni w podobnej roli u Felliniego. Czy wiedziony instynktem aktorskim, czy zupełnie świadomie – skompromitował tym nie tylko graną postać, lecz i autora filmu.

Porównanie "Celebrity" i "Słodkiego życia" ukazuje, jak płytki stał się Allen. Film Felliniego mówił o wypieraniu duchowości przez zmysłowość. Rzymskie towarzystwo było obiektem polowania ze strony prasy, ponieważ podawało masom wzór użycia i wyrafinowanego stylu. Masy zaś były jeszcze na tyle poczciwe, żeby fascynować się wybrykami sław. Tymczasem rewolucja obyczajowa lat 60. zdemokratyzowała rozpustę i problem "słodkiego życia" stracił moralny wymiar. Została sama sława, jak opakowanie bez zawartości w środku.

Artysta powinien rozbijać puste formy. Tak postąpił Fellini wobec kościoła katolickiego, z którego szydził uważając, że stał się martwą duchowo instytucją, żerującą na ludzkim lęku. Odrzucił z pogardą również gadatliwy humanizm. Taki jest sens samobójstwa pozornie szczęśliwego intelektualisty w "Słodkim życiu". Zachował natomiast zwykłe ludzkie współczucie, które jego filmom nadaje wielkoduszność.

W podobnej sytuacji krytyka społecznego znalazł się Woody Allen, podejmując temat kultury sławy, w której ludzie są sławni z tego, że są sławni. Jednak tę pustą formę traktuje inaczej, inaczej niż Fellini potraktował katolicyzm i humanizm. "Celebrity" stanowi satyrę, lecz nie uprawia szyderstwa. Nawet najbardziej miałkie postaci nie zostają potępione, ponieważ film ten nie ma ośrodka moralnego. Pogardę okazuje natomiast zwykłym ludziom – kolegom szkolnym pisarza.

Myślę, że Woody Allena skorumpował sukces. Nakręcił o Manhattanie 27 filmów, jeździ rolls royceem i jest ulubieńcem towarzystwa. "Celebrity" otworzyło Nowojorski Festiwal Filmowy, co stanowi miejscowy odpowiednik kanonizacji. Reżyser nie chce psuć sobie wygodnej sytuacji poważną krytyką, zwłaszcza że sam potrzebuje wyrozumiałości. Wygląda na to, że najważniejsze jest dla niego obecnie pytanie, jak zachować męski wigor po 60–tce przy młodziutkiej żonie. Stąd pewnie bierze się obsesja seksu oralnego, który pomaga starcowi łatwiej utrzymać erekcję. Miejmy nadzieję, że pojawienie się Viagry rozwiąże ten problem i pozwoli artyście skupić się na pilniejszych sprawach.

A może się mylę? Może rewolucja seksualna starców jest właśnie najpilniejszym problemem społeczeństwa dostatku? Emerytura potrzebuje rozrywek, a gdy przyjdzie kres życia, to najlepiej za... kochać się na śmierć.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

Charlize Theron

Johann Kuss/East News Sipa

Uwaga na guziki!

Woody Allen powiedział o niej: *Jest tak gorąca, że w jej obecności mogą stopić się wszystkie guziki na twoim ubraniu.* Charlize Theron zaczynała karierę jako modelka. Jej pierwszym aktorskim sukcesem była rola u boku Ala Pacino i Keanu Reevesa w "Adwokacie diabła" Taylora Hackforda. Charlize znalazła się też w gwiazdorskiej obsadzie "Celebrity" Allena i widowiska "Mighty Joe Young" Rona Underwooda. A ostatnio pokonała Goldie Hawn w rywalizacji o główną rolę w musicalu "Chicago". Producenci uznali, że 53-letnia Goldie jest... za stara i wybrali Charlize, która ma dopiero 23 lata. Nieco zmęczona narastającym zainteresowaniem ze strony mediów, Charlize wybrała się na krótkie wakacje do swojego rodzinnego miasta, Benoni w RPA. Dawni sąsiedzi i znajomi zgotowali jej serdeczne przyjęcie. Ciekawe, w jakim stanie są ich guziki?

To był ślub

Kate Winslet

Stewart Turgington/East News Sipa

Zwiodła wszystkich. Ogłaszając swoje zaręczyny z Jimem Threapletonem, Kate Winslet zapowiedziała ślub dopiero latem, a tymczasem... Kate i Jim stanęli przed ołtarzem już w niedzielę, 22 listopada. Ślub wzięli w Reading (hrabstwo Berkshire w Anglii), rodzinnym mieście Kate. Młodej parze bardzo zależało na skromnej i cichej ceremonii bez udziału mediów, a zwłaszcza paparazzi. A ponieważ nikt ze stu pięćdziesięciu zaproszonych gości (byli wśród nich Emma Thompson i Greg Wise) się nie wygadał, wszystko przebiegło tak, jak to sobie Kate wymarzyła.

Trzydziestominutowa ceremonia odbyła się w kościele Wszystkich Świętych, tym samym, do którego od lat uczęszcza rodzina Winsletów. Ślubu udzielił wielebny John Mortiboys, który zna Kate od dziecka. Panna młoda miała na sobie kremową, wyszywaną perłami suknię od Givenchy'ego i wyglądała olśniewająco. Pan młody wystąpił w tradycyjnym czarnym garniturze. Weselne przyjęcie zorganizowano w XVII-wiecznym pubie. Gościom podano "bangersand and mash", czyli kiełbaski i tłuczone ziemniaki. Irlandzka kapela grała melodie z "Titanika", te same, które towarzyszyły scenie tańca Kate z Leonardo DiCaprio. *To był najwspanialszy dzień w moim życiu*, powiedziała już po wszystkim Kate.

Aktorzy dzieciom

Pierce Brosnan, Jon Voight i Kathleen Turner wzięli udział w gali, z której dochód zasilił fundusz Chabad's Children of Chernobyl. Zadaniem CCOC jest pomoc dzieciom z Czernobyla i jego okolic. Od 1990 roku organizacja ta wysyła lekarzy i lekarstwa na Ukrainę, organizuje także wyjazdy dzieci na dwuletnią kurację do Izraela. W działalność CCOC zaangażowane są matka i siostra Stevena Spielberga. Tegorocznej gali towarzyszyła aukcja, na której wystawiono m. in. zegarek ufundowany przez Leonarda DiCaprio, szal Bette Midler z jej autografem oraz przepustkę umożliwiającą statystowanie w odcinku "Ostrego dyżuru".

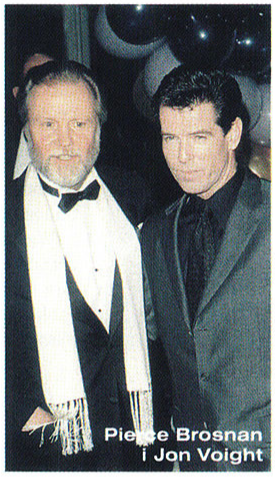
Pierce Brosnan i Jon Voight

Jean Catuffe/East News Sipa

Laura Dern i Jonathan Silverman

A. Ortega/East News Sipa

Aktorzy zwierzętom

Diane Ladd, Laura Dern, Frances Fisher, Martin Landau i Ellen DeGeneres wspomagają finansowo Best Friends Animal Sanctuary, największe w USA schronisko dla zwierząt. W położonym w Utah, na 3.300-akrowej działce, schronisku mieszka 1.500 porzuconych i bezpańskich zwierząt. Są wśród nich konie, psy, koty, a nawet króliki. Schronienie znajdują tu zwierzęta zbyt stare, by móc liczyć na znalezienie nowego właściciela.

Misie z autografem

U nas artyści malowali bombki. W Stanach Zjednoczonych sławy dużego i małego ekranu złożyły swoje autografy na pluszowych misiach. Podpisane zabawki zostały potem sprzedane na aukcji, z której dochód zasili działalność World Society for the Protection of Animals (Światowego Stowarzyszenia na Rzecz Ochrony Zwierząt). Autografami, a często także i rysunkami, misie ozdobili mi.in. George Clooney, Courteney Cox, Brad Pitt, Jennifer Aniston, Leonardo DiCaprio i Christian Slater.

Lorenzo Lamas wystawił na sprzedaż swoją posiadłość w Los Feliz. Wybudowany w śródziemnomorskim stylu dom ma kilkanaście pokoi, basen i garaż na cztery samochody. Cena wywoławcza: dwa i pół miliona dolarów. Lamas i jego żona, Shauna Sand, chcą przenieść się bliżej miasta Ventura, gdzie kręcony jest serial "Air America" z udziałem Lorenza.

Catherine Oxenberg nie zraziła się fiaskiem swojego małżeństwa z Robertem Evansem. Przypomnijmy, że trwało ono zaledwie dwanaście dni. Catherine chce znowu wyjść za mąż. Jej wybrankiem jest tym razem Casper Van Dien (29 l.), znany z "Tarzana i zaginionego miasta" oraz "Żołnierzy kosmosu". Ślub zaplanowany został na lato, co na pewno smuci Davida Michaelsa, etatowego narzeczonego Catherine (nie zerwała z nim nawet na czas małżeństwa z Evansem). Van Dien był przez cztery lata mężem Carrie Mitchum, wnuczki Roberta. Ma z nią dwoje dzieci.

Carmen Electra, niegdyś ozdoba "Słonecznego patrolu", wyszła za mąż za Dennisa Rodmana, gwiazdę NBA. Jednak po tygodniu małżeńskiej idylli, Rodman zapragnął unieważnić małżeństwo. Ponoć podczas ślubu był zbyt pijany, by móc podejmować racjonalne decyzje. I co, potem przez siedem dni trzeźwiał?!

Seks z Cindy

Cindy Crawford ma własny talk show w amerykańskiej telewizji. Jego tytuł jest wielce zachęcający - "Seks z Cindy Crawford". Nie ma jednak mowy o żadnych bezeceństwach. Cindy jako gospodarz programu po prostu rozmawia z zaproszonymi gośćmi na temat ich obsesji i przesądów w sprawach seksu. Dla wielbicieli Cindy mamy dobrą wiadomość - w Internecie powstała autoryzowana przez nią strona. Podajemy adres: www.cindy.com.

Jackie Stallone, matka **Sylvestra**, wyszła za mąż za **Stephena Levine'a**, z zawodu lekarza. To już czwarte małżeństwo Jackie. Na ślubie był obecny jej sławny syn ze swoją trzecią żoną.

Ben Affleck pękał z dumy. Jego matka, Chris Affleck, została nagrodzona za swoją działalność na rzecz dzieci, które padły ofiarą przemocy w domu. Ben towarzyszył matce podczas uroczystości i oczywiście zgotował jej najgłośniejszy aplauz.

Ben Affleck i jego matka

Kevin Wisniewski/East News Rex

Do 5 razy?

Tony Curtis (73 l.) ożenił się już po raz piąty. Szczęśliwą (jak przypuszczamy) panną młodą została **Jill Vanden Berg**, znacznie od niego młodsza (i wyższa) eks-gwiazdka filmów porno. Ślub odbył się w Las Vegas. Wśród zaproszonych gości było pięcioro dzieci Curtisa, w tym Jamie Lee Curtis, oraz jego najlepszy przyjaciel, Bobby Dubrino, który w prezencie ślubnym ofiarował Tony'emu opakowanie Viagry. Państwo Curtis będą mieszkali na zmianę w Mediolanie, Londynie i Paryżu. Los Angeles zamierzają unikać, bo nie czują się tam dobrze. Zbyt bowiem często narażeni są na złośliwe żarciki ze strony dawnych kolegów Curtisa.

Harrison Ford został uznany przez tygodnik "People" za najseksowniejszego mężczyznę 1998 roku. Nie zrobiło to chyba na gwiazdorze wrażenia, skoro jego jedyną reakcją były słowa: *Skąd ten wylew uczuć dla pryka? Nigdy nie czułem się seksy. Nie żyję w przyjaźni z lustrami.*

Demi Moore najadła się strachu. Podczas lotu z Paryża do Prowansji w jej prywatnym odrzutowcu wysiadła elektryka. Nie było światła, nie było kontaktu radiowego z ziemią, nie działała część przyrządów. Jednak po trzydziestu minutach grozy pilotom udało się usunąć awarię i samolot bezpiecznie wylądował.

Jean-Claude Van Damme odetchnął z ulgą. Sąd odrzucił roszczenia niejakiego Franka Duxa, który żądał od Van Damme'a półtora miliona dolarów za swój udział w pisaniu scenariusza "The Quest". Sąd uwierzył Van Damme'owi, który przysiągł, że w pisaniu nikt mu nie pomagał. Jednak Dux, mistrz walk wschodnich, nie zamierza się tak łatwo poddać. Zapowiedział złożenie apelacji. My doradzalibyśmy jednak walkę wręcz - niech zwycięży lepszy.

Prêt-à-porter

Nietypowy pokaz mody odbył się w domu Stevena Spielberga w Pacific Palisades w Kalifornii. Jego organizatorką była Kate Capshaw, a wśród widzów przeważały znane aktorki. Przyszły m.in. Melanie Griffith, Anne Archer, Rosanna Arquette, Sally Field, Rita Wilson, Holly Hunter i Geena Davis. Prezentowane stroje można było kupić, a panie chętnie sięgały po książeczki czekowe, bo cały dochód z pokazu przeznaczony jest na działalność Children's Action Network. Ta charytatywna fundacja, założona przez małżeństwo Spielbergów, pomaga dzieciom. Stroje prezentowały m.in. Lisa Kudrow, Julie Delpy i Tatjana Patitz. Spielberg całą imprezę sfilmował, jako że jedną z modelek była jego przyrodnia córka, Jessica. Zaproszone panie wydały - charytatywnie - na stroje sto tysięcy dolarów.

Claudia Schiffer rezygnuje z kariery modelki, ale chce zdobyć uznanie jako aktorka. Jej debiut w "Blackout" Abla Ferrary przeszedł co prawda bez echa, ale Claudia się nie poddaje. Gra niewielką rolę w "Black and White", a jej partnerem jest komik Ben Stiller.

Ben Stiller i Claudia

Marcel Thomas/East News Sipa

Podczas pobytu w Nowym Jorku **Micheline**, żona **Seana Connery**, została okradziona. Gdy ona jadła obiad w hotelowej restauracji, złodzieje wynieśli z jej pokoju biżuterię wartą okrągły milion dolarów. Żaden z klejnotów nie był ubezpieczony, a policja nie wierzy w możliwość złapania złodziei. Micheline żałuje zwłaszcza wysadzanego brylancikami krzyżyka, który miał dla niej wartość przede wszystkim sentymentalną. Zrozpaczona, wyznaczyła dziesięć tysięcy dolarów nagrody za każdą wiadomość, która pozwoli jej odzyskać biżuterię.

Kelly McGillis zdobyła sławę w połowie lat 80. jako partnerka gwiazdorów - Toma Cruise'a w "Top Gun" Tony'ego Scotta i Harrisona Forda w "Świadku" Petera Weira. Odniosła też sukces w "Oskarżonych" Jonathana Kaplana. Ale potem jej kariera załamała się, a Kelly miała poważne problemy rodzinne - jej mąż został oskarżony o handel narkotykami. Po sześciu latach nieobecności, Kelly wróciła na ekrany. Najpierw wystąpiła w telewizyjnym "The Third Twin", a wkrótce zobaczymy ją w komedii "At First Sight".

Kelly McGillis

Gwendolen Cates/Sygma/Free

Tom Cruise

James Horton/East News Rex

Triumf Cruise'a

Tom Cruise nie krył zadowolenia. Wygrał w sądzie z angielskim "Express on Sunday". 5 października 1997 roku gazeta ta zamieściła obszerny artykuł, w którym nazwała małżeństwo Toma i Nicole Kidman "hipokryzją i udawaniem". Sugerowano, że zostało ono zawarte na polecenie Kościoła Scjentologów, by ukryć homoseksualizm Cruise'a. Gazeta napisała także, że Tom i Nicole adoptowali dwoje dzieci wyłącznie dla chwilowego kaprysu. Cruise przyzwyczajony jest do ataków ze strony bulwarowej prasy, ale artykuł w "Express on Sunday" doprowadził go do furii. Pozwał więc gazetę do sądu i niedawno sprawę wygrał. Redakcja "Expressu" przyznała, że jej "rewelacje" zostały wyssane z palca. Przeprosiła Toma i Nicole. Ma też im w ramach zadośćuczynienia zapłacić 330 tysięcy dolarów plus 250 tysięcy na honorarium ich adwokatów. Tom już zapowiedział, że pieniądze w całości przeznaczy na cele charytatywne.

Dennis Franz uległ wypadkowi na planie filmowym. Podczas kręcenia sceny bójki dla potrzeb "Nowojorskich gliniarzy" stracił równowagę i wypadł przez okno, tłukąc szybę i poważnie raniąc się w ramię. Franz krwawił tak bardzo, że wezwano karetkę. Przewieziono go do szpitala Cedars-Sinai w Los Angeles, gdzie założono mu kilkanaście szwów. Następnego jednak dnia Franz stawił się już na planie, gotów powtórzyć pechową scenę. Tym razem trzymał się z dala od okna.

Przyjaciele?

Jennifer Aniston i **Brad Pitt** lubią chyba zabawę w chowanego. Choć bowiem są parą już od ponad ośmiu miesięcy, wciąż udają, że nic ich nie łączy. Na premiery i bankiety przychodzą oddzielnie, nigdy też razem z nich nie wychodzą. Na nowojorską premierę "Joe Blacka" przyjechali w dziesięciominutowym odstępie, najpierw Brad, potem Jennifer - każde ze swoją mini świtą. Pytany na temat swojego związku z Jennifer, Pitt odpowiada: *nie wiem, co mógłbym powiedzieć*, a jego rzecznik prasowy zapewnia, że parę łączy tylko przyjaźń. Nikt w to jednak nie wierzy, a już zwłaszcza paparazzi, którzy śledzą rzekomych przyjaciół dniem i nocą. Wspólne zdjęcie Brada i Jennifer warte jest bowiem fortunę. *Ułatwiliby życie sobie i nam, gdyby wreszcie przestali udawać. Zrobilibyśmy im kilka zdjęć i dalibyśmy spokój*", narzeka jeden z nowojorskich fotografów.

Jak w domu

Kiedy George Hamilton został zaproszony przez telewizję kablową w Manchesterze, odpowiedział: przyjadę, ale pod warunkiem, że nie będę nocował w hotelu. Zamiast luksusowego apartamentu, Hamilton zażyczył sobie nocleg u "zwyczajnej rodziny". Kiedy mieszkańcy Manchesteru dowiedzieli się o życzeniu aktora, posypały się zaproszenia. Wybrano rodzinę Allenów. Hamilton przyjechał do nich wieczorem taksówką, sam wniósł do domu swoje dwie walizki. Gospodarze byli z początku mocno spięci, ale Hamilton sypnął anegdotami i wkrótce pierwsze, a nawet drugie lody zostały przełamane. Uszczęśliwiona pani Allen przygotowała gorącą kolację i otworzyła butelkę szampana, trzymaną w domu na specjalną okazję. Pewnie, my też szarpnęlibyśmy się na szampana, gdyby miał u nas nocować np. Wojciech Malajkat.

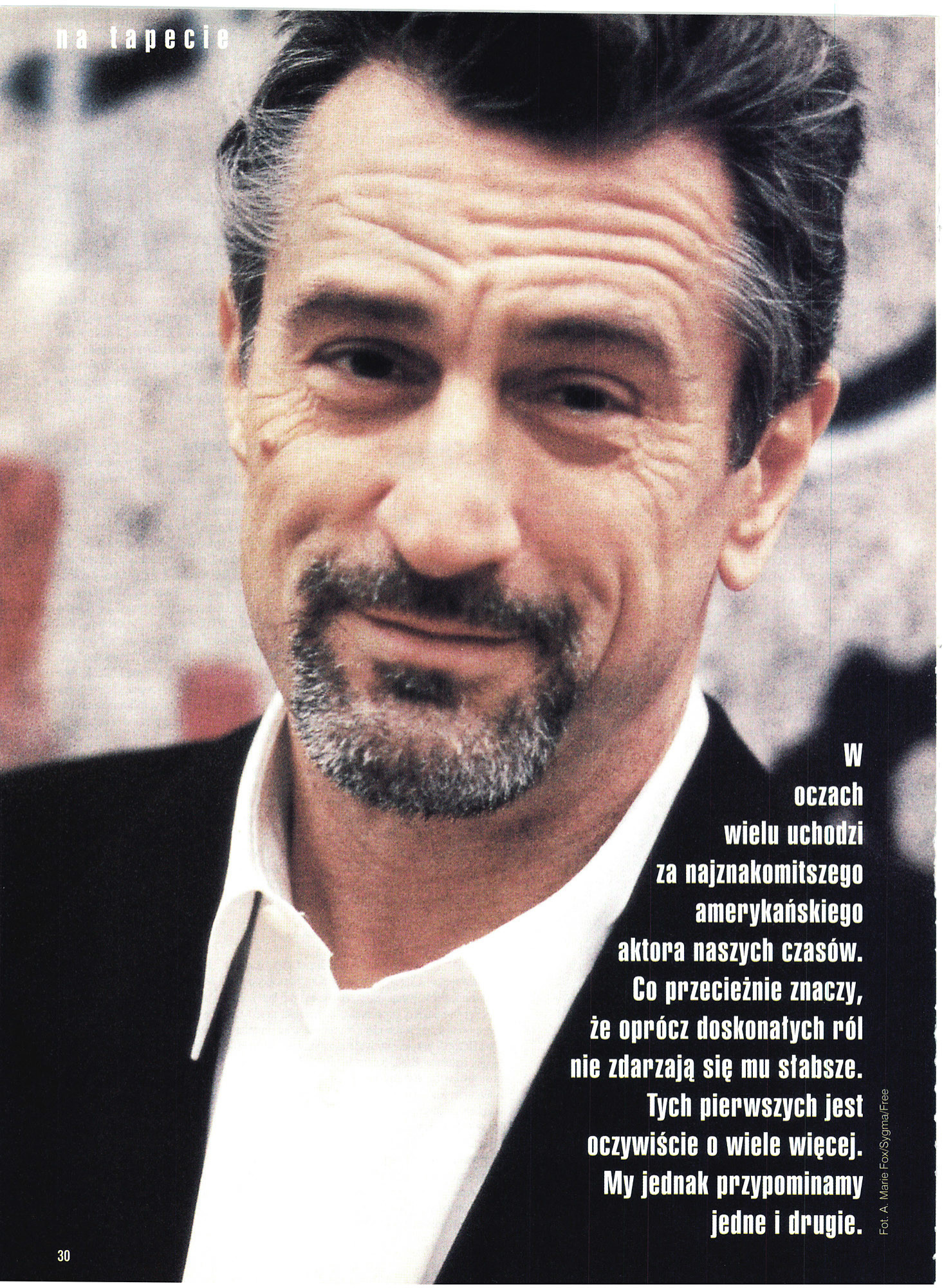

W oczach wielu uchodzi za najznakomitszego amerykańskiego aktora naszych czasów. Co przecieżnie znaczy, że oprócz doskonałych ról nie zdarzają się mu słabsze. Tych pierwszych jest oczywiście o wiele więcej. My jednak przypominamy jedne i drugie.

Fot. A. Marie Fox/Sygma/Free

Robert De Niro

Oto zestawienie dziesięciu najlepszych ról Roberta De Niro. A ponieważ spośród nich naprawdę trudno jest nam wybrać rolę naj, naj, zdecydowaliśmy się ułożyć tę dziesiątkę w porządku chronologicznym.

Ojciec chrzestny 2

reż. Francis Ford Coppola (1974)

Zawsze skupiony i czujny, jakby szykował się do walki, inteligentny, opanowany Vito Corleone. De Niro odziedziczył tę rolę po Marlonie Brando. "Ojciec chrzestny 2" pokazuje to, czego zabrakło w pierwszej części - jak ubogi imigrant z Sycylii stał się przywódcą jednej z najpotężniejszych rodzin mafijnych w Nowym Jorku. Przed De Niro stanęło trudne zadanie. Miał zagrać postać, która w świadomości widzów kojarzyła się z Brando. Musiał nawiązać do znakomitej (nagrodzonej Oscarem) kreacji Brando, ale uniknąć ślepego naśladownictwa, od którego już tylko krok do niezamierzonej parodii. De Niro zabrał się do tego po swojemu. Najpierw wyjechał na Sycylię, gdzie podpatrywał mimikę, gestykulację, zwyczaje rdzennych mieszkańców. Uczył się ich dialektu. Chciał stać się prawdziwym Sycylijczykiem. Potem obejrzał kilkanaście razy pierwszego "Ojca chrzestnego", poddając drobiazgowej analizie grę Brando, zapożyczając od niego gesty i ruchy: *Chodziło mi o to, by widzowie uwierzyli, że młody Vito stanie się w końcu tym starym, mamroczącym pod nosem "ojcem chrzestnym"*. I udało mu się! Nawiązując do gry Brando, stworzył jednocześnie wybitną kreację, która została nagrodzona Oscarem.

Taksówkarz

reż. Martin Scorsese (1976)

Travis Bickle - desperat i samotnik. Po powrocie z wojny w Wietnamie, nie potrafi odnaleźć się w normalnym życiu. Podejmuje pracę taksówkarza, a jeżdżąc nocami po niebezpiecznych częściach Nowego Jorku, poznaje świat, który wygląda jak przedsionek piekła - świat narkomanów, sutenerów, nieletnich prostytutek. Świat, którym rządzi przemoc. "Taksówkarz" był drugim (po "Ulicach nędzy") filmem, który De Niro zrobił z Martinem Scorsese. Scenariusz De Niro dostał od jego autora, Paula Schradera. Przyjął rolę, bo uznał, że to *ważny film, który będzie oglądany i za pięćdziesiąt lat*. Przygotowując się do roli, przez dwa tygodnie nocami jeździł taksówką po Nowym Jorku. Zafascynowało go poczucie pełnej anonimowości, jakie odczuwał jako taksówkarz. Postanowił pokazać je na ekranie. Najsłynniejsza scena filmu - w której Travis celuje z rewolweru do lustra i pyta "do mnie mówisz?", to efekt improwizacji De Niro. Słusznie uznał, że właśnie w ten sposób najpełniej ukaże paranoję, w którą popada Travis, jak i jego przeraźliwą samotność.

Fot. Coll Delange/Stills/BE&W

New York, New York

reż. Martin Scorsese (1977)

Jimmy Doyle, utalentowany saksofonista, który rozpoczyna karierę tuż po zakończeniu II wojny światowej i zakochuje się w piosenkarce. Jimmy jest perfekcjonistą, całkowicie oddanym muzyce. W kontaktach z innymi objawia naturę egocentryka, usiłującego podporządkować sobie wszystkich i wszystko, bezwzględnie dążącym do wyznaczonego celu.

Szykując się do roli De Niro znowu oczywiście dał się poznać jako "Mister Perfection". Dążąc do całkowitego utożsamienia się z Doylem, przez kilka miesięcy pobierał lekcje gry na saksofonie. Jego nauczycielem był sławny muzyk jazzowy, George Auld, niegdyś podpora orkiestr Benny Goodmana i Artie Shawa. De Niro skutecznie zatruł mu życie, zasypując pytaniami i żądając nie kończących się wskazówek. *Nie dawało się z nim wytrzymać*, opowiadał potem Auld. Po premierze De Niro nie był zadowolony ze swojej roli. Wydawało mu się, że skupiając się na kwestiach czysto technicznych, zaniedbał psychologię. Mocna przesada! Jimmy Doyle to jedna z jego najciekawszych ról.

Łowca jeleni

reż. Michael Cimino (1978)

Michael Vronsky, robotnik z Pensylwanii, razem z dwójką przyjaciół zostaje wysłany na wojnę w Wietnamie. Polityką się nie interesują, Wietnam nic ich

Fot. Doc Pele/Stills/BE&W

Mister Perfection

nie obchodzi, jednak udział w tej wojnie jest dla nich kwestią obowiązku. Trafiają do niewoli i zostają przez żołnierzy wietnamskich zmuszeni do udziału w "rosyjskiej ruletce" - jej uczestnicy po kolei celują sobie w głowę z rewolweru, załadowanego jedną kulą. Cimino pokazuje wojnę - każdą wojnę, nie tylko tę w Wietnamie - jako akt moralnego upadku, całkowitej degradacji, doświadczenie niszczące każdego jego uczestnika, zabijające w nim wrażliwość, a często i duszę. De Niro uważa rolę Vronsky'ego za najważniejszą w swoim dorobku. I słusznie - Michael jest nie tylko centralną postacią "Łowcy jeleni". Ale to właśnie poprzez niego Cimino artykułuje antywojenne przesłanie filmu. Oczywiście szykując się do roli, De Niro odstawił swój stały numer z pełną identyfikacją z graną postacią. Na sześć tygodni przed rozpoczęciem zdjęć przeniósł się do miasteczka w Pensylwanii i bardzo ubolewał nad tym, że nie pozwolono mu zatrudnić się w miejscowej hucie stali.

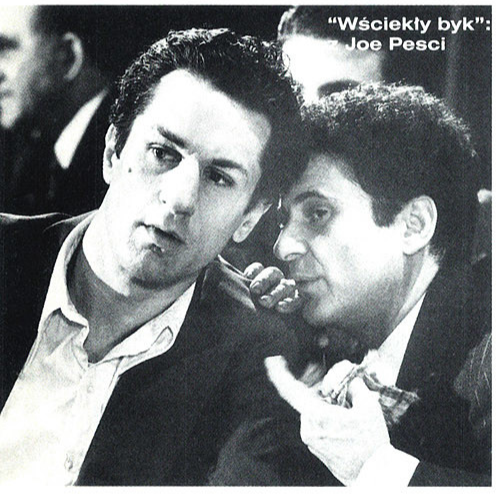
"Wściekły byk": Joe Pesci

Wściekły byk

reż. Martin Scorsese (1980)

Jake La Motta, bokser, mistrz wagi półciężkiej, nazywany był przez swoich wielbicieli Bykiem z Bronxu, a wsławił się tym, że w swojej karierze nie przegrał ani jednej walki przez nokaut. De Niro miał na jego punkcie prawdziwą obsesję. Przeczytał jego biografię podczas podróży po Sycylii i zapragnął pokazać ją na ekranie. Swoim pomysłem zainteresował Martina Scorsese. Szykując się do roli, przez rok trenował boks pod czujnym okiem samego La Motty. "Wściekłego byka" kręcono w dwóch etapach - pierwsza część filmu ukazuje sukcesy La Motty na ringu. Po jej zrealizowaniu, zdjęcia przerwano na cztery miesiące, by De Niro mógł przygotować się do scen, w których La Motta jest grubym, starzejącym się komikiem z nocnego klubu. De Niro przytył aż 27 kilogramów, aby w sposób drastyczny zmienić swój wygląd. Efekt był niesamowity, ale przecież nie dlatego jego kreacja we "Wściekłym byku" uważana jest za majstersztyk (kolejny Oscar). De Niro bez patosu i bez karykaturalnych przerysowań odmalował stopniowy upadek człowieka aż po pełną degenerację.

Dawno temu w Ameryce

reż. Sergio Leone (1984)

David Aarons, zwany Noodlesem, to postać tragiczna. Pełen życia i energii mężczyzna staje się przegranym życiowo starcem. Traci złudzenia, traci przyjaciół, wszystkich, których kochał, a wreszcie zostaje mu odebrane to, co było dla niego przez całe życie najcenniejsze - wiarę w prawdziwą przyjaźń. David to jedna z najdojrzalszych kreacji w dorobku De Niro, wyraźnie przemyślana w najdrobniejszym nawet szczególe. De Niro zbudował ją z kontrastów, nie bojąc się ani nadekspresji, ani wyciszenia. Zmienne emocje, targające jego bohaterem, odmalowuje w sposób tak naturalny, że dający efekt pełnej spontaniczności. Aż trudno uwierzyć, że niektóre sceny powtarzał - dążąc do perfekcji - po kilkadziesiąt razy. Choćby tę, w której Davida wyrywa ze snu budzik. Była powtarzana 50 razy! I za każdą powtórką De Niro żądał, by budzik naprawdę dzwonił, bo tylko wtedy był spokojny, że jego "przebudzenie" wypadnie naturalnie.

Nietykalni

reż. Brian De Palma (1987)

Al Capone, król przestępczego świata w Chicago. Pozornie jowialny i dobroduszny, w rzeczywistości bezwzględny psychopata, który potrafi zabić z zimną krwią. Takim go właśnie De Niro pokazał. Jego Capone nosi jedwabną bieliznę i szlocha na "Pajacach", ale ze swoimi wrogami rozprawia się w sposób okrutny. Jedna z najmocniejszych scen filmu to ta, w której podczas kolacji Capone, snując opowieść o drużynie baseballowej, zabija kijem swojego podwładnego. Twarz Capone pozostaje nieruchoma, tylko w oczach widać zimne okrucieństwo - w tej scenie De Niro budzi autentyczną grozę. Przed rozpoczęciem zdjęć De Niro spędził pięć tygodni we Włoszech, gdzie objadał się miejscowymi specjałami. Wrócił grubszy o 25 kilogramów. Zamówił dla siebie jedwabną bieliznę w tej samej firmie, która szyła dla Ala Capone'a (choć wiedział, że w żadnej ze scen nie będzie miał okazji jej pokazać). Wytropił ulubiony gatunek cygar Capone'a. Nauczył się mówić z szybkością karabinu maszynowego i był po prostu rewelacyjny.

Chłopcy z ferajny

reż. Martin Scorsese (1990)

Jimmy Conway to postać drugoplanowa, ale znacząca. Film powstał na podstawie wspomnień gangstera, Henry'ego Hilla, który zeznawał przeciwko swojej "rodzinie". Jimmy Conway był przyjacielem, mentorem i duchowym przewodnikiem Hilla, kiedy ten stawiał pierwsze kroki w przestępczym świecie. Opiekował się nim i później. A kiedy zorientował się, że Hill może zaszkodzić "rodzinie", postanowił go zabić. Conway jest przestępcą i mordercą, a mimo to wymyka się jednoznacznym ocenom. Ma swój kodeks, którego pilnie przestrzega. Jest lojalny wobec rodziny. De Niro stworzył rolę niepokojącą, bo budzącą mieszane uczucia, i rodzącą palącą chwilami potrzebę zrozumienia, co kieruje Conwayem? Co w nim "siedzi"?

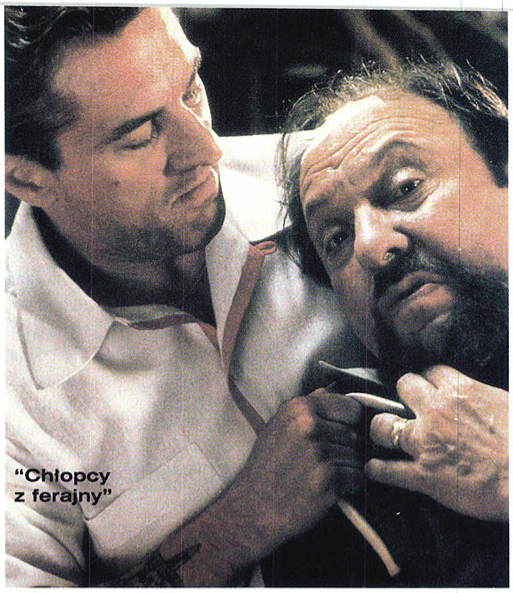
"Chłopcy z ferajny"

Przylądek Strachu

reż. Martin Scorsese (1991)

Max Cady to psychopata i morderca. Po wyjściu z więzienia szuka zemsty na swoim adwokacie. De Niro bardzo chciał zagrać tę rolę. I chciał, żeby "Przylądek Strachu" wyreżyserował Martin Scorsese. Ale Scorsese'mu nie podobał się scenariusz. Trzykrotnie go odrzucił. Wreszcie, ulegając namowom De Niro, podjął się scenariusz przerobić. Kilka scen dopisał sam De Niro. "Przylądek Strachu" powstał według mrocznej powieści Johna D. MacDonalda, która już raz została przeniesiona na ekran - w 1962

"Przylądek Strachu"

Fot. IPA/Caruso/Stills/BE&W

roku przez J. Lee Thompsona z Gregory Peckiem (adwokat) i Robertem Mitchumem (Cady) w głównych rolach. De Niro nie zamierzał wzorować się na Mitchumie. Chciał, by jego Cady był ucieleśnieniem czystego Zła, osobnikiem chorym z nienawiści. Nie cofnął się więc przed drastycznymi scenami przemocy. Nie wszystkim spodobała się ta nowa wersja "Przylądku strachu", posypały się oskarżenia o zły smak, ale De Niro dostał kolejną nominację do Oscara.

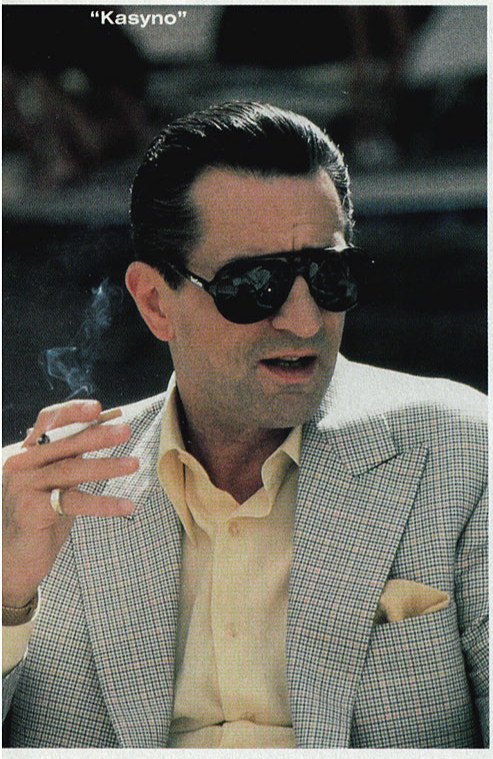
"Kasyno"

Kasyno

reż. Martin Scorsese (1995)

Sam Rothstein jest genialnym graczem, obdarzonym siódmym zmysłem, który pozwala mu zawsze wygrywać. Pracując dla mafii, Rothstein prowadzi kasyno w Las Vegas. Ale ma pecha do ludzi, zakochuje się w niewłaściwej kobiecie, zostaje zdradzony przez najlepszego przyjaciela. Scorsese porównuje "Kasyno" do tragedii greckiej, bo nad losami jego bohaterów ciąży prawdziwe fatum. Rothstein nie jest człowiekiem bez skazy. Potrafi być okrutny i bezwzględny. Budzi jednak sympatię, bo w przeciwieństwie do ludzi, wśród których się obraca, ma swój kodeks moralny i zawsze go przestrzega. Paradoksalne, ale to właśnie przesądza o jego porażce. Rothstein żyje bowiem w świecie, w którym zasady już nie obowiązują. Tym razem De Niro nie nadużywa środków aktorskich. Ale jego oszczędny, wręcz wyciszony styl gry robi znacznie większe wrażenie od ekspresyjnej gry Joego Pesci i Sharon Stone.

I pięć najsłabszych ról Roberta De Niro, ułożonych także w porządku chronologicznym. Oczywiście nikt nie musi się z nami zgadzać...

Ostatni z wielkich

reż. Elia Kazan (1976)

Monroe Stahr, zdolny producent hollywoodzki, bohater nie ukończonej powieści Fitzgeralda, wzorowany jest na legendzie Hollywood, Irvingu G. Thalbergu. Powieść ma niepowtarzalny klimat i przynosi ciekawy obraz hollywoodzkiej społeczności, ale jej ekranizacja okazała się nieudanym przedsięwzięciem. Rola De Niro może nie jest zła, ale bardzo nijaka, na pewno nie na miarę "najznakomitszego amerykańskiego aktora naszych czasów", jak nazwali go krytycy.

Nie jesteśmy aniołami

reż. Neil Jordan (1989)

De Niro potrafi grać w komedii. Udowodnił to choćby w "Ucieczce o północy" Martina Bresta. Tym większe zdziwienie budzą jego wyczyny w "Nie jesteśmy aniołami", *remake'u* filmu Michaela Curtiza z Humphreyem Bogartem. Paradoksalnie, De Niro nie jest entuzjastą dokonań Bogarta. Być może dlatego wypadł tak okropnie. Jako zbiegły więzień, udający księdza, ma do zaproponowania tylko serię okropnych grymasów twarzy i nadmierną gestykulację.

"Dziewczyna gangstera"

Dziewczyna gangstera

reż. John McNaughton (1993)

De Niro jako, mający dość swojego fachu, fotograf policyjny. Niepozorny i nieśmiały, zakochuje się w prawdziwej piękności. Pod wpływem uczucia gotów jest walczyć o swoje szczęście, choć wydaje się, że stoi na z góry przegranej pozycji. De Niro potrafi grać takie role, wyciskając z nich wszystko, ale nie tym razem. Sprawiał wrażenie stłamszonego, zniechęconego, a przede wszystkim absolutnie nie zainteresowanego swoim bohaterem. Być może dlatego, że scenariusz był wyjątkowo słaby, a niedoświadczony reżyser wymagał ciągłego niańczenia.

"Nie jesteśmy aniołami" z Seanem Pennem

Fot. Gamma/BE&W

Mary Shelley Frankenstein

reż. Kenneth Branagh (1994)

Nietrudno zgadnąć, co De Niro zainteresowało w tej roli - monstrum, stworzone przez Frankensteina, staje się zabójcą pod wpływem poczucia własnej krzywdy. Odrzucone przez ludzi, a przede wszystkim przez swojego stwórcę, czuje się oszukane i opuszczone. To mogła być ciekawa rola. Ale Kenneth Branagh (skądinąd zdolny reżyser) nie poradził sobie z powieścią Mary Shelley i położył cały film, nie zostawiając aktorom nic do zagrania. Nie dziwi więc, że zdeformowany przez charakteryzację De Niro, wydaje z siebie tylko jęki.

Wielkie nadzieje

reż. Alfonso Cuaron (1997)

Arthur Lusting - honorowy przestępca, który pomaga w karierze młodemu malarzowi. De Niro chyba nie czuł się dobrze w tej roli. Wyraźnie nie mógł się zdecydować, w jakiej konwencji powinien grać: serio czy raczej parodystycznie przerysowując swoją rolę. Może jednak nie należy go za to winić. Film jest nieudaną, od początku do końca, próbą uwspółcześnienia powieści Charlesa Dickensa, a reżyser Alfonso Cuaron nie radzi sobie ani ze scenariuszem, ani ze stylem.

KASIA NOEL

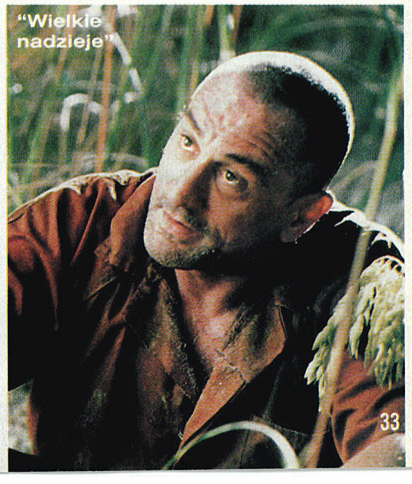
"Wielkie nadzieje"

Inni o nim:

To jedyny znany mi aktor, który chce pracować w niedzielę.

(Elia Kazan)

Jest najbardziej utalentowanym aktorem swojej generacji. Wątpię jednak, by zdawał sobie z tego sprawę.

(Marlon Brando)

Chętnie przyjmuje role mało sympatycznych osobników, a dzięki swojej osobowości, przydaje im człowieczeństwa. Potrzebowałem wielu lat, żeby to zrozumieć. Robert potrafi pozyskać zrozumienie widzów dla najbardziej nawet antypatycznych postaci, ponieważ prywatnie jest przyzwoitym facetem. A ludzie to wyczuwają.

(Martin Scorsese)

Bardzo trudno jest z nim pracować. Zawsze uważnie ogląda najmniejszą kreskę, jaką narysują mu na twarzy. Czasami muszę godzinami poprawiać mu makijaż, zanim będzie z niego zadowolony. Do Roberta De Niro naprawdę trzeba mieć mnóstwo cierpliwości.

(Dick Smith, charakteryzator przy "Ojcu chrzestnym 2")

Kiedy patrzysz w jego oczy , to tak jakbyś patrzył w bezdenną głębię. Grając z nim, czułam całą sztuczność dekoracji, obecność kamer, tych wszystkich elementów, przeszkadzających w przeżywaniu. Oczy Boba były jak - olbrzymie emocje, czające się tuż pod samą powierzchnią.

(Meryl Streep)

Bobby zawsze siedzi w kącie i nie odzywa się słowem. Spod przymkniętych powiek nie przestaje nawet na chwilę obserwować wszystkich i wszystkiego.

(Shelley Winters)

Dał mi do zrozumienia, że jest zainteresowany rolą. A następnie przystąpił do przeprowadzania wywiadu na mój temat... bardzo dokładnego wywiadu. Obejrzał moje filmy, wypytywał aktorów, sprawdzał moją reputację. Dopiero potem zaczęliśmy rozmawiać na temat filmu i mojej koncepcji.

(Kenneth Branagh)

Podchodzi do reżyserowania w ten sam sposób, jak do roli, którą ma zagrać... jego drobiazgowość graniczy z obsesją. Nic nie jest w stanie go zadowolić.

(Chazz Palminteri)

Zjawił się z ogromnym notesem pod pachą, zawierającym około dwustu spostrzeżeń na temat Dwighta. Interesowały go najmniej istotne drobiazgi. Chciał wiedzieć wszystko, gromadził informacje z dokładnością naukowca.

(Tobias Wolff, pisarz i scenarzysta "Chłopięcego świata")

Bobby istnieje tylko wtedy, kiedy przywdziewa skórę kogoś innego.
(Paul Schrader, scenarzysta "Taksówkarza")

(część cytatów za "Robert De Niro" Johna Parkera, wyd. Amber, 1997)

Na planie swojego najnowszego filmu "Analyze This"
Fot. Schwarzwald/Gamma/BE&W

to jest film!

ABSOLWENT

UCIECZKA Z NOWEGO JORKU

KING KONG

kup w naszym sklepie internetowym: www.tantra.com.pl
zadzwoń i zamów: (22) 622 43 83
napisz: 00-655 Warszawa, ul. Waryńskiego 9/48b

WIELKI FILM O MALEŃKICH BOHATERACH

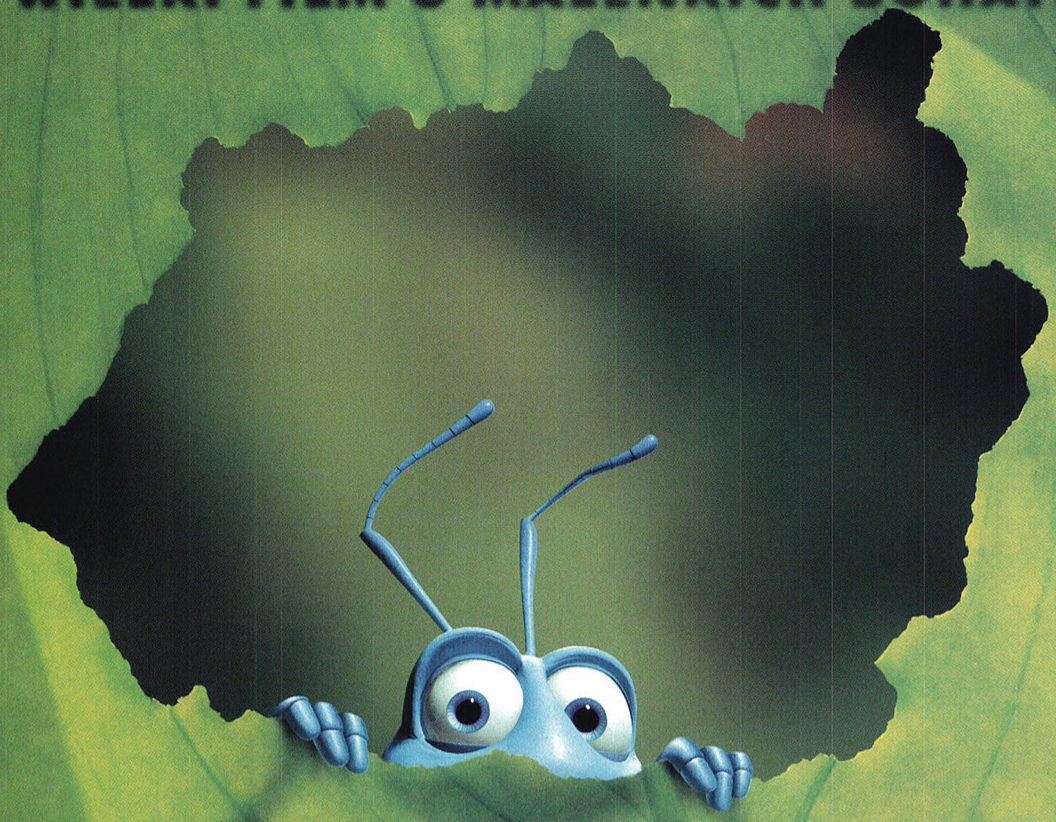

Walt Disney Pictures
oraz
PIXAR
zapraszają na

Dawno temu w trawie

WALT DISNEY PICTURES PRZEDSTAWIA FILM WYTWÓRNI PIXAR "BUG'S LIFE" MUZYKA RANDY NEWMAN
PRODUKCJA DARLA K. ANDERSON i KEVIN REHER OPOWIADANIE JOHN LASSETER, ANDREW STANTON i JOE RANFT
SCENARIUSZ ANDREW STANTON, DONALD McENERY ORAZ BOB SHAW
REŻYSERIA JOHN LASSETER WSPÓŁPRACA REŻYSERSKA ANDREW STANTON

SYRENA ENTERTAINMENT GROUP

PIXAR Buena Vista International, Inc.

RADIO 732 ESKA

McDonald's

w kinach od 29 stycznia

SUPER Express

www.filmweb.pl

premiery

zobacz na żywo zwiastuny w internecie

W styczniu na ekrany naszych kin wchodzi 13 nowych filmów, w tym 1 polski. Daty premier podajemy zgodnie z informacjami uzyskanymi od dystrybutorów. Za zmiany terminów nie odpowiadamy.

strona 46

Joe Black

/Meet Joe Black/. USA, 1998. Reż. Martin Brest. Wyk. Brad Pitt, Anthony Hopkins, Claire Forlani. 181 min. UIP–ITI.

Film psychologiczny. Zamożny magnat prasowy przyjmuje w swym domu przystojnego młodego człowieka, który zachowuje się z ogromną pewnością siebie. Młodzieniec oświadcza, że jest zakochany w córce gospodarza. Pewne zjawiska sugerują, że gość jest przybyszem z innego świata.

Premiera 1 stycznia.

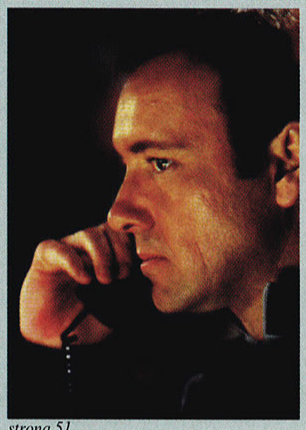

strona 51

Negocjator

/The Negotiator/. USA–Niemcy, 1998. Reż. F. Gary Gray. Wyk. Samuel L. Jackson, Kevin Spacey, David Morse. 139 min. Warner.

Thriller. Policjant z Chicago, specjalista od pertraktacji z terrorystami, zostaje posądzony przez kolegów o to, że zdefraudował pieniądze z policyjnego funduszu emerytalnego. Podejrzewając spisek, policjant postanawia posłużyć się metodami terrorystów: porywa wysokiego funkcjonariusza z ministerstwa spraw wewnętrznych.

Premiera 1 stycznia.

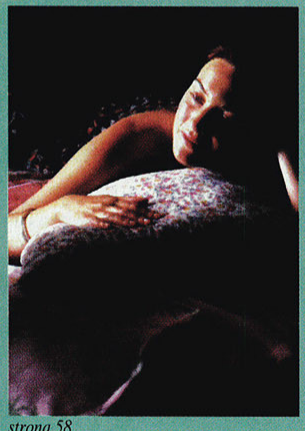

strona 58

W stronę Marrakeszu

/Hideous Kinky/. Wielka Brytania–Francja, 1998. Reż. Gillies MacKinnon. Wyk. Kate Winslet, Pierre Clementi, Said Taghmaoui. 98 min. Gutek Film.

Film psychologiczny. Młoda Angielka mieszka w Maroku wraz ze swymi dwoma nieletnimi córkami, oczekuje przekazów pieniężnych z Londynu od swego byłego partnera – i marzy o tym, by przystąpić do mahometańskiego zakonu sufistów. Ale proza życia wikła ją w romans z arabskim poszukiwaczem przygód.

Premiera 1 stycznia.

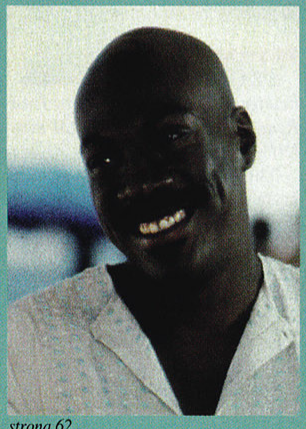

strona 62

Cudotwórca

Holy Men USA, 1998. Reż. Stephen Herek. Wyk. Eddie Murphy, Jeff Goldblum, Kelly Preston. 114 min. Syrena.

Komedia. Jeden z dyrektorów komercyjnej stacji telewizyjnej ma kłopoty zawodowe: jego dział przynosi straty finansowe, nowy dyrektor żąda natychmiastowego uzdrowienia sytuacji. Bohater podejmuje ryzykowną decyzję: angażuje wędrownego kaznodzieję i każe mu występować na szklanym ekranie.

Premiera 8 stycznia.

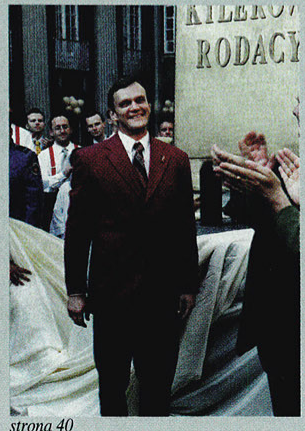

strona 40

Kiler-ów 2-óch

1999. Reż. Juliusz Machulski. Wyk. Cezary Pazura, Janusz Rewiński, Katarzyna Figura. 117 min. UIP– ITI.

Komedia, ciąg dalszy filmu "Kiler". Były taksówkarz, Jerzy Kiler, zakłada fundację charytatywną, wspomagającą budżet państwa. Staje się popularną postacią życia publicznego, przyjaźni się z Papieżem, Owsiakiem, Clintonem, grywa w tenisa z prezydentem. Tymczasem Siara, nasyła na niego płatnego mordercę, Szakala. Z więzienia wychodzi senator Lipski. Rozpoczyna się pościg za Jerzym Kilerem.

Premiera 15 stycznia.

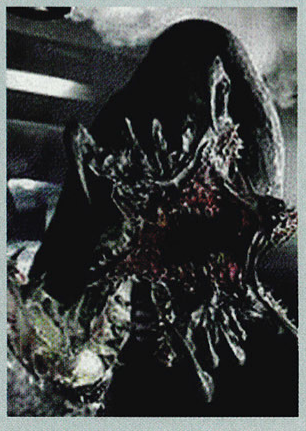

Śmiertelny rejs

/Deep Rising/. USA, 1997. Reż. Stephen Sommers. Wyk. Treat Williams, Famke Janssen, Kevin J. O'Connor. 90 min. Vision.

Film grozy. Statek pasażerski płynący przez Morze Chińskie zostaje zaatakowany przez jadowite węże morskie. Śmiercionośne stworzenia przedostają się na pokład i masakrują ludzi. Z pomocą przybywa załoga statku przemytniczego.

Premiera 15 stycznia.

strona 45

Długo i szczęśliwie

/Ever After/. USA, 1998. Reż. Andy Tennant. Wyk. Drew Barrymore, Anjelica Huston, Dougray Scott. 121 min. Syrena.

Baśń filmowa, osnuta na motywach "Kopciuszka". Ojciec ośmioletniej dziewczynki żeni się z baronową, kilka dni później umiera. Przez osiem następnych lat dziewczynka jest służącą macochy. Pewnego dnia spotyka księcia, który ma żenić się z córką hiszpańskiego króla.

Premiera 22 stycznia.

strona 53

Idol

/Velvet Goldmine/. Wielka Brytania–USA, 1998. Reż. Todd Haynes. Wyk. Ewan McGregor, Jonathan Rhys Meyers, Toni Collette. 123 min. Solopan.

Film sensacyjny. Rok 1974: znany angielski wykonawca muzyki rockowej inscenizuje własną śmierć i znika. W dziesięć lat później angielski dziennikarz pracujący dla amerykańskiej gazety próbuje rozwikłać tajemnicę. Dociera do jego byłej żony i bliskich współpracowników, ale wszystkie ślady się urywają.

Premiera 22 stycznia.

strona 48

Blade – Wieczny łowca

/Blade/. USA, 1998. Reż. Stephen Norrington. Wyk. Wesley Snipes, Stephen Dorff, Kris Kristofferson. 120 min. Vision.

Film grozy. Rok 1967: kobieta umiera po ataku niezidentyfikowanego sprawcy, przed śmiercią rodzi dziecko. W trzydzieści lat później okazuje się, że urodzony wtedy chłopiec jest istotą łączącą w sobie cechy człowieka i wampira. Służy ludziom, zwalcza wampiry, jego opiekunem jest sędziwy uczony, mistrz wiedzy tajemnej.

Premiera 29 stycznia.

strona 56

Dawno temu w trawie

/A Bug's Life/. USA, 1998. Reż. John Lasseter. 96 min. Syrena.

Film animowany, komedia baśniowa z życia owadów. Kolonia mrówek całą wiosnę i lato zbiera pokarm na zimę, jesienią zjawia się armia koników polnych i żąda swego udziału. Jeden z mieszkańców mrowiska, naukowiec o marzycielskich skłonnościach, wyrusza w świat, by znaleźć sprzymierzeńców do walki z agresorami.

Premiera 29 stycznia.

strona 64

Ronin

USA, 1998. Reż. John Frankenheimer. Wyk. Robert De Niro, Jean Reno, Stellan Skarsgaard. 121 min. UIP–ITI.

Thriller. Grupa fachowców od kryminalnych operacji specjalnych podejmuje się ryzykownego zadania: mają zdobyć walizkę, przewożoną przez tajemniczego osobnika i jego liczną obstawę. Zleceniodawcą jest dziewczyna, prawdopodobnie związana z IRA. Stopniowo okazuje się, że walizką interesują się także inne organizacje podziemne.

Premiera 29 stycznia.

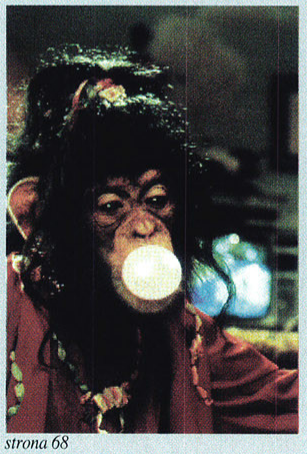

strona 68

Babe. Świnka w mieście

/Babe: Pig in the City/. Australia–USA, 1998. Reż. George Miller. Wyk. James Cromwell, Magda Szubanski. 96 min. UIP-ITI

Film familijny. Dalszy ciąg "Świnki z klasą". Słynna świnka pasterska, Babe, przypadkowo powoduje wypadek, którego ofiarą pada jej ukochany pan, Hogget. Z powodu choroby gospodarza farma podupada. Świnka jedzie do miasta z gospodynią, walczyć w zawodach dla zwierząt o wielką nagrodę pieniężną.

Premiera 29 stycznia.

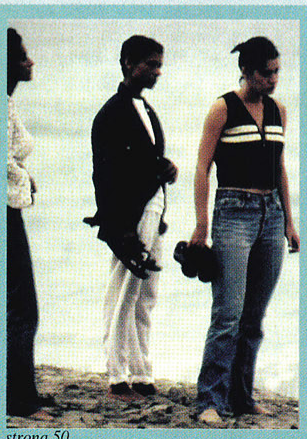

strona 50

Porozmawiajmy o seksie

/Let's Talk About Sex/. USA, 1998. Reż. Troy Beyer. Wyk. Troy Beyer, Paget Brewster, Randi Ingerman. 93 min. Best Film.

Film obyczajowy utrzymany w konwencji dokumentu. Historia trzech młodych kobiet, które na ulicach Miami przeprowadzają wywiady z osobami płci żeńskiej, chcąc zebrać materiał do programu telewizyjnego. W wywiadach ujawniają się kobiece problemy, związane z ich życiem erotycznym.

Premiera w styczniu.

CASIO®

JAZDA NA CZASIE

Życie człowieka to przeciętnie 657 000 godzin. Każda z nich to szansa, aby przeżyć coś fascynującego. Nie ważne kim jesteś, ani co robisz, G-Shock dopasuje się do Twojego charakteru i do każdej sytuacji. Biegasz, skaczesz, stajesz na głowie? Noś X-treme, który wytrzyma wszystko. Pro-Trek odciąży Twój bagaż na wyprawie survivalowej. G-Mix odmierzy rytm kolejnych muzycznych godzin. Masz stu „najbliższych" znajomych i dziesięć spotkań dziennie? G-Cool pomoże udowodnić wszystkim, że nigdy nie tracisz głowy. Pokaż im Mr G, żeby wiedzieli, że jesteś facetem z klasą. Pokaż im Baby-G, żeby wiedzieli, że jesteś dziewczyną z wyobraźnią.

UWAGA NA IMITACJE: ORYGINALNE ZEGARKI G-Shock i Baby-G FIRMY CASIO POSIADAJĄ GWARANCJĘ ZIBI.

Get Tough. Baby-G G-SHOCK

Zegarki G-Shock i Baby-G są dostępne w sieci Zibi oraz w: Bydgoszcz, ul. Stary Port 5, ul. Magnuszewska 8; Częstochowa, Al. NMP 12 C; Gliwice, ul. Zwycięstwa 52 a; Gdynia, ul. Nowowiczlińska 35; Gdańsk, ul. Długa 73; Gniezno, ul. Chrobrego 6; Katowice, ul. Stawowa 11; Koszalin, ul. Zwycięstwa 51; Leszno, ul. Rynek 7; Lublin, ul. Krakowskie Przedmieście 57; Łódź, ul. Piotrkowska 69; Poznań, ul. Kraszewskiego 4; Rzeszów, ul. 3 Maja 8, ul. Piłsudskiego 34.

Zegarki G-Shock i Baby-G w cenie już od 220 złotych.

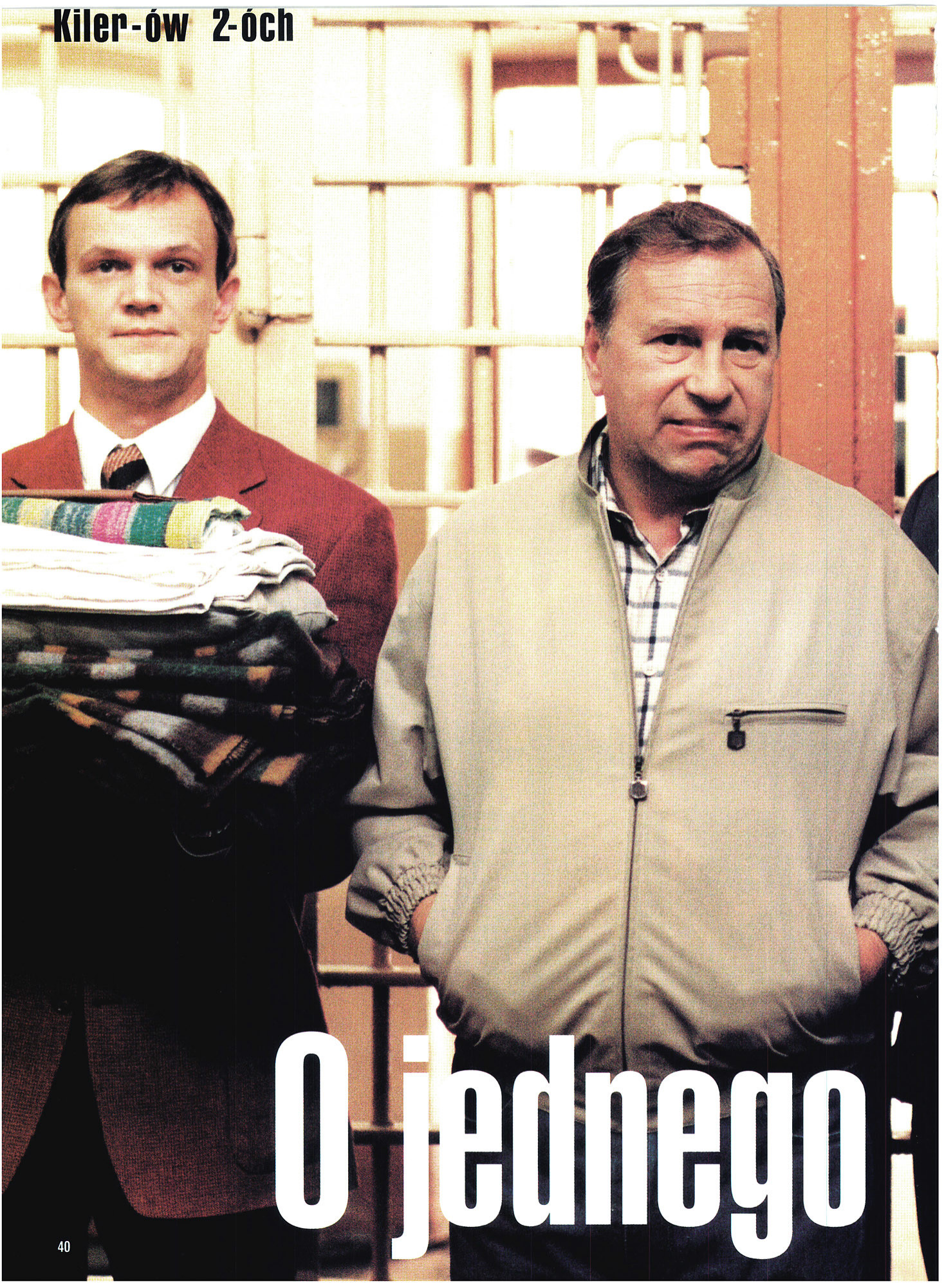

O jednego

Na życie Kilera czyhają dyszący zemstą bandyci, płatni mordercy, piękne kobiety i... sobowtór

za dużo

Krzysztof Wellman/Axis&Plot

Po spektakularnym sukcesie "Kilera" (2 mln widzów!) do kin powraca niezniszczalny Jurek Kiler (Cezary Pazura) - i to w doborowym towarzystwie. Już nie jest zwykłym "taksiarzem", lecz biznesmenem i zna się z Janem Pawłem II, Billem Clintonem i Jerzym Owsiakiem, grywa w tenisa z samym prezydentem... Założył fundację charytatywną i rozdaje zdobyte w pierwszej części pieniądze: na szkolnictwo, służbę zdrowia itp. Dzięki Kilerowi kraj rozwija się, a wdzięczni rodacy chcą wystawić mu pomnik w kształcie złotej sztaby.

Tymczasem z więzienia wychodzi niejaki Lipski (Jan Englert), a jego kumpel, Siara (Janusz Rewiński), w swojej luksusowej celi obmyśla zemstę na Jerzym: werbuje słynnego płatnego mordercę, Szakala ("nowy" w "Kilerze" Piotr Andrzejewski), który ma zlikwidować Kilera. Wreszcie, dzięki "uprzejmości" naczelnika więzienia (filar polskiego więziennictwa, Marek Kondrat), Siara opuszcza swój przytulny pokoik i postanawia osobiście rozprawić się z Kilerem. Odsiadkę kontynuuje za niego... niespodzianka!

Na życie niczego się niespodziewającego Jurka czyha kilka osób, ale są to nie tylko dyszący zemstą bandyci i płatni mordercy, ale również piękne kobiety. Wprawdzie Kiler jest wciąż zakochany w Ewie (byłej dziennikarce - w tej roli ponownie Małgorzata Kożuchowska, tym razem blond, a nie ruda), ale pragną złamać mu serce: namiętna Rysia Siarzewska (odziana w fantazyjne łaszki Katarzyna Figura) i pewna nimfomanka, Dona (Jolanta Fraszyńska, pierwszy raz w "Kilerze"), córka... Lipskiego, która postanawia za wszelką cenę doprowadzić Kilera do ołtarza. Sytuację komplikuje pojawienie się przybysza z Ameryki Południowej, żywiołowego pułkownika José Arcadio Moralesa, mówiącego z wyraźnym obcym akcentem, a co najważniejsze - łudząco podobnego do Jurka Kilera (w roli Południowca Cezary Pazura). Sobowtór ma za zadanie oczywiście zlikwidować Jurka.

"Kiler*ów 2och*" realizowała ta sama, co "Kilera" ekipa, do swoich ról powrócili m.in. Pazura, Figura, Rewiński, Englert, Stuhr. Nie zabraknie również Olafa Lubaszenki. Scenariusz filmu jest dziełem Ryszarda Zatorskiego i Juliusza Machulskiego, który oczywiście całość wyreżyserował. Za kamerą stanął ponownie Grzegorz Kuczeriszka, muzykę do filmu skomponował i specjalnie do niego piosenki napisał Kuba Sienkiewicz. W tym samym czasie, w którym film pojawi się w kinach, płyty z muzyką będzie można znaleźć w sklepach muzycznych. Producenci zapowiadają, że w związku z powrotem Kilera do kin uruchomiona zostanie specjalna linia telefoniczna z wyznaniami... X!

Ten film będzie dużo bardziej komediowy, śmieszniejszy - zapewniał Juliusz Machulski w wywiadzie dla "Filmu". - *Jeśli zobaczy go milion widzów, będzie to dla mnie ogromny sukces.* Skromność czy kokieteria?

(ms)

Kiler-ów 2-óch

Jan Englert i Małgorzata Kożuchowska

Katarzyna Figura i Janusz Rewiński

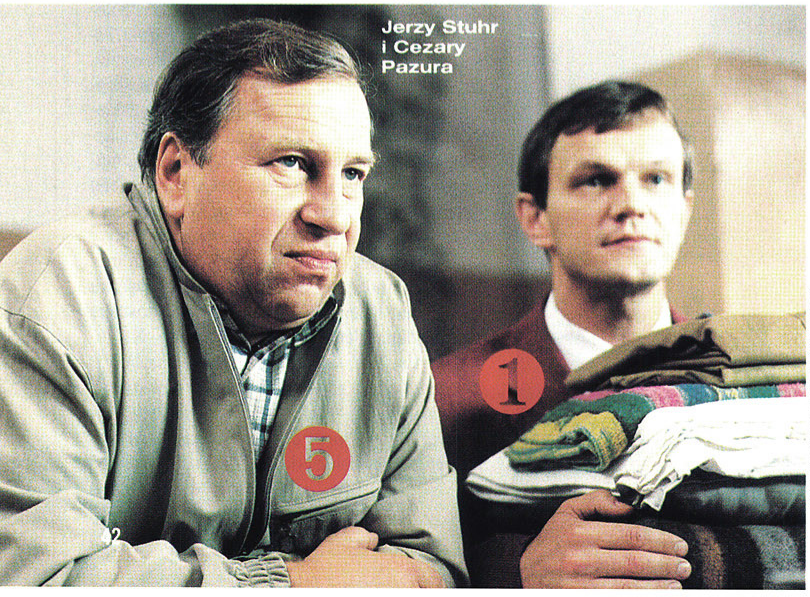

Jerzy Stuhr i Cezary Pazura

Krzysztof Wellman/Axis&Plot

Z kartoteki ŁOP

Postanowiliśmy zajrzeć do teczek bohaterów "Kilera" i "Kiler-ów 2-óch". Oto efekty naszej lustracji:

KILER JERZY (1)

- taksówkarz warszawski, nr boczny 7775, bohater narodowy. Niechcący pomaga policji w ujęciu przywódców warszawskich gangów, a przy okazji przejmuje transport "sałaty" zza oceanu. Wzbogaciwszy się, Kiler zakłada charytatywną "Fundację Jurka Kilera", wspierającą polską gospodarkę, sieroty, emerytów i posłów. Posiadacz notebooka i jak twierdzą kobiety - "najwspanialszy chłopak nad Wisłą".

SIARZEWSKI STEFAN, SIARA (2)

- boss świata przestępczego, nieustannie zajęty knuciem. Lubi stroje sportowe i ekstrawagancką biżuterię: łańcuchy, sygnety, bransolety. Największy przyjaciel i największy wróg Kilera, współpracownik Lipskiego. Otaczają go sami kryminaliści.

LIPSKI FERDYNAND (3)

- senator i gangster. Elegancki i podstępny. Nosi portfel z monogramem, do złudzenia przypominającym symbol Księstwa Lichtensteinu.

SIARZEWSKA RYSZARDA, RYSIA (4)

- nieszczęśliwa żona Siary (wziął ją z baru). Nosi seksowne sukienki z cekinami i tygrysie futra. Na powitanie i pożegnanie mówi "ciao", lubi siwuchę i umie robić kanapki. 300 dolarów ledwie wystarcza jej na waciki. Uwielbia erotyczne rozmowy telefoniczne.

RYBA JERZY (5)

- komisarz z Komendy Głównej, 46 razy lepszy od Kilera, któremu nieustannie depcze po piętach. Wielbiciel "Pieśni nad pieśniami" i aksamitnego głosu Anity Lipnickiej. Jeśli tylko zechce, może być jak Tommy Lee Jones w "Ściganym". Jego żona ma na drugie "Pomyłka".

KLONISZ MIECZYSŁAW

- naczelnik więzienia. Gwiazda penitencjarnej Polski, poliglota.

SZAŃSKA EWA (6)

- pyskata i dociekliwa dziennikarka telewizyjna, narzeczona Kilera, którego kryje i chroni.

LIPSKA ALDONA, DONA

- córka Ferdynanda, nimfomanka i narzeczona reżysera Lubaszenki, którego porzuca zakochawszy się w Kilerze. Małżeństwo z nią to uciech sto.

JOSÉ ARCADIO MORALES

- pułkownik, macho, mieszkaniec Buenos Aires (z pochodzenia Kubańczyk). Człowiek do wynajęcia, prawdziwy "pies wojny". Ogorzały i uzbrojony po zęby. Ściągnięty do Polski przez Lipskiego.

SZAKAL

- płatny morderca, dze beściak w swoim fachu. Kumpel Siary. Niestety, zajęty już do 2008 r., bo zamówień ma jak Penderecki.

MŁODE WILKI

- Radosław, Mirosław i Zbigniew. Ich specjalność to wymuszenia okupu, ściąganie haraczu, gwałty na zlecenie, produkcja amfetaminy. Najlepsi w mieście. Łudząco podobni do Jarosława Jakimowicza - Kriegla.

opr. (m.s.)

CEZARY PAZURA

W KOMEDII JULIUSZA MACHULSKIEGO

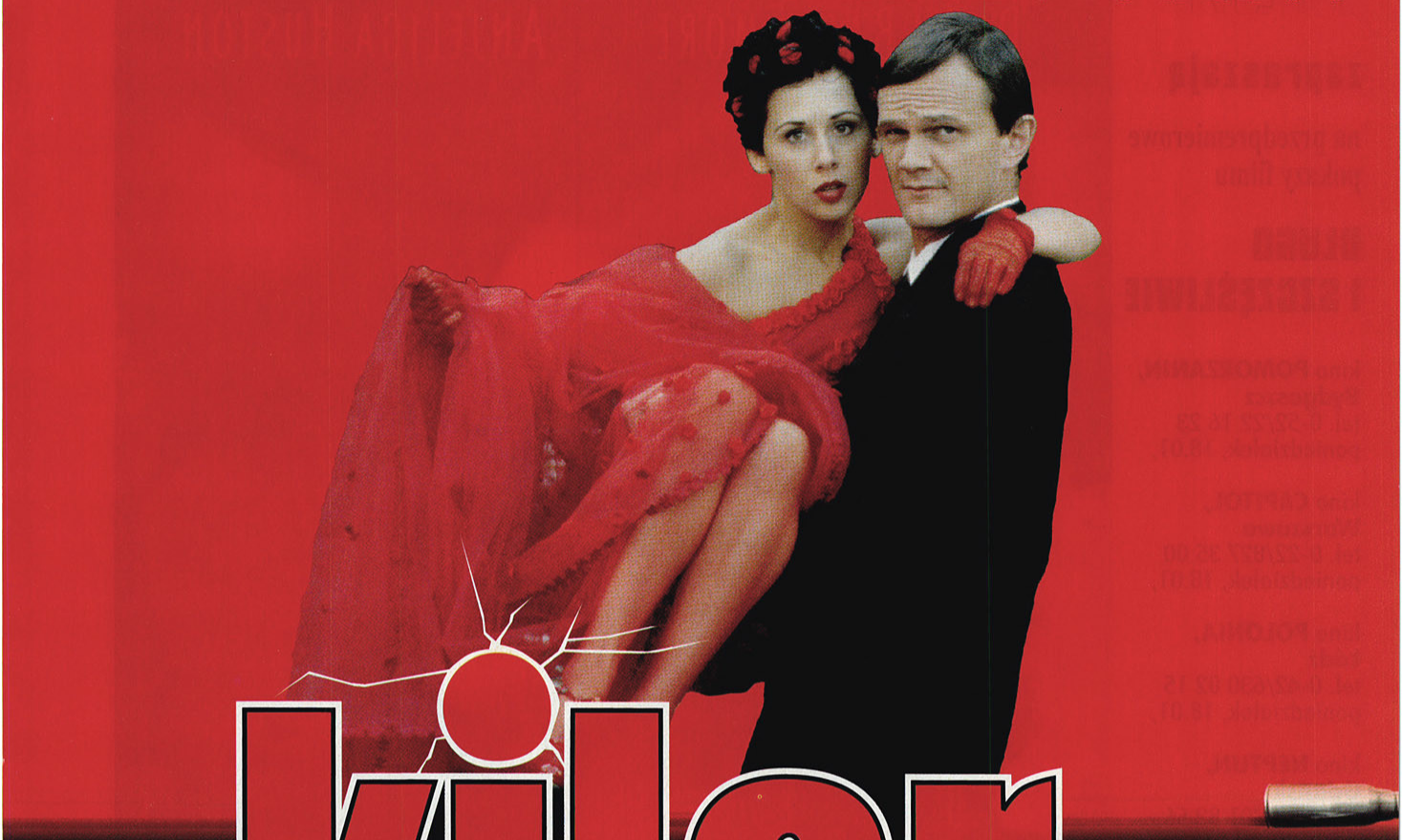

Kiler 2-ów 2-óch

KASETY I PŁYTY CD JUŻ W SPRZEDAŻY

PolyGram Polska

DWA RAZY ŚMIESZNIEJ

JANUSZ REWIŃSKI, MAŁGORZATA KOŻUCHOWSKA, JOLANTA FRASZYŃSKA, KATARZYNA FIGURA, JAN ENGLERT, MAREK KONDRAT

ZE SPECJALNYM UDZIAŁEM JERZEGO STUHRA

REŻYSER I PRODUCENT JULIUSZ MACHULSKI, ZDJĘCIA GRZEGORZ KUCZERISZKA, MUZYKA ELEKTRYCZNE GITARY I KUBA SIENKIEWICZ,

SCENARIUSZ I DIALOGI JULIUSZ MACHULSKI, RYSZARD ZATORSKI, KIEROWNICTWO PRODUKCJI JAN KACZMARSKI, MONTAŻ JADWIGA ZAJICEK, DŹWIĘK MAREK WRONKO,

SCENOGRAFIA MONIKA SAJKO, WNĘTRZA I KOSTIUMY EWA EYSMONT-MACHULSKA, PRODUCENT WYKONAWCZY JACEK MOCZYDŁOWSKI

PRODUKCJA STUDIO FILMOWE „ZEBRA" ORAZ CANAL+ POLSKA, APF, ITI CINEMA

DOLBY™

zebra

CANAL+ ITI CINEMA apf RMF FM

SYRENA ENTERTAINMENT GROUP

miesięcznik **FILM**

zapraszają

na przedpremierowe pokazy filmu

DŁUGO I SZCZĘŚLIWIE

kino **POMORZANIN, Bydgoszcz**
tel. 0-52/22 16 23
poniedziałek, 18.01,

kino **CAPITOL, Warszawa**
tel. 0-22/827 35 00
poniedziałek, 18.01,

kino **POLONIA, Łódź**
tel. 0-42/630 02 15
poniedziałek, 18.01,

kino **NEPTUN, Gdańsk**
tel. 0-58/301 82 56
poniedziałek, 18.01,

kino **OLIMPIA, Poznań**
tel. 0-61/841 28 77
poniedziałek, 18.01,

kino **UCIECHA, Kraków**
tel. 0-12/422 00 77
poniedziałek, 18.01,

kino **RIALTO, Katowice**
tel. 0-32/251 04 31
poniedziałek, 18.01,

kino **KOSMOS, Szczecin**
tel. 0-91/433 65 27
poniedziałek, 18.01.

TO JEST BILET DO KINA

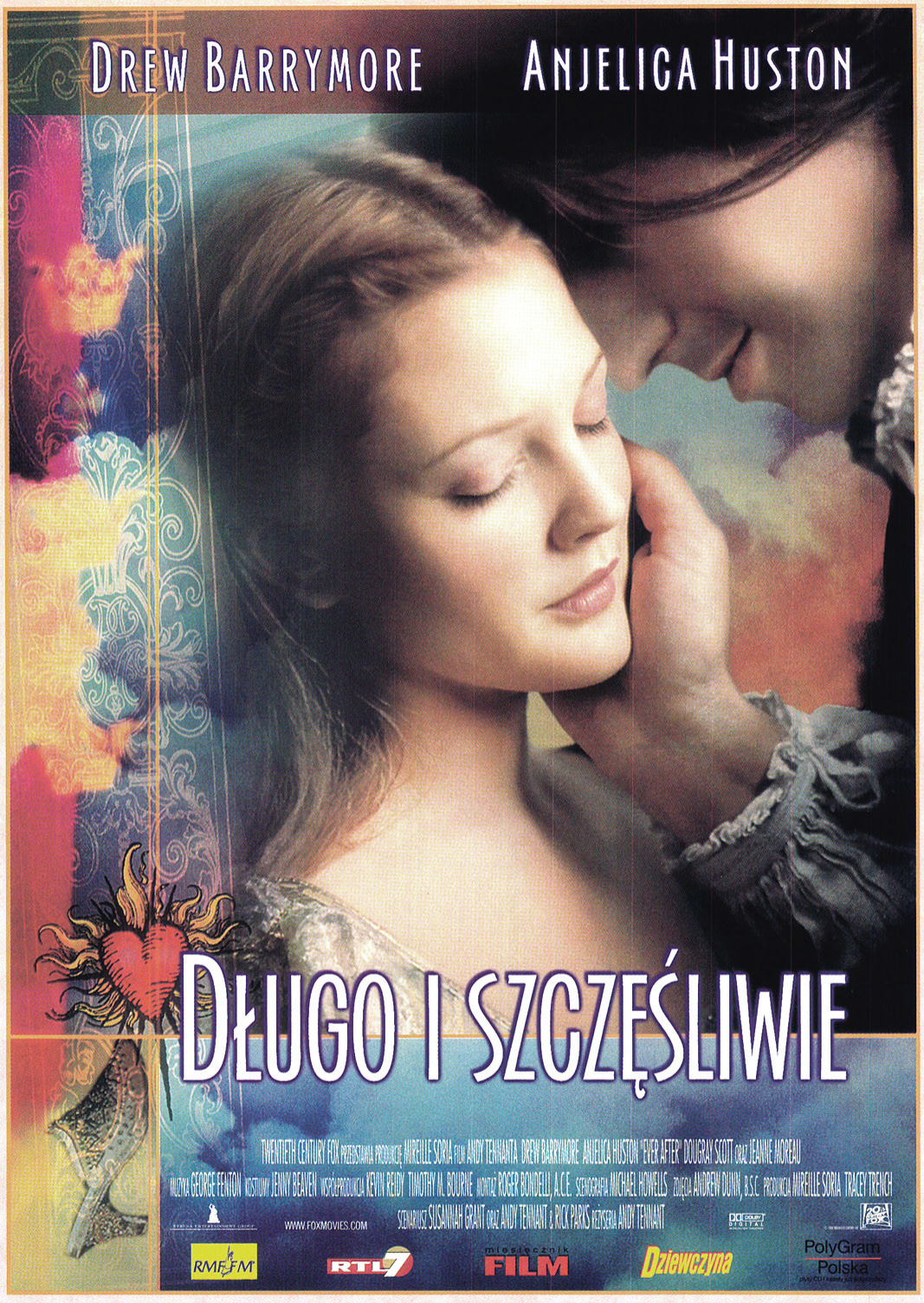

Pierwszych 100 osób, które w dniu projekcji zgłosi się z tym numerem FILMu do wymienionych kin, otrzyma bezpłatne wejściówki na pokaz filmu „Długo i szczęśliwie". Informacje na temat godzin seansów można uzyskać telefonicznie w kasach kin lub znaleźć w repertuarze kin w prasie lokalnej.

W tej bajce nie ma miejsca na karetę z dyni ani na zaprzęg z myszek

Nie taki Kopciuszek

Bajka o Kopciuszku jest nie tylko jedną z najpopularniejszych, ale i najstarszych. Wiadomo, że powstała jeszcze w czasach starożytnych. Nie wiadomo natomiast, kto był jej pomysłodawcą. Źródła nie są zgodne - może wymyślili ją Egipcjanie, może Grecy, a może Chińczycy. Znana niemal na całym świecie, historia Kopciuszka doczekała się około siedmiuset wersji (w tym autorstwa Charlesa Perrault i braci Grimm). Niemal w każdej z nich Kopciuszek jest dziewczęciem tyleż dobrodusznym i szlachetnym, co biernym i zahukanym.

Reżyser Andy Tennant ("Czy to ty... czy to ja", "Polubić czy poślubić") postanowił jednak zerwać z tradycją. Dlaczego? *Zapragnąłem opowiedzieć "Kopciuszka" na nowo, bo jestem ojcem dwóch córek i nie chciałem, by dorastały w przekonaniu, że żyć "długo i szczęśliwie" można tylko wtedy, gdy poślubi się bogatego faceta, mieszkającego w pałacu. Chciałem pokazać, że magia bierze się nie z czarów, ale z ludzkiego wnętrza.*

Kopciuszek Tennanta nie jest więc zwyczajnym Kopciuszkiem. W niczym nie przypomina zahukanej przez macochę i harującej ponad siły sierotki. Danielle (Drew Barrymore) jest śmiała i inteligentna. Oczytana, z pamięci cytuje "Utopię" Thomasa Morusa. Nie daje sobą pomiatać. Co prawda mieszka z macochą (Anjelica Huston) i przyrodnimi siostrami, ale jest to jej świadomy wybór. I tak naprawdę trudno orzec, kto kogo ratuje z niedoli: książę Kopciuszka, czy Kopciuszek księcia?

Oczywiście w takiej bajce nie ma miejsca na karetę z dyni ani na zaprzęg z myszek, przemienionych w konie. Nie ma też mowy o dobrodusznej wróżce. Temu Kopciuszkowi pomaga sam... Leonardo (nie, nie Di Caprio) da Vinci (Patrick Godfrey). Zaś przyrodnie siostry, Marguerite (Megan Dodds) i Jacqueline (Melanie Lynskey), nie są wcale szpetnymi pokrakami. Jednak, w przeciwieństwie do Danielle, uroda nie idzie u nich w parze z dobrym sercem. A to właśnie dzięki szlachetnej naturze Kopciuszek zdobywa miłość księcia Henry'ego (Dougray Scott).

Do pisania scenariusza "Długo i szczęśliwie" Tennant zaprosił swojego stałego współpracownika, Ricka Parksa, oraz Susannah Grant (autorkę scenariusza "Pocahontas"). W roli Kopciuszka Tennant od początku planował obsadzić Drew Barrymore, z którą wcześniej nakręcił telewizyjny dramat "The Amy Fisher Story" (nazywany przez krytyków "Lolitą z Long Island").

Rola macochy, Rodmilli, była pisana z myślą o Anjelice Huston. Tennant chciał bowiem, by macocha Kopciuszka była postacią mniej - niż zazwyczaj - demoniczną, bardziej za to komediową. W "Długo i szczęśliwie" pojawiają się także aktorzy-weterani: Jeanne Moreau, Jeroen Krabbé (jako ojciec Danielle), Judy Parfitt (królowa Francji) i aktor charakterystyczny Patrick Godfrey. Do roli księcia Tennant zaangażował Walijczyka Dougraya Scotta ("Dzień zagłady", "Czarny Książę", "Twin Town"), który po amerykańskiej premierze powiedział: *"Długo i szczęśliwie" to historia bezwstydnie romantyczna, choć pozbawiona niepotrzebnego sentymentalizmu.*

Autorem zdjęć do filmu jest Andrew Dunn ("Czarownice z Salem" i "Szaleństwo króla Jerzego" Nicholasa Hytnera), trzykrotny laureat nagrody BAFTA. Kostiumy zaprojektowała Jenny Beavan, stała współpracownica Jamesa Ivory'ego, zdobywczyni Oscara (za "Pokój z widokiem") i pięciokrotnie do niego nominowana ("Bostończycy", "Maurice", "Powrót do Howards End", "Okruchy dnia", "Rozważna i romantyczna"). Zaś muzykę skomponował George Fenton ("Niebezpieczne związki", "Miłość i wojna").

(kn)

Joe Black

Miłość i... w Nowym

Tajemniczy Joe Black (Brad Pitt) to po prostu...Śmierć, która postanawia spędzić na Ziemi swoje wakacje. Black zachowuje się jak prawdziwy angielski dżentelmen. Jest delikatny, ciekawy świata, ma w sobie pewien rodzaj niewinności, a przy tym ogromną ostateczną władzę i może być bardzo niebezpieczny.

Na Ziemi Blacka spotyka coś nieoczekiwanego - zakochuje się (zapewne na śmierć...) w uroczej lekarce, Susan (Claire Forlani, znana m.in. z "Twierdzy" i "Basquiata"). Susan jest córką bogacza Williama Parrisha (Anthony Hopkins znów wcielił się w dyskretnego i eleganckiego dżentelmena, przypominającego bohaterów "Powrotu do Howard's End" czy "Okruchów dnia"). Parrish jest uczciwym, przyzwoitym człowiekiem, kochającym swoją rodzinę. Kolekcjonuje dzieła sztuki, w jego domu i biurze wiszą obrazy m.in. Mattise'a i Kandinsky'ego.

Joe Black jest zafascynowany Williamem Parrishem, postanawia przyjrzeć się jemu i jego rodzinie, aby dobrze zrozumieć ludzi, jest przekonany, że może się od nich wiele nauczyć. Dla Parrisha spotkanie z Blackiem wiąże się z przeczuciem końca, śmierci - jednak, jak twierdzą twórcy – ich film jest opowieścią o afirmacji życia.

Wszyscy, którzy są przekonani, że znają już tę historię, mają rację. Scenariusz filmu został bowiem oparty na sztuce z lat dwudziestych, "Śmierć idzie na wakacje" (sfilmowanej zresztą po raz pierwszy w 1930 r.). Pracowały nad nim aż cztery osoby, m.in. Bo Goldman, autor scenariusza do "Lotu nad kukułczym gniazdem" i "Zapachu kobiety". Ten drugi film wyreżyserował Martin Brest, twórca "Joe Blacka". Podczas kręcenia najnowszego filmu, z Brestem współpracowało wielu ludzi realizujących z nim "Zapach kobiety": wspomniany już scenarzysta, Bo Goldman, kompozytor Thomas Newman, producent Ronald Schwary.

Zdjęcia kręcono w Nowym Jorku, twórcom zależało, aby akcja działa się w symbolicznych dla tego miasta miejscach. W filmie możemy więc oglądać Brooklyn, Long Island, 5-th Avenue, a przede wszystkim podziwiać ogromną, stylową posiadłość senatora Aldricha, w której urządzono dom Parrishów. Rezydencję wypełniono oryginalnymi dziełami sztuki, antykami, porcelaną, eleganckimi meblami. Brestowi zależało na tym, aby wnętrza "grały" niemal na równi z bohaterami. Bardzo starannie dobrano również kostiumy i dominujące w filmie kolory: szarości i błękity, mające tworzyć atmosferę - jak twierdzi Brest –kina pełnego emocji.

Ostatnio zrobiłem się kapryśny i przebieram w scenariuszach - wyznał Anthony Hopkins - *ale od początku wiedziałem, że w tym filmie będę chciał zagrać. To po prostu film, który podnosi na duchu i jestem pewny, że po jego obejrzeniu będziecie się czuli wspaniale.*

(m.s.)

Śmierć Jorku

Choć ma władzę ostateczną, zachowuje się jak angielski dżentelmen

Claire Forlani i Brad Pitt

Blade

Choć Blade jest półwampirem, to broni ludzi przed podziemnym światem upiorów

Na pozór niczym się nie różni od innych mężczyzn o ciemnym kolorze skóry. Porusza się sprężyście, ma "dynamiczne usposobienie", z czego wziął się przydomek Blade, lecz któż może przypuszczać, że jest... półczłowiekiem, półwampirem. Wszystko to z powodu ukąszenia przez wampira jego matki, gdy ta była w ciąży. Pomieszanie krwi zapewniło Blade'owi /Wesley Snipes/ ponadludzką siłę, wampiryczną przebiegłość i nieśmiertelność.

Mimo iż Blade nie jest w pełni człowiekiem, za swoją misję uważa obronę ludzkiego świata przed zagrożeniem ze strony upiorów, żywiących się krwią ludzi. W jego postanowieniu jest motyw osobistej zemsty za śmierć matki, która umarła wkrótce po porodzie. Jako półwampir chce przeniknąć do zamaskowanej przed ludźmi, podziemnej społeczności wrogów i zniszczyć ją. A rzeczywistość upiorów to sprawnie działający organizm wzorowany na sprawdzonych pomysłach cywilizacyjnych. Jest tam rząd, władza sądownicza, jest aparat polityki międzynarodowej sprzyjający działaniom wampirycznego biznesu i światowej integracji upiorów.

Sprzymierzeńcem Blade'a w walce przeciwko wampirom staje się Abraham Whistler /Kris Kristofferson/, który po śmierci żony i córki uznał, iż jedynym celem jego życia jest ratowanie ludzkości, nieświadomej niebezpieczeństwa. Whistler angażuje wszystkie siły we wspieranie Blade'a, a jednocześnie jest duchowym opiekunem bohatera, zagubionego wśród ludzi z racji swej odmienności. Dzięki Whistlerowi Blade odkrywa tajemnicę najgroźniejszego z wampirów, Deacona Frosta /Stephen Dorff/, który zamierza zdobyć dominującą pozycję wśród "swoich", a później całkowicie zapanować nad ludzkim światem.

Blade, bohater tego futurystycznego thrillera Stephena Norringtona, nim trafił na ekran, był już dobrze znany miłośnikom komiksów wydawnictwa Marvel. Po raz pierwszy pojawił się jako drugoplanowa postać w książeczce "Grobowiec Draculi".

Po latach urósł do formatu głównej postaci, stał się jednym z pierwszych afroamerykańskich bohaterów komiksowych. Zwróciło to uwagę producenta Petera Franfurta, który miał ambicję wykreowania postaci, z którą identyfikować by się mogła publiczność niezależnie od koloru skóry.

Scenarzysta David S. Goyer: *Tak jak inni bohaterowie komiksów, Batman albo Superman, Blade to odmieniec, łączący w sobie przeciwieństwa: dobro i zło. Nie znaczy to, że jest schozofrenicznie rozdarty, ale tak jak w wielu ludziach – by nie powiedzieć w każdym z nas – odzywają się w nim mroczne instynkty, nad którymi trudno zapanować.*

Reżyser Stephen Norrington: *Odpowiadało mi to, że w scenariuszu Davida wizerunek świata wampirów nie powiela utrwalonych klisz. Nie ma tu przerażających monstrów o bladotrupich twarzach, nie ma gotyckiego sztafażu, jaki spotkać można w produkowanych seriami telewizyjnych horrorach. Nasza opowieść jest pozbawiona również elementów romantycznych. Podziemne społeczeństwo wampirów to część metaforycznej wizji współczesnego świata, a jednocześnie pomysł na zastąpienie wątków, jakimi wypełnione są filmy o niebezpieczeństwie grożącym ludzkości.*

/sw/

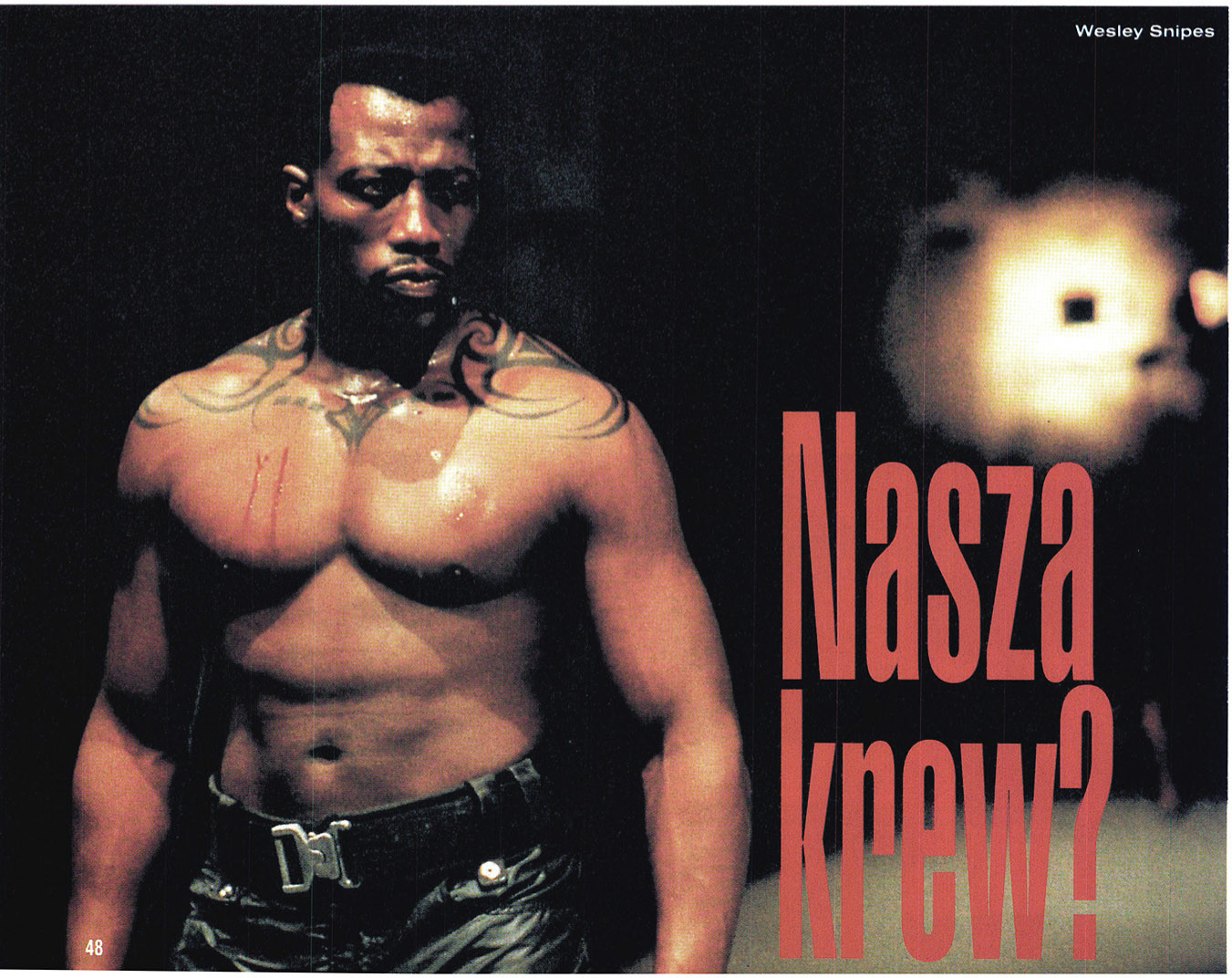

Wesley Snipes

Fotos International

WESLEY SNIPES

STEPHEN DORFF

W kinach od 29 stycznia

Potęga nieśmiertelności. Dusza człowieka. Serce bohatera.

BLADE

WIECZNY ŁOWCA

VISION FILM DISTRIBUTION COMPANY oraz NEW LINE CINEMA przedstawiają produkcję AMEN RA FILMS we współpracy z PETEREM FRANKFURTEM film STEPHENA NORRINGTONA w rolach głównych WESLEY SNIPES STEPHEN DORFF "BLADE - WIECZNY ŁOWCA" w pozostałych rolach KRIS KRISTOFFERSON N'BUSHE WRIGHT DONAL LOGUE koproducenci ANDREW J. HORNE i JON DIVENS kostiumy SANJA MILKOVIC HAYS muzyka MARK ISHAM montaż PAUL RUBELL A.C.E. scenografia KIRK M. PETRUCCELLI zdjęcia THEO VAN DE SANDE A.S.C. kierownictwo produkcji STAN LEE AVI ARAD JOSEPH CALAMARI LYNN HARRIS producenci PETER FRANKFURT WESLEY SNIPES ROBERT ENGELMAN scenariusz DAVID S. GOYER reżyseria STEPHEN NORRINGTON

NEW LINE CINEMA

DOLBY DIGITAL

VISION

www.vision.pl/blade

Trzy przyjaciółki wychodzą z kamerą na ulicę i pytają przypadkowo napotkane kobiety o... ich życie seksualne

Na każdy temat

Pewna telewizja poszukuje osoby mającej pomysł na talk show dla kobiet. Jazz (Troy Beyer - główna bohaterka i zarazem reżyserka filmu) jest przekonana, że potrafi przygotować taki program. Ludzie z telewizji dają jej na to zaledwie kilka dni, więc Jazz pakuje kamerę video, bierze ze sobą przyjaciółki, Michelle (Paget Brewster) i Lennę (Randi Ingerman) i wyrusza do Miami. We trzy biegają po ulicach Miami i zaczepiają przypadkowe kobiety, które szczegółowo wypytują o... ich życie erotyczne.

Niektóre z rozmówczyń zwierzają się chętnie i bez oporów opowiadają o łóżkowych kłopotach i nietypowych przyjemnościach, a inne przeganiają natrętne dziewczyny. Kiedy przyjaciółkom nie chce się już dreptać po mieście, ogłaszają konkurs na opowieść o najbardziej ekscytującej przygodzie seksualnej i chętne panie zgłaszają się same.

Przy okazji poznajemy problemy Jazz, Michelle i Lenny - np. Jazz nie może mieć dzieci, czuje się bezwartościowa, więc chce rozstać się ze swoim chłopakiem. Szybko okazuje się, że kłopoty i rozterki kobiet, z którymi dziewczyny rozmawiają, są ich własnymi rozterkami...

Film jest produkcją niezależną, zrealizowaną za własne pieniądze przez Troy Beyer. Troy jako czterolatka występowała w "Ulicy Sezamkowej", potem była członkinią grupy "Big Bird". Po przeznaczonej na studia (szkoła artystyczna i psychobiologia) przerwie, wróciła na ekrany rólką w "Cotton Club" i dużą rolą w "Dynastii". Od tego czasu Beyer sporo grała i jednocześnie zaczęła pisać własne scenariusze. Pierwszy z nich, "B.A.P.S." przyniósł jej poważne zyski i mając na koncie 300 tys. dolarów, Troy zdecydowała się nakręcić własny film - "Porozmawiajmy o seksie".

Realizacja trwała... 19 dni, a rozmówczyniami bohaterek filmu rzeczywiście były przypadkowe kobiety. W pewnym sensie można więc uznać "Porozmawiajmy o seksie" za dokument - tym bardziej że sceny rozmów kręcone były kamerą video. Film został entuzjastycznie przyjęty na festiwalu Sundance. Beyer zamierza dalej pisać i reżyserować, ale póki co całkowicie pochłonęło ją macierzyństwo: *To najważniejsza rola w moim życiu* - zapewnia Troy Beyer.

(m.s.)

Negocjator

...i desperat

Oskarżony o morderstwo policjant barykaduje się wraz z zakładnikami w jednym z chicagowskich wieżowców

Reżyser F. Gary Gray, zaczynał jako twórca teledysków i otrzymał niezliczone ilości nagród i wyróżnień za videoclipy do piosenek m.in. Whitney Houston, Coolio, Ice Cube'a i TLC. W fabule zadebiutował komedią "Friday", ale rozgłos przyniósł mu dopiero drugi film, "Desperatki".

Z całą pewnością desperatem można nazwać bohatera "Negocjatora". Danny Roman (Samuel L. Jackson) to chicagowski policjant, specjalista od mediowania z przestępcami, którego okoliczności zmuszają do złamania prawa. Oskarżony o zamordowanie kolegi, Danny bierze zakładników i zamyka się z nimi na jednym z pięter wieżowca, w którym mieści się wydział spraw wewnętrznych. Wśród więźniów Danny'ego znajduje się ważna persona, szef wydziału wewnętrznego, inspektor Niebaum (zmarły niedawno J. T. Walsh), więc służby specjalne natychmiast otaczają budynek, a świetnie wyszkoleni snajperzy z pobliskich dachów kontrolują każdy ruch Romana.

Aby udowodnić swoją niewinność, Danny potrzebuje sporo czasu i kogoś, kto mu pomoże - dlatego domaga się ściągnięcia na miejsce świetnego negocjatora z innego komisariatu, Chrisa Sabiana (Kevin Spacey), który pośredniczy w jego rozmowach z policją. Początkowo Sabian jest przekonany, że ma do czynienia z szaleńcem, jednak z czasem zaczyna rozumieć, że policjant, z którym rozmawia, to zdesperowany człowiek, walczący o swoje życie i o prawdę. Czy uda się ją ujawnić? Wiele zależy od samego Sabiana.

Ta historia nie zrodziła się w głowach scenarzystów, lecz zdarzyła się naprawdę, w St. Louis, gdzie przełożeni wplątali w kryminalną aferę jednego ze swoich najlepszych mediatorów. Człowiek ów, nie widząc innego wyjścia zabarykadował się wraz z zakładnikami i rozpoczął negocjacje z policją.

Twórcy "Negocjatora" umieścili akcję filmu nie w St. Louis, a w Chicago i właśnie tam nakręcono większość zdjęć. Biuro wydziału spraw wewnętrznych umieszczono w 50-piętrowym wieżowcu przy 77 West Wacker Drive, wokół którego przez cały czas kręciło się przeszło 400 ludzi, biorących udział w zdjęciach.

Świetni aktorzy - Kevin Spacey (znany m.in. z "Tajemnic Los Angeles" oraz "Północy w ogrodzie dobra i zła") i Samuel L. Jackson (Jules z "Pulp Fiction", zagrał również w najnowszym filmie Tarantino, "Jackie Brown"), którzy mieli już okazję pracować razem w "Czasie zabijania" - uzgodnili swój udział w "Negocjatorze" na jednym z... przyjęć. Reżyser Gary Gray miał szczęście również do obsady drugoplanowej - w jego filmie wystąpili także David Morse, Ron Rifkin i John Spencer. Operatorem "Negocjatora" był Russel Carpenter, zdobywca Oscara za zdjęcia do "Titanica".

(ms)

Samuel L. Jackson i Kevin Spacey

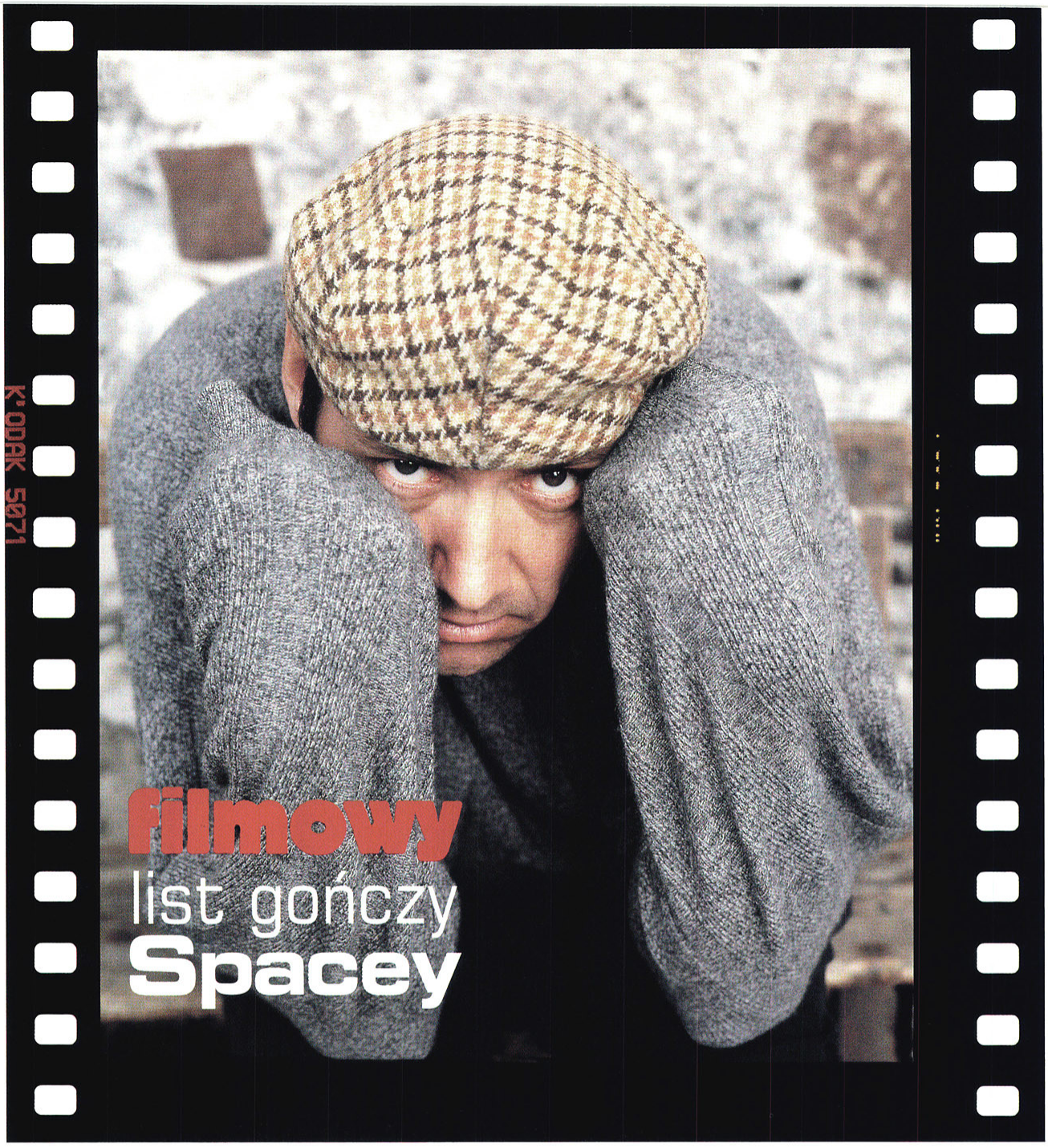

filmowy list gończy Spacey

Lorenzo Agins/Outline/East News

Imiona: Kevin Matthew
Nazwisko: Fowler
Pseudonim: **Kevin Spacey**

Urodzony: 26.07.1959 roku
Miejsce urodzenia: South Orange, stan New Jersey, USA

Wzrost: 173 cm

Rodzeństwo: starszy brat i starsza siostra

Stan cywilny: kawaler

Wykształcenie: Juilliard School w Nowym Jorku

Debiut: sceniczny - posłaniec w "Henryku IV" Szekspira, **filmowy** - złodziej w metrze w "Zgadze" Mike'a Nicholsa (1986)
Najważniejsze role: geniusz zła, **Mel Profitt** w serialu "**Wiseguy**", psychopatyczny morderca, **John Doe** w "**Siedem**" Davida Finchera, cyniczny elegant, Jack Vincennes w "Tajemnicach Los Angeles" Curtisa Hansona

Najlepsza rola: niepozorny, ale złowrogi Roger Kint w "Podejrzanych" Bryana Singera

Rola, której powinien się wstydzić: hej, nie mówimy przecież o Mickeyu Rourke!

Największy sukces kasowy: "**Siedem**" - 350 mln dolarów wpływów

Największa klapa: "Nieoczekiwany rozjemca" Teda Demme

Nagrody: **Oscar'95**, **nagroda na festiwalu w Seattle** i **nagroda krytyków z Chicago** dla aktora drugoplanowego za "Podejrzanych"; nagroda National Board of Review za "Podejrzanych" i "Siedem"; nagroda MTV dla najlepszego złoczyńcy za "Siedem"; nagroda krytyków z Nowego Jorku za "Siedem", "Podejrzanych", "Epidemię" i "Swimming with Sharks", nagroda krytyków z Teksasu za "Północ w ogrodzie dobra i zła"; Tony za "Lost in Yonkers"

Hobby: kino - jest prawdziwym znawcą klasyki filmowej, literatura, jazda na rowerze górskim

Cechy szczególne: jako dziecko był postrachem szkół, często je zmieniał; uparty jak osioł; nie lubi rozmawiać o swoim życiu prywatnym, więc nie wiadomo, czy w ogóle je ma

Wady: zdecydowanie za dużo pali
Inni o nim: *To kameleon. Jest ostrożny i bardzo skomplikowany zarówno jako aktor, jak i w życiu prywatnym. Waży każde słowo.*
(Bryan Singer)

On o sobie: *Niektórzy uważają, że aktor powinien zawsze grać siebie. Nie wydaje mi się jednak, bym jako bohater filmowy wzbudził zainteresowanie.*

Filmografia: Zgaga (1986), Long Day's Journey Into Night (1987, tv), Wiseguy (1987-88, serial), Crime Story (1987, jeden odcinek), The Equalizer (1987, odc. 217), Pracująca dziewczyna (1988), Pogrzeb wikinga (1988), The Murder of Mary Phagan (1988, tv), Tata (1989), Nic nie widziałem, nic nie słyszałem (1989), Pokaz siły (1990), Henry i June (1990), When You Remember Me (1990, tv), Darrow (1991, tv), Wyrozumiali partnerzy (1992), Glengarry Glen Ross (1992), Prawnicy z Miasta Aniołów (1992, serial), Swimming with Sharks (1994), Broń ostatecznej zagłady (1994, tv), Żelazna wola (1994), Przypadkowy rozjemca (1994), Epidemia (1995), Podejrzani (1995), Siedem (1995), Sposób na Szekspira (1996), Czas zabijania (1996), Tajemnice Los Angeles (1997), Północ w ogrodzie dobra i zła (1997), Hurlyburly (1998), A Bug's Life (1998, dub.), Steve McQueen: The King of Cool (1998, tv, narrator), Negocjator (1998).

Adres do korespondencji: c/o WMA, 151 El Camino Drive, Los Angeles, CA 90212, USA.

(kn)

Idol

Glamrock narodził się u schyłku lat 60. Na scenie zaczęli wtedy królować zniewieściali młodzieńcy, preferujący ostry, wyzywający makijaż i fantazyjne stroje, prowokujący swoim ostentacyjnym biseksualizmem. Prym wśród nich wiedli Anglicy - David Bowie jako Ziggy Stardust i Bryan Ferry z "Roxy Music". Inspiracją dla angielskiego glamrocka była zaś twórczość Amerykanów - Lou Reeda i "The Velvet Underground" oraz Iggy Popa i "The Stooges". Fascynacja glamrockiem nie trwała długo, od 1973 roku zaczęła maleć. Ale on sam niezaprzeczalnie odcisnął silne piętno na twórczości takich gigantów rocka, jak choćby "Queen".

Glamrock był popularny przede wszystkim w Wielkiej Brytanii. W Stanach Zjednoczonych cieszył się o wiele mniejszym zainteresowaniem. Ale to właśnie amerykański reżyser, Todd Haynes, postanowił nakręcić o nim film. *Początek lat 70. był niezwykłym okresem ze względu na cechujący go ostry radykalizm nastrojów, pozbawiony jednak politycznych podtekstów. Moda i muzyka były ściśle powiązane z seksualizmem i tożsamością, a te z kolei cechowały silny indywidualizm i nonkonformizm*, tłumaczy Haynes swoje zainteresowanie tematem.

"Idol" jest biografią Briana Slade'a (Jonathan Rhys Meyers), gwiazdy glamrocka. To postać wymyślona, ale bardzo przypomina Davida Bowie. Akcja filmu toczy się dwutorowo, przenosząc widza to do Londynu pierwszej połowy lat 70., to do Nowego Jorku z 1984 roku.

Będąc u szczytu popularności, Slade ginie na scenie, zastrzelony podczas koncertu. Dziesięć lat potem Arthur Stuart (Christian Bale), początkujący reporter, otrzymuje zadanie napisania o gwiazdorze artykułu wspomnieniowego. Dla Arthura to sprawa osobista. Jako nastolatek był wielbicielem Slade'a, wręcz się w nim podkochiwał. Teraz ma szansę odnowić wspomnienia, wrócić do wydarzeń, które w równym stopniu zaważyły na życiu gwiazdora, co i jego samego.

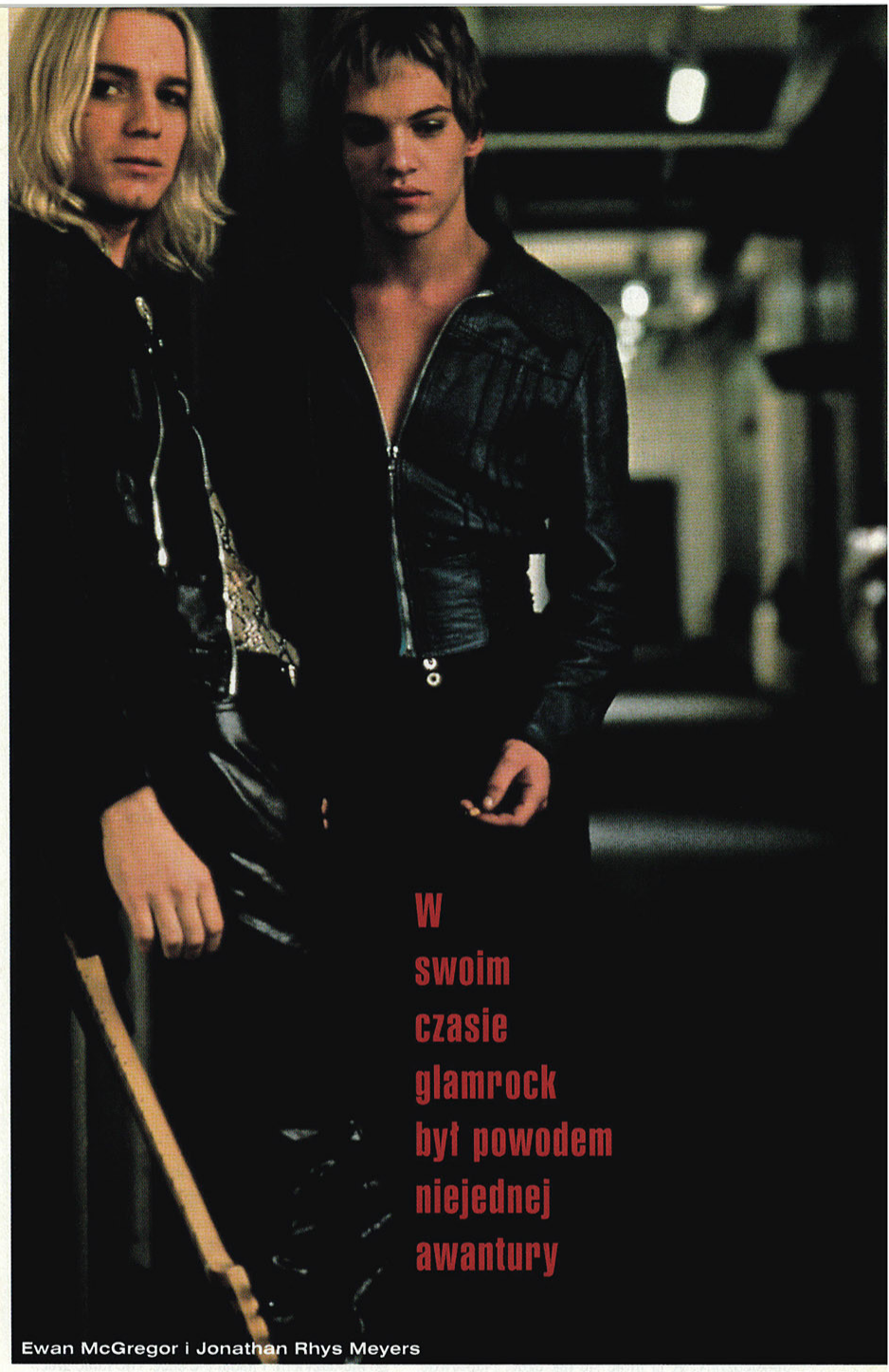

W swoim czasie glamrock był powodem niejednej awantury

Ewan McGregor i Jonathan Rhys Meyers

Był sobie glamrock

Arthur spotyka się z ludźmi, którzy tworzyli najbliższe otoczenie Slade'a: jego żoną Mandy (Toni Collette), jego kostiumografem i kochanką, Shannon (Emily Woof), jego menedżerem, Jerrym Devine (Eddie Izzard), a przede wszystkim z Amerykaninem Curtem Wildem (Ewan McGregor), niegdyś zbuntowanym muzykiem rockowym, szokującym obscenicznymi piosenkami i równie obscenicznym zachowaniem na scenie. Slade był zafascynowany Wildem, zaprosił go na koncerty do Anglii, a wreszcie został jego kochankiem. W miarę poznawania tajemnic z życia Slade'a, Arthur zaczyna wątpić w jego śmierć.

Przymiarki do "Idola" Haynes rozpoczął już w 1989 roku. Sam napisał scenariusz i zainteresował nim m. in. Michaela Stipe'a, wokalistę "REM", który zgodził się być współproducentem filmu. Podobno struktura narracyjna "Idola" naśladuje "Obywatela Kane" Orsona Wellesa (sic!), a inspiracją dla strony wizualnej były "Performance" (Kreacja) Nicolasa Roega i "Mechaniczna pomarańcza" Stanleya Kubricka. Pomysł ze śmiercią Slade'a na scenie podsunęła Haynesowi biografia Davida Bowie - swoje alter ego, Ziggy'ego Stardusta, Bowie "uśmiercił" podczas koncertu.

Początkowo rola Curta Wilda miała przypaść amerykańskiemu aktorowi. Jednak po obejrzeniu "Trainspotting" Danny'ego Boyle'a Haynes uznał, że pasuje do niej tylko Ewan McGregor. Briana Slade'a zagrał dziewiętnastoletni Jonathan Rhys Meyers. Na ścieżkę dźwiękową złożyły się oryginalne nagrania glamrock, jak i piosenki skomponowane specjalnie dla potrzeb "Idola". Fantazyjne kostiumy są zaś dziełem Sandy Powell (nominowanej do Oscara za "Orlando" oraz "Miłość i śmierć w Wenecji"). **(kn)**

To łatwizna

- "Idol" spotkał się z różnym przyjęciem. A panu się podoba?

- I to bardzo. Kiedy oglądałem go po raz pierwszy, starałem się nie analizować swojej gry, tylko patrzeć na siebie w sposób jak najbardziej bezstronny i skoncentrować się na filmie, historii, którą opowiada. I udało mi się! Siedząc w kinie, zapomniałem o tym, że to film, w którym sam gram. Zacząłem reagować jak zwykły widz.

- A jak pan trafił do "Idola"?

- Dostałem scenariusz i nic nie mogłem z niego zrozumieć. Zresztą nie rozumiem go do dziś. A ponieważ nie mogłem go rozgryźć, pomyślałem, że to może być naprawdę ważny i ciekawy scenariusz. Spotkałem się więc z Toddem Haynesem. Ten facet jest niesamowity, sprawia, że chce się u niego grać, że jest się gotowym ponieść każde ryzyko. Przyznam, że z początku bardziej interesowała mnie rola reportera, Arthura. Ale oczywiście Todd przeznaczył dla mnie rolę Briana i nie chciał słyszeć o innych możliwościach. Najpierw czułem straszliwą tremę, bałem się, i to okropnie, że nie udźwignę tej roli, że się wygłupię. Ale kiedy zaczęliśmy zdjęcia, strach na szczęście natychmiast zniknął.

- Dlaczego chciał pan grać Arthura?

- Bo Arthur jest najbardziej ludzki. Opowiada historię z punktu widzenia fana, więc publiczność automatycznie utożsamia się z nim. Powiedzmy sobie szczerze, zaledwie jeden procent populacji wie, co to znaczy być gwiazdą rocka, cała reszta nie ma o tym najmniejszego pojęcia. Ale za to każdy był czyimś wielbicielem. A z Arthurem można utożsamić się choćby w scenach, pokazujących jego młodość, spędzoną w Manchesterze. Na mnie na przykład największe wrażenie zrobiła scena, w której Arthur płacze po tym, jak został przyłapany przez rodziców na masturbowaniu się. Rozumiem go doskonale, bo przeżyłem dokładnie to samo. Czułem wtedy do siebie obrzydzenie, chciałem się zabić.

- Mówił pan o tremie. A nie peszyło pana granie z taką sławą, jak Ewan McGregor? Po "Trainspotting" stał się aktorem niemal kultowym.

- Nie. Po prostu czułem się przy nim jak ktoś upośledzony. A ja lubię się tak czuć. Naprawdę. Mogę wtedy dać z siebie jako aktor znacznie więcej niż w bardziej sprzyjających warunkach. Od Ewana - jako gwiazdora - oczekiwano wiele. W stosunku do mnie stawiano minimalne wymagania. Mogłem więc wszystkich mile zaskoczyć. Zresztą ja w ogóle nie uważam aktorstwa za coś trudnego.

- Nie?

- To łatwizna. Przez większość czasu na planie śpię. Od czasu do czasu mnie budzą. Staję, gdzie mi każą, wygłaszam tekst, który kazano mi zapamiętać, i znowu mogę spać. Aktorstwo polega bowiem na czekaniu, urozmaicanym krótkimi chwilami, kiedy trzeba dać z siebie wszystko. A najlepszy sposób na czekanie to uciąć sobie drzemkę.

- Jest pan zbyt młody, żeby znać epokę glamrocka. Jak więc przygotowywał się pan do roli Slade'a? Czy próbował pan lepiej poznać lata 70.?

- W ogóle się nie przygotowywałem. Nie wiedziałem nic o latach 70. przed "Idolem" i nadal nic nie wiem. Nie próbowałem się dowiadywać, bo pomyślałem, że jeżeli to zrobię, zacznę kogoś naśladować. A tego chciałem uniknąć. Chciałem być jak najbardziej "współczesny", by widz bez trudu zrozumiał mojego bohatera i jego postępowanie, żeby spróbował utożsamić się ze Sladem. A dzięki kostiumom i fryzurom "wejście" w lata 70. wcale nie było trudne. Zresztą wydaje mi się, że jeśli chodzi o mentalność, obyczajowość i poglądy na zasadnicze kwestie, sporo łączy lata 70. i 90.

- Jak pan myśli, co Briana pociągało w glamrocku i towarzyszącej mu biseksualnej otoczce?

- Nie mogę powiedzieć, że rozumiem Briana w pełni. Właściwie łączy mnie z nim tylko jedno - oboje mieliśmy nieciekawe dzieciństwo, oboje czuliśmy się niekochani. A niekochane dziecko wyrasta na człowieka, który podtrzymuje w sobie kompleks niższości, lubi katować samego siebie. Jednocześnie stara się to ukryć. I zapewne właśnie stąd bierze się skłonność Briana do przebierania, malowania się jak kobieta, wiązania z mężczyznami. Brian przywdziewa po prostu maskę, próbuje się za nią ukryć.

Jonathan Rhys Meyers: Potraktowałem aktorstwo jak kolejną - po sprzątaniu i malowaniu mieszkań - fuchę

- Czy i pan przywdziewa maski? Czy aktorstwo jest dla pana właśnie taką maską?

- Zacznijmy od tego, że nigdy nie chciałem być aktorem. Nigdy o tym nie marzyłem i nigdy do tego nie dążyłem. I nadal nie chcę. Nie lubię grać.

- To dlaczego w ogóle został pan aktorem?

- Bo chciałem na siebie zarobić. Potraktowałem aktorstwo jako kolejną - po sprzątaniu i malowaniu mieszkań - fuchę. Zaproszono mnie na zdjęcia próbne. Poszedłem na nie, dostałem rolę, potem następną i jeszcze jedną. Nie miałem nawet czasu na opamiętanie, na zastanowienie się, czy naprawdę chcę to robić. Zresztą nie wiem, jakim cudem udało mi się zaczepić w aktorstwie, bo w swojej pierwszej roli wypadłem naprawdę okropnie.

- Ale teraz gra pan u takich reżyserów, jak Ang Lee... Albo więc nie był pan taki zły, albo od debiutu zrobił postępy.

- Nie potrafię obiektywnie oceniać swojej gry. Niech ktoś inny decyduje, czy jestem dobrym aktorem, czy złym. Od siebie mogę tylko powiedzieć, że choć nie lubię grać, mam nadzieję, że będę mógł to robić jeszcze bardzo długo - bo dzięki aktorstwu mogę sporo podróżować, a to akurat bardzo lubię.

- A jak układała się pana współpraca z Angiem Lee?

- To była prawdziwa przyjemność. Ten facet ma w sobie niesamowitą energię. W swoim podejściu do życia przypomina mi Todda Haynesa. Todd nigdy niczym się nie martwi, nigdy nie okazuje złości czy niezadowolenia. Choćby nie wiem, co się działo na planie, zawsze jest spokojny i uprzejmy. I taki sam jest Ang Lee. Praca z takim reżyserem to dla aktora prawdziwa ulga. Bo kiedy gra się u faceta, który z byle powodu załamuje ręce, to trudno jest się wyluzować. Podenerwowanie udziela się wszystkim i zamiast na grę, człowiek marnuje całą energię na wrzaski i kłótnie z reżyserem.

- Kogo pan gra w "To Live On" Anga Lee?

- To film o wojnie secesyjnej, a ja gram żołnierza Południa, czarny charakter. Wolałbym co prawda zagrać rycerza bez skazy, ale ta rola była już zarezerwowana. Szkoda, bo pozytywny bohater zawsze ma lepszą zabawę - zdobywa najpiękniejszą dziewczynę i w promieniach zachodzącego słońca odchodzi w nieznane.

- Robi pan coraz większą karierę. Czy zgodziłby się pan zagrać w drogim widowisku hollywoodzkim?

- Ktoś niedawno zapytał mnie, czy zagrałbym w "Godzilli"? Trudne pytanie. Nie zamierzam udawać, że interesuje mnie tylko kino artystyczne. Nie chciałbym także grać w czymś absolutnie odmóżdżonym. Ale... Jeżeli ktoś zaproponowałby mi siedmiocyfrowe honorarium, chyba nie potrafiłbym odmówić i nie zwracałbym już uwagi na to, czy scenariusz jest głupi, czy nie. Zresztą granie w widowiskach typu "Godzilla" to duża pokusa dla aktora - te filmy biją rekordy oglądalności.

- Wspominał pan o swoim nieciekawym dzieciństwie...

- Nie było szczęśliwe. Ale nie narzekam, pozwala mi ono bowiem z dystansem podchodzić do wielu spraw, takich choćby, jak sukces. Wiem bowiem dobrze, jak wygląda druga strona medalu.

- Pochodzi pan z rodziny muzyków.

- Moi trzej młodsi bracia są muzykami rockowymi, mój ojciec gra muzykę country. Ja też gram na gitarze i śpiewam, ale daleko mi do nich.

- Lubi pan śpiewać?

- Tak, bo śpiewać mogę w każdej sytuacji. Nie potrzebuję do tego publiczności. Natomiast trudno jest być aktorem bez choćby jednego widza. Śpiewać zaś mogę nawet pod prysznicem. I tak między nami, właśnie pod prysznicem daję najlepsze koncerty.

- Czy myślał pan może o nagraniu płyty?

- Gdyby ktoś mi to zaproponował, zgodziłbym się tylko pod warunkiem, że będę mógł nagrać wyłącznie swoje kompozycje. Śpiewanie cudzych rzeczy mnie nie interesuje.

- Dlaczego?

- Jako aktor w dziewięćdziesięciu procentach robię to, co wymyślił ktoś inny. Jako muzyk chciałbym więc być w pełni samodzielny.

Rozmawiała ELŻBIETA CIAPARA

Fot. Jason Furmani/Sygma/Free

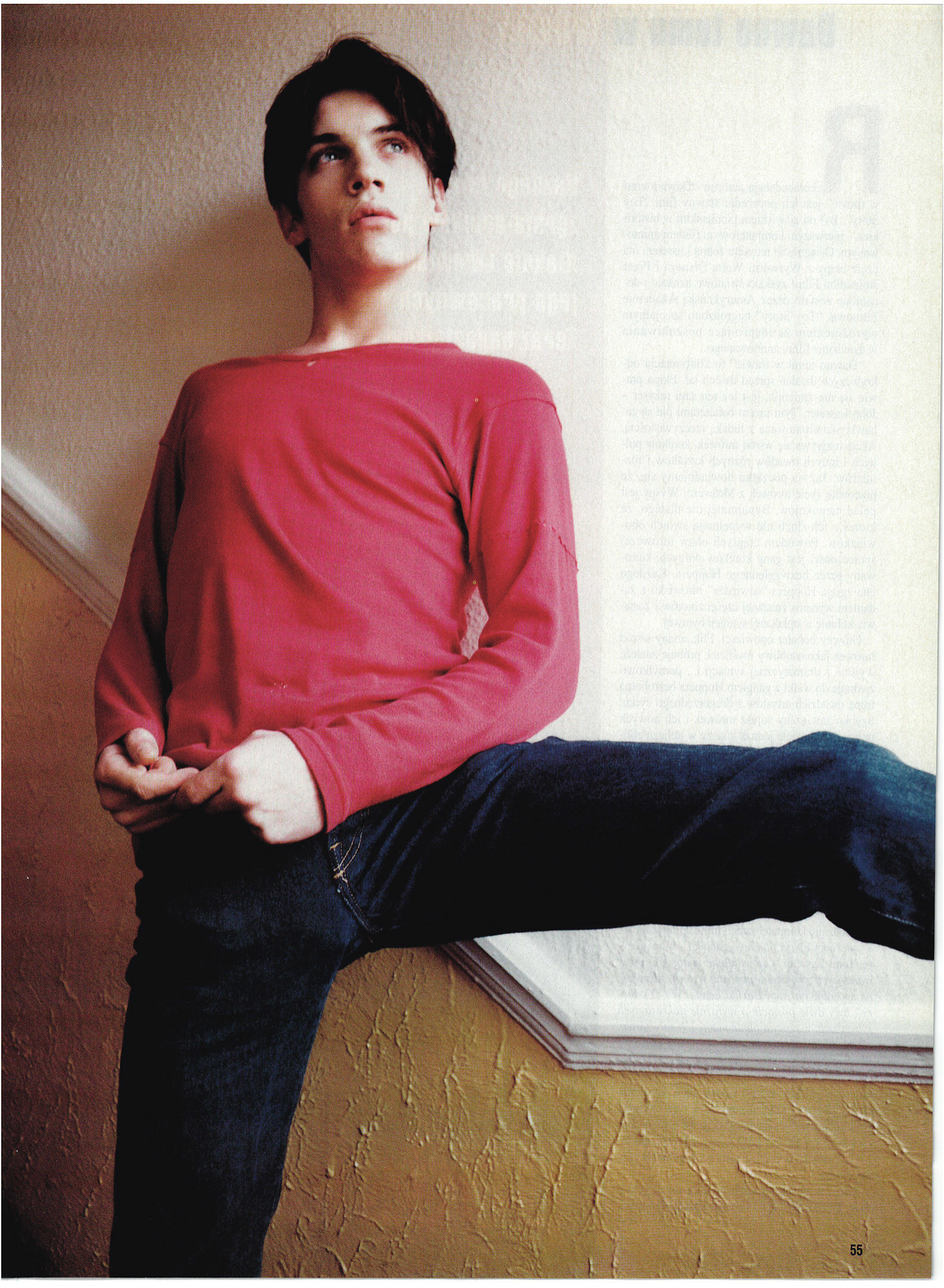

Dawno temu w trawie

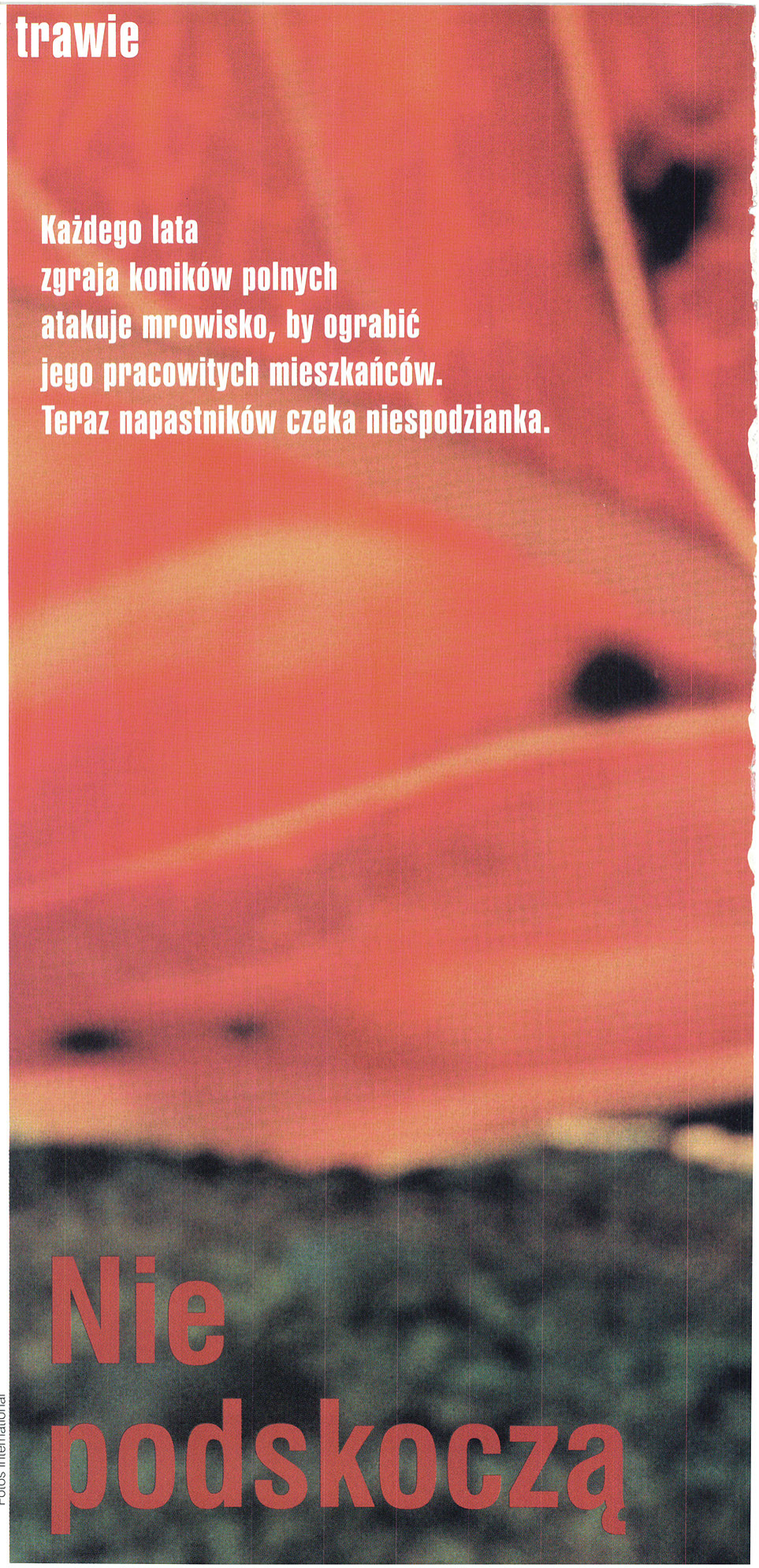

Każdego lata zgraja koników polnych atakuje mrowisko, by ograbić jego pracowitych mieszkańców. Teraz napastników czeka niespodzianka.

Nie podskoczą

Rekomendancją autorów "Dawno temu w trawie" jest ich poprzedni sławny film "Toy Story". Był on zjawiskiem pionierskim w historii kina – pierwszym komputerowym filmem animowanym. Osiągnięcie reżysera Johna Lassetera /na czele ekipy z Wytwórni Walta Disneya i Pixar Animation Film/ zyskało światowe uznanie i docenione zostało przez Amerykańską Akademię Filmową. "Toy Story" nagrodzono specjalnym wyróżnieniem za inspirujące poszukiwania w dziedzinie filmu animowanego.

"Dawno temu w trawie" to kontynuacja odkrywczych działań sprzed dwóch lat. Ekipa prawie się nie zmieniła, jest też ten sam reżyser – John Lasseter. Tym razem bohaterami nie są zabawki skonfrontowane z ludzką rzeczywistością. Akcja rozgrywa się wśród mrówek, koników polnych i innych owadów różnych kształtów i rozmiarów. Już na początku dowiadujemy się, że pracowite życie mrówek z Mrówczej Wyspy jest pełne niepokojów. Bynajmniej nie dlatego, że któreś z ich służb nie wypełniają swoich obowiązków. Powodem ciągłych obaw mrówczej społeczności jest gang koników polnych, kierowany przez bezwzględnego Hoppera. Każdego lata zgraja Hoppera "nawiedza" mrowisko z żądaniem wydania znacznej części zbiorów i zostawia kolonię w opłakanej sytuacji bytowej.

Główny bohater opowieści, Flik, znany wśród mrówek jako osobliwy myśliciel, próbuje znaleźć wyjście z dramatycznej sytuacji i... pomyłkowo zjednuje do walki z gangiem Hoppera bezrobotną trupę owadzich artystów z drugorzędnego cyrku. Szybko zawiązany sojusz mrówek i ich nowych przyjaciół niewiele jednak znaczy w obliczu zbliżającego się starcia z konikami polnymi. Plan Flika wydaje się nierealny. Jego powodzenie jest dla bohatera nie tylko sprawą mrówczego patriotyzmu, ale i osobistej ambicji.

W "Toy Story" były nawiązania do klasycznych filmów animowanych z bohaterami–lalkami, a także echa znanych filmów aktorskich, takich jak: "Ucieczka w kajdanach", "Zdążyć przed północą", czy "48 godzin". "Dawno temu w trawie" oparte jest na bajce Ezopa "Mrówka i konik polny". Autorzy filmu szczycą się tym, że jest to nowy krok w dziedzinie komputerowego filmu animowanego. *To pierwszy epicki film tego gatunku* – mówi reżyser John Lasseter. *Opowiadając historię mrówek walczących z konikami polnymi, wzorowaliśmy się na sposobie narracji Davida Leana. W "Toy Story" były dwie postacie o wyraźnie nakreślonych sylwetkach, w nowym filmie mamy ich cały zastęp. Nowe możliwości techniczne pozwoliły stworzyć fikcyjny świat, w który – jestem przekonany – nie sposób nie "uwierzyć". Staraliśmy się, by nasi bohaterowie budzili uczucia równie silne, jak postacie z "dużego" kina, a pomoże w tym wrażenie trójwymiarowości ekranowej wizji. W zespole, którym kierowałem, byli mistrzowie animacji, specjaliści od mimiki, a także, w rolach konsultantów, entomolodzy.*

Głosów animowanych postaciom użyczyli m.in. Dave Foley /Flik/ i Kevin Spacey /Hopper/.

/sw/

Fotos International

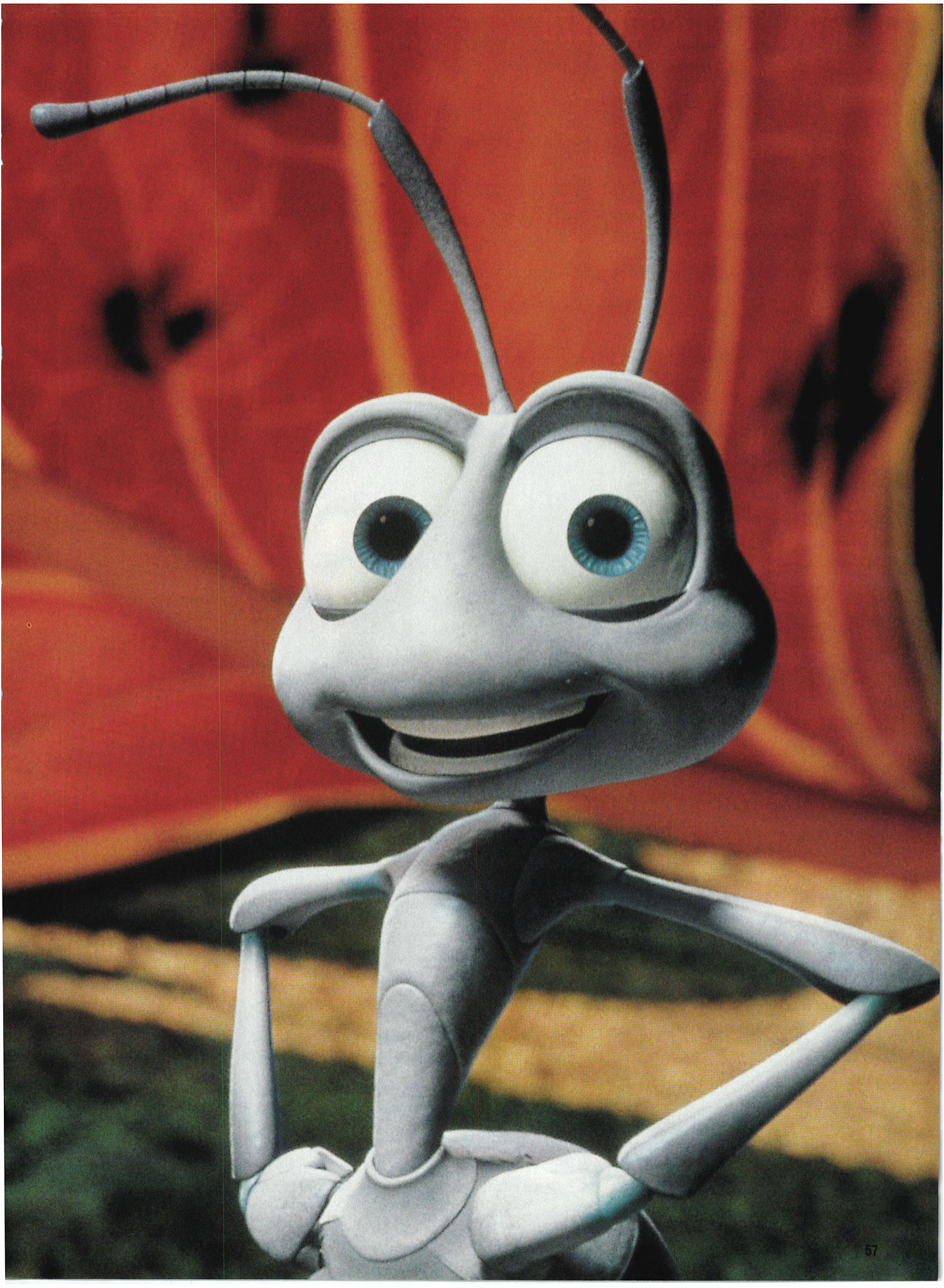

W stronę Marrakeszu

Carrie Mullan i Bella Riza

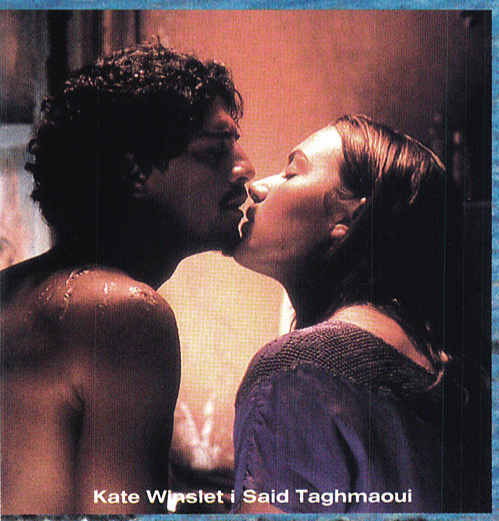

Kate Winslet i Said Taghmaoui

Rok 1972.
Do Marrakeszu przyjeżdża Julia (Kate Winslet), młoda Angielka. Ucieka od nieciekawego życia, ciasnej kawalerki, ponurego i zimnego Londynu, a przede wszystkim od nieudanego związku ze znacznie od niej starszym pisarzem. Julia szuka nie tylko odmiany i przygody. Chce także osiągnąć wewnętrzną doskonałość poprzez poznanie nauk sufizmu (ascetyczno-mistycznego kierunku w islamie). Marzy o spotkaniu z legendarnym algierskim sufim.

Oaza

W wyprawie do Maroka towarzyszą Julii jej dwie córeczki: ośmioletnia Bea (Bella Riza) i sześcioletnia Lucy (Carrie Mullan). Starsza dziewczynka sceptycznie traktuje pomysły matki, chciałaby wrócić do Anglii, do "normalności". Ale dla Lucy pobyt w Maroku to pełna wrażeń, wspaniała przygoda. Jednak życie w Marrakeszu dalekie jest od idyllicznych wyobrażeń Julii. Niewielkie, a do tego nieregularnie nadchodzące przekazy pieniężne od ojca dziewczynek ledwie wystarczają na pokrycie najważniejszych potrzeb i opłacenie czynszu w kiepskim hotelu. Julia dorabia jako tłumaczka miejscowego poety. Szyje też lalki, ale kiedy próbuje je sprzedawać na targu, zostaje przegnana przez rozgniewany tłum kobiet.

Julia zakochuje się w Bilalu (Said Taghmaoui), wędrownym akrobacie. Przywiązują się do niego i dziewczynki, Lucy nazywa go nawet tatą. Kiedy Julii zabraknie pieniędzy na hotel, Bilal zabiera ją i dziewczynki do swojej rodzinnej wioski. Nie mogą tam jednak długo zostać ze względu na żonę Bilala. Julia z córeczkami wraca do Marrakeszu, choć coraz bardziej uświadamia sobie, że to nie miejsce ani dla niej, ani dla Bea i Lucy.

"W stronę Marrakeszu" jest ekranizacją autobiograficznej powieści Esther Freud (ponoć wnuczki Zygmunta Freuda), która opisała swój półtoraroczny pobyt w Maroku. Pojechała tam pod koniec lat 60. jako kilkuletnia dziewczynka razem z siostrą i zbuntowaną matką. Na przełomie lat 60. i 70. Maroko było miejscem chętnie odwiedzanym przez hipisów z Europy i Ameryki Północnej, szukających wewnętrznej odnowy. W Marrakeszu bawili wtedy m.in. Jimi Hendrix i Eric Clapton (ich kompozycje zostały wykorzystane w filmie).

"W stronę Marrakeszu" podpisało dwóch braci, dobrze znanych kinomanom. Scenariusz napisał Billy MacKennon (współscenarzysta m.in. "Fortepianu" Jane Campion). Film wyreżyserował zaś Gillies MacKennon, twórca m.in. "Wędrownej trupy", "Small Faces" i "Uśmiechu losu".

Zdjęcia powstawały przez dziesięć tygodni w Maroku, które coraz częściej odwiedzane jest przez filmowców. Marokańskie plenery udawały już kosmiczne krajobrazy dla potrzeb gwiezdnej sagi George'a Lucasa i Tybet w "Kundun" Martina Scorsese. Ważnym miejscem dla rozwoju akcji "W stronę Marrakeszu" jest stary plac, D'Jemma el Fna (Plac Umarłych). W dawnych czasach sułtanowie wystawiali na nim obcięte głowy swoich wrogów. Dziś plac pełen jest straganów i kafejek, nie brak tu turystów i wędrownych kuglarzy. Ogromny ruch uniemożliwiał kręcenie tam filmu. W miasteczku Oumnast wybudowano więc replikę D'Jemma el Fna, opierając się na bogatej dokumentacji (szkice, notatki, zdjęcia), którą w ciągu dwóch miesięcy sporządził Gillies MacKennen. Sprowadzono z Marrakeszu grajków, handlarzy i akrobatów, zatrudniono trzystu statystów z Oumnast.

Do roli Bilala MacKennon zaangażował Saida Taghmaoui, syna imigrantów z Maroka, który dorastał na przedmieściach Paryża, zadebiutował w "Nienawiści" Mathieu Kassovitza, a zanim został aktorem, był bokserem. W obsadzie znalazł się także Pierre Clementi, popularny w latach 60. dzięki udziałowi m.in. w "Piękności dnia" Luisa Bunuela, "Lamparcie" Luchino Viscontiego i "Konformiście" Bernardo Bertolucciego.

W roli Julii MacKennon od początku widział tylko jedną aktorkę - Kate Winslet (Rose z "Titanica" Jamesa Camerona i Marianne z "Rozważnej i romantycznej" Anga Lee). Kate nie wahała się ani przez chwilę, bo bardzo lubi książkę Freud. Po raz pierwszy przeczytała ją, mając siedemnaście lat. *Urzekła mnie swoim klimatem i kolorytem. Polubiłam Julię, bo potrafi żyć chwilą. Ma odwagę pokazać swoim dzieciom nieznany świat i pozwolić im na pełną swobodę. A jednocześnie nie jest nieudolną, ćpającą hipiską, ale odpowiedzialną matką, gotową poświęcić się dla dobra swoich dzieci. Mam nadzieję, że ja będę taką matką dla swoich dzieci.*

I jeszcze ciekawostka. Właśnie podczas realizacji "W stronę Marrakeszu" Kate poznała Jima Threapletona, za którego niedawno wyszła za mąż. Threapleton był asystentem MacKennona, zagrał też epizod - pojawia się w jednej ze scen jako długowłosy gitarzysta.

(ec)

Kate Winslet i Said Taghmaoui

kino MURANÓW
tel. 022/8310358
Warszawa
11.01.99

kino WANDA
tel. 012/4211873
Kraków
11.01.99

kino OSKAR
tel. 071/447793 w. 4
Wrocław
11.01.99

kino BAJKA
tel. 081/5338872
Lublin
11.01.99

kino MUZA
tel. 061/8672712
Poznań
11.01.99

kino KAMERALNE
tel. 058/3015331
Gdańsk
11.01.99

kino ŚWIATOWID
tel. 032/587432
Katowice
11.01.99

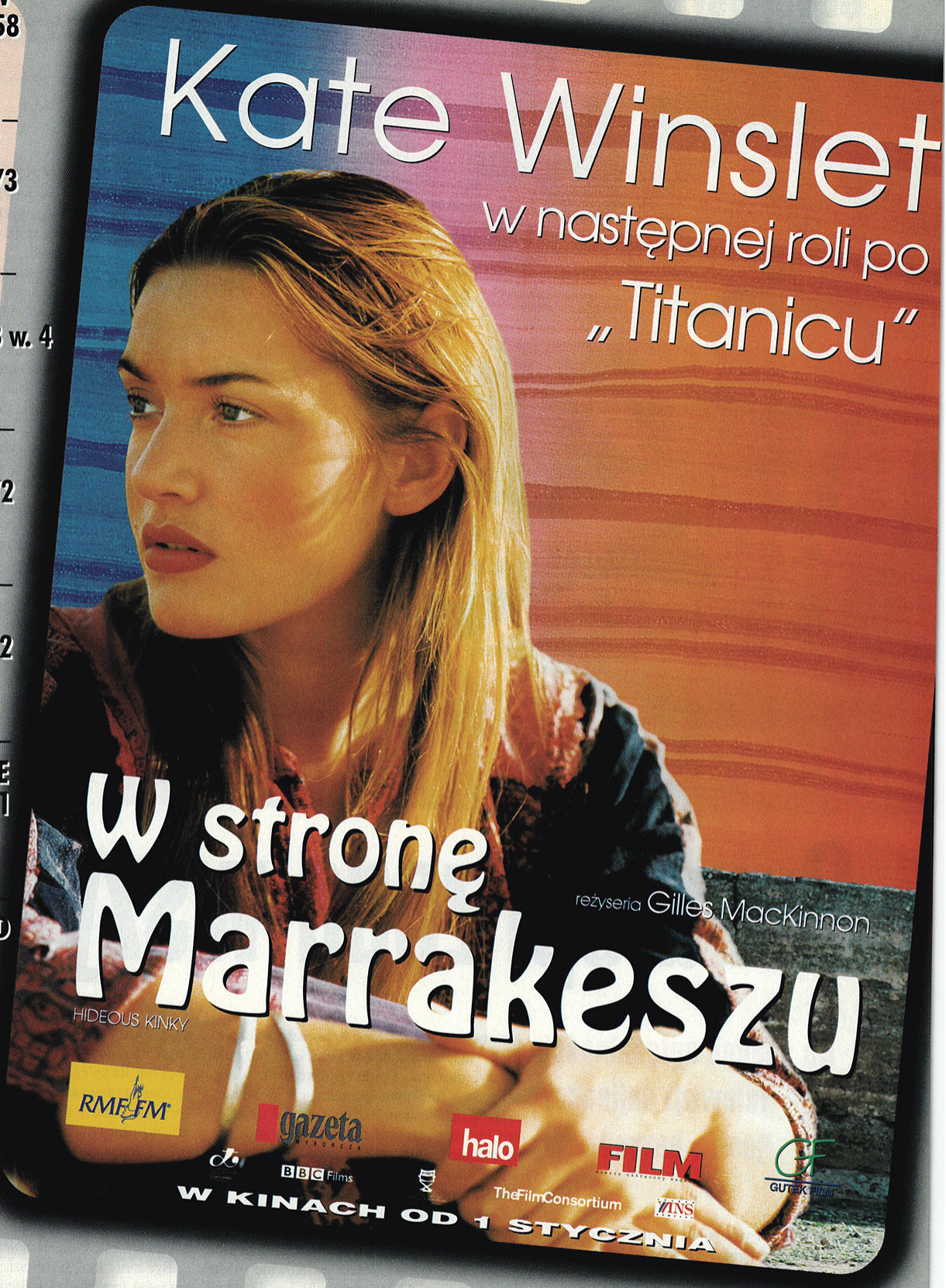

Miesięcznik FILM i GUTEK FILM zapraszają 11 stycznia do kina na specjalne pokazy filmu „W stronę Marrakeszu"

Pierwszych 100 osób, które w dniu projekcji zgłosi się z tym numerem FILM-u do wymienionych kin otrzyma bezpłatne wejściówki na pokaz filmu. Informacje na temat konkretnych godzin seansów można uzyskać telefonicznie w kasach kin.

Jeff Goldblum i Eddie Murphy

I to właśnie charyzmatyczny guru o zniewalającym uśmiechu i niezwykłej sile przekonywania jest głównym bohaterem opowieści.

Jak łatwo zgadnąć, od chwili pojawienia się "G" przed kamerami, zaczyna się nowa era w historii GBSN.

Birnbaum i Roth zacierali dłonie, przesyłając scenariusz Eddiemu Murphy'emu. A on zaskoczył ich, przyłapał na gapiostwie, czego do tej pory nie mogą sobie wybaczyć. Owszem, wyraził chęć zagrania w filmie, jednak nie w roli Ricky'ego, którą mu proponowali, ale oczywiście w roli guru, który ratuje stację telewizyjną. O tym, kto zagra Ricky'ego, decydował już głównie... Murphy, który został zresztą współproducentem "Cudotwórcy". Do Jeffa Goldbluma miał słabość jako widz i młodszy kolega od czasu, gdy ujrzał go w "Ucieczce w noc" Johna Landisa.

Goldblum, o którym mówi się, że "ustrzelił supertrójkę", czyli wziął udział w trzech najbardziej kasowych przedsięwzięciach w historii kina /"Jurassic Park", "Dzień Niepodległości" i "Jurassic Park: Zaginiony świat"/, powiedział na temat swej roli Ricky'ego: *Gram postać, która bardzo przypomina mnie samego i moją postawę życiową sprzed lat. Muszę samokrytycznie stwierdzić, że byłem typem faceta zapatrzonego w siebie, egoisty–playboya, nastawionego na czerpanie przyjemności z życia. Musiałem przeżyć wstrząs, by się zmienić. Pamięć o tym trochę mnie krępowała na początku zdjęć. Choć "Cudotwórca" to komedia, a może właśnie dlatego, że komedia, potrzebowałem nieco czasu na znalezienie dystansu.*

Być może ktoś się obrazi, że przyrównujemy sprzedaż towarów za pośrednictwem telewizji do kaznodziejstwa – stwierdził reżyser Stephen Herek. Ale jest to bardzo trafna metafora oddziaływania telewizji. A poza tym postać bohatera pozwala nam pokazać, że można zachować harmonię między potrzebami duchowymi a materialnymi dążeniami.

/sw/

Guru sprzeda wszystko

Na spadek oglądalności telewizji najlepszy jest... kaznodzieja

Tom Schulman wsławiony scenariuszem "Stowarzyszenia Umarłych Poetów" od dawna myślał o napisaniu historii, która w sposób satyryczny ukazywałaby siłę telewizji w dzisiejszej rzeczywistości i jej wpływ na miliony ludzi, zwłaszcza w Ameryce. Schulmana wsparli mocno producenci: Roger Birnbaum i Joe Roth.

Postacią, która najpierw zwraca uwagę widzów, jest Ricky Hayman /Jeff Goldblum/, dyrektor sieci telewizyjnej Good Buy Shopping Network, czyli supermarketu na małym ekranie. Ricky świetnie zarabia w GBSN, co pozwala mu żyć dostatnio i miło spędzać wolny czas. Mieszka w pięknym apartamencie w Miami, jeździ drogimi samochodami, świetnie się ubiera i jest rozpieszczany towarzystwem atrakcyjnych kobiet.

Ale telewizja to miejsce, gdzie spokój i powodzenie nie mogą trwać zbyt długo. Łaska widzów na pstrym koniu jeździ i pewnego dnia dopada Ricky'ego przerażająca obawa, że jego piękny sen człowieka sukcesu nagle się urwie. Oglądalność stacji bowiem gwałtownie spada i jej nowy szef, McBainbridge /Robert Loggia/, planuje zmiany...

Ostatnią szansą Ricky'ego, by uratować GBSN i własną skórę, jest zwariowany, pozornie nierealny pomysł, by w roli "telewizyjnego sprzedawcy" zatrudnić... ulicznego agitatora religijnego, znanego pod pseudonimem "G" /Eddie Murphy/.

EDDIE MURPHY

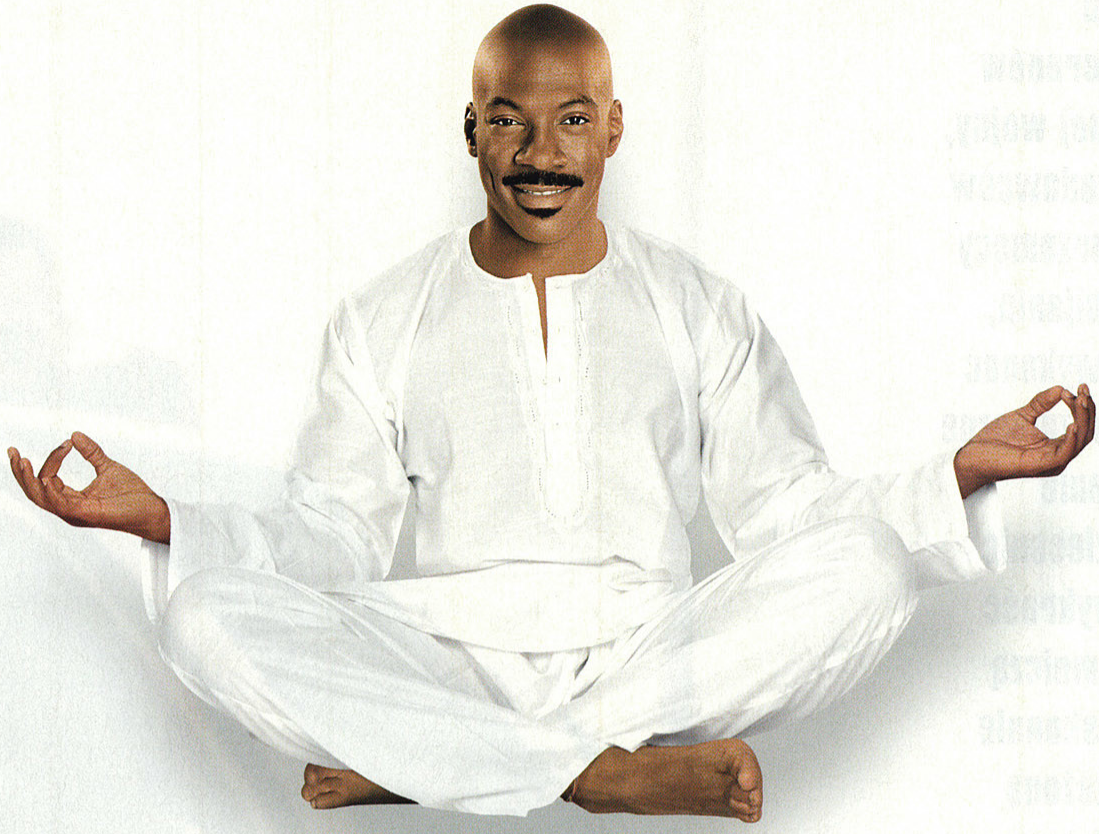

CUDO TWÓRCA

JEFF GOLDBLUM KELLY PRESTON

TOUCHSTONE PICTURES PRZEDSTAWIA WE WSPÓŁPRACY Z CARAVAN PICTURES PRODUKCJĘ ROGERA BIRNBAUMA FILM STEPHENA HEREKA "HOLY MAN" W ROLI GŁÓWNEJ EDDIE MURPHY
W POZOSTAŁYCH ROLACH JEFF GOLDBLUM KELLY PRESTON ROBERT LOGGIA JON CRYER MUZYKA ALAN SILVESTRI KOSTIUMY AGGIE GUERARD RODGERS MONTAŻ TRUDY SHIP SCENOGRAFIA ANDREW MCALPINE
ZDJĘCIA ADRIAN BIDDLE KOPRODUKCJA RAY MURPHY REBEKAH RUDD KIEROWNICTWO PRODUKCJI JEFFREY CHERNOV JONATHAN GLICKMAN SCENARIUSZ TOM SCHULMAN
PRODUKCJA ROGER BIRNBAUM STEPHEN HEREK REŻYSER STEPHEN HEREK

Touchstone Pictures

RMF FM

Ronin

Kilku weteranów zimnej wojny, zawodowców od przemocy i zabijania, ma wykonać niebezpieczne zadanie na zlecenie – wykraść tajemniczą i doskonale strzeżoną walizkę

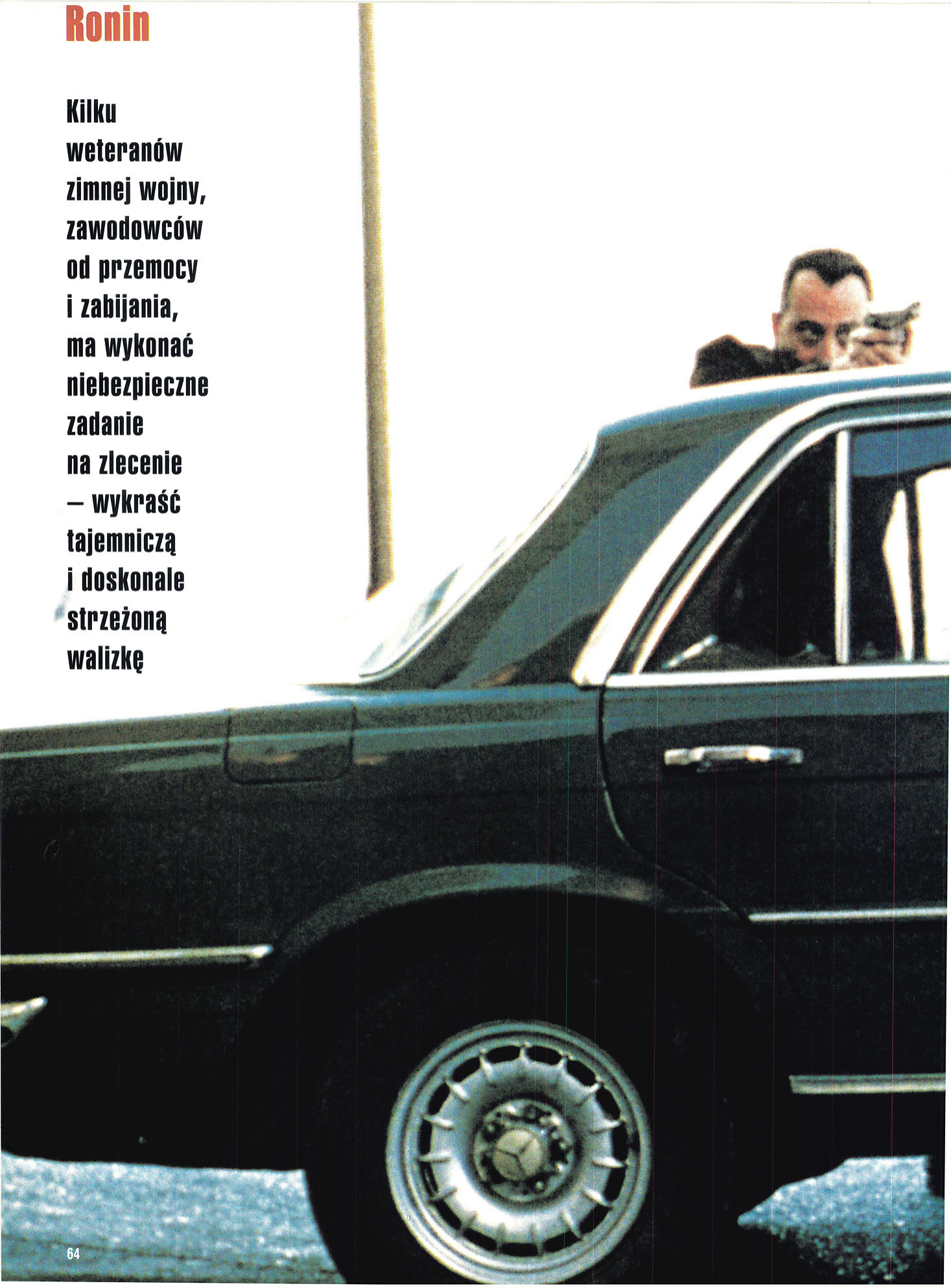

Bezpańscy

Ronin

Każdy z nich zna mroczne sekrety swych mocodawców. Są więc niebezpieczni. Ale i w niebezpieczeństwie.

Grupie przewodzi weteran tajnych akcji, Amerykanin Sam /Robert De Niro/. W jej skład wchodzą: kierowca Larry /Skipp Sudduth/, angielski specjalista od broni Spence /Sean Bean/, pochodzący z bloku wschodniego i zajmujący się urządzeniami elektronicznymi Gregor /Stellan Skarsgard/ oraz francuski koordynator Victor /Jean Reno/, a także Irlandka Deidre /Natascha McElhone/. Deidre jest łączniczką między owymi zawodowcami a tajemniczym klientem, który ich wynajął.

Tytuł filmu jest znaczący. Roninowie to japońscy byli samuraje, których pan został zabity, co jego straż przyboczną okrywało hańbą. Roninowie byli zmuszeni prowadzić wędrowne życie wojowników do wynajęcia, a nawet bandytów. Sytuację ich współczesnych odpowiedników komplikuje fakt, że każdy z nich zna mroczne sekrety swych dawnych mocodawców, co oczywiście oznacza zagrożenie dla ich życia.

Za kamerą stanął John Frankenheimer /ur. 1930/, wielka i trochę niespełniona nadzieja kina lat 60. Frankenheimer był doświadczonym twórcą telewizyjnym. W 1959 roku z wielkim uznaniem został przyjęty jego film o prowincjonalnym "buntowniku bez powodu" – "The Young Stranger". Podkreślano trafne odmalowanie atmosfery prowincji i wizualną inwencję reżysera. W trzy lata później Frankenheimer podpisał jeden z najgłośniejszych filmów więziennych z doskonałą kreacją Burta Lancastera – "Ptasznik z Alcatraz" /niedawno pokazała ten film TVP/. Wręcz z entuzjazmem części krytyki spotkał się też mocno wystylizowany thriller o sowieckiej infiltracji – "Przeżyliśmy wojnę".

Z drugiej strony Frankenheimera pociągało czyste kino akcji i emocji, dowodem filmy – "Pociąg" /1965/ czy "Grand Prix" /1968/.

Z czasem utwory Frankenheimera zaczęto oceniać zdecydowanie bardziej krytycznie: "Francuski łącznik II" /1975/ był bladym cieniem oryginału, podobnie jak *remake* klasycznego filmu Samuela Fullera "52 Pickup" /1986/. Frankenheimer w latach 90. powrócił do telewizji. W wywiadach sam przyznawał, że załamanie jego kariery miało związek z frustracją i alkoholizmem, w jaki popadł u schyłku lat 70., i z którym walczył przez następną dekadę.

Powrót na wielkie ekrany nie był triumfalny: "Wyspę doktora Moreau" /1996/ z Valem Kilmerem i Marlonem Brando uznano za pretensjonalne połączenie widowiska akcji z symbolicznymi wtrętami.

Scenariusz J.P. Zeika i Richarda Weissa do "Ronina" zaintrygował Frankenheimera, który dostrzegł w nim szansę na realizację niekonwencjonalnego filmu akcji. Źródłem inspiracji, do którego reżyser otwarcie się przyznawał, były filmy Jean–Pierre'a Melville'a /z którym Frankenheimer się przyjaźnił/, takie jak: "W kręgu zła" czy "Samuraj". *Zawsze podziwiałem go za to, że doskonale potrafił posługiwać się ciszą, która pełniła w jego utworach funkcje dramaturgiczne* – tłumaczył Frankenheimer.

Także charaktery postaci "Ronina" nawiązują wyraźnie do kina Melville'a. *Sam jest samotnikiem, którego motywy postępowania pozostają właściwie do końca nieprzeniknione* – mówił o swym bohaterze De Niro.

Konstrukcja filmu, składającego się z kilku uzupełniających się wątków i rozsianych w fabule niejasnych informacji, miała, zdaniem twórców, skłonić widzów do aktywności i samodzielnego decydowania, które dane są ważne i prawdziwe, które są tylko pozorowane.

Zdjęcia do filmu kręcono w Paryżu, Arles i Nicei. Założeniem Frankenheimera było stworzyć film ascetyczny w doborze środków wyrazu, choć zarazem bardzo dynamiczny. Od operatora, Roberta Fraisse, reżyser wymagał zdjęć *przypominających paradokumentalny styl "Bitwy o Algier", tylko w kolorze*. Chętnie używano *steadicamu*, który pozwalał być blisko aktorów i pilnie obserwować ich najdrobniejsze reakcje.

Ważnym elementem filmu były samochodowe pościgi. Nie użyto tu żadnych zabiegów komputerowych. Miały one wyglądać całkowicie realnie. W tej sytuacji wielki ciężar odpowiedzialności spadł na kaskaderów, a także aktorów, którzy najpierw przeszli szkolenie w zakresie "niebezpiecznej jazdy".

/rw/

Stellan Skarsgaard, Robert De Niro, Jean Reno, Natasha McElhone

Fotos International

Robert De Niro | Jean Reno | Natascha McElhone | Stellan Skarsgård | Sean Bean | and Jonathan Pryce

RONIN

Z KAŻDEGO MOŻNA ZROBIĆ WROGA... ZA PIENIĄDZE.

UNITED ARTISTS PICTURES PRESENTS AN EGM ENTERTAINMENT PRODUCTION A JOHN FRANKENHEIMER FILM ROBERT DE NIRO "RONIN" JEAN RENO NATASCHA McELHONE STELLAN SKARSGÅRD SEAN BEAN AND JONATHAN PRYCE A UNITED ARTISTS CORPORATION LTD. PRODUCTION MUSIC BY ELIA CMIRAL COSTUMES DESIGNED BY MAY ROUTH EDITED BY TONY GIBBS, A.C.E. PRODUCTION DESIGNER MICHAEL Z. HANAN DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY ROBERT FRAISSE EXECUTIVE PRODUCER PAUL KELMENSON PRODUCED BY FRANK MANCUSO, JR. STORY BY J.D. ZEIK SCREENPLAY BY J.D. ZEIK AND RICHARD WEISZ DIRECTED BY JOHN FRANKENHEIMER

UNITED INTERNATIONAL PICTURES

Soundtrack Album Available on VARÈSE SARABANDE Cassettes and Compact Discs

PANAVISION

DIGITAL dts SOUND

UNITED ARTISTS

www.uip.com

©1998 MGM DISTRIBUTION CO. ALL RIGHTS RESERVED

RTL7

W KINACH OD 29 STYCZNIA

CKM

Świnka z kasą?

Babe rusza do miasta, by ratować swoich gospodarzy przed bankructwem

Przed trzema laty świnka Babe odbyła triumfalny pochód przez ekrany całego świata. Satysfakcja dla George'a Millera, scenarzysty i producenta filmu "Babe. Świnka z klasą", była tym większa, że sukces u dziecięco–dorosłej publiczności splótł się z uznaniem recenzentów dla oryginalnego i błyskotliwie zrealizowanego pomysłu. Film "Babe. Świnka z klasą" jako rewelacja 1995 roku zdobył aż siedem nominacji do nagrody Oscara, a w kategorii efektów wizualnych uznany został za najlepszy.

Z przyjemnością zająłem się znów Babe – stwierdził George Miller, tym razem również reżyser filmu. *To praca odmładzająca, pobudzająca fantazję, a główna postać – nie chwaląc się – pełna wdzięku, warta czułego i starannego potraktowania. Nasz problem – jak w przypadku każdej kontynuacji – polegał na tym, by zaskoczyć czymś widzów, nie zmieniając wizerunku bohaterki.*

W pierwszym filmie Babe była kilkumiesięcznym, lecz już inteligentnym prosięciem. "Przewidziana" na główne danie bożonarodzeniowego obiadu w domu farmerów Hoggetów /James Cromwell i Magda Szubański/, znalazła sposób, by ocalić życie i zdobyć na farmie nie byle jaką pozycję. Wystarczyło tylko wygrać zawody... psów pasterskich i udowodnić swoją przydatność w roli nadzorcy owiec Hoggetów.

O atrakcyjności filmu zadecydowało nie tylko zastąpienie świnką któregoś z "klasycznych" bohaterów zwierzęcych i wyjście poza schemat prostej, dydaktycznej opowiastki. Wydarzenia na ekranie miały zaskakujący, niemal sensacyjny przebieg, momenty pełne dramatyzmu i napięcia sąsiadowały ze scenami humorystycznymi, a dla starszych dzieci i rodziców zwierzęcy mieszkańcy farmy Hoggetów stanowili czytelną alegorię ludzkiej społeczności, w której szlachetność i prawda zmagają się z obłudą, cynizmem i głupotą.

Podobne były założenia i drugiej części, w której dla urozmaicenia akcji Babe trafia z farmy do miasta, co powoduje lawinę perypetii. Opowieść zaczyna się od nieszczęścia na farmie. Bohaterka tak entuzjastycznie cieszy się życiem i swą rolą "świnki pasterskiej", że przypadkowo powoduje wypadek, którego ofiarą pada jadący traktorem Hogget. Fizyczny uraz wyklucza go całkowicie z zajęć gospodarskich i żona Esme zaczyna się obawiać o losy farmy, tym bardziej że bank domaga się uregulowania należności. Esme Hogget dochodzi do wniosku, że jedyną nadzieją jest... Babe, jako sensacyjny okaz świnki o "psiej tożsamości". Pani Hogget wyjeżdża z Babe na wielkie stanowe targi uatrakcyjnione konkursami dla zwierząt, licząc, że potężna nagroda pieniężna za ewentualne zwycięstwo Babe pozwoli złagodzić kłopoty.

Dzięki "artystycznej" podróży Babe nawiązuje znajomość z całą grupą zwierząt, wśród których są myszki, kaczor, dwa owczarki szkockie, angielski buldog, neapolitański mastiff, niebieski perski kot, owce rasy Leicester i całe stado małp. Nową przykuwającą uwagę postacią jest były gwiazdor wodewilowy, dziś szef trupy pod nazwą: "Fugly Floom i jego zdumiewające małpy". W roli pana Flooma wystąpił legendarny hollywoodzki weteran – Mickey Rooney.

Tak jak w pierwszym filmie o stworzenie zwierzęcego świata zadbali wspólnie znakomici treserzy Karl Levis Miller i Steve Martin, jak i specjaliści od efektów, ze zdobywcą Oscara za "Babe. Świnka z klasą" Neilem Scanlanem na czele.

/sw/

Nie wszystkie filmy z Hollywood trzeba traktować poważnie.

Aktor o dość wysokiej pozycji otrzymuje scenariusz /z pewnością jeden z wielu/ napisany z inspiracji powieści /jednej z bardzo wielu/. Przerzuca go i przychodzi mu do głowy myśl szlachetna, aby zrobić film o poświęceniu. Poświęcającego się grał już w "Co gryzie Gilberta Grape'a?" i film odniósł niemały sukces. Wobec tego aktor z bratem i jeszcze jednym panem przerabiają ów tekst. Jak Johnny Depp kokieteryjnie oświadczył – właściwie nie wie, dlaczego postanowił także zadebiutować jako reżyser.

W "Odważnym" zgodził się też wystąpić Marlon Brando, który z kolei powiedział w innym wywiadzie, jak zwykle zresztą nie traktowanym poważnie, że potrzebował pieniędzy na podatki. Książki, od której wszystko się zaczęło, w ogóle nie czytali. Autor powieści też nie czytał scenariusza, ale był zachwycony.

Tak więc wielki Marlon pojawia się na kilka minut jako inwalida–filozof–sadysta, wygłaszając improwizowane podobno opinie o życiu, z których słowa nie zapamiętamy, i za 50 tysięcy dolarów zamawia u biedaka–Indianina ze slumsów jego śmierć w torturach /oczywiście ich nie zobaczymy/. Pisze się, że chodzi jakoby o "snuff–movie", tj. film, w którym aktor umiera naprawdę, choć z mętnych słów McCarthy'ego nie wynika to jasno. Niejasno, bo zaznaczyć tu trzeba, że "snuff–movie" to raczej wymysł dla prasy brukowej bo jednak za morderstwo, również dla przyjemności, ścigają srogo nawet w USA.

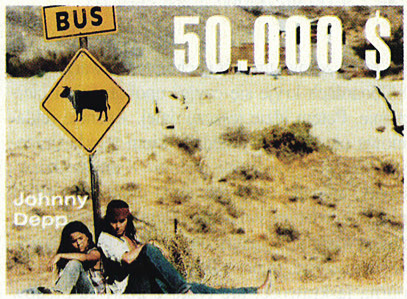

Głównym bohaterem jest ów biedak–Indianin, którego gra reżyser–scenarzysta Johnny Depp. Mając na planie absolutną władzę, eksponuje siebie bez miary i żenady. Film trwa 123 minuty, z których dobre 30 Johnny–Rafael spaceruje bardzo godnie, bo właśnie sprzedał swoje ciało, aby zapewnić byt żonie i dwojgu dzieciom. Dotąd głównie siedział za drobne kradzieże, a także pił. Jest tępawy, chociaż do syna przemawia szalenie wychowawczo. Ma 7 dni czasu i 25 tysięcy dolarów /połowę umówionej sumy/, których widok go oszałamia.

Jednakże zamiast uciekać ze slumsów do innych slumsów, gdzie amatorzy jego jęków mogliby go szukać do końca przyszłego wieku – Rafael ukrywa prawdę i całe osiedle bud położone na skraju cuchnącego wysypiska zamienia w rodzaj straganu z tandetnymi zabawkami i bufetem, co innym Indianom bardzo się podoba, bo to ludzie dziecinni, co każdy w Ameryce wie. Zabawa znów trwa długo, Rafael rozmawia też z duchami.

Dopiero w ostatnim kwadransie /i dniu życia/ stawia sam siebie w sytuacji bez wyjścia i to jest jedyna dramatyczna sekwencja filmu o ciemnym biedaku, który nie potrafi panować nad emocjami, ani w ogóle nad niczym, co może tłumaczy nie tylko jego zgodę, ale i dotrzymanie ponurej umowy.

Niestety, taki właśnie komercjalny pomysł na budujący według autorów przykład poświęcenia wyklucza coś, co przebija się czasem w tym filmie: społeczny problem nędzy /np. slumsy nazywają się Morgantown – nazwisko jest tu sarkastycznym symbolem bogactwa/. Niweczy także sympatię do bohatera i mieszkańców osiedla, którym doprawdy trudno pomóc. Dla dzieci Rafaela nadzieją może być tylko Rita, ich matka, a nie nijaki /nijakość Depp gra bardzo dobrze/ tatuś.

Dramaturgia filmu jest zatem fatalna, pseudoromantyzm uczuciowego wątku rodzinnego graniczy z ckliwością i kiedy końcowe wrota się zatrzaskują, pozostaje wrażenie, że Johnny Depp miał szlachetny zamiar, ale nie potrafił go zrealizować.

A widzowie wierzą, że przestępcy dotrzymają umowy i zapłacą pozostałe 25 tysięcy. Czyżbyśmy byli równie naiwni jak Rafael?

CEZARY WIŚNIEWSKI

***The Brave.* USA, 1997. Reżyseria: Johnny Depp. Scenariusz: Paul McCudden, Johnny Depp, D.P. Depp. Zdjęcia: Vilko Filać. Muzyka: Iggy Pop. Scenografia: Miljen Kljakovic. Wykonawcy: Johnny Depp, Marlon Brando, Elpidia Carrillo, Marshall Bell, Frederic Forrest.**

KINO femina
Al. Solidarności 115 Warszawa
tel. 620-18-10

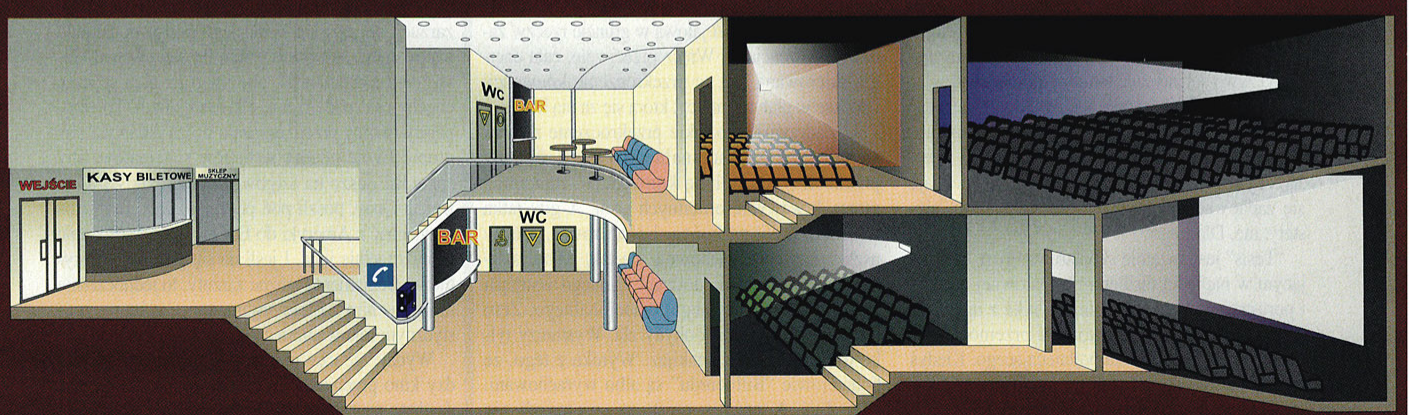

OTO KINO...
www.femina.com.pl

Czy można jednocześnie przywracać powagę śmierci i nie traktować jej do końca poważnie? I czy prawdą o śmierci są sceny jak z trzeciorzędnych horrorów?

Groza z plakatu

Bogusław Linda

Nie tak dawno widziałem hiszpański film z 1996 roku – "Tesis". Jest to debiut dwudziestoparoletniego reżysera, Alejandro Amenabara, thriller, którego bohaterka trafia na ślad producentów "snuff–movies". Parę dni temu obejrzałem "Billboard" – debiut młodego reżysera, Łukasza Zadrzyńskiego, thriller, którego bohater trafia na ślad producentów "snuff–movies". Nie, nie – nie zamierzam sugerować jakichś zapożyczeń czy plagiatów, bo, oprócz głównego pomysłu, fabuły obu filmów jednak się mocno różnią. Nie o fabułę mi zresztą chodzi, a o zawarte w obu dziełach pytanie, jaki jest wpływ agresji obrazów na rzeczywistość. I u Amenabara, i u Zadrzyńskiego pytanie to eksploduje w gwałtownym widowisku, które opiera się właśnie na fascynacji widza mocnymi scenami. Przyznam, że dwuznaczność metody młodych twórców /abstrahuję tu od faktu, że jednym z autorów scenariusza "Billboardu" jest nieco starszy Janusz Głowacki/ wydaje mi się o wiele bardziej intrygująca od smętnych dywagacji Wima Wendersa, który tematem choćby "Końca przemocy" też przecież uczynił niebezpieczne związki obrazu i przemocy. Kinowy rodowód "dyskursu" proponowanego przez "Tesis" i "Billboard" widziałbym w twórczości Davida Cronenberga. Pamiętajmy zwłaszcza o jego "Videodrome" /1982/, którego akcja skupia się wokół tajemniczej stacji telewizyjnej pokazującej na żywo autentyczne tortury i morderstwa.

Problem jednak w tym, jak ową dwuznaczność utrzymać – tak, by nie zejść na manowce moralizatorstwa, ale też samemu nie oddać się sadystycznym przyjemnościom. Amenabarowi udaje się zachować równowagę, Zadrzyńskiemu, niestety, nie. Dlaczego?

"Tesis" jest świetnie skonstruowanym, trzymającym w napięciu thrillerem o klarownej narracji i poruszającym zakończeniu. Wynika z niego, że wszyscy jesteśmy zainfekowani przemocą, potrzebujemy jej jak środka podniecającego. Kiedyś ludzie tłumnie uczęszczali na publiczne egzekucje, dzisiaj w cywilizowanych społeczeństwach ich rolę spełniają, nie da się ukryć, środki przekazu audiowizualnego – kino, telewizja, video. Pod pozorem "dobra społecznego", "rzetelnej informacji", "mocnej rozrywki" etc., oferują nam kolejne porcje ociekającej krwią strawy. Jest bardzo prawdopodobne, że wierny widz programów typu "997" zasmakuje też w "snuff–movies".

Zadrzyński próbuje obnażyć hipokryzję jeszcze innego medium – reklamy. Najpierw pokazuje, że za zdrowymi, uśmiechniętymi twarzami na billboardach kryje się czyjeś upokorzenie i cierpienie. Potem idzie jeszcze dalej. Agencja reklamowa okazuje się przedsionkiem piekła unicestwiającego "wzorcowe piękno" – młode dziewczyny, modelki. Jeśli jednak ta opozycja między nierzeczywistym światem reklamy a przerażająco rzeczywistym światem zbrodni nie robi pożądanego wrażenia, to nie tylko ze względu na swą toporną jaskrawość, nie tylko z powodu błędów w realizacji /choć przedstawiona w filmie historia jest, powiedzmy szczerze, zagmatwana i źle opowiedziana/.

Podstawowy błąd tkwi, według mnie, w sprzecznościach koncepcji, która legła u podstaw "Billboardu". Na jednej z konferencji prasowych reżyser powiedział, że chciał tym filmem przywrócić śmierci jej zapach, smak, znaczenie, ale pragnął też stworzyć dzieło niepokojące, o którym nie będzie można powiedzieć, czy jest, czy nie jest pastiszem, czy bierze rzeczy serio, czy z przymrużeniem oka. No tak, tylko czy można jednocześnie przywracać powagę śmierci i nie traktować jej do końca poważnie? I czy prawdą o śmierci są sceny jak z trzeciorzędnych horrorów? Wreszcie – czy w kimkolwiek budzą jeszcze niepokój dyżurne miny Bogusława Lindy i nieskoordynowane ruchy Pawła Kukiza?

Zadrzyński nie kryje, że próbował w "Billboardzie" nawiązać do filmów Davida Lyncha /zresztą, gdyby nawet krył, to i tak zdradza go już pierwsza scena/. Oglądając "Blue Velvet" czy "Dzikość serca" widz czuje się zdezorientowany wymieszaniem elementów dramatu i groteski, naturalizmu i surrealizmu. Wykoślawionymi stereotypami i schematami. Ale przecież w filmach Lyncha, zwłaszcza w ostatnim – "Zagubiona autostrada" – nie chodzi tylko o niegrzeczną /i jałową w gruncie rzeczy/ zabawę konwencjami. Wręcz przeciwnie, cała energia skierowana jest na przekroczenie konwencji i pójście w głąb tajemnicy, która się za nią kryje.

U Zadrzyńskiego takie przekroczenie nie następuje. Z konwencjonalnego świata reklamy przenosimy się w inną konwencję – tandetnej grozy, krwawych, brutalnych scen. A gdy jatka wreszcie dobiega końca, bohaterowie, którzy uszli z niej cało, zachowują się tak, jakby koszmar zupełnie ich nie dotknął. Żadnego wstrząsu moralnego, psychicznego, emocjonalnego. Zero refleksji, świadomości ohydy zła. Wystarczy tylko trochę poprawić makijaż. Wynika z tego, że bohaterowie "Billboardu" są albo wyrachowani, albo głupi. A może po prostu to, co przeżyli, nie zasługuje na większą uwagę?

BARTOSZ ŻURAWIECKI

***Billboard*, Polska, 1998. Reżyseria: Łukasz Zadrzyński. Scenariusz: Janusz Głowacki, Łukasz Zadrzyński. Zdjęcia: Łukasz Kośmicki. Scenografia: Janusz Sosnowski. Wykonawcy: Rafał Maćkowiak, Jekaterina Gusjewa, Andrzej Seweryn, Piotr Gąsowski, Justyna Steczkowska.**

Mówi się czasem o aktorskim koncercie, tym razem należałoby powiedzieć o symfonii.

Siłą tego filmu jest świetny dialog, przypominający teatralną sztukę, w której wszystko, co zbędne, co nie służy ukazywaniu różnych stron psychiki pojawiających się tam postaci, jest starannie eliminowane. I rzeczywiście, "Pokój Marvina" w swej pierwotnej wersji był teatralną sztuką, która odniosła sukces na Broadwayu.

Jej autor, Scott McPherson, dotknięty został największym nieszczęściem, jakie może spotkać człowieka – nieuleczalną chorobą. Wyrok śmierci rozłożony na raty, doświadczenia z dzieciństwa, obserwacja umierania swoich bliskich i przyjaciół nadały życiu autora nowy sens. To właśnie jest przesłaniem "Pokoju Marvina". Autorzy filmu przypominają nam o ciągłej potrzebie odnajdywania i utwierdzania w sobie człowieczeństwa. To człowieczeństwo może polegać na niesieniu pomocy osobie chorej, bezradnej i bezbronnej.

Reżyser Jerry Zaks i scenarzysta McPherson początkowo mylą tropy. Kilka pierwszych minut filmu może sprawiać wrażenie, że obejrzymy łzawy melodramat. Dom Bessie /Diane Keaton/ został dotknięty nieszczęściem w stopniu niemal karykaturalnym. Tytułowy Marvin "umiera od dwudziestu lat", ciotka Ruth jest zdziecinniałą staruszką, sama zaś Bessie ma białaczkę. Rodzinne

Bracia Quay nie mieli trudności, aby się spotkać ze sobą, urodzili się jako bliźniacy i to jednojajowi.

Ach, jak piękna, jak stylowa, jak smutna jest Alice Krige, snująca się przez ten film w bieli, ale ze szpicrutą, jak chciałoby się objąć jej szczupłe plecy i szepnąć jej słowa otuchy, gdy rozpaczliwym gestem podlewa cmentarne blaszane kwiaty na parapecie upiornej bawialni w Instytucie Benjamenta!

Daremnie! Nikt jej nie pocieszy. Bracia Quay dopilnują, aby film skończył się źle. Nikt im nie zarzuci, że dążą do bzdurnego hollywoodzkiego happy endu. Nie po to osiem lat ślęczeli nad "Instytutem Benjamenta", aby mógł na nich spocząć choćby cień podejrzenia o komercjalizm. To europejscy twórcy przemieszczają się za Atlantyk, aby utopić swoje talenty w bagnie schematów, aby sprzedać duszę na targowiskach próżności. Oni, Bracia Quay, poszli pod prąd, pokazali, że można przyjechać z Ameryki do Europy, można tu zrobić filmy zupełnie inne. I jeśli da się postawić "Instytutowi Benjamenta" różne zarzuty, to jednocześnie można w nim znaleźć argumenty przeciw pesymistycznym rokowaniom co do przyszłości kina.

Wydaje się czasami, że pod ciśnieniem pieniędzy kino przemieni się ostatecznie w dobrze podzieloną na gatunki rozrywkę, a każdy z tych gatunków będzie torował sobie własną drogę do szmiry artystycznej, szkodliwości społecznej i pustki myślowej. Ten pesymistyczny pogląd w pełni jest usprawiedliwiony i na szczęście – głęboko fałszywy. Mechanizmom degeneracji przeciwstawiają się ciągle niewyczerpane siły – wiecznej młodości dawnych i nowszych tradycji wielkiej kultury, wiecznej biologicznej młodości coraz to nowych pokoleń filmowców i widzów oraz wiecz-

Pokój Marvina

więzi rozpadły się – siostra Lee /Meryl Streep/ jest egoistką, myśli tylko o swej /żałosnej/ karierze, jej syn Hank /Leonardo DiCaprio/ jest charakteropatą, na dodatek piromanem. Ta kumulacja wszelkich możliwych nieszczęść służy jednak pewnemu celowi: bohaterowie filmu, zwłaszcza przybysze Lee i Hank, odbywają swoistą ekspiację. Siostra, która całe swoje życie poświęciła umierającemu ojcu i niedołężnej ciotce, jest wzorem heroicznej postawy. Słabsza od swojej twardej siostry, w istocie jest od niej silniejsza. I ta siostra zaczyna to dostrzegać. Lee i Hank przybywają do Bessie, by ratować jej życie. Nie pomogą jej, mimo to spotkanie nie jest daremne. Ocalą samych siebie, odnajdą się wzajemnie po długich latach obcości.

Realizatorzy "Pokoju Marvina" starali się, by ich film był bardzo skromny i kameralny. Zaks skupił uwagę przede wszystkim na postaciach, na ich stopniowej przemianie. Kilka scen filmu pozostaje w pamięci: nocna rozmowa Bessie i Hanka, pierwsza próba przełamania obcości, zakończona wybuchem wrogości – a potem te same postacie w sekwencji szalonej jazdy brzegiem morza, ucieczki przed falami. DiCaprio prowadzi samochód i po raz pierwszy zaczyna się śmiać. Nie jest to śmiech agresywny, Hank po prostu cieszy się życiem, swobodą, może po raz pierwszy od urodzenia. Śmieje się też Diane Keaton, jakby zdziwiona, że jej dotychczasowe życie nie zabiło w niej prawdziwej radości i odrobiny szaleństwa. I jeszcze jedna scena tego filmu zasługuje na uwagę: ta ostatnia, rozegrana w pokoju ojca. Obie siostry zabawiają Marvina puszczaniem zajączków. Są razem, uśmiechają się, na ścianach tańczą świetlne refleksy, w progu pokoju stoi Hank. Wszyscy są razem. Można pokusić się o symboliczną interpretację tej pięknej sceny, nakręconej w ciepłych sepiach. Światło tańczące na ścianach pokoju Marvina jest znakiem tryumfującego dobra. A może jest to również symbol tęsknoty za innym, lepszym życiem?

"Pokoj Marvina" jest popisem aktorstwa. Mówi się czasem o aktorskim koncercie, tym razem należałoby powiedzieć o symfonii. A to dlatego, że aktorzy reprezentują różne pokolenia i różne metody aktorskie. Każdy gra po swojemu, każdy stosuje własne środki artystyczne – i ta odrębność gry wyraża różnice między postaciami. DiCaprio jest żywiołowy, agresywny, nieokiełznany w swej dążności do ujawniania zakamarków duszy zbuntowanego młodzieńca. Diane Keaton reprezentuje aktorstwo skupione, refleksyjne, opanowane. Meryl Streep jest chłodna, jakby przepełniona podejrzliwością do świata: czy to podejrzliwość postaci, czy aktorki? Te trzy osobowości aktorskie siadają do jednego stołu, zaczynają grać, prawda o sytuacji rodzi się ze zderzenia słów, aparycji, ale także różnych metod grania. A czasem dochodzą jeszcze inni: Hume Cronyn w roli starego ojca, Gwen Verdon w roli starej ciotki – weterani hollywoodzkiego aktorstwa z lat 40. i 50. I to już jest współbrzmienie na miarę harmonii symfonicznej.

TOMASZ MOŚCICKI

***Marvin's Room*. USA, 1996. Reżyseria: Jery Zaks. Scenariusz: Scott McPherson. Zdjęcia: Piotr Sobociński. Muzyka: Rachel Porter. Scenografia: David Gropman. Wykonawcy: Meryl Streep, Diane Keaton, Leonardo DiCaprio, Robert De Niro, Hume Cronyn.**

Instytut Benjamenta

nej siły przypadku, która powoduje, że spotykają się ludzie bardzo różni, ale w podobnych tonacjach iskrzący duchowo, odkrywają, że ich szaleństwa i marzenia rymują się ze sobą. A potem robią razem filmy, czasem bardzo dziwne.

Bracia Quay nie mieli trudności, aby się spotkać ze sobą, urodzili się jako bliźniacy i to jednojajowi. Kto ich spotkał podczas konferencji prasowej, czy podczas premiery w kinie "Muranów", nie miał co do tego wątpliwości. Kiedy jednak bracia – plastycy, głównie robiący okładki książek, uciekli razem do Europy, mieli dużo szczęścia, że spotkali najpierw ludzi z British Film Institute, którzy dali im pieniądze na ich pierwsze filmy animowane, a potem wielu innych artystów, którzy uwierzyli w ich talent i zechcieli z nimi współpracować. Wśród tych innych artystów był również znakomity polski kompozytor, Lech Jankowski. Posłuchajcie jego muzyki w "Instytucie Benjamenta"! Ona nie towarzyszy filmowi, ona robi ten film.

Kto chce ten film pojąć i smakować /a niełatwe to zadanie/, musi odrzucić wiele z codziennych oczekiwań i nawyków widza kinowego. To dzieło o akcji pozbawionej tempa i logiki, o postaciach bez psychologicznych głębi, dzieło odwrócone plecami od społecznych i politycznych problemów współczesności. No, ale dzieło wyraziste i jednolite, a przede wszystkim prowadzące nas ku znakomitym europejskim tradycjom ekspresjonistycznej plastyki, awangardowej literatury. Kiedy bohater, Jakob von Gunten, po przybyciu do widmowej szkoły służących głośno wypowiada swoje postanowienia – nie dam się ocalić i nie ocalę nikogo – natychmiast przypomina się strofa z Bolesława Leśmiana: *Mrok na schodach. Pustka w domu. /Nie pomoże nikt nikomu/. Ślady twoje śnieg zaprószył. /Żal się w śniegu zawieruszył.*

Jest w tym czarno–białym filmie nadmiar mroku na schodach, nieostrości w salonie. Jest scenografia jak z Brunona Schulza, postacie jak z "Balu manekinów" Brunona Jasieńskiego czy "Umarłej klasy" Tadeusza Kantora. Film oparty na ekspresjonistycznej powieści z roku 1909 napisanej przez eks–lokaja Roberta Walsera nawiązuje także do Franza Kafki, Brunona Schulza, Hermana Hessego. Bracia Quay, których wczesne filmy robione w technikach animacji lalkowej, wynikały z fascynacji czeską szkołą lalkarstwa, również aktorów potraktowali jak marionety, wydobywając z ich ekranowej obecności raczej walory plastyczne, baletowe, pantomimiczne. Opowiedzieli historię banalną, ale potrzebną – o tym, że miłość rozwala świat totalitarnych hierarchii, rytuałów i zniewoleń, ale sama płaci za to klęską. Nowy uczeń w szkole służących jest zbyt wrażliwy, zbyt ciekawy. Szkoła otwiera przed nim kulisy tajemnic, a siostra i brat, którzy szkołę prowadzą, oplątują przybysza siecią erotycznych fascynacji. W tej historii, gdzie plastyka przestrzeni przypomina "Gabinet doktora Caligari", bracia z Filadelfii wciągają nas w labirynt ceremonii i symboli, w którym gubią się sami. Symbolika myśliwskich trofeów miesza się bezpłodnie z symbolami religii. Ostatecznie twórcy w pewnym stopniu ujawniają swoją amerykańską niedojrzałość i brak głębokiego zakorzenienia. Są w tym filmie sceny wielkiej plastycznej urody, są takie, w których – na szczęście – ujawnia się sporo wysublimowanego poczucia humoru. Gdzie indziej – jest już tylko "pustka w domu", amerykańska podróbka europejskiej awangardy, więcej kaligrafii niż gorącego manifestu. Mimo to – ciekaw jestem kolejnego dzieła poszukujących bliźniaków.

Twórcom, którzy próbują iść pod prąd tendencjom komercjalizacji kina, uprzemysłowienia wyobraźni, wyłączenia sztuki z kultury, ciężko się przebić. Wiele wzruszeń, wiele lat pracy, wiele osobistych ofiar idzie na marne. Myślę, że za filmami Braci Quay kryją się setki filmów, które nie zostały zrealizowane, albo po prostu nie były dokończone, bo zabrakło pieniędzy, zdrowia, uporu. Wspominam choćby polskiego plastyka z Krakowa, Krzysztofa "Chrisa" Majkę, którego bardzo interesujące prace dla British Film Institute zostały zapomniane, a on sam umarł w biedzie i samotności.

PIOTR WOJCIECHOWSKI

***Institute Benjamenta or This Dream People Call Human Life*. Wielka Brytania, 1995. Reżyseria: Bracia Quay. Scenariusz /wg powieści "Jakob von Gunten" i innych tekstów Roberta Walsera/: Alan Passes i Bracia Quay. Zdjęcia: Nic Knowland. Muzyka: Lech Jankowski. Scenografia: Jennifer Kernke. Wykonawcy: Mark Rylance, Alice Krige, Gottfried John, Daniel Smith, Joseph Alessi.**

Bohaterowie mówią: "załóżmy kościół", jakby chodziło o otwarcie budki z hamburgerami

Czujemy prawie ten upał, zapach potu tłumu czarnoskórych. Ciżba faluje w takt soulowej melodii, ochryple wykrzykuje odpowiedzi. Na estradzie kilku animatorów nabożeństwa podaje sobie mikrofon, aby urywanymi zdaniami nawoływać do chwały Pana, do dziękczynienia za zbawienie. Są w transie, zrywają się do świętego tańca, w którym depczą Szatana jak grzechotnika. Wśród przewodników zgromadzenia krzepki, dynamiczny kaznodzieja po pięćdziesiątce, jego rytmiczne nawoływania elektryzują tłum.

– Kto was zbawił? Powtórzcie jego imię!

– Jezus! – krzyczą wierni.

– Brawa dla Jezusa!

Nabożeństwo jest prawdziwe, prowadzone przez rzeczywistych kaznodziejów. Tylko ten biały wzywający do oklasków dla Zbawiciela jest aktorem. Kręci swój film i to zostało zaakceptowane. Nie ukrywa kamer.

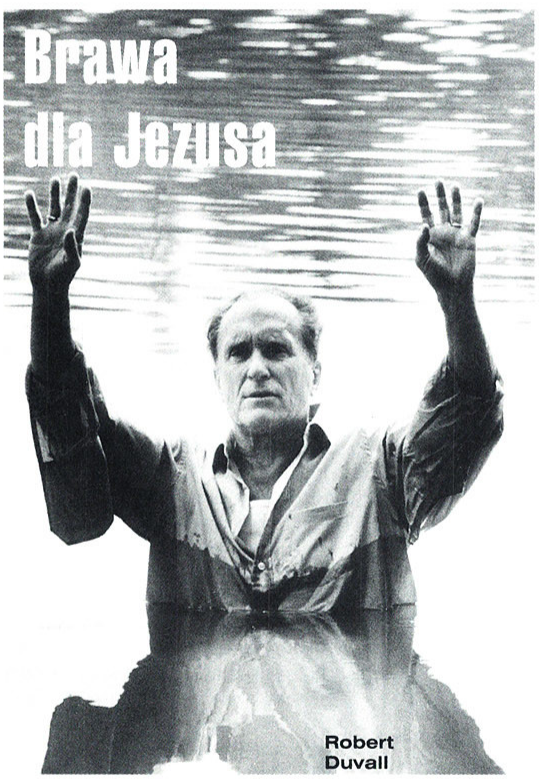

Robert Duvall

To zadziwiające, jak amerykański film zachowuje zdolność odnawiania swoich formuł, przekraczania granicy niemożności. Ci sami ludzie, którzy latami grają w banalnych, plotkarskich serialach – nagle potrafią tworzyć postacie ekranowe zadziwiające siłą i głębią. Jednak nawet wśród tych aktorów Robert Duvall, reżyser wchodzącego na nasze ekrany "Apostoła", jest kimś wyjątkowym. Ten aktor, mający dziś prawie siedemdziesiąt lat, grający w wielkich filmach od połowy lat 60., grający dużo i regularnie w solidnych hollywoodzkich produkcjach, nigdy nie pogodził się ani z Hollywood, ani z Nowym Jorkiem. Pozostał człowiekiem z Teksasu, identyfikującym się z anglo–saksońskimi /czytaj: nie afro–amerykańskimi/ protestantami, z prawicą.

Po trwających trzynaście lat przygotowaniach do swojego debiutu fabularnego zgromadzono w końcu fundusze, a Duvall mógł znowu wystąpić jako producent, scenarzysta i reżyser. Tym razem zagrał także główną rolę, ale trudno powiedzieć, że jest to kreacja gwiazdorska. W filmie "Apostoł" wiele drugoplanowych ról powierzył Duvall protestanckim kaznodziejom, śpiewakom gospel, czarnoskórym wiernym z kościołów Luizjany. Zadaniem aktorskim Duvalla i innych gwiazd amerykańskiego kina było przystosowanie się do prawdy "naturszczyków", stworzenie jednolitego obrazu środowiska, uchwycenie swoistej prawdy bliskiej antropologizującemu dokumentowi. Dwie wielkie – i jakże różne role kobiece – Farrah Fawcett /grającej niewierną żonę/ i Mirandy Richardson /ukochanej z Luizjany/ są przykładem dwu odmiennych, choć obydwu doskonałych sposobów wywiązania się z tych zadań.

Tytułowy bohater grany przez Duvalla nie jest bynajmniej postacią jednoznaczną – miesza w sobie religijność z religijną psychozą, dobroć z arogancją i gwałtownością, jest zarazem kapłanem i błaznem, nawiedzonym i cwaniakiem, człowiekiem Boga i dominującym samcem. Ten człowiek żyjący z Biblią w ręku, z ustami pełnymi słów o nawróceniu, z miłości do żony zabija publicznie jej kochanka, a potem ucieka przed sprawiedliwością.

Siłą tego filmu jest znakomicie uchwycona równowaga pomiędzy opowieścią o losach człowieka a przedstawieniem pewnego środowiska, fenomenu kulturowego, domeny ludzkich wiecznych doświadczeń. Specyficzny klimat relacji międzyludzkich Południa prowadzi nas ku wspomnieniom lektur Williama Faulknera, Trumana Capote'a, Carsona McCullers, Erskine'a Caldwella. Duvall przemawia jednak własnym słowem. Dzieje kaznodziei–mordercy, odnajdującego swoje miejsce w nowej społeczności prowincjonalnego Południa, pozwalają sportretować powstający kościół z dokumentalnym poczuciem realizmu. Jednocześnie ta sama opowieść o kaznodziei jest głębokim psychologicznym komentarzem do fenomenu religijności tego typu. Myślę, że "Apostoł" będzie nie tylko spotkaniem ze sztuką filmową dla wymagających, inteligentnych kinomanów. Ten film powinien być także przygodą intelektualną dla Polaków, tych identyfikujących się z katolicyzmem i tych stojących dalej od religii. W filmie Duvalla prawie nie ma ani katolickich księży, ani katolików, tylko przez parę sekund widzimy oczyma bohatera procesję łodzi meksykańskich rybaków w dniu św. Piotra – i to wszystko. Ten film jest o religijności ludowej protestantów amerykańskiego Południa, o religii bez hierarchii, bez teologów i teologii, bez tradycji kościelnej liczącej tysiące lat. Bohaterowie mówią "założymy kościół", jakby chodziło o otwarcie budki z hamburgerami. A jednocześnie ten film wchodzi ze swoją siłą w polskie dyskusje o katolicyzmie otwartym i zamkniętym, o odnowie i tradycji, a także o ekumenizmie, poprzez podobieństwa i różnice możemy się sporo dowiedzieć o sobie.

Osobliwy, pozbawiony sentymentalizmu, ignorujący zasady *political correctness* stosunek reżysera do czarnoskórych Amerykanów jest dodatkowym walorem tego filmu. Kaznodzieja, który przybrał nazwisko Apostoł, manipuluje Czarnymi, wykorzystuje ich, a jednocześnie jest z ich społecznością psychicznie zrośnięty, przesiąknięty ich muzyką, wie, że ich religijność jest racją jego życia. Scena spotkania dwu duchownych – białego przybysza znikąd, promieniejącego energią i pionierskim optymizmem, i czarnoskórego, pełnego ostrożności i wiary, zmęczonego, ale gotowego zaczynać od nowa – to jedna ze scen, których nie zapomina się łatwo. A jest takich scen w filmie Roberta Duvalla więcej.

PIOTR WOJCIECHOWSKI

***The Apostle*. USA, 1997. Reżyseria i scenariusz: Robert Duvall. Zdjęcia: Barry Markowitz. Muzyka: David Mansfield. Scenografia: Linda Burton. Wykonawcy: Robert Duvall, Farrah Fawcett, Miranda Richardson, John Beasley, Billy Bob Thornton.**

Thornton najsłabiej wypada jako scenarzysta

Billy Bob Thornton, znany między innymi z "Truposza" oraz "Tombstone", w "Sling Blade" wystąpił w trzech osobach: jako aktor, reżyser oraz scenarzysta. Bez wątpienia najlepiej wypadł w pierwszej z tych ról.

Kreowana przez niego postać Karla – ograniczonego, nieco autystycznego, posługującego się ubogim kulawym angielskim, kończącego każdą frazę charakterystycznym chrząknięciem – bez wątpienia zapada w pamięć. Podobnie jak jego szary strój i spowolniony, pozbawiony energii sposób poruszania się. Karl po prawdzie nie miał sposobności przyswoić sobie innych zachowań, swoje dzieciństwo i młodość, po zaszlachtowaniu matki i jej kochanka, spędził bowiem na oddziale psychiatrycznym.

Także sylwetki pozostałych bohaterów, z którymi po opuszczeniu szpitala styka się Karl, są przekonujące i wyraziste: zarówno samotna matka z synkiem, jak pracodawca–homoseksualista, jak i otyła koleżanka, tworzą galerię outsiderów, z różnych względów niedostosowanych do norm obowiązujących w lokalnej społeczności. Podobnej degeneracji podlegają ich relacje rodzinne. Dodając postać agresywnego alkoholika Doyle'a /świetna rola gwiazdora country Dwighta Yoakama/, otrzymujemy obraz środowiska rozbitego, w którym relacje międzyludzkie nawiązywane są z trudem i charakteryzują się krótkotrwałością.

Ani okrutny, ani wspaniały

Czy "Sling Blade" jest jeszcze jednym filmem o zerwaniu więzi, samotności, niezrozumieniu i odbiegającym od normy bohaterze? Z pewnością tak. Jednak Thorntonowi w drugim wcieleniu, jako reżyserowi czuwającemu nad całością przedsięwzięcia, udało się uniknąć banalnych rozwiązań. Karl nie przeszedł więc udanego procesu uspołecznienia, jednocześnie twórca filmu powstrzymał się także przed wygłaszaniem sądów o deprawującym wpływie środowiska. Obronił się także przed sentymentalizmem, współczucie umiejętnie potrafił połączyć z subtelną ironią i humorem. Ostatecznie życie przedstawione w "Sling Blade" okazuje się pozbawione punktów oparcia /nie daje ich bohaterowi Biblia ani "Opowieść wigilijna"/ i matowe, jak stonowana kolorystyka dominująca w filmie.

Thornton najsłabiej wypada jako scenarzysta. Małomiasteczkowa społeczność z Arkansas zbyt łatwo, jak na realia konserwatywnego Południa, akceptuje odmieńca, zbyt szybko też zdobywa on przyjaźń rozbitej rodziny. Reżyser unika łatwych odpowiedzi, ale w konsekwencji nie daje też żadnej. *Świat był za wielki* – mówi w jednej z ostatnich scen Karl. Trudno jednak uznać tę wypowiedź za satysfakcjonującą, jak na ponaddwugodzinną opowieść.

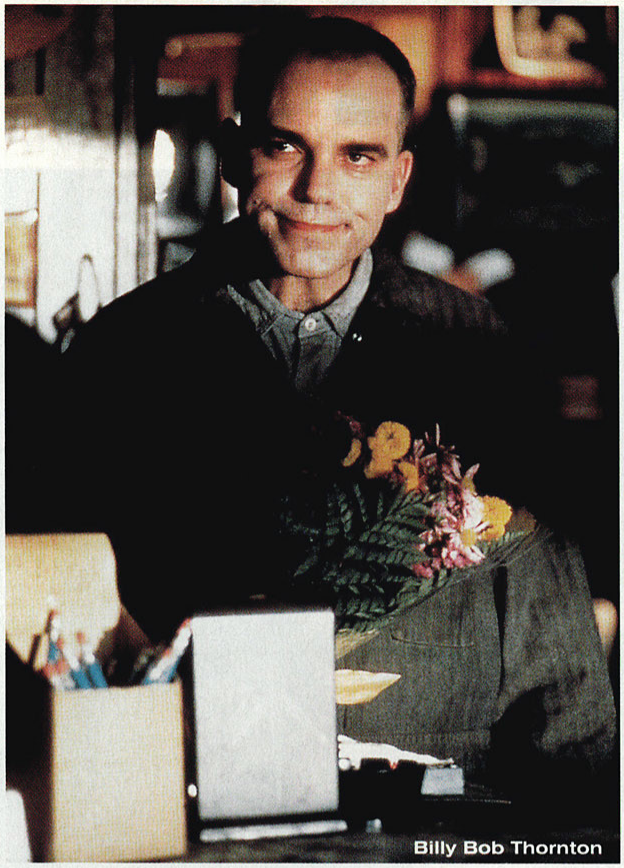
Billy Bob Thornton

Lepiej bowiem, by jej nie było. Lepiej uznać – a taki właśnie obraz Thornton w "Sling Blade" konsekwentnie stara się budować – że świat nie jest ani okrutny, ani wspaniały. Że po prostu istnieje. Zaś życie bohaterów, nawet outsiderów, ostatecznie też bywa banalne i nie zawsze zwieńczone efektowną hollywoodzką puentą.

MARIUSZ CZUBAJ

Sling Blade

***Sling Blade*. USA, 1995. Scenariusz i reżyseria: Billy Bob Thornton. Zdjęcia: Barry Markovitz. Muzyka: Daniel Lanois. Scenografia: Clark Hunter. Wykonawcy: Billy Bob Thornton, Dwight Yoakam, John Ritter, Natalie Canerday, James Hampton.**

ONKYO

FILM

klasyka polskiej muzyki filmowej

polonia RECORDS

The complete recordings of Krzysztof Komeda vol. 19

Film Music
Rosemary's Baby
Vampire Killers

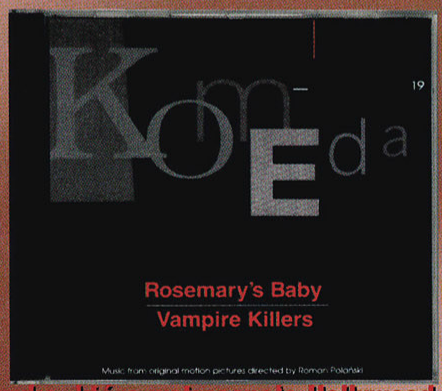

Muzyka, która wstrząsnęła Hollywood

The complete recordings of Krzysztof Komeda vol. 22

Jazz & Poetry
The Trumpetplayer is innocent
Dirge For Europe
Miserere
Choral
Hameln is everywhere
Prayer And Question
Canzone For Warchau
No Lovesong At All
Theme for one and variations for another word
Free Witch and No-Bra Queen
Komeda In Zirkus Wazyk
Sketches for Don Quichote
Waltzing beyond

The complete recordings of Krzysztof Komeda vol. 15

Film Music
Smarkula
Przerwany lot
Perły i dukaty

The complete recordings of Krzysztof Komeda vol. 13

Film Music
Matnia (Cul-De-Sac)
Nóż w wodzie

Siara brat Miśka

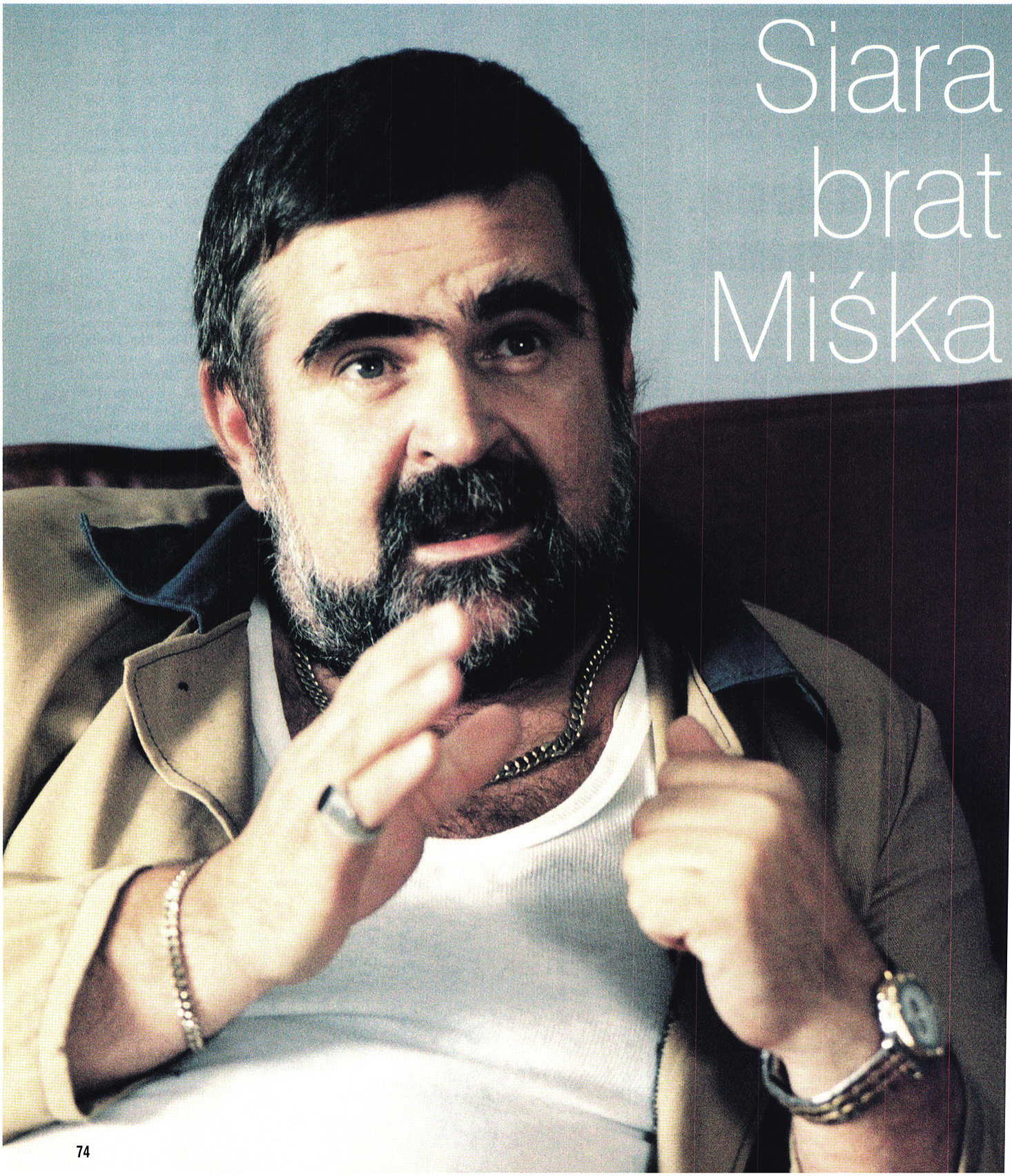

Janusz Rewiński

– Wydawało mi się, że jest pan wyższy i potężniejszy.

– Ja też miewam podobne wrażenie, widząc siebie na ekranie. Tak działa "charyzma" Siary albo Miśka, której mi brak.

– Lubi pan polskie kino?

– Zdecydowanie... coraz bardziej. I nie dam złego słowa o nim powiedzieć. Co oczywiście nie ma żadnego związku z moim udziałem w dwóch kolejnych filmach Juliusza Machulskiego.

– Jak doszło do spotkania z Machulskim?

– Powinienem powiedzieć, że planując obsadę "Kilera" Julek od razu pomyślał o mnie, bo czekał na okazję, by mnie zaangażować. Prawda jest taka, iż ktoś przypomniał mu, że w kabarecie Olgi Lipińskiej jest taki śmieszny, gruby, pasujący do wizerunku polskiego mafioso lat 90. Szybko się dogadaliśmy, bo jeśli ktoś na drugiej stronie scenariusza potrafi mnie rozśmieszyć, a na trzeciej zaskoczyć – nie ma się nad czym zastanawiać.

– Machulski musiał być zadowolony, skoro w filmie "Kiler-ów 2-óch" rozbudował dla pana postać Siary.

– Zawiedziony chyba nie był, ale na temat kulis "Kilerów 2-óch" nie bardzo mogę rozmawiać przed premierą, bo na starcie podpisałem reżyserowi odpowiednią lojalkę. Gdybym złamał umowę, ukarany bym został ujawnieniem strasznych prawd o sobie.

– To znaczy, że w czasie realizacji było bardzo śmiesznie...

– Było bardzo poważnie, ale mamy nadzieję, że za to na ekranie będzie śmiesznie. Od czasu do czasu biorę udział w różnych przedsięwzięciach filmowych i grając u Machulskiego byłem pod wrażeniem dyscypliny, jaka panowała na planie, precyzji pracy operatora Grzegorza Kuczeriszki, dbałości o maksymalne wykorzystanie czasu. Na planie Machulski z miłego, delikatnego faceta przemienia się w wodza, który trzyma wszystko żelazną ręką. Nic do śmiechu.

– W filmach pojawia się pan rzadko. Dlatego, że zbyt jednoznacznie kojarzy się pan ze swoim wcieleniem kabaretowym?

– Początkowo wpływ na to miała środowiskowa geografia. Z Krakowa czy Poznania trudniej było trafić na ekran. A od pewnego momentu było pewnie tak, jak pan sugeruje, byłem z innej półki, od kabaretowych kawałków. Film nie przejmował się mną, a ja nim.

– Teraz nabrał pan apetytu na aktorstwo filmowe? Pojawiły się jakieś nowe nadzieje, zwłaszcza że postać, którą pan u Machulskiego stworzył, świetnie pasuje do wizerunku dzisiejszej Polski?

– Ja już mam 50 lat, jestem "starym wilkiem" i nie ulegam iluzjom. Nie jestem głodny ani popularności, ani zajęć zawodowych. A praca filmowa jest znacznie bardziej uciążliwa niż telewizyjna, gdzie obraz rejestruje się elektronicznie z trzech kamer. Podziwiam ludzi, którzy grają w kilku filmach rocznie. Te duble, zmiany ustawień, spełnianie wymagań operatorów. Plan filmowy przy moim temperamencie, skłonności do improwizowania, nie jest dla mnie idealnym miejscem pracy. Ale w proroka nie będę się bawił. W aktorstwie jest tak, że pracuje się, pracuje, czeka na te telefony, a później jak się coś uda, to nagle widać, że nie bardzo można z tego skorzystać, bo jest za późno. Nie czuję się więc aktorem w momencie przełomu. To dobry temat na opowieść o innych aktorach, np. o Jerzym Stuhrze, który kiedyś, po zetknięciu z młodymi, gniewnymi reżyserami, stworzył postać symboliczną dla PRL, później sam został nauczycielem zawodu, a dziś jest czołowym reżyserem filmowym. O, to jest ciekawa historia. W moim przypadku mówimy o wykonywaniu określonych zadań. Kto dziś uwierzy, że dawno temu to ja byłem reżyserem galowego przedstawienia podczas krakowskich juvenaliów, a Stuhr występował w nim jako konferansjer. Więcej... nie reżyserowałem.

– Zawsze lubił pan śmieszyć innych, bawić?

– Wesołkiem klasowym wcale nie byłem. Jak pamiętam – dopiero na zakończenie szkoły podstawowej moja wychowawczyni dała mi do nauczenia zabawny tekst z przekonaniem, że zrobię z niego dobry użytek. To ona wyczuła u mnie instynkt rozśmieszacza. Później trafiłem do technikum budowy silników lotniczych, a tam bywało tragikomicznie.

– Sam pan wybrał tę szkołę?

– Zupełnie sam. Byłem bardzo samodzielnym i suwerennym w swoich decyzjach czternastolatkiem. Szkołę wybrałem nie z powodu młodzieńczych lektur. Dorastałem w Żarach, w pobliżu lotniska, na którym odbywały się często pokazy lotnicze. Byłem przekonany, że prawdziwy mężczyzna musi mieć coś wspólnego z lotnictwem. A decydujące znaczenie miał... mundur, w którym starszy kolega pojawił się w Żarach. Piękny lotniczy mundur. Chciałem być taki ładny, jak kumpel. Nie wiedziałem, co mnie czeka, ale skoro się zdecydowałem, to później musiałem odcierpieć prawie wojskową dyscyplinę i przyzwyczaić się do niektórych wychowawców, jakby rodem ze Szwejka.

– Nie wygląda pan na kogoś, kto łatwo poddaje się przymusowi. Ze studenckich krakowskich czasów wyłania się wizerunek zupełnie przeciwny.

– To już było odreagowanie tej "szkoły kadetów". Wolność szczególnie wówczas smakowała, więc chciałem się nią nasycić do pełna. A w technikum buntowałem się, niełatwo mnie było okiełznać, lecz chciałem jednak dobrnąć do końca. Miałem poczucie obowiązku wobec matki, która samotnie wychowała mnie i moje rodzeństwo.

– Krakowa zapomnieć się nie da...

– W żadnym wypadku. Byłem cyganem artystycznym, dbałem o pokarm dla duszy i... dobry nastrój, zaczynałem występować w kabaretach.

– Już wtedy przyzwyczaił się pan do myśli, że aktorstwo dramatyczne jest raczej nie dla pana?

– To nie odbywa się tak prosto. Oczywiście – byłem zafascynowany "Piwnicą pod Baranami", zwłaszcza Wiesławem Dymnym, ale ówczesny Kraków to przecież Stary Teatr z wielkimi przedstawieniami Konrada Swinarskiego i Jerzego Ja-

Dość szybko zdałem sobie sprawę, że istnieje tzw. popularność twarzy: ludzie znają gębę, a nie wiedzą, do kogo należy. Zrozumiałem to dobrze, gdy pewien mój nieznajomy wielbiciel, przełamując nieśmiałość, zapytał: "Co słychać, panie Drozda".

Fot. Krzysztof Wellman/Axis&Plot

rockiego. Na młodych aktorach robiły one imponujące wrażenie. Kto nie był adeptem aktorskim, ten nie zrozumie tej dzikiej siły, budzącej się na początku kariery. Sam wybór aktorstwa jest czystym wariactwem, a marzenia o wybiciu się jeszcze je potęgują. W każdym młodym aktorze tkwi dygocąca gula i nie pozwala trzeźwo spojrzeć na szanse i możliwości. I ja miałem różne złudzenia.

Niech pan sobie wyobrazi, że brałem udział w zdjęciach próbnych do wczesnych filmów Wojciecha Marczewskiego i Krzysztofa Zanussiego. Jako aktor dramatyczny. Gdyby to dziś można było zobaczyć, dopiero byłyby jaja. Gdy rozpoczynałem pracę w Teatrze Polskim w Poznaniu, nie miałem jeszcze żadnej etykietki. Szybko jednak zorientowałem się, że niczego tam nie zwojuję, bo dosięgła mnie teatralna klątwa: *obyś Wacława w Zemście zagrał*. Zagrałem tego nieszczęsnego Wacława, postać z której nic wykrzesać nie można, a niedługo później pożegnałem się z Teatrem Polskim. Gdy reżyser adaptacji "Popiołu i diamentu", Kordziński, zrobił z książki wycinanki, odmówiłem udziału w przedstawieniu, co zakończyło ten etap mojego życia.

Na szczęście w Poznaniu działał kabaret TEY, kierowany przez Zenona Laskowika. To niezwykły talent aktorski, satyryczny i osobowość, jakiej nigdy nie spotkałem ani w szkole teatralnej, ani gdzie indziej. Związek z TEYEM wspominam z wielkim sentymentem. Poza wszystkim to był dobry sposób na przeżycia lat 70., oswojenie tamtego czasu.

– Nie próbował pan namówić Laskowika do powrotu na estradę?

– Taka próba nastąpiła w 1986 roku, objechaliśmy kawał Ameryki, byliśmy w Anglii, ale na tym się skończyło. Zenek serio traktuje kwestię wewnętrznej wolności, robi to, co mu w danym czasie podpowiada jego natura. Kiedyś chciał ludzi bawić, był gwiazdą, teraz prowadzi ciche życie i też jest zadowolony.

– Pana cała Polska zna jako dyrektora z Kabaretu Olgi Lipińskiej, czyli Miśka. Jak narodził się Misiek?

– To była kreacja zbiorowa, pani Olgi i moja. Zachowanie Miśka, jego język, były wypadkową wstępnych założeń autorki, mojego sposobu mówienia, przypadkowych i nieprzypadkowych zmian, jakich ja dokonywałem w tekście. Gdy startowaliśmy z Miśkiem, wydawał się produktem realnego socjalizmu. Upadek systemu, wolność, to wszystko było wtedy równie abstrakcyjne jak przyłączenie Polski do Ameryki. A po roku 90. okazało się, że Misiek jest tworem ponadczasowym, nasz świat zaroił się od Miśków odziedziczonych po PRL-u, Misiek kabaretowy jest więc potrzebny, gram to z tą samą energią co kiedyś.

– Nie ma pan wątpliwości, że Olga Lipińska zbyt wyraźnie określa swoje sympatie polityczne? Po zmianie ekipy rządzącej straciła dystans satyryka–obserwatora.

– To jest pańskie zdanie. Ja uważam, że ma czujny instynkt, jak następuje przechył w tę lub drugą stronę, to ona jest w kontrze.

– Poprzednią władzę oszczędzała.

– Trzeba by zapytać widzów czy uważają podobnie. Jedno jest pewne – w Polsce wiele się będzie działo i każdy zasłuży na swojego kopa.

– Misiek to karykatura człowieka, który potrafi się dostosować do każdej sytuacji i w każdej roli próbuje innymi manipulować. Ale w ostatnich latach mam wrażenie, że paradoksalnie rośnie sympatia dla Miśka jako tego, który umie sobie dawać radę.

– Skoro od kilku lat trwa propaganda tzw. przebojowości i sprytu, to osobników miśkopodobnych się namnożyło, a tu i ówdzie powstał sprzyjający im klimat. Ale to dobry moment dla tego kabaretu i kabaretu w ogóle. Pan zarzuca nam brak politycznej równowagi, a na Olgę Lipińską tak jak za komuny – niezależnie od tego kto rządzi – próbuje się wywierać różne presje. Nie pamięta się o tym, że władzy potrzebny jest błazen.

– A jak panu odpowiada rola ulubieńca i błazna zarazem?

– Błazna bardzo, a ulubieńcem się nie czuję. Cenię sympatię widzów, ale żeby doznawać takich przyjemności, o jakich pan myśli, trzeba szukać odpowiednich okazji, chodzić na spotkania, czekać na pochlebstwa, ukłony. To już nie dla mnie, ja mam za sobą dwadzieścia lat na tzw. niwie. Mnie to już nie jest potrzebne. Największą przyjemność sprawia mi domowe życie, blisko natury w Radości, gdzie mam dom i "czarodziejski ogród". Gdyby to było możliwe, to nie wychodziłbym poza bramę swojej posesji.

– Jednak nie może pan zamknąć się w tej arkadii. Jeździ pan po Polsce z występami, miewa przypadkowe spotkania z ludźmi. A skoro Miśka wszyscy znają to...

– Bywam "obrzucany wyrazami uznania", gdy ktoś chce się w specyficzny sposób dowartościować, np. w obecności kolegów. Zdarzają się też bardzo miłe rozmowy z widzami kabaretowych przedstawień. Generalnie – nie napawam się swoją popularnością. Poruszam się takimi ścieżkami, by jej nie sprawdzać.

W dzisiejszej rzeczywistości miewam gorzkie odczucia, ale "klimaty są swojskie", bo Polska przypomina wielką przebieralnię, garderobę aktorską

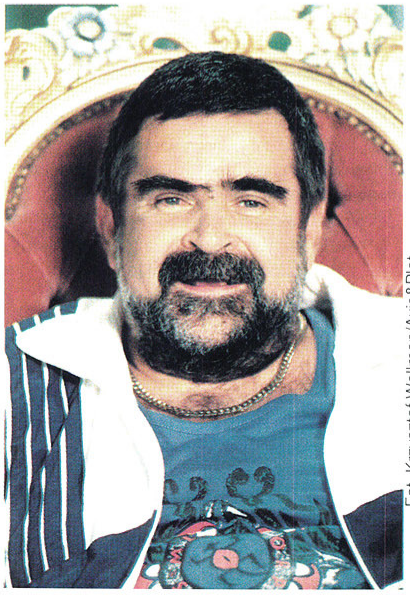

Fot. Krzysztof Wellman/Axis&Plot

– Kiedyś było pewnie inaczej?

– Oczywiście, patrzę dziś z rozczuleniem na młodych aktorów, szukających pierwszych znamion popularności, bo zachowywałem się podobnie. Dość szybko zdałem sobie jednak sprawę, że istnieje "popularność twarzy": ludzie znają gębę, a nie wiedzą, do kogo należy. Zrozumiałem to dobrze, gdy pewien mój nieznajomy wielbiciel, przełamując nieśmiałość, zapytał: "Co słychać, panie Drozda".

– Bardzo lubię pana wczesne wcielenie kabaretowe, które przypomina czasem telewizja w powtórkach "Spotkań z balladą". Mówił pan własne teksty oparte na zabawach słownych. Bawi mnie postać i język Miśka, ale już znacznie mniej cotygodniowy komentarz satyryczny w TVN, czy próby uprawiania plebejskiego, mniej wybrednego humoru, tworzenie wizerunku "swojego chłopa".

– O gustach trudno rozmawiać. Każdy ma własne wyobrażenia na temat dobrego smaku. Ja niczego nie robię z zawodowego przymusu, bo propozycji mam aż nadto wiele. Nigdy np. nie wystąpię w tzw. sitkomie, choćby to miało być przedsięwzięcie perfekcyjne. Nie oceniam gatunku, lecz "śmiech z puszki" to nie dla mnie. A co do postaci "swojego chłopa" – myślał pan pewnie o jednym z wydań telewizyjnej gali biesiadnej. Skecz, w którym zagrałem, nie tylko pasował do mojej fizyczności, ale był zgodny z moim organicznym rozumieniem humoru. Dla jednych jest to poniżej ich oczekiwań, dla innych nie. Kiedyś miałem inne fascynacje i potrzeby związane z konkretnym czasem, teraz interesuje mnie i bawi wiele nowych rzeczy.

– Z Sejmu ma pan bogate obserwacje i wrażenia?

– Nadzwyczaj. Pozbawiony zostałem naiwnej wiary, że w polityce liczą się jakieś idee, a nie tylko interesy. Zobaczyłem, jak wodę łączy się z ogniem, jak pies z kotem – po odegraniu spektaklu na użytek publiczny – paradują pod rękę. Jeśli ktoś nie wierzy, jego sprawa. Ja wiem swoje, bo widziałem. W dzisiejszej Polsce miewam gorzkie odczucia, ale "klimaty są swojskie", bo Polska przypomina wielką przebieralnię, garderobę aktorską.

– Podobno jest pan człowiekiem nieustannie ulegającym różnym fascynacjom ludźmi i zjawiskami z branży, i nie tylko.

– Mam taką słabość. Przez dwa lata byłem na przykład prezesem Centrum Komputerowego. Prowadziliśmy sprzedaż systemów komputerowych. Jako pierwszy "wchodziłem" do Internetu. Próbowaliśmy zainteresować tym dyrektorów różnych hoteli, ale oni patrzyli na mnie jak na idiotę, nie wierząc, że można mi, kabareciarzowi, zaufać w poważnych sprawach. Zainteresowałem się komputerami głównie po to, by przygotować grunt dla syna. Mnie się już znudziły, a syn stał się prawdziwym ekspertem.

– Jest chyba coś, co ma pan "na zawsze". Może filmowa miłość?

– Zawsze budzę się na hasło "Amarcord". Oglądałem ten film już chyba kilkanaście razy i jeszcze nie raz obejrzę.

Rozmawiał: KRZYSZTOF DEMIDOWICZ

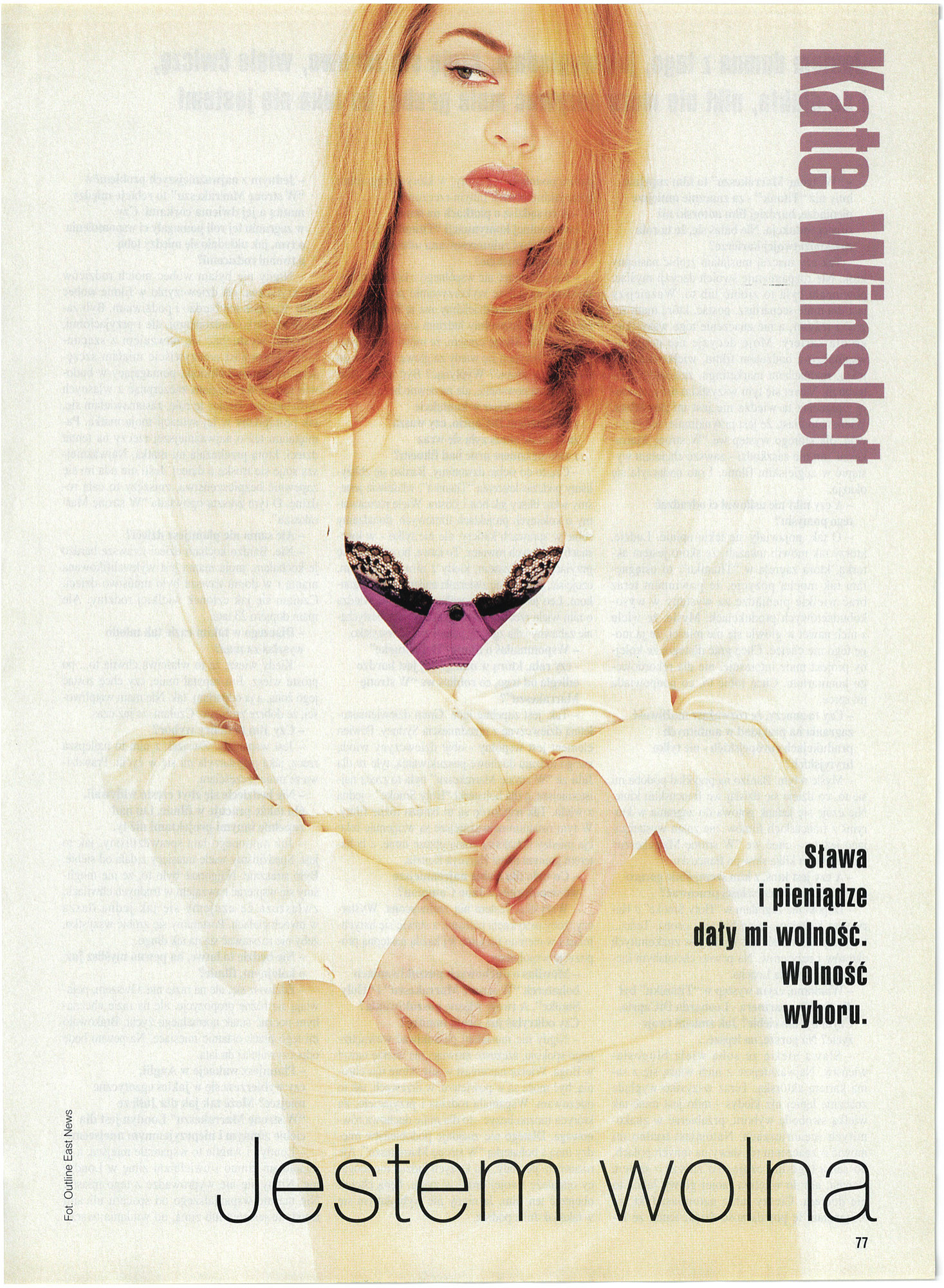

Kate Winslet

Sława i pieniądze dały mi wolność. Wolność wyboru.

Jestem wolna

Fot. Outline East News

Jestem dumna z tego, jak wyglądam, czuję się zdrowo, wiele ćwiczę, i do diabła, nikt nie może nazywać mnie grubą, bo taka nie jestem!

– "W stronę Marrakeszu" to film zupełnie inny niż "Titanic" - za znacznie mniejsze pieniądze, bardziej film autorski niż superprodukcja. Nie bałaś się, że ta rola zaszkodzi twojej karierze?

– Tak czy inaczej musiałam zrobić następny krok. Nie rozpamiętuję swoich decyzji myśląc: powinnam była to zrobić lub to. Ważniejszy jest dla mnie scenariusz, postać, którą mam zagrać i reżyser, a nie znaczenie tego wszystkiego dla kariery. Moje decyzje nie mają nic wspólnego z budżetem filmu, wielkością projektu, rozmachem marketingu, zasięgiem dystrybucji. Nawet się tym wszystkim nie interesuję - przecież ta wiedza nie jest mi potrzebna. Wiem natomiast, że jest przynajmniej jeden powód, dla którego występ we "W stronę Marrakeszu" mi nie zaszkodzi - zawsze chciałam wystąpić w angielskim filmie. I oto nadarzyła się okazja.

– A czy nikt nie usiłował ci odradzać tego pomysłu?

– O tak, pojawiały się takie opinie. Ludzie, którzy tak mówili uważali, że skoro jestem aktorką, która zagrała w "Titaniku", to osiągnęłam tak mocną pozycję, że powinnam teraz brać wielkie pieniądze za występy w wysokobudżetowych produkcjach. Myślę, że wielu z nich nawet w głowie się nie mieści, że ja mogę tego nie chcieć. Chcę grać dlatego, że kolejny projekt mnie interesuje, nie dla rekordowego honorarium. Chcę robić to, co podpowiada mi serce.

– Czy to znaczy, że rozważasz możliwość zagrania na przykład w ambitnych produkcjach europejskich - nie tylko brytyjskich?

– Myślę o tym. Bardzo na przykład podoba mi się to, co dzieje się dzisiaj we francuskim kinie. Nie czuję się jednak gotowa do zagrania w którymś z francuskich filmów, nie znam wystarczająco języka - choć we "W stronę Marrakeszu" mówię nawet kilka słów po francusku.

– A czy jest ktoś, z kim szczególnie gorąco chciałabyś w przyszłości pracować?

– Dopóki nie zagrałam w "Holy Smoke" z Harveyem Keitelem, to on był taką osobą. Teraz... trudno powiedzieć, tak wielu jest znakomitych aktorów i reżyserów. Na pewno chciałabym kiedyś zagrać u Kena Loacha.

– Wiadomo, czym występ w "Titaniku" był dla twojego partnera - Leonarda DiCaprio. Czym był dla ciebie? Jak zmienił twoje życie? Na gorsze, na lepsze...

– Sława niesie ze sobą wiele błogosławieństw. Najważniejsze z nich wiążą się z samą karierą aktorską. Teraz wszystko wygląda znacznie lepiej niż kiedyś - miło jest mieć tak wielką swobodę wyboru, przebierać w znakomitych scenariuszach. Natomiast trudno mi mówić o znaczeniu tej sławy na innych polach, bo sama tego nie czuję. To znaczy - jestem sławna, ale do wnętrza mojej głowy jakoś to nie dociera. Cieszy mnie natomiast fakt, że osiągnęłam tę popularność dzięki temu, że ludziom podobały się filmy, w których zagrałam, a nie jakimkolwiek innym rzeczom.

– A co sądzisz o plotkach na temat ewentualnej kontynuacji "Titanika"? Czy byłabyś zainteresowana udziałem w takim projekcie?

– Nie chcę mieć nic wspólnego z kolejnymi pomysłami na dalsze wykorzystanie popularności "Titanika". Opowiedzieliśmy już tę historię, koniec, kropka. Pozwólmy ludziom cieszyć się tym, co jest, i tyle. Słyszę czasem, że mówi się o "Titaniku 2". Chwytam się wtedy za głowę i wołam: co mielibyśmy zrobić? Wypłynąć? Być może jakaś kontynuacja powstanie, ale na pewno beze mnie.

– Czy pozostajesz w kontakcie z Leonardem DiCaprio, czy wasza znajomość skończyła się wraz z zakończeniem prac nad filmem?

– Często do siebie dzwonimy. Bardzo się zbliżyliśmy podczas kręcenia "Titanika", właściwie jesteśmy sobie bliscy jak brat i siostra. Wiele rozmawiamy o kolejnych projektach filmowych, doradzamy sobie w sprawach kariery, ale nie tylko - w kwestiach osobistych również. To łatwe, bo czujemy się przyjaciółmi. Czasem, kiedy z nim rozmawiam, czuję się, jakbym się zwierzała najlepszym koleżankom. Leo jest cudowną osobą. Ludzie nie wiedzą o nim wielu rzeczy - na przykład, że jest niesłychanie zabawny i dla zgrywy potrafi zrobić wszystko.

– Wspomniałaś o filmie "Holy Smoke" - czy rola, którą w nim grasz, jest bardzo odległa od tego, co robiłaś we "W stronę Marrakeszu"?

– Tak, jest zupełnie inna. Gram dziewiętnastoletnią dziewczynę z przedmieścia Sydney. Pewien element jest wspólny - obie dziewczyny wiodą swego rodzaju duchowe poszukiwania, tyle że dla Julii ze "W stronę Marrakeszu" była to rzecz najistotniejsza, a dla bohaterki "Holy Smoke" - jedna z wielu. Tak naprawdę są to bardzo różne filmy. W tym ostatnim najważniejsze są wzajemne relacje między bohaterką graną przeze mnie, a bohaterem granym przez Harveya Keitela.

– Co było dla ciebie najcenniejsze we współpracy z Jane Campion?

– Wszystko. Jestem nią zachwycona. Wystarczy, żeby pstryknęła palcami, a stawię się natychmiast i w ciemno przyjmę jej każdą następną propozycję współpracy.

– Mówiłaś o duchowych poszukiwaniach bohaterek "W stronę Marrakeszu" i "Holy Smoke". A twoje własne poszukiwania? Czy odkryłaś już swoją mantrę?

– Nigdy nie musiałam poszukiwać wewnętrznego spokoju, szczerze mówiąc, nie wierzę nawet w Boga. Wierzę natomiast w siły, które nas chronią, być może są w powietrzu, w drzewach, tak to odczuwam. Wspaniała rodzina i przyjaciele, na których można liczyć - to dla mnie duchowa równowaga. Dlatego nie znajduję podobieństw między mną a bohaterką "W stronę Marrakeszu". Ale rozumiem powody, dla których ludzie, nie mogący odnaleźć swojej drogi w życiu, będą chcieli obejrzeć ten film. Ja nigdy nie wybrałabym się w taką jak Julia podróż.

– Jednym z najważniejszych problemów "W stronę Marrakeszu" to relacje między matką a jej dwiema córkami. Czy w zagraniu tej roli pomagały ci wspomnienia o tym, jak układało się między tobą a twoimi rodzicami?

– Nigdy nie byłam wobec moich rodziców tak krytyczna, jak dziewczynki w filmie wobec Julii. Kocham ich bardzo i podziwiam. Byli zawsze nie tylko małżonkami, ale i przyjaciółmi, potrafili wysłuchać się nawzajem z szacunkiem. Natomiast rzeczywiście miałam szczęście, bo materiał aktorski pomagający w budowie roli matki mogłam zaczerpnąć z własnych doświadczeń. Grając tę rolę, zastanawiałam się, jak postąpiłaby w tej sytuacji moja matka. Pamiętałam też o najważniejszej rzeczy na temat dzieci, którą przekazała mi matka. Najważniejsza staje się troska o dzieci. Jeśli nie uda im się zapewnić bezpieczeństwa, zniszczy to całą rodzinę. O tym zresztą opowiada "W stronę Marrakeszu".

– Ale sama nie planujesz dzieci?

– Nie. Bardzo kocham dzieci i zawsze bardzo je kochałam, moja mama jest wykwalifikowaną nianią i w domu zawsze było mnóstwo dzieci. Czułam się jak członek wielkiej rodziny. Ale mam dopiero 23 lata...

– Dlaczego w takim razie tak młodo wyszłaś za mąż?

– Kiedy wiesz, że to właściwa chwila to... po prostu wiesz. Jim zapytał mnie, czy chcę zostać jego żoną, a ja odparłam: tak. Nie mam wątpliwości, że dobrze zrobiłam. Czułam, że już czas.

– Czy Jim to dobry wybór?

– Jest wspaniały. Związek z nim to najlepsza rzecz, jaka przydarzyła mi się w życiu. Prawdziwa ze mnie szczęściara.

– Nie będziecie się zbyt często widywali. On także pracuje w filmie, i to nad zupełnie innymi projektami niż ty.

– Już minionego lata sprawdziliśmy, jak to jest. Spędziliśmy wiele miesięcy z dala od siebie. Było strasznie. Najgorsze było to, że nie mogliśmy się wspierać nawzajem w trudnych chwilach, zwłaszcza że czujemy się jak jedna dusza w dwóch ciałach. Postaramy się zrobić wszystko, żeby nie rozstawać się na tak długo.

– Nie będzie to łatwe, na pewno myślisz już o kolejnym, filmie?

– Zdziwisz się, ale na razie nie. Owszem, pojawiają się różne propozycje, ale na razie chciałabym poczuć smak normalnego życia. Brakowało mi tego przez ostatnie miesiące. Na pewno będę odpoczywała aż do lata.

– Planujesz wakacje w Anglii, czy wybierzesz się w jakieś egzotyczne miejsce? Może tak jak dla Julii ze "W stronę Marrakeszu" Londyn jest dla ciebie zimnym i nieprzyjemnym miejscem?

– Londyn i Anglia to wspaniałe miejsca, a ja uwielbiam zimno i uwielbiam zimę w Londynie. Nigdy się nie wyprowadzę z tego miasta. Nie ma nic wspanialszego od spaceru ulicami Londynu jesienią lub zimą, od wtulania twarzy

Fot. Outline East News

w kołnierz płaszcza i objadania się smakołykami. Nie oddałabym tej przyjemności za nic w świecie.

– A propos jedzenia - bulwarowa prasa ciągle rozpisuje się o twojej figurze - podobno za dużo jesz ciastek, zaokrąglasz się niepotrzebnie, nie dbasz o linię. Zwłaszcza w Hollywood panuje wręcz obsesja na punkcie chudych podlotków, które przedstawia się jako wzór urody.

– Bardzo mnie martwi ta histeria, ponieważ unieszczęśliwia miliony dziewcząt na całym świecie. Co do mnie samej - na początku 1998 roku wiele się czytało o mojej tuszy, na szczęście uważam, że leżenie przez cały dzień i rozpaczanie nad defektami swojej figury nie jest najrozsądniejszą rzeczą w życiu. Poza tym musiałam nieco przytyć na potrzeby roli z "W stronę Marrakeszu" - w końcu gram tam dojrzałą kobietę, matkę dwójki dzieci! Co mogę zrobić? Błagam dziennikarzy - nie róbcie tego! Jeśli uważacie, że ja jestem gruba, to co dopiero pomyślą sobie te wszystkie dziewczęta rozczytane w kolorowych czasopismach? Przecież je krzywdzicie. Jestem dumna z tego, jak wyglądam, czuję się zdrowo, wiele ćwiczę, i do diabła, nikt nie może nazywać mnie grubą, bo taka nie jestem!

– Krótko mówiąc: jesteś zadowolona ze swojego wyglądu, a poza tym sławna i bogata?

– Skąd wiesz, że bogata? Zgadywałeś? Ale tak na serio - pieniądze, sława, bardzo miło, że to wszystko stało się moim udziałem. Najbardziej jednak cieszę się z tego, że zastanawiając się nad tym, co dalej robić ze swoim życiem, nie muszę niczego robić pod presją. Sława i pieniądze dały mi wolność. Wolność wyboru.

Rozmawiał
PIOTR GOCIEK
RMF FM

Ścigam się

Nikt nie ma ochoty lecieć na złamanie karku, żeby zdążyć przed wszystkimi, ale cóż, ja mimo wszystko raczej się... ścigam

– Nasze dziecięce wyobrażenia śmierci zmieniają się, gdy zaczynamy dorastać, zdobywać wiedzę, dojrzewać intelektualnie. W najnowszym swoim filmie gra pan Śmierć, zastanawiałem się więc, w jaki sposób widział ją pan, będąc dzieckiem, i jakiego znaczenia nabrało dla pana z biegiem czasu słowo – umieranie?

– Gdy jest się dzieckiem, nie myśli się o śmierci, to coś niepojętego, przydarza się, ale innym, ty jesteś nie do pobicia, nie do uchwycenia, ty jesteś nieśmiertelny. Kiedy jednak stajesz się trochę starszy i "mądrzejszy", myślisz sobie: *Chłopie, masz wiele do stracenia, uważaj...* Życie udowadnia nam, że wszystko jest możliwe, że każda godzina może być tą ostatnią.

– Czy śmierć pana przeraża?

– Na pewno nie jestem jeszcze gotów, żeby stąd odejść, mam jeszcze kilka spraw do uregulowania, kilka rzeczy do zrobienia.

– A jak przygotowywał się pan do swojej roli?

– Cóż, nie miałem wielu materiałów do badań... Nie chciałem poza tym opierać się na żadnej religii. Szukałem przede wszystkim równowagi między prostotą i siłą. Próbowałem pokazać samotność granej przez siebie postaci. Chciałem pokazać kogoś, kto nie mając wielkiego wyboru, wykonuje swoją "pracę" i nie wdaje się przy tym w jakiekolwiek relacje z ludźmi. I tak tysiąclecie po tysiącleciu. Aż wreszcie podejmuje decyzję: *Zobaczę, o co wszyscy robią tyle hałasu.*

– Na początku filmu "Joe Black" pana bohater mówi, że chce rzucić pracę dla tej jedynej, właściwej kobiety. Czy to prawda?

– Że rzuciłbym dla niej pracę? Nie. Tak zupełnie prywatnie myślę, że ta właściwa pozwoli robić, co tylko chcesz, musisz i potrzebujesz, i vice versa. Szczerość i naturalność są dla mnie podstawą związku między dwojgiem ludzi. W obecności ukochanej osoby jesteś zawsze sobą, nie udajesz i masz pełnię wolności.

– Jest pan z pewnością jednym z najprzystojniejszych współczesnych aktorów filmowych, ostatnio jednak sięga pan po role, w których atrakcyjny wygląd nie jest konieczny. Aż do tego filmu nie grywał pan zbyt romantycznych postaci. Czy celowo trzyma się pan z dala od tego typu filmów?

– Nie widzę w nich nic złego, jednak akcentowanie tego, jak wyglądam, sprawia, że czuję się trochę nieswojo. Gdy się polega tylko na tym co zewnętrzne, łatwo wpaść w pułapkę. Dlatego staram się zawsze troszkę powgłębiać w moich bohaterów.

– Jakie są, pana zdaniem, wady bycia gwiazdą?

– Kiedy ktoś inwestuje pieniądze w mój film, to ja czuję się odpowiedzialny za to, by te pieniądze jakoś się zwróciły. To jedna z tych mniej przyjemnych rzeczy. A jeśli chodzi o to, że jest się rozpoznawanym przez ludzi na ulicy... Cóż, paradoks polega na tym, że w tym zawodzie powinno się ciągle obserwować ludzkie zachowania, reakcje, gesty. Ale jeśli wszyscy wiedzą, kim jesteś, to trudno być muchą przyklejoną do ściany...

– Podobno jest różnica między gwiazdami kina i gwiazdorami. Ci pierwsi wybierają sobie role, ci drudzy muszą podążać za modą, aby dobrze się sprzedać...

– Nikt nie ma ochoty brać udziału w tym wyścigu, biec w tłumie aktorów, lecieć na złamanie karku, żeby zdążyć przed wszystkimi, ale cóż, ja mimo wszystko raczej się... ścigam. Obrzydliwe...

– Mówi się, że Anthony Hopkins jest pana mistrzem.

– Tony jest dla mnie zagadką. Sądzę, że to jeden z najwybitniejszych aktorów naszych czasów. Jednocześnie jest bardzo złożoną osobowością, wiele daje od siebie i przy tym nie boi się pokazywać, co go dręczy, z czym się zmaga, w niezwykły sposób umie osiągnąć równowagę między tym co dobre, a tym co złe w ludzkiej naturze, i potrafi to pokazać.

– Słowo równowaga dosyć często pojawia się w pańskich wypowiedziach. Co jest dla pana przeciwwagą dla aktorstwa?

– Architektura...

– Czy sam zajmuje się pan planowaniem na przykład ogrodu, czy projektuje pan wnętrza, a może przegląda pan po prostu magazyny, czasopisma branżowe...?

– Zajmuję się tym bardzo poważnie. Próbuję stworzyć coś nowego, nie rekonstruując jednocześnie tego, co już powstało. Często zastanawiam się, do jakiego stopnia mogę wykorzystać wymyślone już elementy architektoniczne i stworzyć świeży styl. A co do ogrodu, to bardzo interesują mnie sposoby planowania krajobrazów. Na przykład, jeśli chcesz mieć asymetryczny, nie angielski i jednocześnie przemyślany ogród, planujesz go w formie trójkąta – sadzisz drzewa, nieco dalej za nimi tą samą odmianę drzew i jeszcze dalej kolejny rząd – w ten sposób tworzysz wrażenie równowagi.

– W jaki sposób pan pracuje, przygotowuje się do roli?

– Jestem dosyć powolny. Daleko mi do Tony'ego – on czyta scenariusz i od razu wie, co i jak. Ja siedzę nad nim dłużej, biorę się do czegoś innego i znowu wracam do przeczytanego, przemyślanego fragmentu. Potem nagle świta mi jakiś pomysł i wtedy czekam, aż mi się wszystko ułoży. Jeśli w scenariuszu coś mi nie odpowiada, próbuję moją rolę trochę zmienić, zagrać tak, aby wypaść przekonująco. Jeśli nic z tego nie wychodzi, wtedy zwracam się do reżysera i razem staramy się nadać mojej postaci inny kształt.

– Nie pamiętam, aby którykolwiek z aktorów, z którymi rozmawiałem, twierdził, że sceny miłosne są łatwe do zagrania... A jak pan przygotowuje się do tego typu zdjęć?

– Jeśli kiedykolwiek byłem w tych scenach dobry, to nigdy nie rozrysowywałem sobie ich planu, wszystko było spontaniczne. Czasem trzeba troszkę oszaleć, zwariować i zapomnieć o swoich trzydziestu czterech latach.

– A pana pierwszy pocałunek? Ten w życiu...

– To było w czwartej klasie, umówiliśmy się po szkole w garażu kolegi, przez czterdzieści pięć minut staliśmy tam zbyt przerażeni, żeby poruszyć ręką. Potem pocałowałem ją i uciekłem. Biegłem i biegłem, to było coś...

– Podobno zarabia pan 17 mln dolarów. To zawrotna suma. Francuska prasa pisze, że jest w tym coś nieprzyzwoitego. Co ma pan na ten temat do powiedzenia?

– Prawdę mówiąc nie wiem, co mam powiedzieć. Wszyscy ci, którzy wygłaszają swoje opinie na ten temat, nie mrugnęliby nawet okiem, gdyby ktoś zaproponował im taką forsę, po prostu wzięliby i tyle. Może nie walczymy z rakiem i nie ratujemy tysięcy istnień, ale kino to ogromne przedsiębiorstwo. Jedni zbijają tu fortunę, inni tracą wszystko – to trochę jak ze stawianiem na konie.

Rozmawiał: MAX B. MILLER

Fot. Neil Kirk/Outline/East News

Brad Pitt

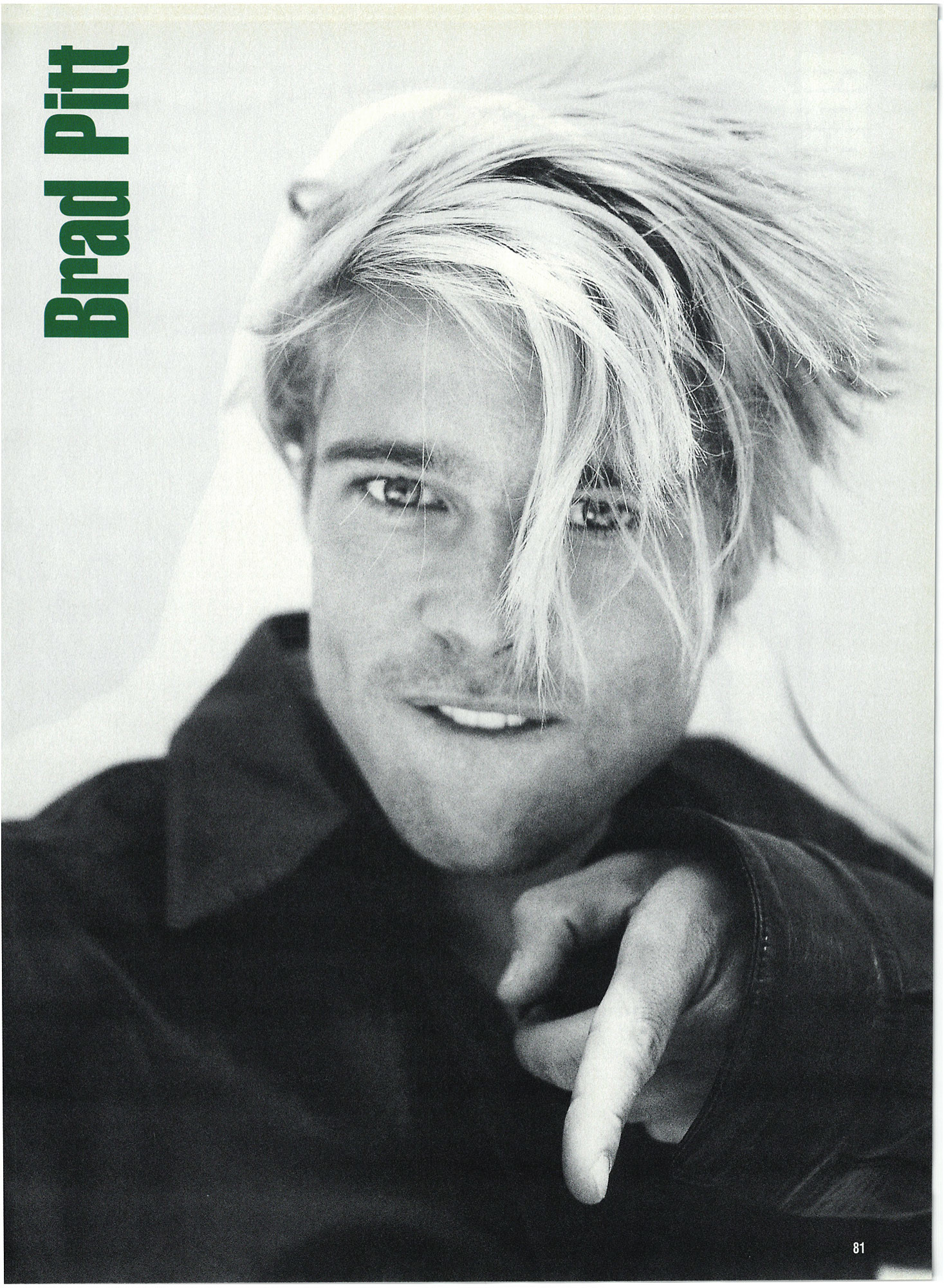

Ewa Telega

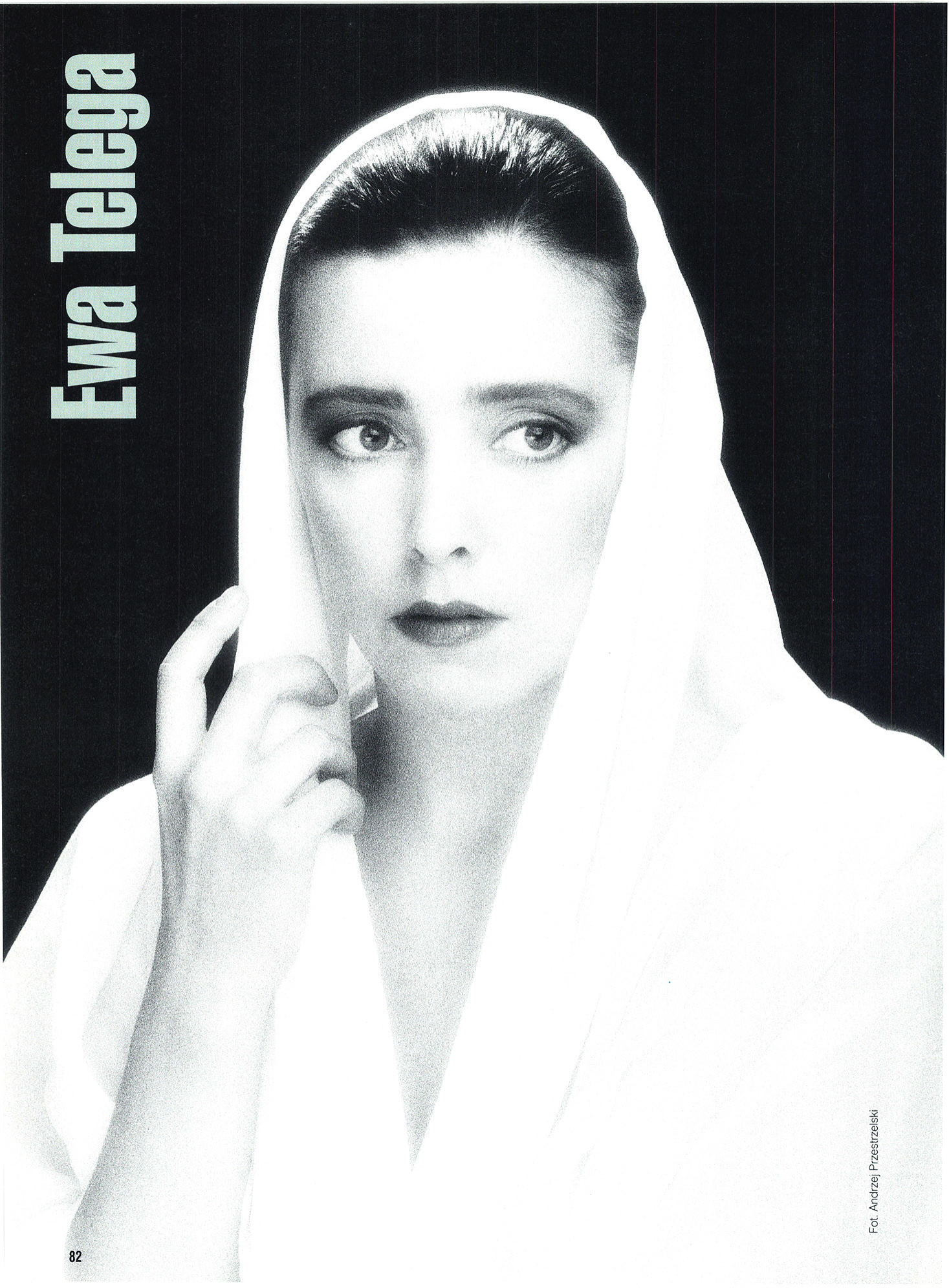

Fot. Andrzej Przestrzelski

Wymyślono mnie jako bezwolną etatową tragiczkę

– W filmie Andrzeja Domalika "Łóżko Wierszynina" zagrała pani aktorkę, która, chciałoby się powiedzieć, totalnie wciela się w Czechowowską Maszę z "Trzech sióstr".

– Mam ogromny sentyment do Czechowa i do tej akurat roli. Zawsze marzyłam o zagraniu Maszy w teatrze. Kiedyś byłam już bardzo blisko zrealizowania tych planów. Zaczęliśmy nawet próby "Trzech sióstr", klarował się profil przedstawienia, kiedy nagle okazało się, że nie ma Wierszynina – wyjechał. To, że teraz udało mi się zagrać tę rolę w filmie, uważam za prawdziwe szczęście. Razem z reżyserem wymyśliliśmy, że moja bohaterka, aktorka Magda, będzie taką dzisiejszą Maszą. W pewnym momencie mówi zresztą sama: *Masza jest podobna do mnie, też się tak szarpie, nie wie, co ze sobą zrobić*. Chciałam, żeby to rozedrganie było widoczne. Stąd w bufecie, na korytarzach teatralnych, w pracowni krawieckiej nie ma aktorki Magdy. Jest Masza.

– Pani Magda /Masza/ to aktorka znakomita, ale chyba nie do końca spełniona. Odnoszę wrażenie, że jest w tej postaci sporo z innej aktorki, Ewy Telegi...

– Oczywiście, ma pan rację. Wybierając szkołę teatralną, chciałam być przede wszystkim piękna, znana i bogata. W trakcie studiów tylko to wydawało mi się naprawdę ważne. Stało się inaczej – ani sława, ani nawet popularność nie stały się właściwie nigdy moim udziałem. W zamian za to dane mi były częste spotkania z dobrą literaturą, ciekawymi rolami, na przykład w Teatrze Telewizji. To wystarczy.

– Przypisane zostały pani niemal wyłącznie role wielkich rosyjskich heroin, romantycznych kochanek – od Generałowej z "Płatonowa" po Marię Połozow z "Wiosennych wód". Zastanawiam się, czy to wynik naturalnych predyspozycji, czy może raczej starannego doboru repertuaru?

– Nie mitologizujmy tych "naturalnych predyspozycji". Wszystko jest znacznie bardziej banalne. Aktor to człowiek do wynajęcia. Nie udawajmy, że stać nas na ciągłe odrzucanie miernych propozycji. Przyjmujemy je najczęściej z całą świadomością "inwentarza", myśląc o rzeczach bardziej przyziemnych niż sztuka. Na ekranie czy w teatrze jesteśmy obecni tak, jak zażyczą tego sobie reżyserzy, scenarzyści. Mnie "wymyślono" jako bezwolną etatową tragiczkę. To nie jest mój wybór, chociaż nie mam nic przeciwko temu. Literatura rosyjska – Czechow, Tołstoj, Dostojewski – to przecież, poza Szekspirem, najbogatszy, najwspanialszy materiał dla aktora. Chociaż najczęściej gram snujące się w pięknych kostiumach kobiety "z problemami", proszę mi wierzyć, nie jestem ani neurasteniczna, ani smutna, myśli samobójcze też nie są u mnie chlebem powszednim. Przeciwnie. Uwielbiam się śmiać, mówię szybko, chaotycznie, niedbale. Szczerze powiedziawszy, mam też znacznie szczęśliwsze życie niż moje bohaterki.

– Zaszufladkowanie pani do ról kostiumowych jakoś tłumaczy pani nieobecność w kinie. Has przestał kręcić filmy, jego następców ciągle nie widać...

– Trudno, nie jestem wysoką, szczupłą blondynką. Zdaję sobie sprawę, że mam inny typ urody, przypuszczalnie mniej nośny. Kiedy grałam w filmach /"Łuk Erosa", "Nocne ptaki"/, zawsze były to role kostiumowe. Tylko dwa razy miałam możliwość zaistnienia inaczej: jako barmanka w filmie Wojtka Wójcika "Zabić na końcu" i całkiem niedawno w "Córach szczęścia" u Marty Meszaros, gdzie zagrałam rozrywkową Rosjankę.

– Wracając do "Łóżka Wierszynina" – głównym tematem tego filmu jest aktorstwo ze wszystkimi sprzecznościami wpisanymi w ten zawód, zamknięty między wysoką sztuką a irytującą przyjemnością. Proporcje zostały jednak odwrócone. W teatrze rzadko słyszy się przecież rozmowy tak wysublimowane, jak w filmie Domalika.

– Mówimy dużo pięknych rzeczy w teatrze, również sporo – używając eufemizmu – niezbyt mądrych. Gdyby Andrzej Domalik chciał zrobić film o "życiu", musiałby posłużyć się konwencją dokumentu. Zdecydował się jednak na fabułę, a więc na kreację rzeczywistości, a nie jej kliszę, która – w tym kontekście – wypadłaby po prostu nieciekawie.

– Wymagało to jednak szczególnej ostrożności...

– Zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Nie chcieliśmy zrobić filmu o teatrze, który pokazywałby nadęte manekiny z jednej, i zmanierowane kretynki z drugiej strony.

– Ale przecież sam Antoni Czechow w "Nieciekawej historii" pisał o "aktorstwie skarlałym".

– Tylko co to znaczy? W powszechnej świadomości aktorstwo to luksusowy łatwy zawód, kojarzący się ze splendorem, ogromnymi pieniędzmi, niekończącymi się bankietami. Tymczasem są to dwa, często odmienne światy: własny dom, życie prywatne i teatr. Ja, proszę pana, przychodząc do teatru, nie staję się automatycznie aktorką. Mamy własne problemy, miłości, chore dzieci, większe i mniejsze dramaty. Film jest także o tym, o naszym zmaganiu się ze sztuką, z samym sobą.

– Tylko czy ktoś będzie chciał to oglądać...

– Mam nadzieję, że są widzowie, których takie "inne spojrzenie" może zaciekawić. Być może jest nas pięcioro, może pięćdziesiąt tysięcy. Grając, nie zastanawiałam się nad potencjalnym widzem, starałam się tylko zrobić to dobrze, prawdziwie, niczego nie fałszując. Nie oceniam efektów tej roli, nie mam do tego prawa. Liczę jednak na to, że nasza praca nie trafi w próżnię. Dedukcja typu: nie warto robić tego filmu, bo nikt go nie zrozumie – jest z gruntu fałszywa. Zakładamy bowiem, że widz jest głupi, że lepiej jest dać mu "łatwy" towar. Sukces filmów takich jak "Dym" czy "Przełamując fale" pokazał, że jest to założenie błędne. "Łóżko Wierszynina" po wielu bojach trafiło w końcu na ekrany w jakichś marnych trzech kopiach. To i tak optymistyczne, może jednak ktoś ten film zobaczy.

– W filmie pada z pani ust gorzkie zdanie: "W szkole teatralnej profesor powiedział do mnie, że jestem stworzona do Lady Makbet. Nieźle się pomylił – teraz coraz bliżej Gertrudy".

– To prawda. Dla aktorek czas jest nieubłagany. Tę swoją wymarzoną Maszę zagrałam przecież "rzutem na taśmę". Czechow jest zbyt precyzyjny na okłamywanie wieku. Jeżeli kiedykolwiek zagram w "Trzech siostrach" to już tylko najstarszą z sióstr, Olgę. Zresztą, może spróbowałabym zagrać tę rolę inaczej. Wie pan, wydaje mi się, że mam dużą *vis comica*, co uprawnia mnie, jak sądzę, do grania także ról komediowych. W ten właśnie sposób podeszłam do roli Szarlotty w "Wiśniowym sadzie" w reżyserii Leonida Chejfeca w Teatrze Dramatycznym. W trakcie spektaklu gwizdałam, śpiewałam i tańczyłam.

– Mimo wszystko... znowu Czechow.

– Taki już jest, jak widać, mój los.

Rozmawiał
ŁUKASZ MACIEJEWSKI

Nie jestem blondynką

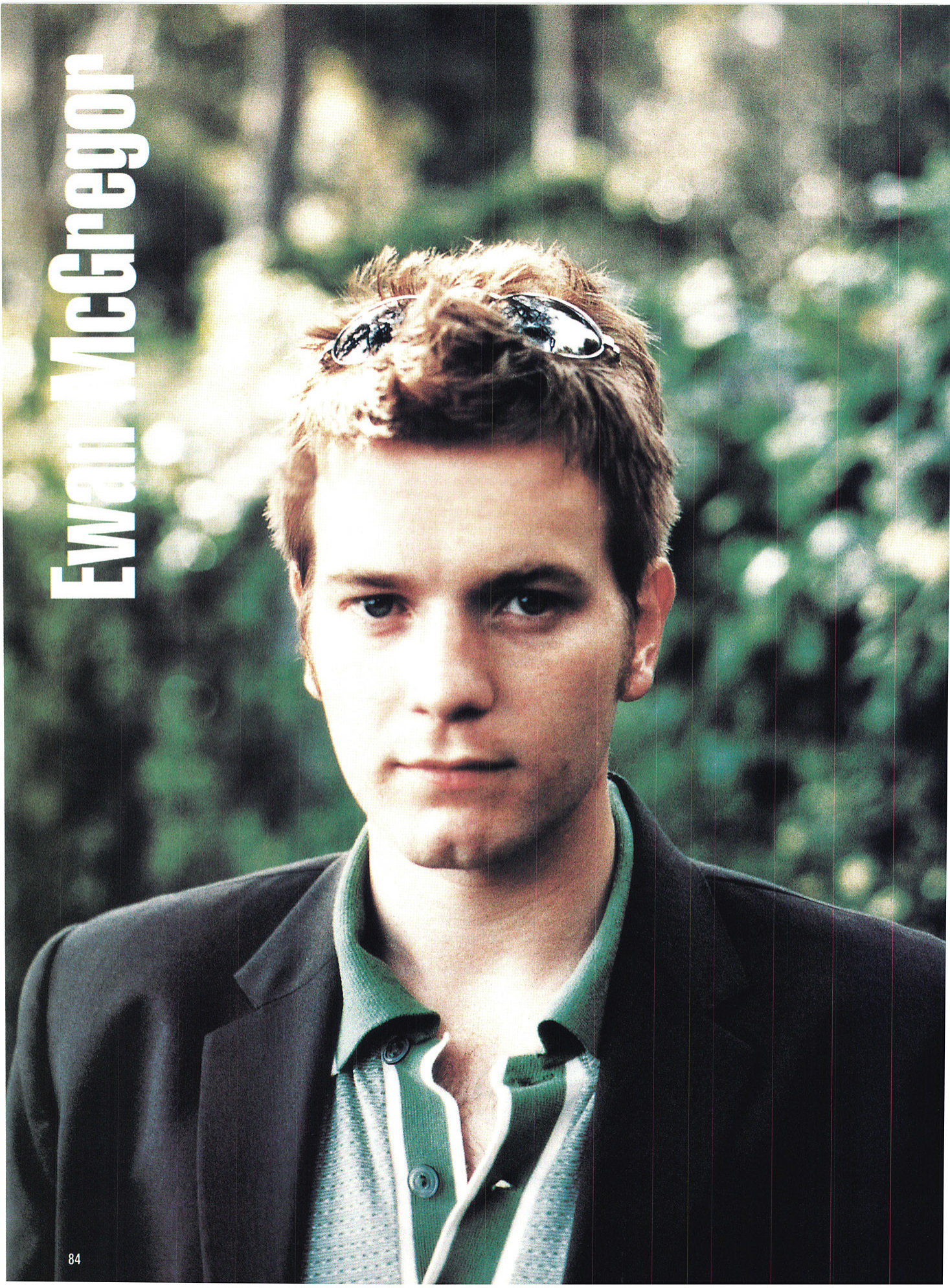

Ewan McGregor

Fot. William Laxton/Outline/East News

Ewan McGregor jest dziś nie tylko najpopularniejszym szkockim aktorem, ale też i najbardziej rozchwytywanym szkockim aktorem. Już sam chyba nie jest w stanie spamiętać wszystkich filmów, w których wystąpił w ciągu ostatnich dwóch lat. *Wiem, że gram dużo. Może nawet za dużo. Nie robię tego jednak dla forsy, tylko dla czystej przyjemności*, wyznał w wywiadzie.

Urodził się 31 marca 1971 roku. Na chrzcie otrzymał imiona Ewan Gordon. Pierwsze szesnaście lat życia spędził w Crieff, niewielkim szkockim miasteczku. Razem ze starszym bratem, Colinem (dziś pilotem RAF-u), skończył miejscową podstawówkę i uczęszczał do Morrison's Academy, szkoły średniej, w której ich matka Carol była dyrektorką, a ojciec James uczył wychowania fizycznego.

Nauka nie szła Ewanowi za dobrze, a nauczyciele skarżyli się na jego trudny charakter. Zamiast odrabiać lekcje, Ewan wolał słuchać piosenek Billy'ego Idola (zwłaszcza "White Wedding") i walić w bębny jako perkusista zespołu "Scarlet Pride". Marzyła mu się wtedy sława rockowego idola. Włosy nosił nastroszone, a w czasie wakacji farbował je na czerwono.

Ale jeszcze bardziej pociągało go kino. Postanowił więc: zostanę aktorem. O tym wyborze przesądził fakt, że wuj Ewana, Denis Lawson, jest aktorem - grał m. in. w "Milioner i gwiazdy" Billa Forsytha i jako pilot Wedge w gwiezdnej sadze George'a Lucasa. Rodzice Ewana nie sprzeciwiali się decyzji syna. Nie oponowali nawet wtedy, gdy jako szesnastolatek rzucił szkołę.

Z początku, przez sześć miesięcy Ewan pracował w Repertory Theatre w Perth, mieście leżącym niedaleko Crieff. Pomagał przy ustawianiu dekoracji, był garderobianym. Raz nawet pojawił się na scenie - w fantazyjnym turbanie, statystował w inscenizacji "Drogi do Indii" M.F. Forstera. Przez rok uczył się aktorstwa w Kirkcaldly w Fife. Potem dostał się na trzyletni kurs do znanej Guildhall School of Music and Drama w Londynie. Na rok przed dyplomem, w marcu 1992 roku, zdobył rolę szeregowego Micka Hoppera w telewizyjnym miniserialu "Lipstick on Your Collar" Dennisa Pottera. Debiut okazał się na tyle udany, że Ewan już na początku swojej kariery mógł wybierać w scenariuszach. Co prawda w "Być człowiekiem" Billa Forsytha (1993), swoim pierwszym filmie kinowym, miał do wygłoszenia tylko jedną linijkę tekstu. Ale za to w telewizyjnej adaptacji "Czerwone i czarne" Stendhala (zrealizowanej w 1993 roku przez Bena Bolta) zagrał Juliena Sorela.

Na planie "Kavannagh QC" (1994) Ewan poznał Francuzkę, Eve Mouvratis, która pracowała przy filmie jako scenograf. Podobno była to miłość od pierwszego wejrzenia. Latem 1995 roku we Francji odbył się ich ślub. W lutym 1996 roku urodziła się ich córeczka Clara.

Swój sukces w kinie Ewan zawdzięcza współpracy z reżyserem Dannym Boylem i scenarzystą Johnem Hodgem. Ich pierwszym wspólnym przedsięwzięciem był "Płytki grób" (1994), czarna komedia, właściwie makabreska, o perypetiach trójki współlokatorów, którym wpada w ręce walizka "brudnych" pieniędzy.

Drugi wspólny film, "Trainspotting" (1996) - ekranizacja znanej i w Polsce powieści "Ślepe tory" Irvine'a Welsha - został okrzyknięty wydarzeniem i jednym z najważniejszych filmów dekady. Na powodzenie złożyło się wiele czynników: kontrowersyjny temat ("Trainspotting" to historia grupki narkomanów z Edynburga), sarkastyczny ton opowieści i jej szokujący naturalizm, znakomita gra młodych aktorów. Szykując się do roli, Ewan schudł ponad 15 kilogramów (żartuje, że w tym celu na dwa miesiące odstawił piwo) i odbył szereg spotkań z prawdziwymi narkomanami. Wbrew jednak temu, co sugerowała bulwarowa prasa, nie sięgnął po narkotyki.

Trzecie wspólne przedsięwzięcie Boyle'a, Hodge'a i McGregora, "A Life Less Ordinary" (1997), okazało się niestety niewypałem. Nie pomógł ani wysoki budżet, ani udział Cameron Diaz. Ewan lubi jednak tę komedię, bo kojarzy mu się ona z "Ich nocami" Franka Capry, jednym z jego ulubionych filmów.

Z bogatego dorobku McGregora warto przypomnieć i "Pillow Book" (1995), choćby dlatego, że granie u Petera Greenawaya to dla aktora swoista nobilitacja. Przez większość filmu Ewan musiał co prawda występować nago, jednak zapewnia, że nie stanowiło to dla niego problemu. *Przyzwyczaiłem się już do tego. Rozbieram się niemal w każdym filmie. Pewnie mam to zagwarantowane w kontrakcie - muszę sprawdzić. W takich scenach współczuć trzeba raczej ludziom z ekipy - każdy z nich wyłazi ze skóry, udając, że nic nie widzi.*

Sean Connery doczekał się godnego następcy

Ewan odniósł także sukces w niskobudżetowej, opartej na autentycznych wydarzeniach "Orkiestrze" Marka Hermana (1996), w której partnerował Pete'owi Postlethwaite'owi. Wystąpił też gościnnie w jednym z odcinków "Ostrego dyżuru" i przyjął rolę uwodzicielskiego dandysa w "Emmie" Douglasa McGratha (1996), udanej adaptacji powieści Jane Austen. Zagrał także w kostiumowym melodramacie "The Serpent's Kiss" (1997), reżyserskim debiucie Philippe'a Rousselota, i w amerykańskiej wersji thrillera "Nightwatch" Olego Bornedala (1998). Podobał się jako rockowy gwiazdor (wreszcie spełniło się jego marzenie z dzieciństwa) w kontrowersyjnym "Idolu" Todda Haynesa (1998). A wkrótce premiera kolejnej części gwiezdnej sagi, "Star Wars: The Beginning" George'a Lucasa z Ewanem w roli Bena Obi-Wan Kenobi.

Jeżeli film Lucasa odniesie sukces (a w to nikt przy zdrowych zmysłach nie wątpi), życie i kariera Ewana ulegną przemianie. Jednak on sam zachowuje optymizm i wiarę, że nadal będzie mógł robić to, co lubi najbardziej: w soboty spotykać się z przyjaciółmi w pubie, w niedziele spacerować z córeczką, chodzić na koncerty "Oasis", no i oczywiście jak najwięcej grać, najchętniej w filmach niezależnych, kręconych w Europie. A żeby zapewnić sobie pełną niezależność w doborze ról, Ewan razem z przyjaciółmi (Judem Law, Sadie Frost, Seanem Pertwee i Jonnym Lee Millerem) założył firmę produkcyjną "Natural Nylon".

KASIA NOEL

Alan J. Pakula

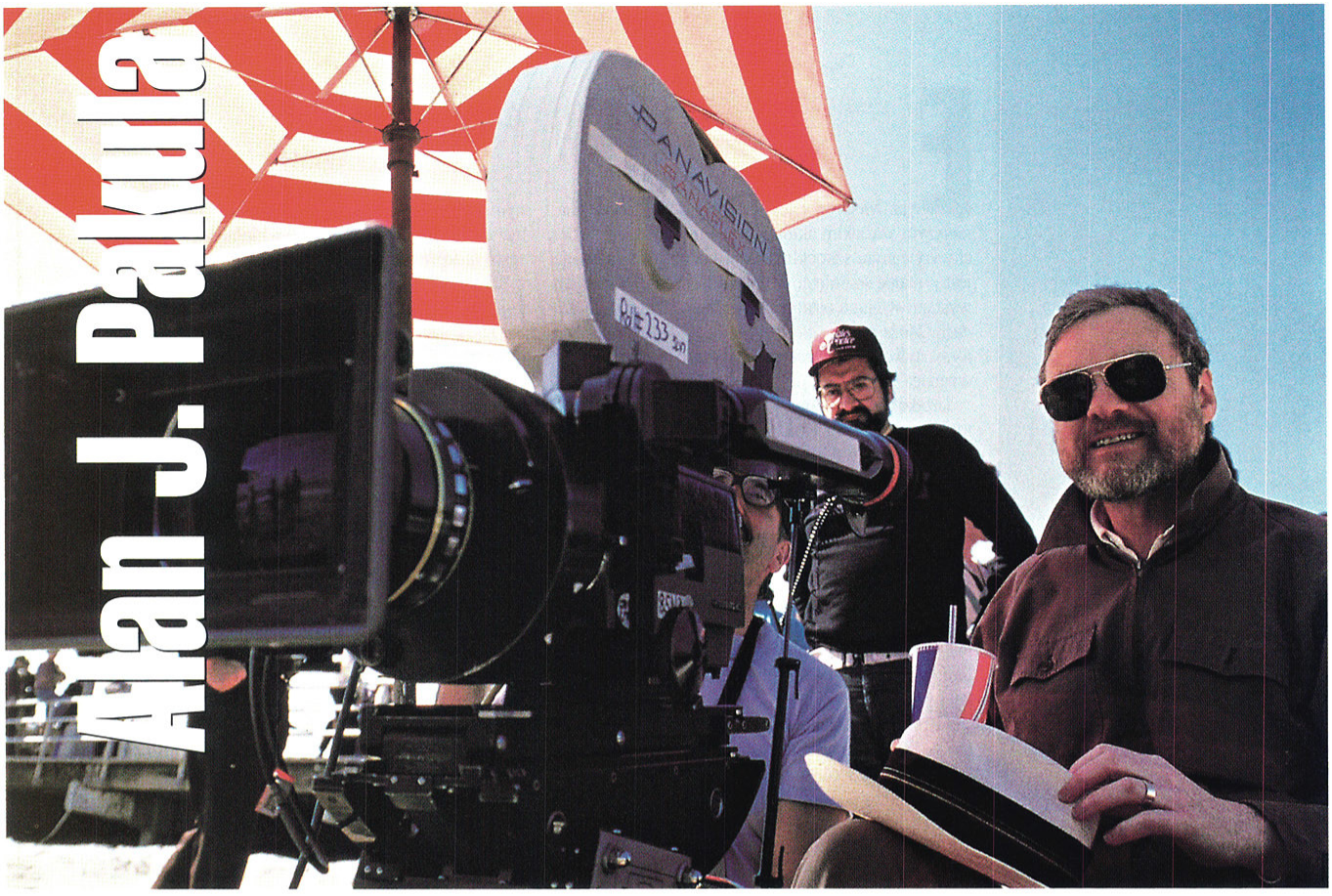

Fot. Ch. Simonpietri/Sygma/Free

Cała sztuka polega na tym, by dać publiczności do wyboru wiele możliwości.

To swoje twórcze credo wypełniał Pakula ze zmiennym powodzeniem: czasem spotykał się z rezerwą krytyki i obojętnością widowni, czasem jego filmy sprawiały wrażenie niezręcznego kompromisu. Może dlatego, że w swej twórczości Pakula zawsze starał się unikać skrajności...

Pakula /ur. 7 kwietnia 1928 – zm. 19 listopada 1998/ wywodził się z rodziny polsko–żydowskiej. Czuł się jednak przede wszystkim Amerykaninem, a może raczej – nowojorczykiem. Znał jednak dobrze kulturę europejską i nie ukrywał, że w swoich filmach próbował walczyć z amerykańskimi stereotypami, jak na przykład z irytującym go czarno–białym podziałem postaci na dobre i złe.

Pakula przyznawał, że fascynuje go złożoność ludzkich charakterów, a zwłaszcza skłonność ludzi do oszustwa i zdrady. Fabuły wielu jego filmów mówią o poszukiwaniu tożsamości, o samopoznaniu, które następuje w starciu ze światem i własną wewnętrzną słabością.

O oryginalności filmów Pakuli przesądza jednak to, że ukazując te zmagania, reżyser unikał przesadnych wyjaskrawień. Zawsze wolał niedopowiedzenie od ekspresyjnych plastycznych efektów, narzucających uproszczony obraz świata, wolał ostrożną psychologiczną hipotezę od kreślenia zbyt oczywistych wizerunków postaci i szafowania arbitralnymi moralnymi wyrokami.

Wszystko to znajdujemy w jego najsłynniejszych filmach – "Klute" /1971/, "Syndykacie zbrodni" /1974/ i "Wszystkich ludziach prezydenta" /1976/. W "Klute" tytułowa postać, zamknięty w sobie, na pozór prostolinijny detektyw–prowincjusz /Donald Sutherland/, zakochuje się w prostytutce Bree /Jane Fonda/. Jest ona częścią świata wielkiej metropolii. A właśnie ten świat, choć bohater nie chce tego przyznać, przeraża go, ale i zarazem pociąga.

W swoich dwu kolejnych filmach Pakula posunął się jeszcze dalej, kreśląc ponury obraz spisków rządzących Ameryką. Zarówno w "Syndykacie zbrodni", jak i we "Wszystkich ludziach prezydenta" główni bohaterowi to dziennikarze. Przedstawieni jako ludzie spragnieni sensacji, żyjący w ciągłym wycieńczającym stresie, nerwowo ponawiający próby opisywania rzeczywistości, która zawsze im się w końcu wymyka.

Wykorzystując chwyty charakterystyczne dla hollywoodzkiego "kina gatunków", Pakula rezygnował często z neutralności opisu, próbował natomiast dać znacząco przekształcony obraz rzeczywistości, pokazywany z punktu widzenia swych zmagających się z wewnętrznymi problemami bohaterów. Tak działo się już w reżyserskim debiucie "Sterile Cuckoo" /1969/. Szczególnie widoczne zaś stało się to w adaptacji sztuki teatralnej "Sieroty" /1977/, gdzie sytuacja zamknięcia i jej daleko idące psychologiczne konsekwencje została sobie narzucona niejako przez samych bohaterów.

W większości swych filmów Pakula objaśniał stan umysłu swych postaci za pomocą psychoanalitycznego klucza. Bardzo mocno było to widoczne w "Klute", a także w nietypowym westernie "Przybywa jeździec" /1978/. W tym ostatnim filmie tradycyjny dla gatunku motyw walki o ziemię przekłada się na zmagania bohaterki Elli /Jane Fonda/ ze złowrogą postacią jej dawnego gwałciciela /Jason Robards/, przybierającego pozy wszechwładnego patriarchy.

Na szczęście Pakula miał niezawodny artystyczny instynkt, który pozwalał mu na wycofywanie się ze zbyt daleko idących pomysłów inscenizacyjnych. Brało się to zapewne ze skłonności do swego rodzaju psychologicznego realizmu i autobiografizmu. Pakula przyznawał, że zwykle pisząc scenariusze lub je przerabiając, odwoływał się do swych osobistych przeżyć. Najbardziej wyrazisty przykład to film "Do zobaczenia rano" /1989/, gdzie reżyser zawarł opis własnych uczuciowych perypetii.

Jednak precyzja psychologicznego opisu nie zawsze i nie w pełni w filmach Pakuli przekonywała. Reżyser należał bowiem do twórców zakochanych w aktorach i pozwalał im zbyt często zdominować film – z dobrymi skutkami dla ich ról, z gorszymi dla całości przedsięwzięcia. Wyraziste tego przykłady to oscarowe występy Fondy w "Klute" i Meryl Streep w "Wyborze Zofii" /1982/. Ponadto wraz z upływem czasu Pakula coraz mocniej ulegał komercyjnym wymogom. Jego kasowe hity w latach 90. – "Uznany za niewinnego" /1990/ z Harrisonem Fordem i "Raport Pelikana" /1993/ z Julią Roberts – wymownie o tym świadczą. Nie można jednak mówić o całkowitej kapitulacji reżysera. W "Zdradzie" /1996/, pomimo udziału dwu wielkich gwiazdorów Harrisona Forda i Brada Pitta, Pakula znowu zabłysnął jako reżyser, potrafiący subtelnie nasycić prawdą dość przecież schematyczny scenariusz.

Tragiczna śmierć Pakuli w wypadku samochodowym przerwała jego pracę nad nowym projektem, filmem o Franklinie Roosevelcie.

TOMASZ JOPKIEWICZ

Maria Modzelewska

Pisali o niej: "urocza i pełna finezji", "obdarzona dziewczęcym wdziękiem", "błyszcząca temperamentem", "talent i nerw prawdziwie operetkowy"

Niekompletne archiwa, bezpowrotnie zaginione filmy, zniszczone taśmy filmowe sprawiają, że nasze wyobrażenie o kreacjach filmowych "przedwojennych" jest dalece niepełne. Po rolach wielu wybitnych aktorów teatralnych grających w filmie postaci drugo– lub trzecioplanowe pozostały strzępy taśmy. Po Marii Modzelewskiej, aktorce zdecydowanie w międzywojennym kinie nie wykorzystanej, pozostał także głos...

Maria Modzelewska /ur. 15 IV 1903 roku w Sosnowcu/ debiutowała jako aktorka w Krakowie, w teatrze Bagatela, od 1924 roku występowała w warszawskim Teatrze Polskim; wkrótce miały ją także pozyskać warszawskie kabarety m.in. "Qui pro quo", "Banda"; występowała w operetkach i teatrach muzycznych. W swoim dorobku teatralnym miała wiele wspaniałych, a przede wszystkim różnorodnych ról. Delikatna, drobna blondynka o trochę ostrych rysach twarzy grała w "Krakowiakach i góralach" Bogusławskiego i "Obronie Ksantypy" Morstina, była Smugoniową w "Uciekła mi przepióreczka" Żeromskiego i Ewą Pobratymską w "Dziejach grzechu", żoną w "Ich czworo" Zapolskiej i Heleną w "Pięknej Helenie" Offenbacha; grała Polly w "Operze za trzy grosze" i Mussetę w "Cyganerii paryskiej". Mówiono, że to głównie dzięki niej wiele spektakli, zwłaszcza tych, w których Modzelewska śpiewała, osiągało rekordy kasowości.

Jako wzięta aktorka wylansowała kilka znanych do dzisiaj przebojów, m.in. "I chciałabym, i boję się", "Sancta Madonna poratuj".

Kino porwało ją niemal natychmiast po jej przyjeździe do Warszawy. W 1924 roku wystąpiła /obok Józefa Węgrzyna i Teodora Rolanda/ w filmie Konrada Toma "Kiedy kobieta zdradza męża". W 1925 zagrała, tym razem obok Jadwigi Smosarskiej, w "Iwonce" Emila Chaberskiego rolę przyjaciółki głównej bohaterki. Kilka miesięcy później na ekrany kina Palace wszedł następny film z Modzelewską – "O czym się nie myśli" Edwarda Puchalskiego. Z pozoru melodramat z elementami sensacyjnymi, ale – jak pisał Władysław Banaszkiewicz – *tak pomyślany, by można go było włączyć do akcji zwalczania chorób wenerycznych*. Modzelewska zagrała tu córkę robotnika, "kobietę z przeszłością", której zakochany w niej muzyk przebacza i zdradę, i chorobę weneryczną, i fakt, że zarażona, całując dziecko nieświadomie doprowadziła do jego śmierci. W 1927 roku Modzelewska wystąpiła jeszcze w uwspółcześnionej ekranizacji "Ziemi obiecanej" /reż. Aleksander Hertz i Zbigniew Gniazdowski/ w roli Zośki Malinowskiej, a w 1928 roku zagrała Karolinę w "Przedwiośniu" reżyserowanym przez Henryka Szaro.

Pomimo ponurych prognoz kiniarzy i wyraźnej niechęci części środowiska filmowego do Polski wolno ale zdecydowanie zbliżał się przełom dźwiękowy. Wydawać by się mogło, że to doskonały moment właśnie dla Marii Modzelewskiej, która uwodziła wdziękiem i błyszczała we wszystkich popisach muzycznych. W 1931 roku wystąpiła w niewielkiej roli w "Sercu na ulicy" Juliusza Gardana i w tym samym roku w częściowo udźwiękowionej "Strasznej nocy" Konstantego Meglickiego, gdzie śpiewała piosenkę o morzu, będącą leitmotivem filmu.

Jest rzeczą paradoksalną, że aktorka o takich talentach muzycznych wystąpiła tylko raz w filmie w pełnym tego słowa znaczeniu dźwiękowym – w szczęśliwie zachowanych "Ślubach ułańskich" Juliusza Gardana /1934/. Prawdę mówiąc "Śluby" były ostatnim filmem, w którym można zobaczyć Modzelewską i przedostatnim, w którym można ją było usłyszeć, bowiem głos Marii Modzelewskiej pozostał na ścieżce dźwiękowej filmu Walta Disneya "Królewna Śnieżka". Polskie teksty piosenek i dialogi opracował dla filmu Marian Hemar, a w Śnieżkę po polsku wcieliła się Maria Modzelewska. To właśnie jej delikatny głos identyfikowały dzieci /i nie tylko one/ z postacią przepojonej dobrocią i szlachetnością Królewny.

Po wojnie Maria Modzelewska znalazła się w Stanach Zjednoczonych. Przez pewien czas prowadziła wspólnie z mężem fermę drobiu, ale wkrótce wróciła do teatru. Występowała w polonijnym Polskim Teatrze Artystów. Prowadziła także konferansjerkę na wielu okolicznościowych imprezach. Teksty pisał dla niej m.in. Jan Lechoń, który w swoim dzienniku poświęcił jej wiele ciepłych słów.

Potem na kilka lat Modzelewska opuściła Nowy Jork i zamieszkała w Londynie, po czym znów wróciła do Nowego Jorku. W latach 70. kilkakrotnie przyjeżdżała do kraju, a ostatnie lata życia spędziła w Polsce. W 1995 roku z okazji 100–lecia kina 92–letnia Maria Modzelewska, obok Marii Broniewskiej, Hanny Brzezińskiej, Lody Halamy, Ireny Malkiewicz-Domańskiej, Lidii Wysockiej i Miry Zimińskiej–Sygietyńskiej, otrzymała Nagrodę Miasta Stołecznego Warszawy za zasługi dla międzywojennego kina.

Zmarła 25 września 1997 roku w Skolimowie w 95 roku życia.

MAŁGORZATA HENDRYKOWSKA

Fot. Filmoteka Narodowa

To był rok **Titanika**. Co do tego chyba nikt nie ma wątpliwości. W ciągu zaledwie dziesięciu tygodni film Jamesa Camerona wysforował się na prowadzenie wśród przebojów kasowych wszech czasów. Do dziś zarobił ponad dwa miliardy dolarów. Szaleństwo ogarnęło cały świat. Uczone głowy wymyśliły nawet pojęcie "titanicitus" - tak nazywano osoby, które "Titanika" widziały więcej niż dziesięć razy. Ale pewien Amerykanin obejrzał go aż... sto razy (dacie wiarę!) - i jak nazwać tego pana?

Nie wszyscy jednak byli równie bezkrytyczni. Mormoni z Salt Lake City postanowili "Titanika" ocenzurować. W swoim gronie rozprowadzają kasety, na których brak dwóch scen - tej, w której naga Kate Winslet pozuje Leonardowi DiCaprio, i sceny miłosnej na tylnym siedzeniu samochodu.

Sukces "Titanika" podziałał mobilizująco na Hollywood. Wytwórni 20th Century Fox marzy się sequel, który zdystansowałby finansowo pierwowzór. Problem w tym, że w drugiej części musi zabraknąć i legendarnego statku, i Leonarda DiCaprio - czy ktoś więc będzie chciał ją obejrzeć? Tymczasem linia White Star Line zapowiedziała budowę Titanika 2, który miałby wyruszyć w dziewiczy rejs 10 kwietnia 2002 roku, w 90. rocznicę tragicznego rejsu pierwszego Titanika. Bilety mają kosztować od 10 tysięcy do 100 tysięcy dolarów, a armator zapewnia, że tym razem statek będzie naprawdę niezatapialny.

"Titanic" miał wpływ na życie swojego twórcy. James Cameron zakochał się w odtwórczyni drugoplanowej roli - anemicznej Suzy Amis. Uczucie okazało się na tyle silne, że Cameron rozstał się ze swoją prawowitą partnerką, Lindą Hamilton, i gotów jest jej zapłacić fortunę, byle tylko móc ożenić się z Suzy.

*

Gwiazdą roku był bez wątpienia **Leonardo DiCaprio**, który dzięki "Titanikowi" poznał blaski sławy, ale i jej cienie. Kiedy wziął udział w londyńskiej premierze "Człowieka w żelaznej masce", przed kinem czekało na niego 10 tysięcy wielbicielek. Nie wątpimy, że z równie gorącym powitaniem spotkałby się i w Polsce. Gorzej z notowaniami u prasy.

W ciągu zaledwie kilku miesięcy z pupilka prasy Leo stał się jej wrogiem numer 1. Zaczęło się niewinnie - zdjęcia Leo były dosłownie w każdej gazecie, od pisemek młodzieżowych zaczynając, a na poradnikach wędkarza kończąc. Wszystkie zaś wiadomości o jego życiu i planach ociekały wręcz lukrem. Ale w połowie roku nastąpiło wyraźne ochłodzenie stosunków. Leo przestał być pieszczoszkiem, zaczęto opisywać go jako spasionego żarłoka (wystarczyło, żeby DiCaprio kupił sobie hamburgera), chuligana (jeżeli tylko dłużej zabawił na dyskotece) i erotomana (jeżeli tylko znalazł się w pobliżu słynnej modelki). Być może rzeczywiście Leo nie radzi sobie ze swoją popularnością, ale jeżeli wziąć pod uwagę jej ogrom oraz to, że Di-

W 1998 roku trochę się działo w filmowym światku

Jak

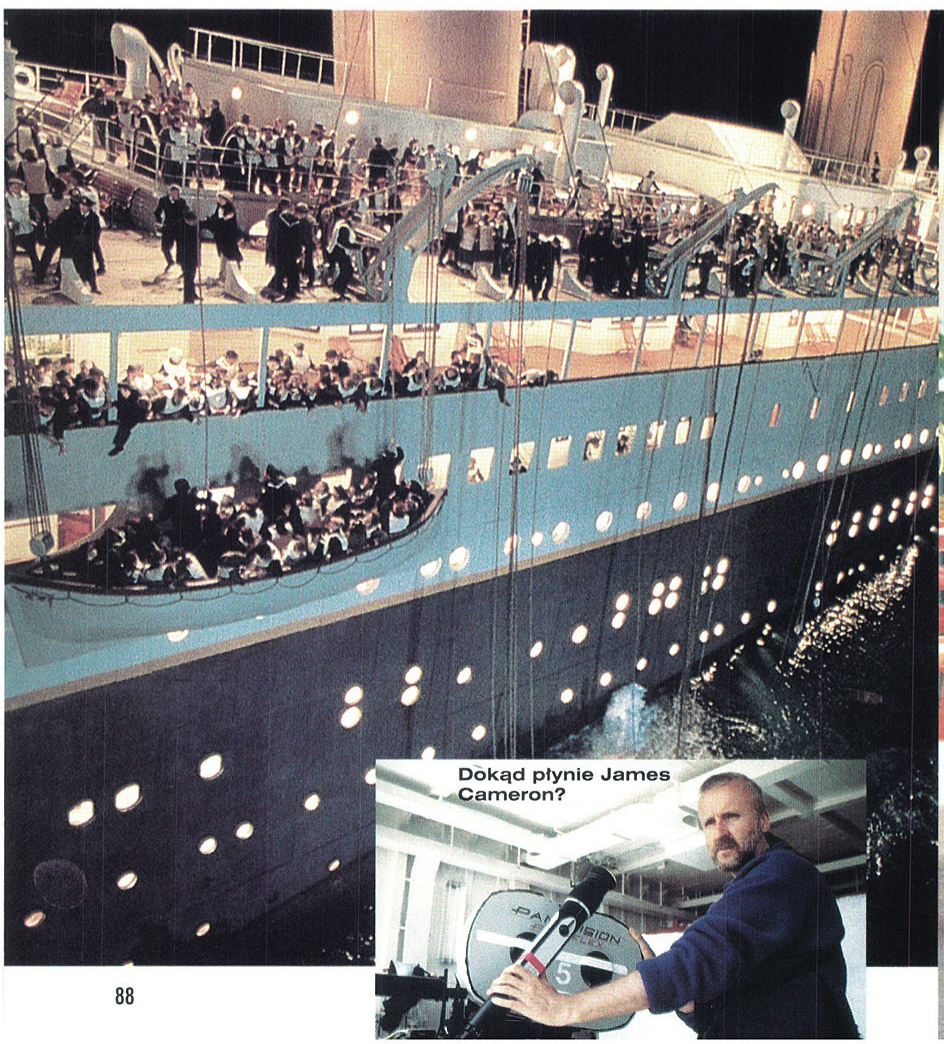

Dokąd płynie James Cameron?

Teraz Leonardo najchętniej spaceruje z... tatusiem

Caprio ma dopiero 23 lata, to jego zachowanie - przyznajemy, nie zawsze wzorowe - przestaje dziwić.

Zresztą w porównaniu z innymi sławami Hollywood, Leo może uchodzić nawet za świętoszka. **Daniel Baldwin** (brat Aleka, Williama i Stephena) został aresztowany w nowojorskim hotelu, kiedy skutecznie uniemożliwiał spokojny sen innym gościom. Goły i naćpany Daniel oglądał film porno, nastawiwszy w telewizorze dźwięk na cały regulator. Próbował bić się z policjantami, a wreszcie stracił przytomność - jak się potem okazało z przedawkowania narkotyków.

Z kolei **Robert Downey Jr.** trafił do więzienia za posiadanie narkotyków i złamanie warunków poprzedniego wyroku sądowego. Ledwo zaś wyszedł na wolność, dowiedział się, że żona rzuciła go dla innego.

Znowu było głośno także o **Charliem Sheenie**. Jednak nie z powodu jego aktorskich dokonań. Sheen przedawkował kokainę i w stanie krytycznym wylądował w szpitalu. A ponieważ nie chciał zgodzić się na kurację odwykową, jego ojciec, Martin Sheen, wystąpił do sądu o czasowe ubezwłasnowolnienie syna.

Żeby zakończyć tę kronikę kryminalną Hollywoodu pozytywnym akcentem, wspomnijmy o **Christianie Slaterze**, który trafił do więzienia za pobicie. Za kratkami przeszedł podobno metamorfozę i z takim zapałem pucował policyjne radiowozy, że został wypuszczony warunkowo przed upływem odsiadki. Teraz zaś zarzeka się, że już nigdy więcej nie będzie niegrzeczny. Trzymamy za słowo.

*

Hollywood, jak wiadomo, lubi kręcić filmy parami. W 1995 roku na ekranach królowała historia Szkocji i twórczość Jane Austen. W 1997 roku oglądaliśmy erupcje dwóch filmowych wulkanów. Zaś w ubiegłym roku zapanowała moda na katastrofy z kosmosu. W odstępie zaledwie kilku miesięcy pojawiły się dwa filmy o grożącym Ziemi zderzeniu z ogromnym asteroidem. Najpierw był **Dzień zagłady** Mimi Leder z Morganem Freemanem i Robertem Duvallem, potem **Armageddon** Michaela Baya z Brucem Willisem i Benem Affleckiem. Z tej rywalizacji zwycięsko wyszedł "Armageddon", który zarobił ponad dwa razy więcej pieniędzy. Nas jednak dziwi brak katastroficznych widowisk na temat buntu komputerów 1 stycznia 2000 roku...

*

Nie wiodło się coś **Kevinowi Costnerowi**. Jego **Wysłannik przyszłości** nie tylko odstraszał od kin widzów, ale stał się również obiektem niewybrednych żartów i komentarzy. Zdobył także szereg nagród, którymi raczej Costner chwalić się nie będzie. Instytut Nudy przyznał "Wysłannikowi przyszłości" nagrodę dla najnudniejszego filmu roku. "Wysłannik" triumfował także na rozdaniu Złotych Malin, zdobywając nagrodę dla najgorszego filmu roku, dla najgorszego reżysera i aktora (obie dla Costnera), za najgorszy scenariusz i najgorszą piosenkę. Costnerowi, którego bardzo lubimy, możemy doradzić tylko jedno: chłopie, daj sobie już spokój z tym futurystycznym szajsem!

*

Zwolennicy spiskowej teorii dziejów byli na pewno w siódmym niebie. Na ekrany trafiła wreszcie kinowa wersja **Z archiwum X**, serialu, który już piąty rok z rzędu bije rekordy telewizyjnej popularności. Co prawda dla "normalnych" widzów wizja spisku kosmitów z tajnymi rządowymi agendami była cokolwiek trudna do przełknięcia, ale "Iks-filowie" dopisali. Tylko w USA kinowe "Z archiwum X" zarobiło ponad 80 mi-

minął rok

"Szeregowiec Ryan"

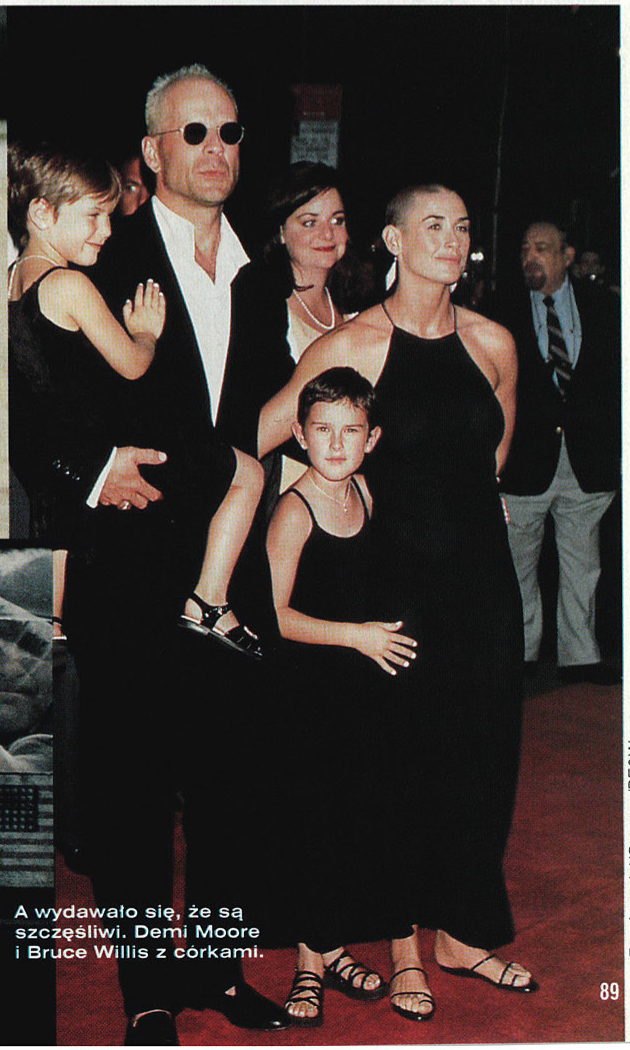

A wydawało się, że są szczęśliwi. Demi Moore i Bruce Willis z córkami.

Fot. Agostini/Gamma/BE&W

lionów dolarów. Decyzja o realizacji kolejnej części już zapadła.

*

I znowu triumfował **Steven Spielberg**. Po usypiająco-poprawnym "Amistad", nakręcił znakomitego **Szeregowca Ryana**. Podobno sam Spielberg nie wierzył w sukces, więc w dniu premiery wyjechał do swojego domu na wsi, odłączył telefon i faks, nie pozwolił domownikom oglądać telewizyjnych wiadomości i czytać gazet. Tym większa była radość, kiedy po powrocie do cywilizacji, dowiedział się, że film idzie jak burza. Nominacje do Oscara niemal pewne.

*

Nie miał powodów do narzekań i **Antonio Banderas**. Dostał nagrodę europejskiej publiczności dla najpopularniejszego aktora. A po sukcesie **Maski Zorro** Martina Campbella, Hollywood leży u jego hiszpańskich stóp. Ciekawie zapowiada się "13th Warrior", widowisko fantasy z udziałem Banderasa - pod warunkiem oczywiście, że zostanie wreszcie ukończone. Piękny Antonio ma też zagrać w dawno zapowiadanej filmowej wersji "Phantom of the Opera", musicalu Andrew Lloyda Webbera. Co prawda obsadzenie go w tej roli spotkało się z protestami wielbicieli Michaela Crawforda (grał w scenicznej wersji "Phantoma"), ale kto by na nie zważał! Nie chciano wszak kiedyś Vivien Leigh-Scarlet, Arnolda Schwarzeneggera-Conana, Michaela Keatona-Batmana i Daniela Olbrychskiego-Kmicica, a dziś trudno jest wyobrazić sobie kogoś innego w tych rolach.

*

Z życia towarzyskiego. Najwięcej szumu zrobiło rozstanie **Demi Moore** i **Bruce'a Willisa**. Uchodzili wszak za szczęśliwą parę, a przy publicznym praniu brudów wyszły na jaw romanse pozamałżeńskie. Może jednak małżeństwo Willisów się nie rozpadnie. Demi podobno postanowiła dać Bruce'owi jeszcze jedną szansę.

*

To był rok oskarżeń o plagiat. Nowozelandczycy oskarżyli producentów **Goło i wesoło** o dosłowne wykorzystanie ich pomysłu z wcześniej powstałej komedii "Ladies Night". Mark Dunn twierdzi, że "Truman Show" to plagiat jego sztuki teatralnej. Z oskarżeniem o kradzież pomysłu zmagał się też Steven Spielberg i David Franzoni, scenarzysta "Amistad". Wreszcie Francis Ford Coppola wygrał w sądzie sprawę, którą wytoczył wytwórni Warner Bros., zarzucając kradzież pomysłu aktorskiej wersji bajki o Pinokiu. W ramach rekompensaty dostał 80 milionów dolarów.

*

Chyba już wszyscy stracili nadzieję, że Stanley Kubrick kiedykolwiek skończy prace nad "Eyes Wide Shut". Zdjęcia trwały aż 19 miesięcy. To rekord, bo w "Eyes Wide Shut" nie ma ani efektów specjalnych, ani inwazji z kosmosu. Z planu filmowego uciekli Jennifer Jason Leigh i Harvey Keitel, oficjalnie z powodu innych zobowiązań, nieoficjalnie - po prostu mieli dość. Wygląda jednak na to, że Kubrickowi udało się skończyć zdjęcia, teraz czas na montaż i udźwiękowienie. Jeśli nic znowu się nie wydarzy, "Eyes Wide Shut" mają wejść do kin amerykańskich w lipcu tego roku.

*

Quentin Tarantino i **Spike Lee** wkroczyli na ścieżkę wojenną. Najpierw Lee skrytykował Quentina Tarantino za nadużywanie w "Jackie Brown" obraźliwego słowa "czarnuch". W odpowiedzi Tarantino oznajmił w wywiadzie radiowym, że Lee - cytujemy - *musiałby stanąć na krześle, żeby móc Tarantino pocałować w tyłek.*

*

Rok 1998 przyniósł dwie oczekiwane z utęsknieniem produkcje. Jerzy Hoffman wreszcie przystąpił do sfilmowania "Ogniem i mieczem", a George Lucas zaczął kręcić pierwszy film z pierwszej części "Gwiezdnych wojen". Wreszcie dowiemy się, dlaczego ojciec Luke'a Skywalkera stał się lordem Vaderem. Teraz trzeba tylko zaczekać na premierę obu widowisk. Ale to już niedługo...

KASIA NOEL

Antonio Banderas. Jaki będzie jego duch?

Charlie Sheen

"Złote Maliny" go zniechęcą? Kevin Costner w "Wysłanniku przyszłości"

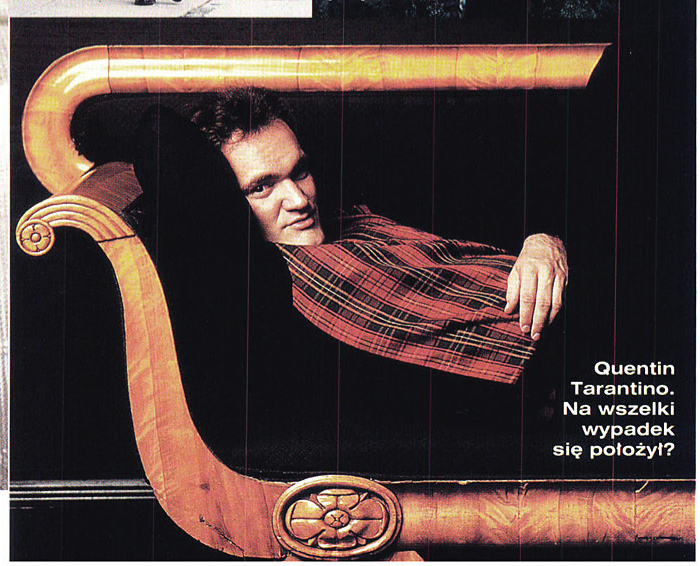

Quentin Tarantino. Na wszelki wypadek się położył?

Czy warto było? (chodzić do kina w zeszłym roku)

Oto filmy, których - naszym zdaniem - nie powinniście byli w ubiegłym roku przeoczyć. Z różnych względów...

Aleja snajperów

reż. Michael Winterbottom

Powtórka z historii. Gehenna Sarajewa widziana oczami przybysza z zewnątrz. Być może chwilami Winterbottom popada w ton histeryczny, ale jak inaczej można opowiedzieć o dramacie tego miasta i jego mieszkańców?

Od serca: kilku scen nie sposób zapomnieć.

Buntownik z wyboru

reż. Gus Van Sant

Lata 50. miały Jamesa Deana. Lata 90. mają Matta Damona. Damon i Ben Affleck, koledzy z dzieciństwa, nie tylko zagrali w filmie Van Santa, ale także napisali scenariusz, który, choć chwilami nieporadny, okazał się strzałem w dziesiątkę.

Od serca: bunt wciąż jest w cenie, dają za niego nawet Oscara.

Co z oczu, to z serca

reż. Steven Soderbergh

Kawałek dobrego kina - sensacja, romans, dowcipne dialogi i umiejętne nawiązania do stylistyki czarnego filmu. Policjantka zakochuje się w recydywiście. Czego powinna posłuchać: głosu serca czy rozsądku?

Od serca: ponoć mężczyźni wolą blondynki, ale ta Jennifer Lopez...

Darmozjad polski

reż. Łukasz Wylężałek

O bohaterze: zjadł, wypił i umarł /zabity granatem/. O fabule: wszystko po... plątane. O scenerii: a to Polska właśnie

Od serca: Anna Samusionek /ole!/

Historia kina w Popielawach

reż. Jan Jakub Kolski

Andryszek, kowal z Popielaw, wymyślił kinomaszynę, bo nic go nie cieszyło. A potem już żaden z Andryszków od kinomaszyny uwolnić się nie mógł. Jak od miłości.

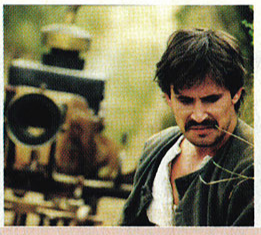

Od serca: to i owo tu cieszy.

Jackie Brown

reż. Quentin Tarantino

Historia sprytnej stewardesy, szlachetnego "łowcy głów", wygadanego bandziora, niecierpliwego policjanta i torby pełnej pieniędzy - jak zwykle u Tarantino, od akcji ważniejsze są dialogi (naprawdę smakowite).

Od serca: pulpy jakby za mało, ale z fikcją w porządku.

Kroniki domowe

reż. Leszek Wosiewicz

Dwa w jednym: to, co zapamiętane, i to, co wyśnione. Prowincjonalny realizm magiczny. Jak magiczne oko starodawnego radioodbiornika...

Od serca: ciotka Dunkierka to nawet cztery w jednym.

Krzyk 2 reż. Wes Craven

Zabawy konwencjami kina grozy ciąg dalszy, bo na ponętną Neve Campbell znowu dybie psychopatyczny morderca. Makabry jeszcze więcej niż w pierwszej części, ale mistrz Craven wie, jak balansować na granicy złego smaku.

Od serca: wcale nie mamy dość, czekamy na "Krzyk 3".

Lepiej być nie może

reż. James L. Brooks

Historia mocno naciągana, bo - jak zapewnia redakcyjny ekspert - natręctwa i fobie nie ustępują pod wpływem miłości. Być może więc złośliwy odludek nie stanie się potulnym barankiem, ale kto by się nad tym zastanawiał?!

Od serca: lukru zdecydowanie za dużo, lecz Nicholsona można jeść łyżkami.

Maska Zorro reż. Martin Campbell

Zorro jeszcze nigdy tak dobrze nie wyglądał. A film Campbella dowodzi, że konwencja kina płaszcza i szpady, umiejętnie przetworzona, sprawdza się i dziś. Potrzebny jest tylko dystans, poczucie humoru i Antonio Banderas w roli głównej.

Od serca: Z zawsze było naszą ulubioną literą.

Miłość i śmierć w Wenecji

reż. Iain Softley

Kolejna ekranizacja twórczości Henry'ego Jamesa. Tym razem to historia trójkąta uczuciowego. Świetni aktorzy, nastrojowa muzyka, znakomite zdjęcia.

Od serca: jest jeszcze kilka powieści Jamesa do sfilmowania.

Szeregowiec Ryan reż. Steven Spielberg

"Parszywa dwunastka" skrzyżowana z "Najdłuższym dniem" - grupa żołnierzy szuka za linią frontu zaginionego spadochroniarza. Po nieudanym "Amistad" powrót Spielberga do formy. Raz jeszcze udowodnił, że jest prawdziwym magiem Hollywoodu.

Od serca: wszystko to już w kinie było, ale i tak ogląda się z zapartym tchem.

Titanic reż. James Cameron

Nie tylko najdroższy, ale i najlepszy film, jaki pojawił się ostatnio na ekranach. Cameron zgrabnie połączył kino stare z nowym - wątkowi miłosnemu w stylu retro towarzyszą efekty specjalne najnowszej generacji, a całość naprawdę chwyta za serce.

Od serca: do tych 11 Oscarów dodalibyśmy jeszcze jeden - dla Kate Winslet.

Truman Show reż. Peter Weir

Rzecz niebywała! Jim Carrey zrezygnował z błazenady na rzecz uczciwego aktorstwa. Efekt? Zagrał najlepszą rolę w swojej karierze. Zresztą cała obsada "Truman Show" spisała się na medal, a Peter Weir dał nam kolejny temat do przemyśleń.

Od serca: uśmiechnij się, i ty możesz być w ukrytej kamerze!

Zaklinacz koni reż. Robert Redford

Redford - jako tytułowy zaklinacz - leczy nie tylko chore konie, ale i zranione niewieście serca. Powieść Nicholasa Evansa jest po prostu niezłym czytadłem, Redfordowi udało się dodać do niej szczyptę magii, która możliwa jest tylko w kinie.

Od serca: abrakadabra, czary mary - gdzie są te Oscary?

Czy warto będzie? (chodzić do kina w tym roku)

Oto wybrane (!) premiery pierwszego półrocza

At First Sight

USA, 1998. R: Irwin Winkler. W: Val Kilmer, Mira Sorvino, Kelly McGillis. UIP-ITI.

Komedia romantyczna. Architekt z Nowego Jorku (Sorvino) zakochuje się z wzajemnością w niewidomym masażyście (Kilmer). Kłopoty zaczynają się, kiedy mężczyzna decyduje się na eksperymentalny zabieg i odzyskuje wzrok.

Gingerbread Man

USA, 1998. R: Robert Altman. W: Kenneth Branagh, Robert Duvall, Robert Downey Jr. UIP-ITI.

Przelotna przygoda z klientką ma dla prawnika nieprzyjemny ciąg dalszy. Scenariusz napisał John Grisham. Realizacja przebiegała wśród zgrzytu zębów i awantur. Wytwórnia przemontowała film, Altman groził wycofaniem nazwiska z czołówki.

Idioci

(Idioterne). **Dania, 1998. R: Lars Von Trier. W: Bodil Jorgensen, Jens Albinus, Troels Lyby. Gutek Film.**

Kino artystyczne czy obyczajowa prowokacja? Kilkoro młodych ludzi udaje przed światem idiotów, bo uważają, że tylko tak mogą osiągnąć prawdziwą wolność. Gutek Film szykuje dla wielbicieli Von Triera prawdziwą gratkę - przegląd jego twórczości. Będą m.in. "Królestwo" I-II, "Element zbrodni" i "Europa".

Charakter

(Karakter). **Holandia, 1997. R: Mike van Diem. W: Fedja van Huet, Jan Decleir, Betty Schuurman. Polmedia.**

Oscar'97 dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego. Połączenie historii miłosnej i intrygi kryminalnej. Relacje, łączące młodego prawnika z jego ojcem-komornikiem, prowadzą do zabójstwa.

Masz wiadomość

(You've Got Mail). **USA, 1998. R: Nora Ephron. W: Meg Ryan, Tom Hanks, Greg Kinnear. Warner Bros.**

Kolejna - po "Bezsenności w Seattle" - komedia romantyczna Ephron, i raz jeszcze Meg Ryan i Tom Hanks jako para zakochanych. Tym razem ich romans rozwija się na stronach Internetu.

My Name Is Joe

Wielka Brytania, 1998. R: Ken Loach. W: Peter Mullan, Louise Goodall, Gary Lewis. Solopan.

Opowieść o parze życiowych samotników, których dzieli bardzo wiele, ale którzy próbują ułożyć sobie życie razem. Nagroda dla najlepszego aktora dla Petera Mullana na festiwalu w Cannes.

Ogniem i mieczem

Polska, 1999. R: Jerzy Hoffman. W: Michał Żebrowski, Aleksander Domogarow, Izabella Scorupco. Syrena Entertainment Group.

Ekranizacja pierwszej części trylogii Henryka Sienkiewicza. Długo czekaliśmy na ten film - czy trzeba dodawać coś jeszcze?

8 mm

USA, 1998. R: Joel Schumacher. W: Nicolas Cage, Joaquin Phoenix, Peter Stormare. Syrena Entertainment Group.

Kino akcji. Prywatny detektyw dostaje zlecenie od wdowy po biznesmenie - ma ustalić skąd wziął się w bankowej skrytce jej męża film porno. W trakcie śledztwa, detektyw zadziera z producentami hardporno.

Pan Tadeusz

Polska, 1999. R: Andrzej Wajda. W: Michał Żebrowski, Alicja Bachleda-Curuś, Bogusław Linda. Vision.

Ekranizacja poematu Adama Mickiewicza. Andrzej Wajda powiedział: *Rzadko pamiętamy o tym, że "Pan Tadeusz" zawiera nie tylko ironiczny, ale bardzo złośliwy obraz naszej narodowej natury.*

Psycho

USA, 1998. R: Gus Van Sant. W: Vince Vaughn, Anne Heche, William H. Macy. UIP-ITI.

Remake klasycznego thrillera Alfreda Hitchcocka. Scenariusz odkurzył autor oryginału, Joseph Stefano. Nie liczcie na duże zmiany, Van Sant kręcił scena po scenie według pierwowzoru.

Rounders

USA, 1998. R: John Dahl. W: Matt Damon, Edward Norton, John Turturro. Vision.

Kino sensacyjne. Wbrew wcześniejszym postanowieniom, zawodowy gracz bierze udział w nielegalnej pokerowej rozgrywce, by pomóc przyjacielowi spłacić dług.

Snow Falling on Cedars

USA, 1998. R: Scott Hicks. W: Ethan Hawke, Youki Kudoh, Rick Yune. UIP-ITI.

Historia miłosna i dramat sądowy. Reporter, relacjonujący proces męża swojej eks ukochanej, dręczony jest przez wspomnienia wojenne i żal za utraconą miłością. Reżyserował Scott Hicks (Blask), scenariusz napisał Ron Bass (Mój chłopak się żeni).

Stepmom

USA, 1998. R: Chris Columbus. W: Ed Harris, Susan Sarandon, Julia Roberts. Syrena Entertainment Group.

Dramat obyczajowy. Umierająca kobieta (Sarandon) zaprzyjaźnia się z sympatią (Roberts) swojego eks-męża (Harris). Przypuszcza się, że cała trójka odtwórców głównych ról może liczyć na nominacje do Oscara.

The Thin Red Line

USA, 1998. R: Terrence Malick. W: Sean Penn, Nick Nolte, Ben Chaplin. Syrena Entertainment Group.

Pierwszy po 20 latach przerwy film Malicka. Ekranizacja powieści Jamesa Jonesa. II wojna światowa, amerykański batalion szykuje się do zaatakowania Japończyków na Guadalcanal. Gwiazdorska obsada, sławy nawet w epizodach (George Clooney, John Travolta).

Totalna magia

(Practical Magic). **USA, 1998. R: Griffin Dunne. W: Sandra Bullock, Nicole Kidman, Aidan Quinn. Warner Bros.**

Dwie siostry znają się na czarnej magii, ale nie bardzo radzą sobie z mężczyznami. Film Dunne'a (Miłość jak narkotyk) to nie tylko opowieść o czarach, ale i historia babskiej rywalizacji.

La vita e bella

Włochy, 1998. R: Roberto Benigni. W: Roberto Benigni, Nicoletta Braschi, Giorgio Cantarini. Vision.

Grand Prix na festiwalu w Cannes, Europejska Nagroda Filmowa. Rok 1939, Toskania. Guido (Benigni) staje się obiektem prześladowań na tle rasowym, w końcu razem z synem trafia do obozu zagłady. Przed koszmarem broni się... śmiechem.

Wyśnione życie aniołów

(La vie revée des anges). **R: Erick Zonca. W: Elodie Bouchez, Natacha Regnier, Gregoire Colin. Solopan.**

Film obyczajowy. Historia dwóch młodych kobiet, które próbują sobie ułożyć życie. Szukają miłości, marzą o pełnej swobodzie. Nagroda w Cannes i Europejska Nagroda Filmowa dla odtwórczyń głównych ról.

TRADE MARK
SINCE 1932
MUSTANG
JEANS

Punktem wyjścia dla tego filmu był sen, jaki przyśnił się reżyserowi, sen o robaczku, który znalazł pochowanego przed chwilą trupa. Zawołał swoją bandę, został królem i założył dynastię. Na trupie wykarmiło się wiele pokoleń robaków. Stworzyły na nim piękną cywilizację. Aż nagle okazało się, że trupa zaczyna brakować, a ząbeczki robaków trafiają na kość.

Tomek Tryzna, autor powieści "Panna Nikt", pod koniec ubiegłego roku kręcił w Łodzi swój debiut fabularny – krótkometrażowy film "Czy można się przysiąść?". Główną rolę zagrał Stanisław Tym, a towarzyszyło mu ok. 40 naturszczyków w rolach epizodycznych i 300 statystów. Podczas castingu angażowano samych szczupłych i chudych, bo ma to być film o głodzie, jak zapowiadał Tryzna – reżyser i autor scenariusza.

– *To był sen o fałszywym korycie, o korycie, w którym nie ma już nawet zapachu* – mówi Tryzna. – *Ale sam film chyba nie zajmuje się problemami żywnościowymi. Głód może być znakomitym pretekstem do opowiedzenia o czymś więcej. Dobrze jest mówić o głodzie, bo to bardzo silny instynkt, podobnie jak erotyzm. Człowiek głodny nie jest w stanie myśleć o niczym innym. Uznałem, że jeśli "owinę się" wokół głodu, to będę mógł pobawić się wieloma innymi rzeczami. Lubię posługiwać się emocjami, przeprowadzać widza przez różne stany, mieszać to wszystko.*

Gdy do Gościa /Stanisław Tym/ w pustej restauracji przysiada się Staruszek i zostaje poczęstowany golonką, przy stole zaraz zjawiają się Chuda i Malutki. Staruszek wylizuje talerz, Chuda kradnie chleb, a Malutki rzuca się na kość i chowa ją za pazuchą. Kelner /Ryszard Kotys/ chce przepędzić hołotę, ale Gość prosi o kartę i dodatkowe nakrycia. – *I trzy kieliszki!* – woła za kelnerem Malutki. Jego przepity głos, wywołuje śmiech wśród ekipy na planie zdjęciowym w Klubie Garnizonowym. To jedna z pierwszych scen filmu. Reżyser nie chce zdradzać szczegółów:

– *Akcja dzieje się w restauracji, w podziemnym labiryncie i na polu.*

Unika odpowiedzi na pytania dotyczące treści. Padają ogólniki: To film o cierpieniu, o fałszywej nadziei. W eksplikacji scenariusza Tryzna napisał m.in., że "jest to opowieść o spotkaniu nieba filantropii z piekłem statystyki".

Stanisław Tym i inni

Jest to opowieść o spotkaniu nieba filantropii z piekłem statystyki.

Chuda i inni

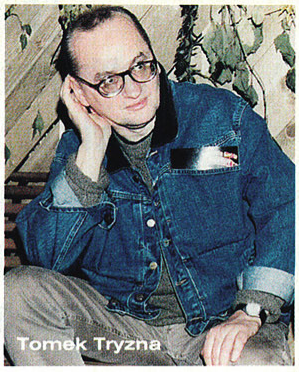
Tomek Tryzna

Fot. Hanna Prus

Dla Stanisława Tyma "pan Tryzna" wspaniale pisze i jest człowiekiem godnym zaufania. Zaproszenie do udziału w jego debiucie filmowym uznał więc za tak interesującą propozycję, że zgodził się bez czytania scenariusza.

– *Ustaliliśmy z reżyserem, że dla dobra filmu nie będę dociekał i zagłębiał się zanadto w informacje na temat granej przeze mnie postaci. Wystarczy, że zdam się na jego wskazówki* – mówi Tym. – *Pewnie dlatego mnie zaproponował tę rolę, że wyglądam jak wyglądam. Ja sam jestem aktorem niespecjalnie zawodowym. Moje doświadczenia z pracy z aktorami niezawodowymi ciągną się już 30 lat. Bardzo lubię te spotkania.*

Producent filmu, Jacek Gwizdała z Contra Studio w Łodzi, okrzyknął "Czy można się przysiąść?" Tryzny "Rejsem" lat 90. Według Tyma główne podobieństwo to na razie udział dużej grupy naturszczyków.

– *Praca z niezawodowymi aktorami nie jest pasmem szczęścia i rozkoszy* – mówi Tryzna. – *Tak się jednak składa, że do szkół aktorskich przyjmują samych przystojnych chłopców o grubym głosie i coraz trudniej o normalne twarze. A ja mam dość twarzy z reklam. Chciałbym pokazać piękno innych twarzy, które noszą ślady życia. Przy castingu odkryłem kilka wspaniałych talentów. Jednak przygotowanie filmu i zdobywanie pieniędzy jest takim upokorzeniem, że nie wiem, czy jeszcze raz zdecyduję się na taką drogę.*

Fot. Emanuela Danielewicz

Tryzna zajmuje się filmem od dawna. Dotąd jednak swoje projekty realizował w warunkach amatorskich, na taśmie 16 mm, na video, a ostatnio, posługując się kamerą cyfrową i w prywatnym studiu montażowym.

– *W marcu skończyłem 50 lat i jestem debiutantem. Marzyłem o filmie od 35 lat. Teraz marzenia się spełniły i pokazały swoje gorzkie oblicze. Z filmem jest inaczej niż z książką. Książkę piszesz i jak się spodoba, to sprzedajesz. Film musisz sprzedać na samym początku i potem już nie jesteś jego właścicielem. To przykre i bardzo się tego boję. Polska kinematografia jest uboga. Filmy trzeba robić tanio, ale wtedy nie ma jak się ze światem zderzyć. Scenariusz tego filmu był gotów w lutym, chciałem go robić późną wiosną. Wtedy miałem największą parę i czułem, że to jest najlepszy czas. Kręcę u progu zimy, w wielkim pośpiechu i nie wiem, co mam robić: kręcić wszystko po kolei i zostać z połową filmu po wyczerpaniu pieniędzy, czy skrócić ważną, wielką scenę o połowę.*

Reżyser dla swojego projektu wybrał popularną w latach 60., a ostatnio zarzuconą formę półgodzinnej przypowieści filmowej. Chciał opowiedzieć o bohaterze zbiorowym i bał się, że dłużej nie utrzyma uwagi widza. Tryzna zamierza zainteresować filmem jakieś "sensowne festiwale", sprzedać go telewizjom. Jego książka, "Panna Nikt", ukazuje się na całym świecie, pisze się o niej. Reżyser liczy więc, że będzie to dobra promocja dla filmu. Mówienie jednak o przyszłości tego przedsięwzięcia, gdy jego realizacja wciąż wisi na włosku, jest zdaniem Tryzny trochę nie na miejscu. Cieszy go jednak obcowanie z ludźmi, których wybrał, i bardzo chce robić następne filmy.

"Czy można się przysiąść?" w reżyserii i według scenariusza Tomka Tryzny powstaje w koprodukcji Contra Studio, Programu II TVP S.A. i Komitetu Kinematografii. Autorem zdjęć jest Wojciech Todorow, a scenografię zaprojektowali Jacek Turewicz i Ryszard Kaja.

BOGDAN SOBIESZEK

"Patrzcie, takie jesteśmy" – mówią reżyserki znad Sekwany i nie cofają się przed niczym.

"I Bóg stworzył kobietę" Brigitte Bardot przez całe dziesięciolecia była symbolem seksualnego wyzwolenia kobiet...

Fot. Sygma/Free

Demony seksu

"*Kochać to znaczy stale uprawiać seks, w każdym tego słowa znaczeniu, nawet w słowach*" – pisał Sacha Guitry /1885–1957/, autor ponad 130 sztuk teatralnych, reżyser filmowy i jeden z największych francuskich humorystów.

Kino pozostaje, praktycznie od samych początków, nieodłącznie związane z erotyzmem. Nie będę tu przypominać słynnego Kodeksu Haynesa, ograniczającego czas filmowych pocałunków i wprowadzającego w decydujących momentach obowiązkowe cięcia montażowe. W pozornie liberalnej Francji cenzura filmowa poczynała sobie równie śmiało. Jej symbolem stała się na całe lata scena z nagą Arlettą pod prysznicem, wycięta z arcydzieła Marcela Carnè "Brzask" /1939/.

Dopiero po wojnie "kino papy" uczyniło z historii niewierności małżeńskiej swój główny temat. W roku 1958 na ekrany wchodzi film Claude'a Autant–Lary "Na wypadek nieszczęścia" /En cas de malheur/ z Jean Gabin, Edwige Feuillère i młodziutką Brigitte Bardot w roli wyzwolonej kochanki szacownego paryskiego adwokata /jego niezbyt udany remake pod tytułem "W samo serce" jest właśnie wyświetlany w paryskich kinach/. Bardot, niezapomniana bohaterka "I Bóg stworzył kobietę" Vadima i "Pogardy" Godarda, stanie się na całe dziesięciolecia symbolem seksualnego wyzwolenia kobiet, traktowanych dotąd jak dekoracyjne przedmioty. Z drugiej strony lata 60. przynoszą we Francji niebywały rozkwit kina erotycznego /vide nasz Walerian Borowczyk/ oraz filmów pornograficznych, kręconych w mieszkaniach producentów lub paryskich piwnicach.

Prawdziwą cezurę stanowi w dziedzinie obyczajowej rok 1968 i związana z nim rewolucja obyczajowa. Płeć piękna rozpoczęła wtedy prawdziwą ofensywę w życiu społecznym, podejmując pracę zawodową, stosując kontrolę urodzeń i całkowicie zmieniając podejście do własnej seksualności. Z biegiem lat, jak zauważają socjologowie, we Francji wykształcił się typ "silnej kobiety", reagującej zdecydowanie i bez większych skrupułów, by osiągnąć wszystko – tu i teraz. Czy jest tak rzeczywiście?

Na pytanie to stara się odpowiedzieć grupa kobiet–reżyserów, która zaznaczyła ostatnio swą obecność we francuskim kinie. Chociaż nie można tu mówić o wspólnej formacji programowej, to ich filmy mają wiele cech wspólnych. Wszystkie są dalekie od intelektualnej analizy i rozdzierania szat nad damską psychiką. Decydującą rolę odgrywa w nich seks i analiza pasji fizycznej, prezentowanej bynajmniej nie przy pomocy subtelnych metafor i niedomówień. Nie, seks jest tu konkretnym aktem fizycznym, wręcz fizjologicznym. Reżyserki pokazują swoje bohaterki w sytuacjach ekstremalnych, i to zarówno pod względem obyczajowym, jak psychologicznym.

Serię "kobiecą" zapoczątkowała w ubiegłym roku Brigitte Roüan filmem o znamiennym tytule "Po stosunku zwierzę jest smutne" /Après coïtum, animal triste/. Realizatorka zagrała w nim zresztą sama wysoce autobiograficzną rolę dojrzałej kobiety, nawiązującej oparty na czysto fizycznej fascynacji romans z młodym hydraulikiem o urodzie greckiego efeba. Filmowane bez jakichkolwiek zahamowań sceny fizycznych zbliżeń oraz słynna sekwencja głodu seksualnego /kobieta została tu porównana do prężącej się kotki w okresie rui/ weszły na stałe do leksykonu francuskiego kina erotycznego. Jednocześnie jednak francuscy krytycy zadawali sobie, skądinąd słusznie, pytanie, co by się stało, gdyby pod podobnie "poetyckim" rozwiązaniem podpisał się reżyser–mężczyzna. Cóż, zapewne oskarżono by go o męski szowinizm i pornografię – skomentował złośliwie jeden z dziennikarzy.

Anne Fontaine – inna egeria francuskiego ekranu, analizuje w swojej "Pralni chemicznej" /Nettoyage à sec/ dzieje wspólnej namiętności małżeństwa z prowincji do młodego biseksualisty–awanturnika. Ostre sekwencje zbliżeń hetero– i homoseksualnych sprawiły, że film nie został zakwalifikowany na ostatni Festiwal Filmu Francuskiego w Warszawie w obawie przed reakcją polskiej publiczności.

W podobnych przypadkach możliwe są z reguły dwa rodzaje odbioru: skrajne oburzenie lub zwykła ciekawość, przysparzająca widzów obrazom uznanym za skandalizujące. We Francji ta ciekawość odegrała ostatnio niebagatelną rolę, kiedy chodziło o film Jeanne Labrunc "Jeśli cię kocham, miej się na baczności" /Si je t'aime prends garde à toi/; kolejną opowieść o gwałtownej relacji między pisarką w średnim wieku /Nathalie Baye/ a spotkanym przez nią w pociągu mężczyzną "znikąd" /Daniel Duval/.

W realizacji Labrunc nie byłoby niczego specjalnie bulwersującego, gdyby nie sfilmowane w zbliżeniach męskie erekcje. Reżyserce chodziło podobno o oddanie prawdy stosunków między bohaterami i ukazanie "esencji" /!/ ich wzajemnej namiętności. "Jeśli cię kocham..." nie jest przy tym bynajmniej produkcją o charakterze pornograficznym, nie, zdziera po prostu ostatnią zasłonę z tajemnicy stosunków damsko–męskich. O ile jednak bohaterka grana przez Baye doskonale godzi mocną erotykę z uporządkowanym życiem rodzinnym, o tyle jej kochanek traci kontrolę nad sytuacją i pogrąża się w głębokiej depresji.

Jako ciekawostkę można dodać, że współautorka scenariusza "Jeśli cię kocham...", Catherine Breillat, kończy własny film "Romans" /Romance/, w którym główną rolę męską gra Rocco Sifred – włoski gwiazdor filmów klasy X. Tutaj nie ma metafor, tylko fizyczność, zaś cała historia trójkąta – dwóch mężczyzn i kobieta – jest pretekstem do pokazania kłębiących się ciał.

W "Na sprzedaż" /A vendre, 1998/ Laeticia Masson każe nowej gwieździe francuskiego kina – Sandrine Kiberlain – uciec w noc poślubną od świeżo poślubionego małżonka i oddawać się za pieniądze przygodnie spotkanym mężczyznom. Motyw kobiety nieodgadnionej i ściganej, obecny w kinie od czasów Gene Tierney i Marleny Dietrich został tu połączony z wątkiem śledztwa i niezbyt szczęśliwie podlany psychoanalitycznym sosem.

Tragiczna śmierć znanego jubilera staje się punktem wyjścia dla najnowszego filmu aktorki Nicole Garcia "Plac Vendôme" /Place Vendôme/ z Catherine Deneuve /nagroda za najlepszą rolę kobiecą na Festiwalu w Wenecji/, Jacques Dutronc i Emmanuelle Seigner w rolach głównych. Deneuve gra tu postać znajdującą się na antypodach jej zwyczajowego obrazu "glamour" – podstarzałą alkoholiczkę, zmagającą się z własną przeszłością. Również i tu znalazło się przecież miejsce na erotykę i seks: młodzieńcze alter ego bohaterki – Emmanuelle Seigner – istnieje na ekranie głównie poprzez swoją nagość. *Pragnęłam zrealizować portret ucieczki i upadku kobiety* – mówi Nicole Garcia. *Wczoraj powiedziano mi, że ten film mógł zrobić mężczyzna* – dodaje z dumą.

Mimo nasuwających się zastrzeżeń /przedstawiane środowisko jubilerów–milionerów wydaje się mocno abstrakcyjne/, obrazowi Garcii nie można odmówić inteligencji i umiejętności cieniowania psychologicznych motywacji postaci. Ten sam stonowany klimat charakteryzuje film Danielle Dubroux "Egzamin o północy" /L'examen à minuit/ – historia dziewczyny z miasta, uciekającej w noc poślubną, znowu!, od zakochanego w niej do szaleństwa rolnika, aby zdradzić go natychmiast z pisarzem nieudacznikiem – oraz "Kontuar" /Comptoir/ w reżyserii Sophii Tatischeff /córka Jacquesa Tati/, będący kameralną opowieścią o niespełnieniu.

Co cechuje "kobiece" kino francuskie? Na pewno całkowity brak pruderii w podejściu do własnej seksualności, daleko posunięty ekshibicjonizm /nigdy dotąd fantazmy dojrzałych kobiet nie zajmowały w podobnej skali miejsca na ekranie/, trzeźwe, graniczące z cynizmem spojrzenie na życie i związki międzyludzkie, odwaga cywilna w traktowaniu własnych słabości i konsekwencji upływającego czasu oraz umiejętność /fakt, że ograniczona/ drwiny z samych siebie. Fizyczna namiętność zastępuje tu definitywnie dawne "braterstwo dusz".

Elodie Bouchez. Już po wyzwoleniu?

Fot. Vicky Ceelen/Sygma/Free

Ten feminizm końca XX wieku wzbogacony zostaje o umiejętność obserwacji wewnętrznych demonów, rządzących płcią piękną. "Patrzcie, takie jesteśmy" – mówią realizatorki znad Sekwany, nie cofając się nawet przed najbardziej ekstremalnymi rozwiązaniami /podobny fenomen istnieje, nawiasem mówiąc, także we współczesnej francuskiej literaturze: w porównaniu z powieściami Marie Darrieussecq czy Françoise Rey słynny "Kochanek" Margueritte Duras wydaje się bajką dla grzecznych pensjonarek/.

Sacha Guitry miał świętą rację, kiedy mawiał: *Każdy człowiek posiada kapitał miłości, którego nie należy ranić. Tan kapitał mieści się, w zależności od osoby, w sercu, w głowie lub w innej części ciała.* Osobiście darzę coraz większą sympatią stare, ckliwe melodramaty. Seks uprawiano w nich przy zamkniętych drzwiach.

JOANNA ORZECHOWSKA

Smaczne zupy na ekrany!!!

"...Kartoflanka,
i tutaj kartoflanka..."
Wojciech Młynarski – Kartoflanka

Myślę, że pan Marek Hendrykowski w swoim arcyciekawym "Alfabecie kina" już wkrótce dojdzie do hasła – "Film życiowy". Jest to, obok oczywiście "Filmu nieżyciowego", najważniejszy gatunek sztuki filmowej, dziwnym trafem do tej pory niedoceniany w literaturze fachowej, a nawet w niefachowej. Jednak zanim to nieporozumienie zostanie naprawione przez znakomitego specjalistę, pozwolę sobie wtrącić swoje trzy grosze.

Definicja gatunku jest prosta, prostsza nawet od znanej definicji konia. Film życiowy to film, w którym główną gwiazdą jest zupa. Zamiast Sandry Bullock, Krystyny Jandy i Leonarda DiCaprio w filmie życiowym występują pomidorowa i ogórkowa. Zamiast szczęku szabel w filmie życiowym słychać brzęk talerzy, zamiast huku wystrzałów siorbanie i mlaskanie.

Zupa jako bohaterka filmowa pozornie jest mało aktywna. Niektórym filmoznawcom wydaje się, że jest rekwizytem takim jak inne, tyle że jadalnym. A jednak, moim zdaniem, ma własne "ja" i całkiem oryginalną osobowość. Na ogół zupa w akcji osobiście nie uczestniczy /poza wyjątkowymi wypadkami – seriale "Czterej pancerni i grochówka", "Klan zupożerców", "Żuropolscy", "Kuchty, zupy i kelnerki"/. Natomiast w klasycznym filmie życiowym zupa pełni funkcję niezbędnego katalizatora zdarzeń. I to zdarzeń przełomowych. W typowej dla tego gatunku scenie, gdy syn, na ogół znacznie młodszy od swych rodziców, przybywa do domu rodzinnego, aby dowiedzieć się wreszcie "Jak żyć?", ojciec sadza go przy stole, a matka nalewa talerz gorącej zupy. Potem spożywają zupę, na ogół tocząc dialog na tematy obojętne. Taka niezwykle ekspresyjna i wymowna scena chwilę trwa.

Odwrotnie, kiedy w równie klasycznej dla filmu życiowego scenie, w której córka, szczęśliwie mniej doświadczona od swych rodziców, przybywa do domu rodzinnego, aby dowiedzieć się od matki jak poznać, że jej chłopak to "właśnie ten", matka również nie mówi jej wprost, o co chodzi, tylko bierze niczego nie spodziewającą się dziewczynę do kuchni. Tam razem gotują zupę. Córka przekonuje się na własne oczy, że życie jest właśnie niczym zupa – stanowi mieszaninę wielu składników. W wielkim garnku, jakim jest świat, wszystko miesza się ze sobą, raz idzie w górę, raz w dół. Życie, życie, parafrazując słowa, cierpiącego najwyraźniej na echolalię, Poety, jest jak zupa. Czasem słodka jest lub kwaśna, wczoraj, wczoraj tłusty rosół, dzisiaj, dzisiaj tłuste włosy...

Osobnym zagadnieniem jest sposób trzymania talerza. Chodzi oczywiście o końcową fazę konsumpcji – zwaną w literaturze medycznej – fazą przechyłu. Tego nie wynosi się z domu ani z partyzantki. To wynosi się z przedszkola. Ludzie, według ekspertów psychologii behawioralnej, dzielą się na ekstrawertyków, trzymających talerz od siebie, i introwertyków, pochylających talerz do siebie. Gwarantowany jest elegancki efekt.

Z dotychczasowych rozważań ludzie nieżyczliwi filmowi życiowemu mogliby wysnuć wniosek, że nie ma życiowych filmów dla ludzi. Jest wręcz przeciwnie. Ilu złoczyńców kończy swą karierę, lądując w kotłach z zupą? Z lubością rozmieszcza tam swoich przeciwników na przykład Steven Seagal. W filmach akcji, co ciekawe, nie wszystkie zupy występują równie chętnie. Grochówka woli kino wojenne, fasolowa obyczajowe. Cichym bohaterem wielu filmów akcji stały się w tej sytuacji pomidorowa i flaki. Zupa jest, niestety, gwiazdą mało wybredną, za pieniądze gra też w filmach nie najwyższych lotów – wystąpiła nawet w "Titaniku".

Osobnym zagadnieniem jest oczywiście wkład zupy w dzieje filmowej komedii. Właśnie w świecie komedii zupa została najwyżej uhonorowana. Wystąpiła w tytułowej roli przełomowego dzieła gatunku. W najbardziej życiowym filmie braci Marx – "Kacza zupa".

Swoją drogą – czy ktoś próbował to jeść?

WOJCIECH TOMCZYK

Jesteśmy blisko

Jan Erik Holst jest dyrektorem Norweskiego Instytutu Filmowego. Jest także szefem firmy Scandinavian Films, sprawującej opiekę nad instytutami filmowymi pięciu skandynawskich krajów /Danii, Finlandii, Islandii, Norwegii i Szwecji/. Pan Holst przyjechał do Polski w październiku ubiegłego roku, by – z okazji Warszawskiego Festiwalu Filmowego – wziąć udział w publicznej dyskusji na temat kierowanych przez siebie ośrodków. Poniższa rozmowa odbyła się kilka tygodni później podczas festiwalu w Lubece.

– Skandynawskie instytuty filmowe zajmują się między innymi, a może przede wszystkim wspieraniem eksportu rodzimej produkcji. Słyną ze świetnej organizacji i znakomitych wyników pracy. Filmy skandynawskie pojawiają się regularnie w państwach takich jak Niemcy czy Anglia. Ale są kraje, w których wasza działalność zdaje się nie przynosić rezultatów. Takim krajem jest Polska. U nas filmy skandynawskie pojawiają się bardzo rzadko, zazwyczaj tylko wtedy, gdy wywołały jakiś skandal na międzynarodowych festiwalach. Po prostu polscy dystrybutorzy są bardzo ostrożni.

Skądinąd wiadomo, że istnieją w Polsce ludzie, którzy chętnie poszliby do kina na dobry film szwedzki, norweski czy duński. Czy widzi pan jakiś sposób, dostosowany do naszych warunków, by tym ludziom pomóc?

– Myślę, że taki sposób istnieje, został zresztą już wypróbowany. Polega na tym, że ustala się listę pięciu czy sześciu filmów nordyckich, i Polacy otrzymują je do rozpowszechniania, ale za pośrednictwem jednej z amerykańskich firm dystrybucyjnych. My, Skandynawowie, dostarczamy kopie, materiały pomocnicze i reklamowe za niezbyt dużą opłatą wstępną, ale pośrednikiem jest firma amerykańska. Dystrybutor polski zawiera więc porozumienie z Amerykanami – na tej zasadzie, że 80 procent wpływów z kin wraca do amerykańskiego pośrednika. Jest to system wypracowany przez Amerykanów w wielu krajach świata, przez wiele lat. Ale ostatnio został także zarekomendowany na pewnym kongresie we Francji, szczególnie w stosunku do krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Te kraje ostatnio zalewane są przez amerykańską produkcję, a miejscowi dystrybutorzy niezależni nie mają pieniędzy i dostatecznej orientacji. Jeśli pan chce kupić film francuski czy włoski, musi pan zapłacić tak wysoką gwarancyjną sumę wstępną, że po prostu pana na to nie stać.

Więc my w Scandinavian Films zastosowaliśmy system amerykański, gdy chcieliśmy pokazać nasze filmy na Łotwie. Zaproponowaliśmy pakiet pięciu tytułów i powiedzieliśmy Łotyszom: OK, pokryjemy wszystkie koszty wstępne i zabierzemy prawie cały zysk. Zgadzacie się? Oczywiście wielkich pieniędzy się na tym nie zrobi, ale Łotysze się zgodzili. Jeżeli można prawie za darmo dostać film, który w wolnej sprzedaży kosztuje 100 tysięcy koron, to jest to oczywiście rozwiązanie lepsze. Myślę, że moglibyśmy je także zaproponować Polakom.

Pewną pomocą są tu Skandynawskie Tygodnie Filmowe. Tak to właśnie zrobiliśmy na Łotwie. Pokazaliśmy kilka filmów na specjalnej imprezie, podczas jej trwania informowaliśmy widzów, że niektóre tytuły będą później rozpowszechniane w kinach. I to jest skuteczna reklama.

Podobny system stosowany jest w Oslo wobec kina europejskiego. Organizujemy imprezę specjalną, pokazujemy po jednym filmie z Hiszpanii, Portugalii, Włoch, Francji, Holandii itp., potem stopniowo wprowadzamy je do zwyczajnego rozpowszechniania. I frekwencja jest godna uwagi.

– Czy tym amerykańskim pośrednikiem musiałaby być firma, która dysponuje prawami międzynarodowymi do danego filmu?

– Nie, skądże. Myślę, że sprawą kluczową jest znalezienie nie tyle amerykańskiego pośrednika, co polskiego kontrahenta. Kogoś, kto byłby zainteresowany operacją w Warszawie. Oczywiście są szczegóły, które należałoby dopracować. Tak np. nie mam pojęcia, czy istnieje coś takiego, jak Nordycko–Polska Fundacja Kulturalna. Taką fundację mają Bałtowie, i ona bardzo pomagała finansowo, gdy organizowaliśmy całe przedsięwzięcie na Łotwie. Wiem, że istnieje Nordycki Bank Inwestycyjny, ma swą siedzibę w Helsinkach i finansuje eksport nordyckich towarów. Bardzo możliwe, że mógłby nam pomóc.

– Więc pierwszym etapem operacji winno być znalezienie polskiego dystrybutora–partnera. Czy tak?

– Tak. Albo dwóch dystrybutorów, bo wtedy ryzyko finansowe jest mniejsze.

– Załóżmy, że się tacy znajdą. Do kogo powinni się zwrócić? Czy do owego banku w Helsinkach?

– Nie, najlepiej bezpośrednio do mnie. Ustalilibyśmy listę filmów. Jako szef Scandinavian Films będę mógł tę listę zawieźć do poszczególnych krajów – Danii, Szwecji i tak dalej. I wtedy wszystko ruszyłoby z kopyta.

– Widzi pan szanse powodzenia?

– Oczywiście. Prawdę mówiąc, po moim pobycie w Warszawie wróciłem do domu mocno zdziwiony: dlaczego w Polsce od tak dawna nie odbywają się Nordyckie Tygodnie Filmowe? Zdaje się, że bardzo aktywni w Polsce są Francuzi, firma Unifrance Film. My nie. Dlaczego? Przecież jesteśmy bliskimi sąsiadami, bliższymi niż Francja.

Zdaje się, że bardzo aktywni w Polsce są Francuzi, firma Unifrance Film. My nie. Dlaczego?

– Świetnie. Słowo się rzekło. Zamieszczamy w naszym piśmie pańskie namiary. Niech się pan nie zdziwi, jeśli Polacy zaczną pana atakować faksami.

Rozmawiał: JAN OLSZEWSKI

Jan Erik Holst
Norsk Filminstitutt
Filmens Hus, Dronningens gate 16
P.O.Box 482 Sentrum, N–0105 Oslo, Norwegia
Telefon 0047 22474572
Fax 0047 22474597

Kiedy na mojej ulicy pojawiły się długie ciężarówki ekipy filmowej blokując jezdnię, zakląłem jak każdy nowojorczyk. Będzie jeszcze trudniej zaparkować auto.

Filozof w karetce

Produkcja próbowała ułagodzić mieszkańców, wywieszając informację, że w filmie gra Nicolas Cage. Co mnie obchodzi Nicolas Cage! Dopiero później dowiedziałem się, że jest to produkcja Martina Scorsese, do scenariusza Paula Schradera. Obaj zrobili razem trzy wybitne filmy: "Taksówkarz", "Wściekły byk" i "Ostatnie kuszenie Chrystusa". A, to co innego. Dla prawdziwych artystów mogę się pomęczyć z parkowaniem auta.

Ekipa nakręciła wnętrza w pobliskim szpitalu, jednak główna część akcji dzieje się w innej części miasta, na zachód od Times Square, która nosi nazwę Kuchnia Piekła. Jeszcze do niedawna była to dzielnica pornografii, prostytucji i handlu narkotykami, jednym słowem "nędzne ulice", jak się nazywał pierwszy, po trosze autobiograficzny, film Scorsese. Po latach reżyser wraca do źródeł młodości, a także swego wielkiego sukcesu, "Taksówkarza". Podobnie jak wówczas, główny bohater jeździ nocą po Nowym Jorku, oglądając miasto z jak najgorszej strony. Tym razem jest kierowcą karetki pogotowia. Stara się jednak nie tyle rozprawić ze złem, jak Travis, co po prostu ratować ludzkie życie i znaleźć sens we własnym.

Podstawą scenariusza jest debiutancka powieść prawdziwego kierowcy karetki pogotowia. Jak napisał o sobie Joe Connelly, na nocnych zmianach *ugniatał klatkę piersiową martwych, obcych ludzi, układając historie z kawałków życia, które zostawili*. Natomiast za dnia chodził na warsztaty pisarskie Uniwersytetu Columbia. Było to jego drugie podejście do studiów. 34-letni dzisiaj syn pielęgniarki i kierowcy autobusu, rzucił pierwsze studia, chociaż miał pełne stypendium i ruszył w świat, specjalizując się – jak powiada – w pijaństwie. Przerzucając kartki "Ostrza brzytwy" S. Maughma powziął zamiar, żeby zostać kierowcą pogotowia. Po powrocie do Nowego Jorku przeszedł kurs i zaczął pracę w tym samym szpitalu, gdzie pracowała jego matka, gdzie rodzice spotkali się po raz pierwszy i gdzie się sam urodził.

Pracował tak dziewięć lat, z czego ostatnie pięć spędził na pisaniu powieści "Bringing Out the Dead". Potem poszło jak w bajce. Wykładowca pisarstwa na Columbii był pod takim wrażeniem swego ucznia, że znalazł mu agenta literackiego. Agent pokazał maszynopis powieści producentowi – znanemu z ambitnego gustu Scottowi Rudinowi. Po lekturze producent natychmiast wykupił u debiutanta opcję na prawa do filmu za 100 tysięcy dolarów z myślą o Scorsese i pokazał maszynopis reżyserowi, choć ten niemal zaczynał już zdjęcia do filmu o Deanie Martinie. Tymczasem wyniknęła zwłoka w produkcji, dzięki czemu Scorsese miał czas. Powieść tak bardzo mu się spodobała, że zadzwonił do swego starego wspólnika Paula Schradera.

W tym momencie łańcuch szczęścia mógł łatwo się przerwać. Scorsese i Schrader ledwo się do siebie odzywali. "Ostatnie kuszenie Chrystusa" przyniosło pecha ich przyjaźni. Pracując razem nad czwartym projektem, nie mogli dojść do porozumienia. Schrader mówi, że im obu tak urosło ego, że nie było dla nich dość miejsca w jednym pokoju. *Zrobiliśmy trzy porządne filmy, niech na tym pozostanie*, powiedział reżyserowi. A tu proszę, nieoczekiwany telefon po dziesięciu latach zaprasza do współpracy. Schrader spuścił z ego trochę powietrza i napisał scenariusz.

Nicolas Cage, którego Scorsese chciał do głównej roli, był akurat wolny. Obok aktora w roli kierowcy Franka, występuje jego żona, Patricia Arquette, jako córka człowieka, któremu Frank próbował uratować życie. 15 września zaczęły się zdjęcia, skończyły zaś przed Bożym Narodzeniem 98. Cały proces zajmie półtora roku, od lutego 1997 roku, kiedy Rudin przeczytał maszynopis i zakupił prawa, do jesieni 1999 roku, kiedy film w reżyserii najpoważniejszego reżysera amerykańskiego i do scenariusza jednego z najlepszych pisarzy Hollywood wejdzie na ekrany.

Takie tempo rzadko się zdarza. Tyle szczęścia raczej nie mają debiutanci. Joe Connelly zapracował na sukces – by tak rzec – własną męką istnienia, którą przelał na karty powieści.

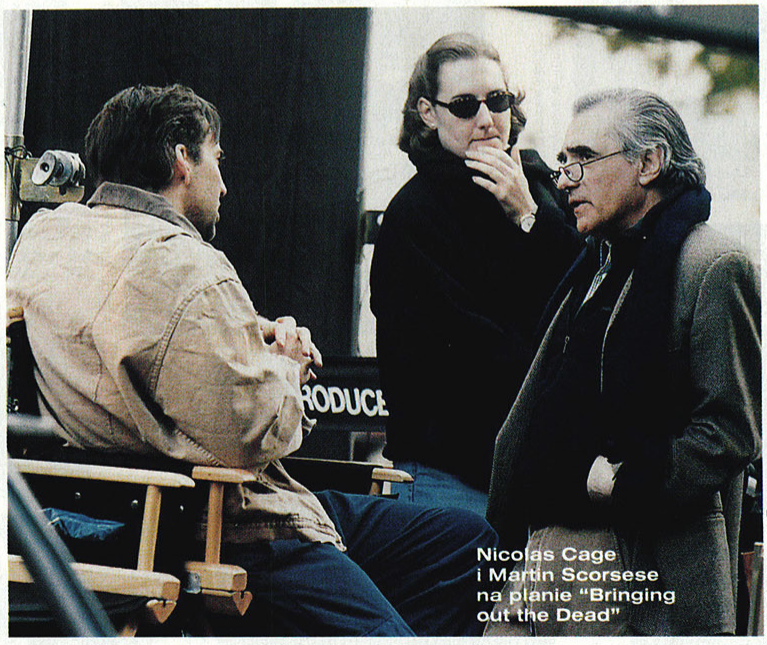

Nicolas Cage i Martin Scorsese na planie "Bringing out the Dead"

Fot. East News Rex

Jak mówi Scorsese: *Ten materiał bardzo mnie poruszył. Zafascynował mnie konflikt uczuciowy Franka i jego poszukiwania. Potrzebuje on trochę sensu w życiu, czegoś w rodzaju zadowolenia. Nie tyle szczęścia, co spokoju.* Powiada, że rozterki Joe Connelly nie są obce ani scenarzyście, ani jemu samemu. *Zawsze stawiam pytania. Ocala się człowieka na jednym rogu ulicy, a na drugim umiera inny. Zmusza to do pytania, ciągłego pytania, czym jest nasze życie, kim jesteśmy i co my tu właściwie robimy. Medycy borykają się z tym w każdej sekundzie dnia.*

A także co lepsi filmowcy, chciałoby się dodać.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

z archiwum F

Zajrzeliśmy do rodzinnych kartotek, pardon, albumów Jurka Kilera, komisarza Ryby oraz Siary i jego małżonki Rysi, by dowiedzieć się, skąd się wzięli. Zdjęcia potwierdziły starą prawdę, że dobry antenat jest lepszy od anteny, nawet satelitarnej...

Jurek Kiler

Zdzisław Maklakiewicz w "Cała naprzód" reż. Stanisław Lenartowicz 1967 r.

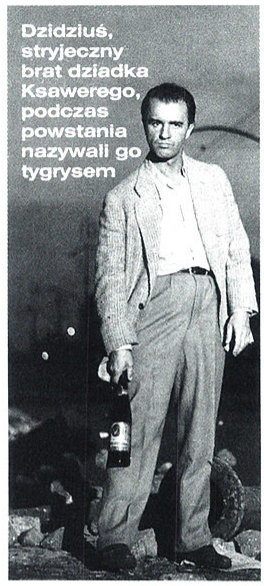

Edward Dziewoński w "Eroice" reż. Andrzej Munk 1958r.

Jan Kobuszewski w "Ostrożnie, Yeti" reż. Andrzej Czekalski 1961r.

Adolf Dymsza w "Irena do domu" reż. Jan Fethke 1955r.

Ryszard Pietruski w "Lekarstwie na miłość" reż. Jan Batory 1966 r.

Bogumił Kobiela i Mariusz Dmochowski w "Zezowatym szczęściu" reż. Andrzej Munk 1960r.

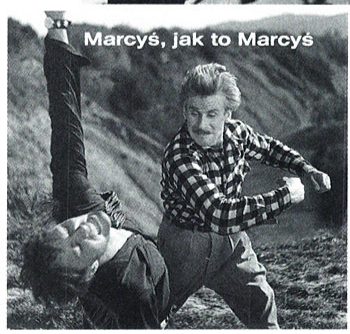

Wiesław Golas i Bogusz Bilewski w "Rancho Texas" reż. Wadim Berestowski 1959 r.

Zbigniew Cybulski i Jarema Stępowski w "Giuseppe w Warszawie" reż. Stanisław Lenartowicz 1964r.

Leon Niemczyk, Kalina Jędrusik i Eugeniusz Szewczyk w "Sygnałach" reż. Jerzy Passendorfer 1959r.

Jacek Fedorowicz i Jan Tomaszewski w "Motodramie" reż. Andrzej Konic 1971 r.

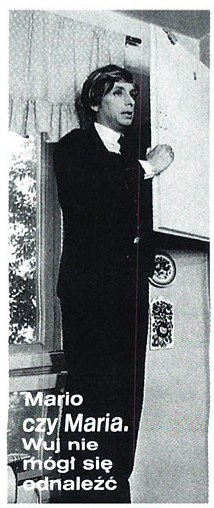

Wojciech Pokora w "Poszukiwany, poszukiwana" reż. Stanisław Bareja 1973 r.

Jan Machulski w "Sublokatorze" reż. Janusz Majewski 1967 r.

Grunt to rodzinka

Komisarz Ryba

Rutynowa kontrola drogowa dokonywana przez dziadka.

Ryszard Pietruski, Mieczysław Pawlikowski i Aleksander Fogiel w "Wyspie złoczyńców" reż. Stanisław Jędryka 1965 r.

Paweł (brat Felka), kuzyn ze strony ojca. Nie udało mu się załatwić przeniesienia do Warszawy

Stanisław Mikulski (z lewej) w "Biczu bożym" reż. Maria Kaniewska 1967 r.

Wśród kolegów szkolnych

"Zbrodniarz i panna" reż. Janusz Nasfeter 1963 r.

Takie były czasy. Jan, brat ojca, douczał się i tropił jednocześnie

Jan Nowak w "Wiosna panie sierżancie" reż Tadeusz Chmielewski 1974 r.

Dorożkarz, taksówkarz, co za różnica. Zawsze zawracali głowę. Tu kuzynowi babci Julii.

Ludwik Benoit i Jan Nowak w "Ostrożnie Yeti" reż. Andrzej Czekalski 1961 r.

Dziadek Mikołaj zawsze sprawdzał, czy więźniowie mają czyste ręce i uszy

Ludwik Benoit i Zygmunt Zintel w "Ewa chce spać" reż. Tadeusz Chmielewski 1958 r.

Stryj Zenon z największymi gwiazdami showbiznesu był za pan brat

ard Filipski i Daniel Olbrychski w "Jowicie" reż. Janusz genstern 1967 r.

Szwagier matki testuje nową pałkę.

Roman Kłosowski w "Szczęściarzu Antonim" reż. Halina Bielińska i Włodzimierz Haupe 1961 r.

Wujek Eustachy śledzi orła cień

"Miasteczko" reż. Julian Dziedzina i Janusz Łęski 1960 r.

Rysia Siarowa

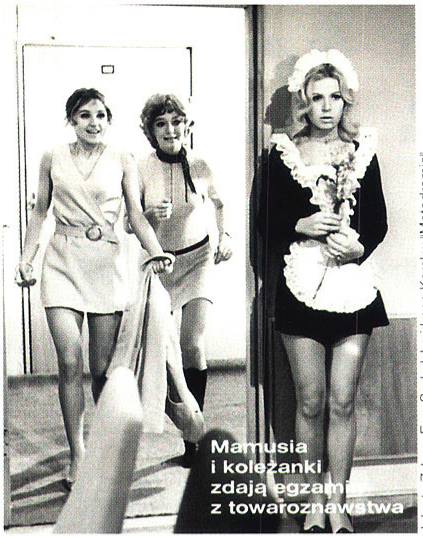

Voletta Villas w "Dzięciole" rez. Jerzy Gruza 1971r.

Jolanta Zykun, Ewa Szykulska i Irena Karel w "Motodramie" rez Andrzej Konic 1971r.

Barbara Rylska w "Ostatnim kursie" rez. Jan Batory 1963r.

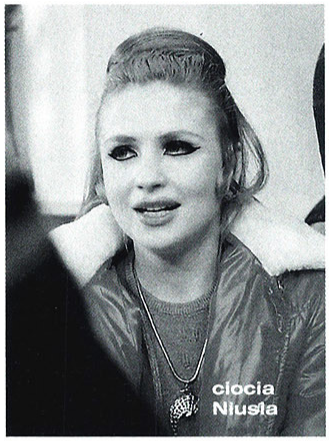

Stanisława Celińska w "Nie ma róży bez ognia" rez. Stanisław Bareja 1974 r.

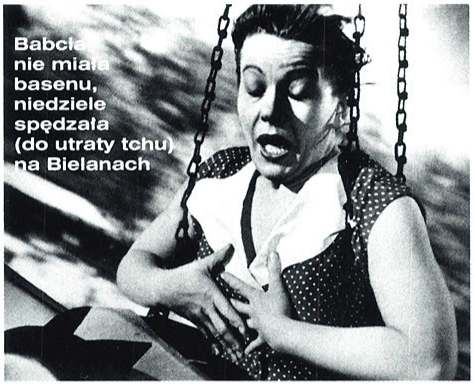

Hanka Bielicka w "Irena do domu" rez. Jan Fethke 1955r.

Eugeniusz Szewczyk w "Pan Anatol szuka miliona" rez. Jan Rybkowski 1959 r.

Pan Siara

Rodzina ze strony matki (ksywy nieznane)

Eugeniusz Szewczyk w "Pan Anatol szuka miliona" rez. Jan Rybkowski 1959 r.

Bogdan Baer w "Milion za Laurę" rez. Hieronim Przybył 1971 r.

Rodzina ze strony ojca (ksywy nieznane)

Henryk Stasiewski w "Lekarstwie na miłość" rez. Jan Batory 1966 r.

Jan Kłosowski w "Ewa chce spać" rez. Tadeusz Chmielewski 1958 r.

Nowy sens nicości

Przy okazji wizyty w Polsce Braci Quay i polskiej premiery ich pierwszego pełnometrażowego i aktorskiego filmu, "Instytutu Benjamenta", nasza widownia mogła zobaczyć zestaw filmów animowanych tych wyjątkowych twórców, a wśród nich "Ulicę Krokodyli", stanowiącą próbę ekranizacji prozy Brunona Schulza.

Skojarzyłem sobie ten mały film z innym, wielkim filmem, z adaptacją Brunona Schulza dokonaną przez Wojciecha Hasa w "Sanatorium pod Klepsydrą". Przypomniałem sobie też, co o "Sanatorium" pisała toruńska teoretyczka filmu Maria Zeic–Piskorska w swojej pracy "Poetyka scenariusza filmowego": *Można w filmie Hasa znaleźć motywy pokrewne zakończeniu "Austerii" /Kawalerowicza/, motywy biorące w nawias historii współczesnej sens świata kreowanego przez Schulza.*

Ta ingerencja współczesnej historii w schulzowskich filmach Hasa powraca i u Braci Quay. To niemal nieuniknione. Świat po doświadczeniach Holocaustu, świat nakarmiony wiedzą o Oświęcimiu i Treblince, o Kołymie i Magadanie jest już inny, artyści dlatego są artystami, że nie tylko wiedzą, również czują. Dlatego odczytanie wielu dzieł wizjonerskich, symbolicznych, katastroficznych powstałych przed II wojną światową dokonuje się prawie zawsze w kontekście Holocaustu, często także w kontekście Gułagu. Okazuje się, że nie można interpretować "Kolonii karnej" i "Procesu" Franza Kafki, nie można tych tekstów przekładać na język ekranu bez odwoływania się na różnych poziomach do wizualnego i filozoficznego dziedzictwa epoki pieców krematoryjnych.

Podobnie jest z "Ulicą Krokodyli" Braci Quay – ten sen wnikający w głębię starych mechanizmów, opowiadający o zrujnowanych wnętrzach, porzuconych przedmiotach, o fakturach zetlałych tapet, łuszczących się lakierów, zmurszałych tynków, zatartych napisów, powraca w sferę doświadczeń tych, co odkrywali miejsca opustoszałe przez wywózki, zbierali ślady po wymordowanych społecznościach. Hasa od Braci Quay dzieli prawie wszystko, ale łączy to, że poprzez swoją interpretację prozy Schulza pomagają trwać pamięci, ostrzegają przed powrotem zła, bronią przed nihilizmem. Piszę to, jakbym był pewien, że wszyscy to dostrzegają. A przecież nie wszyscy.

Bezinteresowne zło ma swoich zwolenników. Są przecież twórcy takich filmów jak "Urodzeni mordercy", "Crash", "Siedem", filmów robiących spektakl z zabijania, zabawę z cierpienia, grę ze zbrodni. Są bardzo liczni widzowie, nawet entuzjaści tych i takich filmów. Co więcej, we współczesnej plastyce, literaturze, filmie powraca wiara w wyzwalające, odmładzające działanie nihilistycznego buntu, powracają próby przedstawiania człowieka i spraw ludzkich w sposób prowokująco ahumanistyczny, redukujący człowieka do ciała, fizjologii.

Nihilizm moderny, nihilizm fin–de–siéclu i nihilizm dwudziestolecia między wojnami można w jakimś sensie uznać za usprawiedliwiony, interesujący nawet. To były artystyczne próby przełamania tabu, poszukiwanie na oślep pewnych granic, poszukiwanie przez konsekwentne, spontaniczne przeczenie. Potem jednak świat zobaczył jak łamie się te granice systemami zorganizowanej masowej zbrodni, chwalonej propagandą, gwarantowanej prawem.

Dzisiaj nihilizm nie jest już ani usprawiedliwiony, ani interesujący. Zbyt banalne i zbyt wielkie okazało się zło, do którego prowadzi. Nihilizm jest kuszący – dla wielu artystów, którzy bardzo chcą na siebie zwrócić uwagę, jest on jakimś środkiem. Dla wielu producentów i reżyserów, którzy bardzo chcą sprzedać swój film, potrzebna jest atmosfera skandalu, powtarzanie w recenzjach przymiotników "odważny", "drastyczny".

Przewód sądowy ujawnił, że zabójcy warszawskiego maturzysty, Tomka Jaworskiego, przed ostateczną egzekucją obejrzeli film na video, chcieli się rozerwać i dodać sobie odwagi. Nie wiem, czy to prawda, że ten film był polskiej produkcji. Jeśli tak, to na twórców, producentów, sponsorów tego filmu spadło ciężkie brzemię. Ten temat już nie mieści się w poetyce felietonu.

PIOTR WOJCIECHOWSKI

"Debiuty polskiego kina"

Wanda Jakubowska wspomina, że nad scenariuszem "Ostatniego etapu" płakał sam Józef Stalin. Krzysztof Zanussi opowiada, jak pojechał ze "Strukturą kryształu" do szkoły oficerów milicji drogowej. Przyszli milicjanci nie kryli swego rozczarowania, nazwali film nudnym, brzydkim i głupim. "Panie, my tu wszyscy ze wsi, my wszyscy się staramy, żeby się dostać do miasta, a pan tu opowiada o jakimś palancie z wielkiego miasta, który ładuje się w najgorszą jakąś dziurę białostocką. Gdzie pan to widział?!" - pytali zdumieni.

"Paradoksalnie nigdy potem nie miałam tyle swobody twórczej, co wtedy" - mówi Agnieszka Holland o latach 70, kiedy powstawał jej pierwszy film, "Aktorzy prowincjonalni", a Witold Leszczyński wspomina awanturę, którą na pamiętnym festiwalu w Cannes w 1968 r. urządził mu Roman Polański: "Inżynierze, jak można robić film cyrklem i linijką!" - krzyczał mistrz po projekcji "Żywota Mateusza"...

Opracowana przez Marka Hendrykowskiego książka "Debiuty polskiego kina" jest zbiorem rozmów z kilkoma pokoleniami reżyserów, którzy opowiadają o swoich pierwszych filmach. Przy okazji wspominają czasy, w których ich debiuty powstawały i ludzi, którzy je współtworzyli, a których już nie ma - w opowieściach powracają nazwiska Hłaski, Cybulskiego, Himilsbacha, Dymnego, Komedy.

Starsi reżyserzy mówią o trudnej walce z cenzurą polityczną, a młodsi o walce o pieniądze na ich filmy. Zaczynali w różnych czasach, różni ich bardzo wiele, ale na pewno jedno łączy - jeśli nawet ich debiuty nie były w pełni udane, to już nigdy potem nie robili filmów tak szczerych i bezinteresownych.

Z niecierpliwością czekam na drugi tom "Debiutów..."

/M.S./

"Debiuty polskiego kina", pod red. Marka Hendrykowskiego, wyd. "Przegląd Koniński", Konin 1998

Rodzin aktorskich portret własny

Najpierw była wystawa fotogramów Krzysztofa Wellmana, której "Film" współpatronował. Teraz jest elegancko wydany album... W nim fotografie, których "scenariusze" wymyślali sami fotografowani, a więc aktorzy, ujęci grupowo, czyli rodzinnie. Kogo tu nie ma? Są panowie Nowiccy, Stuhrowie, Damięccy, Machalicowie, Bajorowie, są państwo Aleksandra Justa i Zbigniew Zamachowski, Ewa Wiśniewska i Krzysztof Kowalewski, Anna Samusionek i Paweł Burczyk, Hanna Śleszyńska i Piotr Gąsowski, Małgorzata Pritulak i Zdzisław Wardejn i wielu innych. A te przedziwne in-

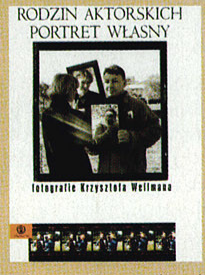

scenizacje, a te komentujące je odręczne podpisy bohaterów... To trzeba zobaczyć, i to nie tylko dla urody zdjęć, ale i by się wreszcie dowiedzieć, kto jest z kim. Ciekawe, że sporo "obiektów" kazało się zdejmować w mniejszym lub większym negliżu. Czyżby to coś miało znaczyć? A może to dowód na to, o czym w słowie wstępnym wspomina Cezary Harasimowicz: *Krzysztof Wellman jest szamanem, który daje ludziom nowe dusze.* lk

Rodzin aktorskich portret własny. Fotografie Krzysztofa Wellmana. Gebethner i Ska. Warszawa 1998.

Złoto dezerterów

Książka "przyfilmowa", towarzysząca wejściu na ekrany "Złota dezerterów" w reżyserii Janusza Majewskiego. Zawiera przysposobiony do czytania scenariusz filmu, interesujące komentarze reżysera związane z realizacją "Złota" oraz świetne zdjęcia Piotra Bujnowicza z filmowego planu. Śmiem twierdzić, że książka jest lepsza od samego filmu, w każdym razie zapowiada więcej, niż możemy zobaczyć w kinie na ekranie. **lk**

Janusz Majewski. Złoto dezerterów. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe. Warszawa 1998.

Przebój za przebojem

Grudzień przyniósł dwa spektakularne sukcesy fonograficzne twórcom filmowym. Zbigniew Preisner otrzymał platynową płytę /ponad dwadzieścia tysięcy sprzedanych płyt i kaset/ za swoje "Requiem", a Michał Lorenc również platynę za "Bandytę". Jeśli dodamy do tego triumfalne tournée po najelegantszych salach koncertowych Polski Tomasza Stańki z filmowym repertuarem Komedowskim, możemy spokojnie powiedzieć, że w mizernym fonograficznie i koncertowo ubiegłym roku muzyka filmowa i jej twórcy trzymają się bardzo mocno.

Również i te ilustracje, które ostatnio pojawiły się na płytach, stanowią ciekawe propozycje. Zaczynam od klasyków. I filmowych, i muzycznych. James Horner i "Maska Zorro". Szkoda, że film przemknął jak meteor przez nasz kraj. Zasługiwał na większe zainteresowanie widzów i kiniarzy. Jest to potężna ilustracja, czasami, aż przykrywająca obraz. Jest tu wszystko – i piękna liryka miłosna, i świetnie brzmiąca gitara klasyczna na tle kwintetu smyczkowego. Są również pełne żaru, w błyskotliwym tempie rozegrane, ostre jak cięcia szpady pochody dźwiękowe. Choć jest to partytura potężna, rozpisana na wielką orkiestrę symfoniczną, z rozbudowanymi partiami solowymi, nie odczuwamy charakterystycznych dla tego typu opracowań, dłużyzn i nijakości. To za sprawą motywów hiszpańskich, z wielką kulturą i wyczuciem wplecionych w muzyczną całość. Jest, a jakże – dziś to jazda obowiązkowa we współczesnym kinie – przebój, piosenka śpiewana przez duet: Tina Arena i Marc Anthony.

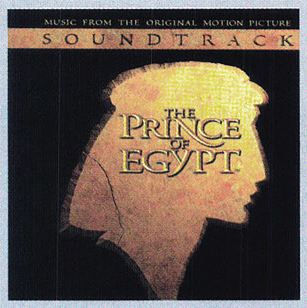

Mimo iż w ubiegłym roku, za sprawą "Titanika", James Horner otrzymał wszystko, co było do wygrania w przemyśle filmowo–muzycznym, to myślę, że i w tym roku właśnie dzięki "Masce Zorro" nie jest bez szans w oskarowej punktacji.

Choć jak zawsze rywalizacja może być wyjątkowo ciekawa. W ostatnim tygodniu ubiegłego roku pojawiła się bowiem zupełnie szczególna ilustracja – muzyka do animowanego "Księcia Egiptu". To tak jakby połączyć całą tradycję Disneyowską z bardzo nowoczesnym, czasem wręcz awangardowym myśleniem muzycznym. Jest tu więc coś z Philipa Glassa i z Igora Strawińskiego. Bez żadnej taryfy ulgowej. Bez słodkich hollywoodzkich melodii, ładnych zgrabnych i powabnych, ale nużących swoim tanim blichtrem, piosenek. Muzyka w "Księciu Egiptu" brzmi dostojnie, potężnie – ma w sobie ogromny ładunek dramatyczny. To świetna ilustracja Hansa Zimmera z cudownym głosem Ofry Hazy, choć dużych nazwisk w oprawie dźwiękowej jest tu o wiele więcej: Boyz II Men, Val Kilmer, Take Six, Be-Be i CeCe Winans, Amy Gran. Jest wreszcie /patrz "Zorro"/ obowiązkowy przebój – tym razem też niebanalny – piosenka śpiewana przez dwie potęgi pop kultury – Mariah Carey i Whitney Houston. To może być muzyczny Oscar.

Kolejny film nagrody tej za muzykę na pewno nie otrzyma, gdyż sięga przede wszystkim po dobrze znane tematy. To najnowszy obraz Petera Weira "Truman Show". Jak zawsze zresztą u Weira jest to świetna kompilacja. Weir, znany z dobrego smaku i dużej kultury muzycznej – wybiera to, co lubi – są więc i polonika.

Jest Chopin, Kilar. Prym wiedzie jednak Philip Glass. Są fragmenty oryginalne, ale i cytaty z "Powaqqatsi", "Anima Mundi", Mishimy. Wiem, jak trudno znaleźć w naszych sklepach płytowych oryginalne ścieżki dźwiękowe z filmów Godfreya Reggio. Peter Weir przygotował nam zatem świetny bryk z filmowej twórczości Glassa w swoim "Truman Show".

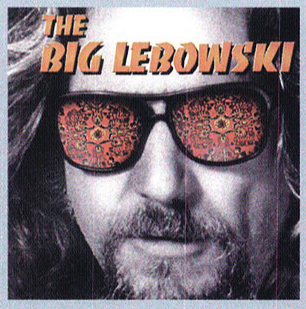

Ciekawe muzycznie rzeczy dzieją się w nowym filmie Neila Jordana "Chłopak rzeźnika". Wszystko w sosie niby–irlandzkim, ale z różnymi dodatkami dalekimi od skojarzeń z kulturą wyspiarską. A to rozstrojona do czerwoności /ucha/ gitara, czy kornetowy temat bliski Felliniemu, melodyjka zagrana pizzicato – jakby z teatru Kantora, kawiarniane śpiewanki z okresu powojennej biedy, przecudnej urody tandetna twórczość orkiestry Eddie Calverta. No i jest prawdziwy przebój, dziwna, prowokująca piosenka Sinead O'Connor – mój ulubiony utwór filmowy ostatnich miesięcy.

Równie śmiesznie i kolorowo jest w ścieżce dźwiękowej filmu braci Coen "Big Lebowski". Wśród wykonawców duże nazwiska, ale repertuar szemrany. W filmie brzmi to zupełnie nieźle. Na płycie prawda wychodzi na jaw. Fałszują generalnie wszyscy – od Boba Dylana, Elvisa Costello, Niny Simon, Gipsy Kings, aż po muzyczny dziwoląg z poprzedniej epoki, Ymę Sumac. Dla koneserów, którzy lubią zbierać dziwne nagrania – wyjątkowa gratka.

Natomiast precyzyjnie, pięknie i... trochę banalnie brzmi płyta towarzysząca filmowi "Ulotne nadzieje". Kilkanaście naprawdę ładnych piosenek – świetny album pod choinkę. Ciepło, przyjemnie, melodyjnie – czasami wzruszająco. Prym wiodą Garth Brooks, Mavericks i specjalista od filmowych wyciskaczy łez Bryan Adams.

Jeśli jesteśmy już przy luksusowych towarach, proponuję płytę sprzed kilku lat, ale właśnie teraz w zimowej aurze brzmi ona naprawdę wspaniale. Pieśni filmowe, i nie tylko śpiewa wielka diva operowa Kiri Te Kanawa. Towarzyszy jej przy fortepianie i pulpicie dyrygenckim – Michel Legrand. Są tu melodie wyjątkowej urody – szczególnie polecam dwie rewelacyjne piosenki z filmu "Sprawa Thomasa Crowna". Muzyczna perfekcja, pięknie podana. Wiem, że wielu melomanów na słowa "śpiewacy operowi w repertuarze popularnym" dostają gęsiej skórki, a jednak w dramatycznym poszukiwaniu nowego "niepoważnego" repertuaru wielcy wokaliści zaglądają czasami na filmowe podwórko. Z reguły bywa ono bezpieczniejsze aniżeli próba zyskania aplauzu i nowej publiczności na rockowym spędzie. Tam rezultaty artystyczne są z reguły wątpliwe. W wypadku filmowych niebezpiecznych związków utrata prestiżu jest o wiele mniejsza. Jeśli natomiast wszystko ubezpiecza dodatkowo Michel Legrand, to może powstać bardzo szlachetna całość. Tak jak w wypadku płyty "Magic".

PAWEŁ SZTOMPKE

alfabet kina

Gatunki filmowe (23)
Komedia romantyczna

Należy do gatunków nowszych. W okresie kina niemego nie było jeszcze takiego pojęcia w ówczesnym repertuarze pojęć gatunkowych. Romantyczna komedia /w terminologii anglosaskiej *romantic comedy*/ pojawiła się później, dopiero w kinie wczesnodźwiękowym. W epoce filmu niemego istniała natomiast jej gatunkowa zapowiedź w postaci tak zwanego romansu /franc. i ang. *romance*/. Filmy tego gatunku, nawiązujące do bardzo popularnej, plebejskiej z ducha, XIX–wiecznej tradycji literackiej i teatralnej, zapoczątkowała w kinematografii francuskiej wytwórnia Pathé /m.in. "Romans miłosny" Luciena Nongueta i Loranta Heilbronna, 1904, oraz "Prawo przebaczenia" w reżyserii André Heuzé, 1906/.

Nieco później na kasowych walorach filmowego romansu poznali się reżyserzy amerykańscy, zmieniając jednak, co ważne, jego aurę emocjonalną z mrocznej na pogodną. Do tego właśnie gatunku należały między innymi spełniające wszelkie warunki komedii romantycznej w dzisiejszym tego terminu rozumieniu: "Romans w Dolinie Szczęścia" /1918/ Davida Warka Griffitha, "Miss Lulu Bett" Williama DeMille'a /1921/, "Siódme niebo" /1927/ Franka Borzage'a, niektóre filmy Bustera Keatona /m.in. "Sportowiec z miłości", 1927, "Marynarz słodkich wód", 1928, "Człowiek, który kręci", 1928 i "Małżeństwo na złość", 1929/, a także "Książę student" /1927/ Ernsta Lubitscha. W kinie amerykańskim lat 30. klasą dla siebie w kategorii komedii romantycznej był niewątpliwie Frank Capra jako autor: "Ich nocy" /1934/, "Pana z milionami" /1936/ i "Cieszmy się życiem" /inny tytuł polski: "Pieniądze to nie wszystko", 1938/. Również w przedwojennym kinie polskim komedia romantyczna była gatunkiem bardzo popularnym /"ABC miłości", 1935, Michała Waszyńskiego, "Manewry miłosne", 1935, Jana Nowiny–Przybylskiego, "Pani minister tańczy", 1937, Juliusza Gardana itp./, czego nie można, niestety, powiedzieć o okresie powojennym.

Komedie romantyczne to opowieści z natury swej liryczne i promienne. Powojenna klasyka tego gatunku obejmuje filmy tak znakomite, jak: "Rzymskie wakacje" /1953/ Williama Wylera, "Love Is a Many Splendored Thing" /1935/ Henry'ego Kinga, "Niezapomniany romans" /1957/ Leo McCareya, "Sabrina" /1954/, "Miłość po południu" /1957/ i "Garsoniera" /1960/ Billy'ego Wildera, "Motyle są wolne" /1927/ Miltona Katselasa, "Idealna para" /1979/ Roberta Altmana. Ale prawdziwym fenomenem w skali światowej jest obecny renesans tego gatunku, przypadający na lata 80. i 90. W okresie tym komedia romantyczna odrodziła się i zyskała ogromną popularność, stanowiąc obecnie jeden z najjaśniejszych punktów współczesnej konstelacji kina gatunków.

"Rzymskie wakacje": Audrey Hepburn i Gregory Peck

W komedii romantycznej "miłość możliwa" przeciwstawia się melodramatycznej "miłości niemożliwej"

O bujnym rozkwicie tego gatunku w ostatnich dwu dekadach świadczą między innymi: "Zakochać się" /1984/ Ulu Grosbarda, "Roxanne" /1987/ Freda Schepisiego, "Pracująca dziewczyna" /1988/ Mike'a Nicholsa, "Kiedy Harry spotkał Sally" /1989/ Boba Reinera, "Pretty Woman" /1990/ Garry'ego Marshalla, "Zielona karta" /1991/ Petera Weira, "Papierowe małżeństwo" /1991/ Krzysztofa Langa, "Bezsenność w Seattle" /1993/ Nory Ephron, "Dziewięć miesięcy" /1995/ Chrisa Columbusa, "Girl Guide" /1995/ Juliusza Machulskiego, "Ja cię kocham, a ty śpisz" /1995/ Johna Turteltauba, "Zapomnij o Paryżu" /1995/ Billy'ego Crystala, "Jak pies z kotem" /1996/ Michaela Lehmanna i inne. Wyliczenie powyższe dalekie jest zresztą od kompletności.

Kod genetyczny komedii romantycznej ma charakter na pierwszy rzut oka czytelny i całkiem nieskomplikowany. Aby lepiej zdać sobie sprawę z właściwości tego gatunku, warto porównać jego cechy z innym, z którym wiele go łączy, ale też sporo dzieli, mianowicie – z melodramatem. Tu i tam w centrum filmowej opowieści znajduje się historia związku uczuciowego łączącego dwoje ludzi. W przeciwieństwie jednak do naznaczonego stygmatem klęski melodramatu, obraz miłości w komedii romantycznej jest zawsze i bezwyjątkowo obrazem pozytywnym.

Inna jest również w obu przypadkach ekranowa rzeczywistość. Komedia romantyczna dzieje się w świecie, w którym miłość jest rzeczą naturalną. W melodramacie miłość jest uczuciem "nie z tej ziemi", zjawiskiem baśniowym. Pojawia się zawsze w cudownych sceneriach i niezwykłych okolicznościach. W komedii romantycznej – całkiem przeciwnie: jest ona osiągalna i możliwa w zwykłym, codziennym życiu. To ważny element gatunkowej konwencji. Nie pisana umowa między autorem a widzem obejmuje tu wiarę w istnienie miłości w otaczającym nas świecie. Ma to być normalna miłość w normalnym świecie. Tęsknota za nią, marzenie o niej przybiera w filmach tego gatunku bliski potocznemu doświadczeniu, skończenie realny kształt. Dlatego też akcja komedii romantycznych koniecznie dziać się musi i dzieje w realistycznie potraktowanym tu i teraz. To w naszym życiu ma się ona wydarzyć i – choć bywa ono prozaiczne – okazuje się jednak w sam raz, abyśmy niczym w komedii romantycznej mogli w nim pewnego dnia spotkać nasze przeznaczenie, a dzięki niemu odkryć i przeżyć własną i jedyną wielką miłość.

Finał filmu oznacza tu nie kres wielkiego uczucia, lecz jego bezterminową prolongatę w stylu "a potem żyli długo i szczęśliwie". W komedii romantycznej "miłość możliwa" przeciwstawia się melodramatycznej "miłości niemożliwej". To miłość pełna wiary, miłość, która ocala, miłość z happy endem, miłość jako wartość ponad wszystko inne. Nie znaczy to, że w stu procentach sielankowa i bezproblemowa. Zakochanym zdarzają się częste nieporozumienia, a nawet rozstania. Chwilowe jednak i zawsze służące ponownemu odnalezieniu. Stanowią one rodzaj testu uczuciowego, próby miłości, w której rozłąka i towarzysząca jej nieprzezwyciężona tęsknota za przysłowiową "drugą połową" służyć ma wypróbowaniu siły wzajemnego przyciągania.

Perypetie uczuciowe, z jakimi mamy do czynienia w każdej bez wyjątku komedii romantycznej, stanowią jej nieodłączny element i stały fragment gry. Gmatwają jednak całą historię tylko o tyle, o ile wymagają tego reguły filmowej dramaturgii. Służą też nie psychologicznej komplikacji i ukazującej otchłań ludzkiego cierpienia wiwisekcji uczuć, lecz wydobyciu, podkreśleniu i zwielokrotnieniu potęgi miłości łączącej bohaterów. W komedii romantycznej miłość zawsze zwycięża wszelkie przeszkody, nawet śmierć, i nie zna żadnych przeszkód na drodze do szczęścia dwojga ludzi, co czyni ją tak bardzo atrakcyjną dla – spragnionej wiary w owo osiągalne, istniejące tuż obok, ludzkie szczęście – publiczności w kinach na całym świecie.

MAREK HENDRYKOWSKI

filmy w tv

Niesportowe życie

Harris /ur. 1930, Limerick, Irlandia/ uchodził za aktora przecenianego. Niektórzy widzieli w nim raczej barwną osobowość niż prawdziwego artystę sceny i kina.

Te opinie jednak były bardzo krzywdzące. To prawda – Harris wystąpił w rekordowej liczbie kuriozalnych filmów, także takich, które nie mogły znaleźć drogi na ekrany. Prawdą też jest, że były okresy, kiedy prasa pisała głównie o jego bójkach w nocnych lokalach i starciach z kolegami, o których talent i charyzmę był po prostu zazdrosny /np. Brando, Heston/. A także o jego alkoholowo–kokainowej "diecie", którą konsekwentnie stosował przez wiele lat. Harris jest zresztą samokrytyczny: *Zgadzam się z tym, że połowa filmów w mojej karierze to zupełna pomyłka. Grałem w nich dla pieniędzy i po prostu dla ubawu.*

Kilka występów Harrisa pozostanie jednak w historii kina. Na ekranie pojawił się w 1958 roku, w pięć lat później zdobył nagrodę aktorską w Cannes i nominację do Oscara za występ w "Sportowym życiu" Lindsaya Andersona. Stworzył rolę robotnika, a zarazem gracza w rugby – ambitnego i brutalnego, stale walczącego ze swą nieposkromioną agresją wobec tych, którzy zajmują "miejsca na górze", ale też i wobec najbliższych. Skłonność do podszytego wściekłością buntu, który prowadzi w końcu do samotności i autodestrukcji, to motyw przewijający się bardzo często w jego późniejszych rolach.

W roku 1964 wystąpił u Michelangelo Antonioniego w "Czerwonej pustyni", i choć odmówił udziału w dokrętkach i deklarował publicznie, *że w ogóle nie wie, o co w tym filmie do cholery chodzi*, jego rola człowieka pozornie tylko silnego, a doświadczającego dotkliwie "miałkości uczuć", broni się do dziś.

Swoją wszechstronność i wielki talent Harris potwierdził w "Majorze Dundee" /1965/ Sama Peckinpaha, gdzie grał skomplikowaną postać kapitana Tyreena, czyhającego na każdy błąd dawnego przyjaciela – Dundee /Heston/. Harris wykreował osobowość psychologicznie złożoną i pełną paradoksów. Jest to znowu człowiek, który marzy o społecznym awansie i, jak mówił Dundee, "o domku z kolumienkami", ktoś, kto służy sprawie honoru i wartościom, w które sam wątpi.

W połowie lat 60. Harris stał się gwiazdą hollywoodzkich wielkich widowisk – lepszych /"Bohaterowie Telemarku" Anthony Manna, 1965/ i tych bardzo wątpliwej jakości /np. "Biblia" Johna Hustona i "Hawaje" George Roy'a Hilla, oba 1966/. Pieniądze i wielką popularność zdobył dzięki udziałowi w teatralnej inscenizacji musicalu "Camelot", gdzie zagrał króla Artura. Rolę tę powtórzył w niezbyt udanym filmie Joshuy Logana z 1967 roku. W późniejszych latach aktor wielokrotnie brał udział w przedstawieniach objazdowych tego spektaklu.

Pracując nad "Camelotem" Harris ze zdziwieniem odkrył, że potrafi nieźle śpiewać. Z czasem zaczął więc pisać i nagrywać całkiem udane piosenki. Ma także zresztą na koncie utwory poetyckie, a nawet powieść sensacyjną "Honour Bound" wydaną w 1982 roku.

Lata 60. zamknął Harris doskonałym studium zdrady w roli agenta Pinkertona, infiltrującego terrorystyczną organizację irlandzkich górników /"Molly Maguires", 1969, reżyseria Martin Ritt/ oraz niespodziewanym sukcesem kasowym w raczej pretensjonalnym westernie etnograficzno–naturalistycznym – "Człowiek zwany koniem" /1970/ Eliota Silversteina. Do roli angielskiego arystokraty, żyjącego wśród Siuksów, powracał jeszcze dwukrotnie. Dwie następne dekady były właściwie stracone. Jedynie w zręcznym thrillerze "Britannic w niebezpieczeństwie" /1974/ Richarda Lestera Harris stworzył pełną niespodziewanej lekkości i humoru postać sapera–perfekcjonisty, Fallona.

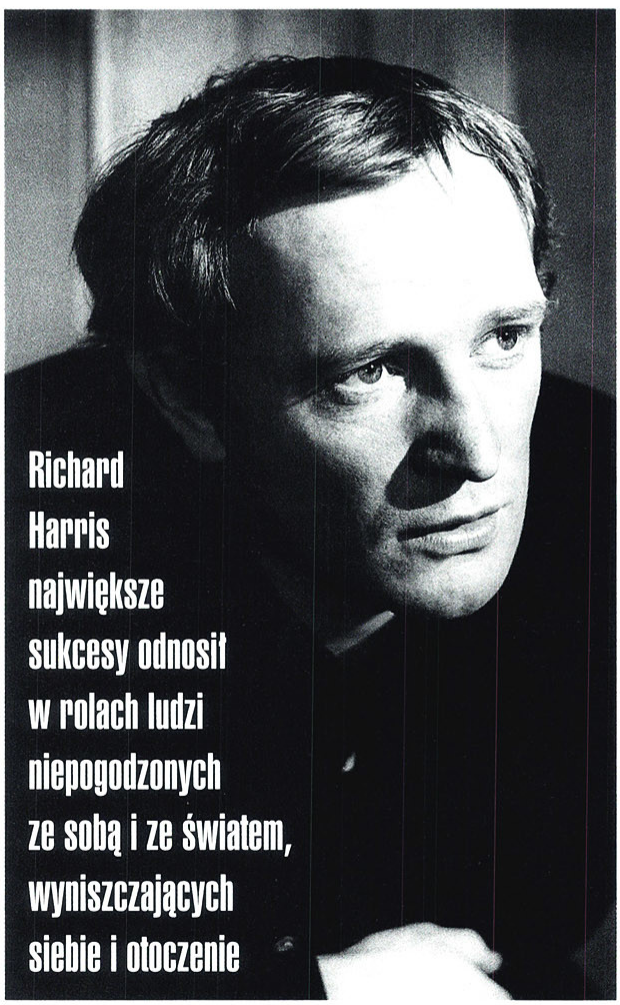

Richard Harris największe sukcesy odnosił w rolach ludzi niepogodzonych ze sobą i ze światem, wyniszczających siebie i otoczenie

Na początku lat 80. przyszło opamiętanie. Aktor zaszył się na Bahamach, przeszedł radykalną kurację odwykową, odkrył na nowo religię. Na sukcesy artystyczne trzeba było jednak jeszcze poczekać. Przełom nastąpił w 1990 roku, gdy występ Harrisa w roli pełnego uporu irlandzkiego patriarchy /znowu nominacja do Oscara/ był niewątpliwie najjaśniejszym punktem "Pola" Jima Sheridana. Od tamtego czasu Harris nie obniża poziomu swych występów. Żałośnie tchórzliwy i brutalny rewolwerowiec, przechwalający się swą angielską kulturową wyższością, English Bob, w słynnym westernie "Bez przebaczenia" /1993/ Clinta Eastwooda, to rola zasługująca na szczególną uwagę. Harris stworzył postać antypatyczną i groteskową zarazem, ale i na swój sposób tragiczną.

John Power z filmu "Trojan Eddie" /1996/ Gilliesa MacKinnona to kolejny dowód siły i precyzji aktorstwa Harrisa. Portret tego brutalnego mężczyzny, który na naszych oczach staje się starcem, wywołuje w widzu poruszenie. Harris nie usiłuje wybielać postaci Powera, dodaje jej jednak autentyzmu, czerpiąc zapewne ze swych burzliwych życiowych doświadczeń.

TOMASZ JOPKIEWICZ

***Richarda Harrisa* można będzie zobaczyć w filmach: "Powrót Robin Hooda" /"Robin and Marian", 1976/ Richarda Lestera – pokaz TVP, niedziela, 10 I, 23.00 oraz "Trojan Eddie" – pokaz: TVP 1, czwartek, 21 I, 23.50.**

KSIĄŻĘ I ŻEBRAK
POLSAT
PIĄTEK, 1 I, 12.00

Dla części dojrzałych widzów film ten będzie sentymentalną podróżą w przeszłość, do niezapomnianych przeżyć związanych z lekturą "Księcia i żebraka" Marka Twaina. A małolatów może przekonać, że dawno temu, przed sześćdziesięcioma laty, powstawały filmy efektowne, pełne rozmachu, działające na emocje i wyobraźnię także dziś. Mimo uproszczeń i zmian dokonanych w adaptacji, film Williama Keighleya zachował klimat oryginału, a bogactwo inscenizacji i talent narracyjny reżysera nadały mu prawie epicki styl. Kostiumy, dekoracje, wnętrza – choć jest to baśniowa, a nie ściśle historyczna wizja – tworzą obraz malowniczego, odległego w czasie świata szesnastowiecznej Anglii. W przeciwieństwie do wielu filmów z lat 30. ten nie jest prezentowany w wersji komputerowo pokolorowanej, co z jednej strony pozwala docenić szlachetność czarno-białych zdjęć Sola Polito, jego umiejętność operowania światłocieniem, a z drugiej – uruchamia wyobraźnię widzów.

W wielu adaptacjach młodzieżowej literatury próbowało się i nadal próbuje uwodzić młodą publiczność aktorskimi pseudopopisami, przesadną ekspresją w portretowaniu postaci, w przekonaniu, że tworzy to baśniowy urok opowieści. W filmie Keighleya jest inaczej. Sensacyjna i dowcipna intryga z zamianą ról między następcą tronu, synem Henryka VIII, a żebrakiem z dzielnicy nędzarzy nie kłóci się z prawdziwie dramatycznym wyrazem niektórych scen, ukazujących brutalny świat pełen zła i niesprawiedliwości i bezwzględnej walki o władzę.

Z Bobbym Mauchem grającym księcia Edwarda łatwo nawiązał kontakt Errol Flynn /jako wybawiciel następcy tronu Miles Hendon/, nie nadużywający tym razem gwiazdorskiego wdzięku. Najlepszy wśród dobrych aktorów jest Montagu Love w świetnej roli Henryka VIII zagranej na miarę szekspirowskiego spektaklu. **/kd/**

***The Prince and the Pauper*. USA, 1937, 120'. R: William Keighley. W: Bobby i Billy Mauch, Montagu Love, Claude Rains, Henry Stephenson i Errol Flynn.**

Bobby Mauch i Errol Flynn

Fot. Polsat

AL CAPONE
POLSAT
PIĄTEK, 1 I, 22.00

Po premierze filmu dobre recenzje zbierał głównie – za rolę tytułową - Rod Steiger. Dziś jego agresywny, pełen manieryzmów sposób gry robi słabsze wrażenie, bo odstaje od chłodno sprawozdawczego stylu filmu. Aktor dobrze oddaje pychę i wieczny głód sukcesu bezwzględnego "człowieka z blizną", ale nadużywa technicznych sztuczek. Z dzisiejszej perspektywy ciekawszy jest sposób pracy zapomnianego reżysera, Richarda Wilsona.

Był on wieloletnim współpracownikiem Orsona Wellesa. Występował z nim jako aktor w radiu, zagrał w "Obywatelu Kane" i "Damie z Szanghaju". Co wyróżnia jego film spośród masy innych gangsterskich biografii, to oryginalny styl opowiadania. Wilson nawiązuje do klasycznych wzorców z lat 30., przełamuje jednak skutecznie teatralną z ducha statyczność tamtych filmów, unika także wymuszonego moralizowania. Główną ambicją reżysera było pełne chłodnego dystansu spojrzenie na mechanizmy rozgrywek o dominację i władzę. Wilson konsekwentnie unika zarówno sentymentalizmu, jak i ostentacyjnych dydaktycznych tonów. Nie napawa się także scenami morderstw, których w filmie nie brakuje. Na ekranie w ogóle nie widać krwi, a sceny przemocy są pełne pragmatycznej precyzji.

Wilson niepostrzeżenie odbiera filmowi reportażowy charakter i zmienia go w pesymistyczną przypowiastkę o potężnej sile egoizmu i związanej z nim moralnej atrofii.

W okresie rozkwitu kina gangsterskiego przyczyną upadku bohaterów była zwykle ich fascynująca swą monstrualnością ambicja. W przypadku filmu Wilsona upadek Capone'a ukazany jest jako rezultat stopniowego zanikania jakichkolwiek ograniczeń moralnych i uczuciowych impulsów.

/tj/

***Al Capone*. USA, 1959, 103'. R: Richard Wilson. W: Rod Steiger, Fay Spain, Murvyn Vye, Nehemiah Persoff, Martin Balsam.**

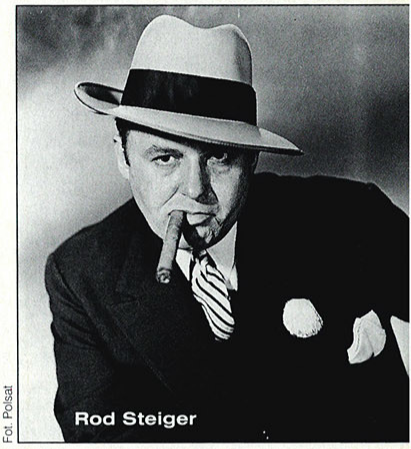
Rod Steiger

Fot. Polsat

WITAJCIE W CIĘŻKICH CZASACH
WIZJA TV – TCM
PIĄTEK, 1 I, 0.15
i PONIEDZIAŁEK, 11 I, 20.00

Radykalnie przemontowany przez producentów najambitniejszy film Burta Kennedy'ego, znanego jako scenarzysta filmów Budda Boettichera oraz reżyser pełnych inwencji westernowych komedii /"Popierajcie swojego szeryfa"/, jest adaptacją powieści E.L. Doctorowa, radykalnie podważającej westernowe konwencje. Kennedy sam napisał scenariusz, a w swym filmie usiłował pogodzić elementy niemożliwe do pogodzenia. Biblijną stylizację z rodzajowością, mroczną wizję nieuchronnego skażenia złem z tradycyjnym motywem walki bohatera z własną słabością.

Mocne wrażenie robi zwłaszcza prolog, w którym diaboliczny "człowiek z Bodie" /Aldo Ray/ sieje w miasteczku Ciężkie Czasy przerażenie i śmierć. W końcu pozostawia osadę w płomieniach i zapowiada swój powrót. Kennedy potrafił dobrze wygrać nastrój przerażenia za pomocą dramatycznego zderzenia ciszy i krzyku oraz rytmicznego montażu.

Natomiast środkowa część filmu rozbija nieco spójność opowieści. Sceny z życia odradzającego się powoli miasta sposobem inscenizacji i gry sprawdzonych aktorów-weteranów gatunku mogą drażnić jako niezamierzenie staroświeckie. W tej sytuacji istotny wprowadzający podskórne napięcie wątek Willa Blue /Henry Fonda/ może się wydawać nieuzasadnionym dysonansem. A jednak dzięki pełnemu skupienia występowi Fondy film bardzo zyskuje na spójności i sile wyrazu. Fonda nakreślił psychologicznie wiarygodny portret człowieka, który bardzo pragnie zapomnieć o swoim tchórzostwie i poczuciu winy.

Kennedy dając konwencjonalne zakończenie złagodził pesymistyczną wizję Doctorowa. Mimo to jednak "Witajcie w Ciężkich Czasach" nadal pozostaje jednym z bardziej oryginalnych westernów lat 60. **/tj/**

***Welcome to Hard Times /Killer on the Horse*. USA, 1966, 105'. R: Burt Kennedy. W: Henry Fonda, Janice Rule, Keenan Wynn, Michael Shea, Warren Oates.**

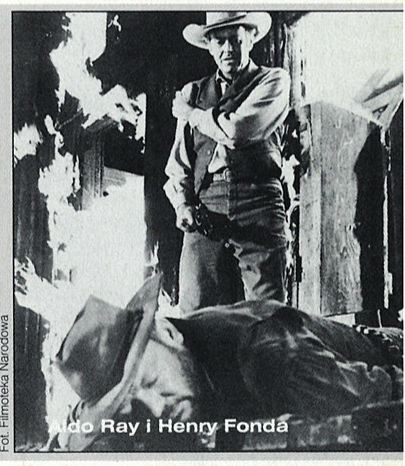
Aldo Ray i Henry Fonda

Fot. Filmoteka Narodowa

RANCHO DELUXE
TVP 2
SOBOTA, 9 I, 22.40

Thomas McGuane, pisarz i scenarzysta z Montany miał w Stanach zagorzałą grupę wielbicieli. Jak rzadko kto potrafił opisywać ludzkie typy, obyczaje i krajobrazy, które dokładnie poznał. A jednocześnie ukazywał – bez patosu – destrukcję amerykańskich mitów. W "92 stopniach w cieniu" powieści sfilmowanej przez samego pisarza w 1975 roku McGuane podważał Hemingwayowski kodeks moralny. Natomiast "Rancho Deluxe" należy do grupy demitologizujących "współczesnych westernów", których sporo pojawiło się w latach 70.

Pozornie jest to zabawna opowiastka łotrzykowska o ostatnich ludziach "otwartych przestrzeni", jak o sobie mówią młodzi złodzieje bydła – Jack McKee /Jeff Bridges/ i pół-Indianin Cecil Colson /Sam Waterston/. Obaj są /zwłaszcza pochodzący z majętnej rodziny McKee/ "buntownikami z wyboru", usiłującymi kontynuować dawne tradycje. Niewiele mają jednak wspólnego z bohaterami w stylu Butcha Cassidy'ego i Sundance'a Kida. Wiodą żywot monotonnie próżniaczy, a ich "akcje" przeciw wielkiemu hodowcy bydła Brownowi /Clifton James/ są zupełnie pozbawione polotu, często po prostu bezmyślnie brutalne i z całą pewnością nieheroiczne. W filmie McGuane Zachód /czyli w tym przypadku Montana/ przypomina skomercjalizowany i źle funkcjonujący sklep z pamiątkami dawnej świetności, zapełniony ludźmi, będącymi parodią dawnych pionierskich wzorów.

A może Zachód zawsze był takim pozbawionym magii miejscem? Pisząc w trzy lata później scenariusz "Przełomów Missouri", McGuane wydawał się przychylać do takiego poglądu.

W "Ranchu Deluxe" nie jest to jeszcze takie oczywiste – bohaterowie po prostu nie dorastają do mitu. Są jednak w filmie wzruszające momenty, gdy wtopieni w sugestywny pejzaż – sfotografowany z miłością przez Williama A. Frakera – bohaterowie czują się z nim złączeni i przynajmniej przez chwilę szczęśliwi i wolni.

/tj/

***Rancho Deluxe*. USA, 1974, 90'. R: Frank Perry. W: Jeff Bridges, Sam Waterston, Clifton James, Slim Pickens, Harry Dean Stanton, Elizabeth Ashley.**

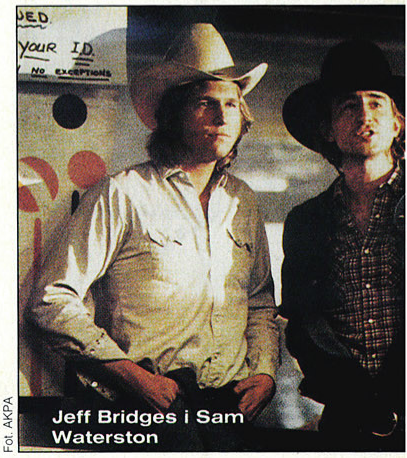

Jeff Bridges i Sam Waterston

Fot. AKPA

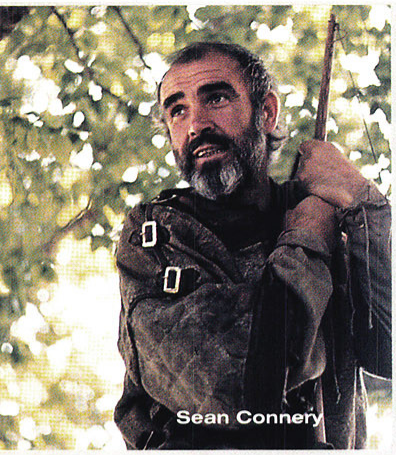
Sean Connery

POWRÓT ROBIN HOODA

TVP 1
NIEDZIELA, 10 I, 23.00

Robin Hood /Sean Connery/ jest w tym filmie człowiekiem ciągle odważnym, choć już starym i znużonym. Pełnym niesmaku wobec brutalnych reguł rządzących światem, w którym przyszło mu żyć i walczyć, wobec okrucieństw, które widział podczas wypraw krzyżowych. Najlepszy być może, choć po premierze niedoceniony film Richarda Lestera, podważając zuchowaty wigor i całkowicie umowny charakter większości wcześniejszych opowieści o Robinie, nie popada szczęśliwie także w drugą niebezpieczną skrajność – infantylną mitologizację. Przeciwnie, jest to gorzka i jak słusznie zauważono – Fordowska z ducha opowieść o potrzebie mitu. Lecz także o cenie, jaką muszą zapłacić ci, których mit przerósł jeszcze za życia. Tę cenę musi płacić Robin Hood i – chociaż wcale nie ma na to ochoty – w końcu poddaje się wyrokowi. Podobnie jak i jego przeciwnik, szeryf Nottingham /Robert Shaw/, który rozumie doskonale, że sam musi wziąć udział w walce, by mit się dopełnił.

Scenariusz "Powrotu..." pióra Jamesa Goldmana jest nakreślony wyraziście i subtelnie. Lester natomiast nadał filmowi zadziwiającą konsekwencję stylu. Nie rezygnując z charakterystycznych dla siebie wtrętów komediowych, zadziwił jednak czystością tonu i surową prostotą inscenizacji. Sceny walk – zwłaszcza pojedynek Robina i szeryfa – pełne są udręki fizycznego wysiłku. Zaś wątek miłosny przenika łagodna melancholia. Audrey Hepburn w roli ukochanej Robina – Marian – i Connery osiągnęli rzadko spotykane emocjonalne współbrzmienie.

Legenda jest zawsze piękniejsza od rzeczywistości i w końcu nie musi być kłamstwem – Robin Hood taki, jakiego pokazał nam Lester, w całej swej ludzkiej słabości i zmęczeniu, ciągle pozostaje wierny sobie. Zasługuje więc na legendę.

/tj/

***Robin and Marian*. USA, 1976, 102'. R: Richard Lester. W: Sean Connery, Audrey Hepburn, Robert Shaw, Richard Harris, Nicol Williamson.**

Lejla Alibegaszwili

Fot. Filmoteka Narodowa

LEGENDA O TWIERDZY SURAMSKIEJ

TVP 1
PONIEDZIAŁEK, 11 I, 23.15

Film podpisany dwoma nazwiskami – Dodo Abaszydze i Siergiej Paradżanow – jest w istocie dziełem prześladowanego ze względów politycznych, niepokornego artysty, jakim do końca pozostał Paradżanow. Abaszydze, wybitny aktor gruziński zagwarantował możliwość realizacji filmu własnym autorytetem. Gra zresztą w tym filmie podwójną rolę – kobziarza Simona, który jest symboliczną postacią artysty w służbie ludu oraz jego przeciwieństwo, zdrajcę ojczyzny i wiary Osmanagę.

"Legenda o twierdzy Suramskiej" to rodzaj moralitetu, którego treścią jest opowieść o ofierze z życia jednostki koniecznej dla podtrzymania woli oporu i zachowania narodowej tożsamości. Suramska forteca rozpada się w gruzy, dopóki w jej kamiennej ścianie nie zamuruje się dobrowolnie młodzieniec. Jest to wątek powtarzający się w literaturze gruzińskiej, wykorzystany już także przez kino nieme. Paradżanow ukazuje jednak tę narodową legendę w charakterystycznej dla siebie, wyrafinowanej formie artystycznej. Film dzieli się na "rozdziały" z których wyłania się historia wojen i konfliktów religijnych między islamem i chrześcijaństwem na ziemiach Gruzji, a także historia Zuraba, syna Durmischana, wychowywanego przez kobziarza Simona. To kobziarz opowiada chłopcu legendę o Amiranie–Prometeuszu wykradającym ogień dla ludzi i o świętej Nino. To właśnie Zurab, już dorosły, uczyni ze swego życia ofiarę i uratuje fortecę Surami, sprawi też, że zakwitną winnice, symbol wolności. Wszystkie te obrazy zastygają na ekranie niczym figury z ikon. Kino to malarstwo wymagające kontemplacji, seans filmowy to rodzaj misterium. Zasada estetyczna Paradżanowa została w tym filmie zrealizowana z pełną konsekwencją.

/ak/

***Legienda o Suramskoj Krieposti*, ZSRR, 1985. R: Dodo Abaszydze, Siergiej Paradżanow. W: Weriko Andżaparidze, Lewan Uczanejszwili, Dodo Abaszydze, Sofiko Cziaureli, Lejla Alibegaszwili.**

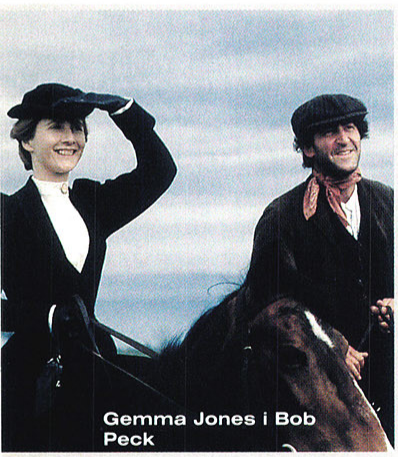
Gemma Jones i Bob Peck

CZARNE WZGÓRZE

TVP 1
CZWARTEK, 14 I, 23.45

Brytyjska krytyka w latach 80. interpretowała ten film jako sprzeciw wobec thatcheryzmu, lecz dziś ten kontekst wydaje się naprawdę mało ważny. Zdecydowanie był też chyba nieistotny dla scenarzysty i reżysera filmu Andrew Grieve'a, który ekranizując powieść Bruce'a Chatwina, chciał stworzyć sagę o surowym życiu walijskich farmerów, zgodnym z rytmem natury, czasem okrutnym. Fragmentaryczność kompozycji, z której czyniono zarzut, wydaje się przecież przemyślana. Grieve pokazał najważniejsze momenty z ponad 80 lat /ok. 1895–1980/ zmagań rodziny Jonesów z twardą przyrodą, własnymi słabościami i licznymi zewnętrznymi przeciwnościami. Dzięki konsekwentnej pracy operatora Thaddeusa O'Sullivana, który stworzył wyraziste kontrastowe obrazy, niemal fizycznie czuje się zmiany nieprzyjaznego klimatu i fakturę przedmiotów. W tym surowym świecie żyją surowi ludzie.

Taki jest senior rodu, uparty wieśniak Amos Jones /Bob Peck/, niemal fanatycznie purytański, bezwzględny wobec rodziny i niechętnie wykazujący jakąkolwiek skruchę. Postać w dużym stopniu antypatyczna, a jednak pełna swoistej wielkości w swej konsekwentnej walce o ziemię. Jego synowie ulepieni są już z nieco innej gliny. Lecz przecież ci bracia–bliźniacy: Benjamin i Lewis /Mike i Robert Gwilym/ pomimo wielu pokus i kobiety, która stanie między nimi, kontynuują dzieło ojca. W imię, wydawałoby się, irracjonalnego związku z ziemią gotowi są poświęcić własne aspiracje i namiętności. I w ten sposób, nawet tego nie zauważając, uzyskują życiową harmonię, prawda, że czasem zaprawioną goryczą.

Ten pozbawiony czułostkowości film, chociaż nie dorównuje podobnym najlepszym skandynawskim utworom, nie ma w sobie ideologicznej kalkulacji, fałszu czy zakłamanej nostalgii. Jego siła i prostota to siła i prostota ekranowej prawdy.

/rw/

***On the Black Hill*. Wielka Brytania, 1987, 111'. R: Andrew Grieve. W: Mike Gwilym, Robert Gwilym, Bob Peck, Gemma Jones, Jack Walters.**

Paul Newman

Fot. Canal +

KWINTET

CANAL+
SOBOTA, 16 I, 01.40

Tę futurystyczną opowieść należałoby zaliczyć do tej grupy utworów Altmana, które w różnoraki sposób obnażały umowność "kina gatunków" i hollywoodzkich konwencji w ogóle. Taka krytyka powiodła się dobrze w przypadku "Długiego pożegnania", "Złodziei jak my", słabo – w przypadku "Buffalo Billa i Indian". Natomiast "Kwintetowi" nie sposób odmówić konsekwencji. Ironia ukryta jest tu głęboko pod maską śmiertelnej powagi z jaką Altman opowiada o świecie przyszłości po nieokreślonej /chyba ekologicznej lub atomowej/ katastrofie. Ten świat pokrywa się na powrót wieczną zmarzliną. Altman świadomie nie ujawnia większości istotnych dla zrozumienia opisanej tu sytuacji i rozwoju akcji informacji.

To właśnie mogło zirytować wielu krytyków i widzów po premierze filmu. Tytułowa gra zwana "kwintetem" jest częstą w opowieściach sf "zabawą w śmierć". Nigdy jednak nie poznamy jej reguł, nasłuchamy się za to mętnej retoryki i pseudofilozoficznych wywodów jej uczestników. Wygląda to na działanie z premedytacją – Altman ośmiesza – jego zdaniem – tandetne intelektualne zaplecze gatunku. Także konstrukcja bohatera, tajemniczego "ostatniego sprawiedliwego", mściciela przyjmującego reguły dziwacznej rozgrywki potraktowana jest z dystansem. Paul Newman gra enigmatycznego herosa z powściągliwością, która chyba kryje rozbawienie.

Co jednak, kompromitując założenia gatunku, daje Altman w zamian? Otóż nie tak mało. Proponuje chwilami wręcz hipnotycznie intensywną wizję świata pogrążonego w zimie i bieli. To prawda, takich światów–śmietników widzieliśmy potem w kinie bardzo wiele. Lecz nawet ze wszystkimi swymi natrętnie symbolicznymi elementami wizja Altmana jest zaskakująco spójna. Rozległe białe różne odcienie śniegu i złodowaceń tworzą fascynującą do dziś "wizualną symfonię". Jej piękno podkreśla jeszcze mocniej drażniąca paradoksalność filmu.

/tj/

***Quintet*. USA, 1979, 123'. R: Robert Altman. W: Paul Newman, Fernando Rey, Vittorio Gassman, Bibi Anderson, Brigitte Fossey.**

TROJAN EDDIE
TVP 1
CZWARTEK, 21 I, 23.50

Eddie ma klęskę wypisaną na twarzy. Trudno byłoby sobie wyobrazić doskonalszego wykonawcę tej roli niż Stephen Rea, aktor o obliczu sennym i zrezygnowanym. A więc jeszcze jedna opowieść o budzącym sympatię wiecznym outsiderze? Reżyser Gillies MacKinnon nie uległ jednak stereotypom. Jego film stał się wciągającym, a nawet okrutnym studium charakterów. Świat irlandzkiego miasteczka odmalowano z niezwykłą wiarygodnością. Prowincjonalna sceneria staje się jednym z bohaterów filmu. Eddie, jak większość mieszkańców, skazany jest na kuratelę Johna Powera /Richard Harris/, lokalnego "ojca chrzestnego" społeczności cygańskiej, prowadzącego nie zawsze legalne interesy. Głównym tematem filmu jest powolne odzyskiwanie przez bohatera straconej, wydawałoby się bezpowrotnie, godności i wiary w siebie.

Bunt Eddiego narasta powoli. Rea świetnie wygrywa narastającą wściekłość bohatera pozornie pogodzonego z rolą wiecznego nieudacznika. W jego rzucanych z ukosa spojrzeniach, w lekkim skrzywieniu jego warg jest niesmak wobec samego siebie. W jego głosie, gdy jako komiwojażer ciągle tymi samymi idiotycznymi sloganami zachwala towary, brzmi tłumiona pasja. Zasługą reżysera, a także autora scenariusza, Billy Roche'a, jest brak naiwności i skłonności do idealizowania postaci Eddiego oraz współczucie i sympatia dla innych bohaterów. Nawet sfrustrowana i złośliwa była żona Eddiego, Shirley, budzi zrozumienie swą szamotaniną w prowincjonalnym światku. A obnoszący się ze swą brutalnością Power to przecież człowiek, któremu niewiele już w życiu pozostało oprócz popisywania się wątpliwą potęgą i pogonią za ostatnią zapewne miłością swojego życia. Richard Harris po mistrzowsku wydobył ukryty liryzm tej postaci.

/tj/

***Trojan Eddie*. Wielka Brytania– Irlandia, 1996, 105'. R: Gillies MacKinnon. W: Richard Harris, Stephen Rea, Brendan Gleeson, Sean McGinley, Angeline Ball.**

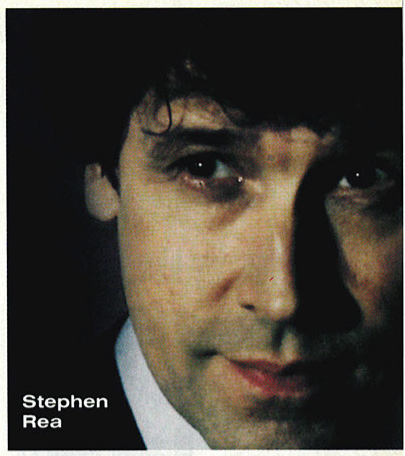
Stephen Rea

KOCHANIE
TVP 1
NIEDZIELA, 24 I, 23.35

Zamek Kinalty to malowniczo położona arystokratyczna rezydencja w Irlandii, która na pozór wygląda tak, jakby czas się w niej zatrzymał. Lecz film rozpoczyna się od zdjęć płonącego Londynu. Jest rok 1941 i definitywnie kończy się epoka Brytyjskiego Imperium. Adaptacja powieści /sam autor chętnie nazywał ją antypowieścią/ Henry Greena nie jest jednak tylko ironicznym i metaforycznym obrazem ostatniego stadium tego rozpadu. Mikrokosmos Kinalty to społeczeństwo brytyjskie owej przełomowej doby w miniaturze. Arystokraci są fizycznie lub duchowo nieobecni, główna uwaga koncentruje się na służbie. Są to ludzie, którzy już niemal otwarcie lekceważą dawne reguły. Ale jednocześnie są do nich mocno przywiązani. Widać to nie tylko w ich postępkach lecz w sposobie życia, nawykach i zwyczajach.

Centralną postacią jest Charlie Raunce /Mark Rylance/, nowy butler. Jego zachowanie wydaje się być groteskową pozą, niemalże parodią tego, czym powinien być szef służby w "dawnych dobrych czasach". Lecz z drugiej strony Raunce jest niewolnikiem swego cynicznego skrzywienia warg i pełnych wyrazistości afektowanych gestów. Jednocześnie to oszust, malwersant i cynik. A jednak budzi sympatię, jak większość bohaterów. Raunce bowiem, oprócz roli służącego, w którą wrósł, ma jeszcze serce. Jego namiętne i skrywane uwielbienie dla pokojówki Edith /Georgina Cates/ początkowo sprawia wrażenie kaprysu lub też wstydliwego sekretu. Stopniowo jednak i Raunce w rewelacyjnej kreacji Rylance'a, i reszta bohaterów ujawniają całą złożoność swych charakterów. Jest to także film o uczuciach. O uczuciach skomplikowanych, gdzie wyrachowanie przechodzi niepostrzeżenie w podniosłą miłość, "chora" namiętność sąsiaduje z pragnieniem bliskości, a czystość i zmysłowość – właściwie łączą się w jedno.

Przenikanie się form narzuconych przez kulturę i głębszych spontanicznych ludzkich pragnień zostało tu ukazane z niezwykłą swobodą i humorem, a jednocześnie bardzo dramatycznie. To potrafią tylko Anglicy!

/tj/

***Loving*. Wielka Brytania, 1995, 95'. R: Diarmuid Lawrence. W: Mark Rylance, Georgina Cates, Max Brazier, Lucy Cohu, Judy Porfitt.**

Mark Rylance i Georgina Cates

SZKOŁA PODSTAWOWA
TVP 1
WTOREK, 26 I, 22.40

Dyrektor szkoły jest idiotą, ale nieszkodliwym, a nawet poczciwym. Jego ulubione zajęcie to ogłaszanie komunikatów i zakazów przez szkolny radiowęzeł. Komunikatów nikt nie słucha, zakazy nie są przestrzegane, lecz to jedyna chwila, która daje mu choćby namiastkę ważności. Nauczycielka Maksowa zupełnie rozminęła się z możliwościami. Jeśli chwilami skupia uwagę uczniów, to tylko ze względu na intrygującą ich niewiadomą: nosi dessous czy nie. Gdy obłęd "wyzwala" ją ze szkolnej udręki, na jej miejsce pojawia się tajemniczy pan Gniazdo podkreślający swój kult dyscypliny paramilitarnym uniformem ozdobionym pasem. Takimi figurami wypełniony jest świat, w którym wychowuje się Eda /Vaclav Jakoubek/ mieszkający wraz z rodzicami na przedmieściu Pragi.

Film Jana Svûráka ukazuje inne oblicze reżysera niż to, które znamy na przykład z jego słynnej "Jazdy". "Szkoła podstawowa" to farsowo–groteskowa opowieść o zdobywaniu szkolnej i życiowej wiedzy przez nieśmiałego chłopca, o jego fascynacjach i lękach. Satyra społeczna i obyczajowa przeplata się tu zręcznie z nieskomplikowanym humorem słownym, są urocze subtelności w portretach Edy i jego rodziców, ale jest i błazenada. Svûrák, opisując jak bohater i jego kolega z klasy, sprytny, urwisowaty Tonda pokonują – dosłownie i metaforycznie rozumiany – czas szkoły podstawowej, prezentuje dowcip "odziedziczony" po mistrzach czeskiego kina. Niewielką i zwartą – podobną do małomiasteczkowej – społeczność scenarzysta i reżyser przedstawiają z wyrazistą lecz dobroduszną ironią.

Jasne barwy w obrazie ekranowej rzeczywistości mają historyczne uzasadnienie. "Szkoła podstawowa" pokazuje Czechy, które dostały kilka lat oddechu między końcem wojny a początkiem sowietyzacji.

/kd/

***Obecná škola*, 1991, 95'. R: Jan Švérák. W: Vaclav Jakoubek. Jan Triška, Libuše Safrankova, Rudolf Hrušinský, Zdenek Švérák.**

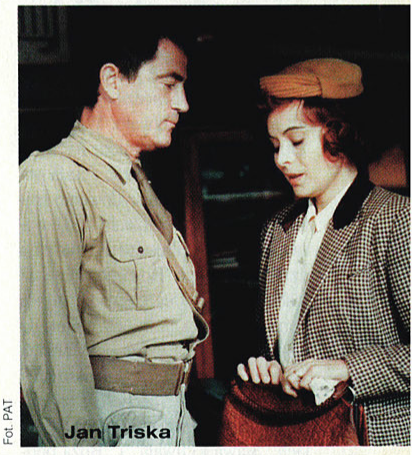
Jan Triska

Fot. PAT

BURZLIWE LATA DWUDZIESTE
WIZJA TV – TCM
SOBOTA, 30 I, 0.15

Nim jeszcze bliżej przyjrzymy się postaciom, poznamy ich postawy i dążenia, mamy poczucie, że jesteśmy w "dobrych rękach". Raoul Walsh prowadzi opowieść potoczyście, z niezawodnym wyczuciem dramatycznych i komediowych tonów, a dialogi mogą pełnić rolę instruktażową, niektóre z nich do dziś brzmią "przebojowo". W miarę rozwoju akcji widzimy jakie możliwości daje reżyserowi świetnie skonstruowany scenariusz, z dominującymi rolami dla dwóch wybitnych aktorów i mocnym rysunkiem tła. Uznanie budzi to, że tworząc wizję kryzysowej Ameryki lat 20. Walsh nie nadużywa czerni dla "wzmocnienia efektu" i unika łatwego moralizatorstwa.

"Burzliwe lata dwudzieste" to historia karier trzech byłych żołnierzy z I wojny światowej, którzy poznali się w okopach podczas walk we Francji. Powojenna Ameryka nękana kłopotami gospodarczymi, które doprowadziły wkrótce do wielkiego bezrobocia nie okazała im wdzięczności. Największe możliwości w epoce prohibicji zaoferował im podziemny świat produkcji i handlu alkoholem. George został przemytnikiem niejako naturalną drogą. Gardził frajerskimi, legalnymi zajęciami. Eddie Barlett, prosty chłopak o niewygórowanych życiowych marzeniach, chciał żyć uczciwie lecz to okazało się zbyt... trudne wobec nagłej pokusy. Lloyd, prawnik z szanowanej rodziny uratował raz Eddiego z opresji, a on w rewanżu wciągnął go do dochodowego interesu.

Humphrey Bogart /jako George/ tak konsekwentnie tworzy sylwetkę typa nikczemnego, wręcz odpychającego, iż na podstawie tej roli trudno byłoby go "posądzić" o jakikolwiek ekranowy urok. Jego gra jest surowa, powściągliwa w przeciwieństwie do dynamiki Jamesa Cagneya /w roli Eddiego/, który chwilami używa środków niewyszukanych, nazbyt przejrzystych, a jednak przez jego różne aktorskie sztuczki przeziera nieodparta prawda.

/kd/

***The Roaring Twenties*. USA, 1939, 106'. R: Raoul Walsh. W: James Cagney, Priscilla Lane, Humphrey Bogart, Gladys George, Jeffrey Lynn.**

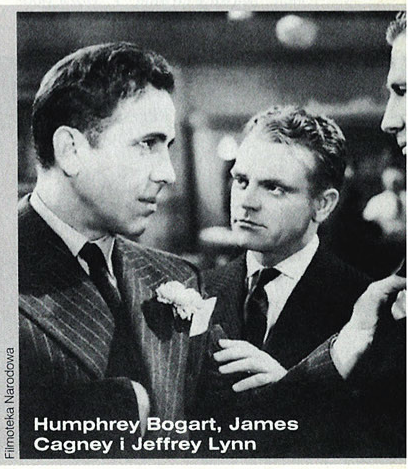
Humphrey Bogart, James Cagney i Jeffrey Lynn

Filmoteka Narodowa

Aktorzy polscy

Tym razem rok kinowy niewiele różnił się od telewizyjnego – inne tytuły, ale ci sami aktorzy. W telewizji w ogóle nie było Figury i rzadko pokazywał się Linda, częściej za to widywaliśmy Szczepkowską i Zapasiewicza – cała różnica.

– *Tak aktor kraje, jak mu roli staje* – chciałoby się powiedzieć i dodać, że ról aktorom nie stawało. Większość zadowoliła się grywaniem na "normalnym" poziomie, część zeszła poniżej. Wśród pań zdecydowanie najkorzystniej zaprezentowały się **Danuta Stenka** i **Agnieszka Krukówna** dzięki serialowi "Boża podszewka" Izabelli Cywińskiej; pierwsza zagrała ponadto w spektaklu "Człowiek do wszystkiego", druga w spektaklach "Gwiazda sezonu", "Jej historia" i "Dziękuję za służbę". **Joanna Szczepkowska** wzięła udział w serialach "Sława i chwała" i "Boża podszewka", filmach "Horror w Wesołych Bagniskach" i "Enak" oraz spektaklach "Człowiek do wszystkiego" i "Portret wenecki" – to dorobek wyjątkowo zróżnicowany i wszechstronny. Wśród panów **Zbigniew Zapasiewicz** triumfował w spektaklach "Miłość na Krymie", "Heldenplatz – plac Bohaterów", "Człowiek do wszystkiego" i "Jej historia", a także w filmach "Urok wszeteczny" i "Obcy musi fruwać" /tu – na drugim planie/. Cała ta czwórka zademonstrowała przebogaty warsztat, umiejętność wcielania się w najrozmaitsze postacie, ukazywania ich złożonej psychiki, zdolność do przechodzenia od konwencji do konwencji, ale także ogromny szacunek dla charakteryzacji i kostiumu, dbałość o każdy szczegół, troskę o zmianę wyglądu. Ich role były ozdobą filmowego i teatralnego repertuaru TVP.

Warto wyróżnić jeszcze młodą Agnieszkę Warchulską za główne role w przedstawieniach "Cesarski szaleniec" i "Wniebowstąpienie" oraz udział w serialach "Sława i chwała" i "Wojenna narzeczona".

A poza tym było raczej smutno. Około 60 premier w Teatrze TV dla dorosłych, 29 premier filmowych /głównie z lat 1995–1997, ale i kilka wcześniejszych/, 5 seriali i 2 telenowele w TVP oraz 5 seriali w Polsacie. I ani jednego wielkiego wydarzenia. A emisjom towarzyszyły zaledwie dwie "ogólnonarodowe" dyskusje – sąd /z powodów pozaartystycznych/ nad "Bożą podszewką" oraz walka o antenowe miejsce Teatru TV.

Sprawa bytu Teatru TV w programie I w poniedziałki jest kuriozalna. I to nie ze względu na tradycje, na krzewienie kultury wśród mas itd., tylko ze względu na nieumiejętność reklamowania przez TV własnych produktów. Raz – na świecie przebojami kinowymi są ekranizacje sztuk Szekspira, Rostanda czy Harwooda /a jeszcze niedawno – Millera czy Williamsa/. Dwa – trzy czwarte spektakli realizuje się metodą filmową, więc szyld "Teatr TV" powinno się już dawno przemianować na "Kinoteatr TV". Trzy – przynajmniej jedna trzecia repertuaru to nie sztuki, ale adaptacje powieści /ostatnio Flaubert, Remarque, Dygat, Hłasko/. Cztery – akcja spektakli "teatralnych" rozgrywa się dwa razy szybciej niż w filmach Krzysztofa Zanussiego, a trzy razy szybciej niż w uwielbianych telenowelach. Pięć – są one z reguły staranniej i lepiej robione niż filmy polskie, często lepiej grane, a do tego w zasadzie są pozbawione agresji i wulgarności.

Ponad 100 premier filmowych i teatralnych w TV 1998 upoważnia do kilku stwierdzeń odnoszących się do aktorstwa kinowego i telewizyjnego, które od teatralnego dzieli bardzo dużo:

1/. Coraz mniej filmów i sztuk zajmuje się człowiekiem i relacjami między ludźmi; aktorom brakuje możliwości tworzenia kreacji pełnych. Najważniejsze stają się: akcja, problem, błyskotliwość inscenizacji, rzadziej – rozrywka. Wielu reżyserów nie panuje nad obsadą, pozwala aktorom grać powierzchownie, jednowymiarowo, niekonsekwentnie.

2/. W tej sytuacji niektórzy aktorzy starają się wtopić w film jako jeden z jego elementów. Dobre efekty przynosi to w filmach o dużych walorach inscenizacyjnych, jak "Darmozjad polski" Wylężałka czy "Grający z talerza" Kolskiego. Gorsze – gdy chodzi nie o inscenizację, ale o postawy /"Opowieści weekendowe" z wyjątkiem "Uroku wszetecznego"/, gdy powstaje spektakl martwy /"Drugi brzeg" M. Łazarkiewicz/ lub szokujący uproszczeniami, nieprawdopodobieństwami i tandetnymi gierkami z widownią /"Matki, żony i kochanki/".

3/. Przy tej tendencji, skądinąd zrozumiałej w dobie walki o widza, aktor powinien mieć wsparcie w scenariuszu, w osobie reżysera, w montażu, w kompozycji kadru, w charakteryzacji i kostiumie. Z dwu ostatnich aktorzy filmowi i telewizyjni korzystają zdecydowanie za rzadko. Przynajmniej połowa premier'98 miała niedopracowane scenariusze, niezbyt funkcjonalne zdjęcia, pozostawiający wiele do życzenia montaż. Zdarzała się absolutna dominacja słowa nad obrazem /"Brat naszego Boga"/. Największe wsparcie aktor powinien mieć w partnerach, tymczasem o to jest coraz trudniej. Modelowy przykład to oryginalny /tyle, że pęknięty/ spektakl "Gwiazda sezonu" /J. Patrick – H. Urbański/. Świetny duet, doskonale punktujący nierealność

AKTORKI

Olśnienia
- Agnieszka Krukówna
- Danuta Stenka

Najwyższe uznanie
- Magdalena Cielecka
- Joanna Szczepkowska

Wysoka forma
- Ewa Dałkowska
- Izabella Dąbrowska
- Gabriela Kownacka
- Teresa Budzisz-Krzyżanowska
- Grażyna Szapołowska
- Agnieszka Warchulska
- Ewa Ziętek

Nieco poniżej oczekiwań
- Jolanta Fraszyńska
- Krystyna Janda
- Kinga Preis
- Anna Romantowska

Mało, ale dobrze
- Beata Fudalej
- Edyta Jungowska
- Magdalena Warzecha
- Ewa Skibińska

Wyróżnienia specjalne
- Paulina Radzińska
- Agnieszka Sitek
- Magdalena Stużyńska

gnieszka Krukówna Fot. Forum

Danuta Stenka Fot. Andrzej Hrechorowicz/Forum

Magda Cielecka Fot. Darek Majewski

Joanna Szczepkowska Fot. Marek Zawadzki

W TV w 1998 roku

AKTORZY

Olśnienia
Zbigniew Zapasiewicz

Najwyższe uznanie
Mariusz Bonaszewski
Janusz Michałowski

Wysoka forma
Mariusz Benoit
Adam Ferency
Piotr Fronczewski
Krzysztof Globisz
Daniel Olbrychski
Igor Przegrodzki
Wojciech Pszoniak
Jerzy Trela
Zbigniew Zamachowski

Nieco poniżej oczekiwań
Jan Englert
Jan Frycz
Bartosz Opania
Jan Peszek
Jan Nowicki

Mało, ale dobrze
Maciej Kozłowski
Bogusław Linda
Wojciech Malajkat
Jakub Przebindowski

Osobny rozdział
Cezary Pazura

sytuacji tworzą Cezary Kosiński i Agnieszka Krukówna; po półgodzinie wkraczają znacznie starsi partnerzy, którzy nie wpisują się w ów klimat nierealności – inna konwencja, inne tempo, pryska czar.

Gorzej bywa w filmach. Niezgodność tonacji między Krystyną Jandą i Marią Seweryn daje zły efekt w "Matce swojej matki". W "Deborah" każdy gra, jak umie, a wspólnego mianownika nie ma. Mistrzowie od castingów powinni zatem mieć w świadomości nie tylko, co konkretny aktor potrafi; także: czy stworzy przekonywający zespół z partnerami.

4/. – i to jest konkluzja. Otóż od paru lat powstaje coraz więcej filmów, do których aktorzy są angażowani nie dzięki umiejętnościom, ale na zasadzie osobowości. Mają nie wcielać się bez reszty w obcą sobie postać, znać jej historię i prehistorię, ale po prostu uwierzytelnić tę postać swą twarzą i zachowaniem, wyrazić o swoim bohaterze tylko kilka najprostszych prawd. W efekcie zdarzają się filmy i sztuki obsadzone dobrze – albo tylko częściowo. Nie roszcząc sobie prawa do nieomylności, podam dla przykładu, że dla mnie np. w "Nocnym graffiti" wiarygodny był Tomasz Dedek jako oficer UOP i Katarzyna Skrzynecka jako dziennikarka, a niewiarygodny – Jan Peszek jako szef mafii. W "Pigmalionie" – wiarygodna Edyta Jungowska jako Eliza, niewiarygodny – Jan Englert jako prof. Higgins. W "Matkach, żonach i kochankach" nie wierzę nikomu, tyle że jedni mnie bawią, a inni denerwują.

Uwzględniłem w rankingu niemal wszystkich, którzy w premierowych filmach i spektaklach pojawiali się na małym ekranie chociaż na dwie godziny. Tak: dwie godziny. Rok ma 8760 godzin, kilkoro aktorów – dzięki telenowelom i serialom, takim jak "Boża podszewka", możemy oglądać przez 5–6 godzin, trzydzieści parę osób – przez 3–4 godziny, a resztę – przez dwie i mniej. Tyle zostaje, jeśli się z filmu czy sztuki "wyciśnie" rolę konkretnego aktora.

Chciałbym skomentować tylko wyróżnienie dla trzech młodych aktorek grających w serialu "Złotopolscy". Grają one trochę inaczej niż wszyscy pozostali – bardziej ekspresyjnie, otwarcie, nawet z leciutkim ekshibicjonizmem. Mieszczą się jednak znakomicie w poetyce tej telenoweli, rzekłbym: poszerzają paletę jej barw. Niech to wyróżnienie będzie nagrodą za odwagę i zachętą na przyszłość.

A na koniec polemika z samym sobą. *Tak aktor kraje, jak mu roli staje* – napisałem na początku. Otóż to jest prawda w 99%. Jest aktorka, która kraje niezależnie od ról /choć – trzeba przyznać – umie wybierać/: **Magdalena Cielecka**, niezwykłe połączenie talentu i osobowości. W 1998 roku wzięła udział w spektaklach: "Ksiądz Marek", "Monolog z Lisiej Jamy", "Disneyland" i "Książę Niezłomny" oraz w serialu "Sława i chwała". Grając postać jednocześnie tę samą i za każdym razem inną, była niezwykła jako skrzywdzona XVIII-wieczna Żydówka, portugalska królewna, wiejska dziewczyna, współczesna studentka i rosyjska prostytutka. Aktorka – to mało powiedziane. Cielecka to światło; oby tylko zawsze wiedziała, jak intensywnym płomieniem się palić.

JACEK TABĘCKI

NAJ... NAJ... NAJ...

Najbardziej wszechstronni aktorzy
● **Joanna Szczepkowska** i **Zbigniew Zapasiewicz**

Najwięcej premier zaliczyli
● wśród pań **Joanna Szczepkowska** /6/
wśród panów **Janusz Michałowski** /10/

Największe telewizyjne odkrycie roku
● **Izabella Dąbrowska** /serial "Boża podszewka" i spektakl "W poszukiwaniu zgubionego buta"/

Największy rozwój w porównaniu z poprzednim rokiem
● **Cezary Kosiński** /"Gwiazda sezonu"/

Największy dreszcz erotyczny
● **Grażyna Szapołowska** w spektaklu "Edith i Marlene"

Najlepsza aktorka komediowa
● **Gabriela Kownacka** /"Matki, żony i kochanki", "Dzieci i ryby"/; za nią **Ewa Ziętek** /"Złotopolscy"/ i **Stanisława Celińska** /kilka mniejszych ról/

Najbardziej kontrowersyjny dorobek
● **Cezary Pazura**: świetny na drugim planie w "Wielkim Tygodniu", "Dzieciach i rybach" oraz "Człowieku z...", mniej udany w sporej roli w niemieckim "Aniołku", zły w głównej roli w "Polskiej śmierci", a w "13 posterunku" to przezabawny, to niestrawny.

Największą oglądalność
zaliczyła ● **Katarzyna Antoniewicz**, główna bohaterka "Klasy na obcasach" – ponad 50%.

Najdłużej na ekranie w premierowych pozycjach
przebywał ● **Henryk Machalica** /ponad 8 godz./, a po nim ● **Agnieszka Krukówna** /7,5 godz/ i ● **Barbara Bursztynowicz** /ponad 7 godz./.

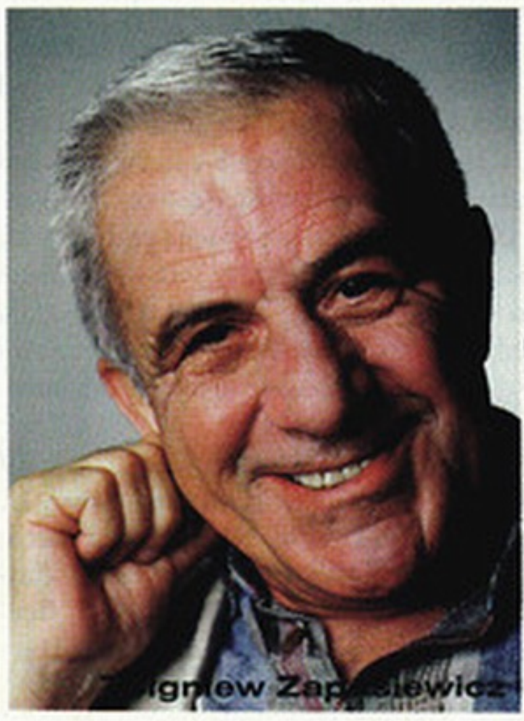
Zbigniew Zapasiewicz
Fot. Andrzej Hrechorowicz/Forum

Mariusz Bonaszewski
Fot. PAT

Janusz Michałowski

film miesiąca:

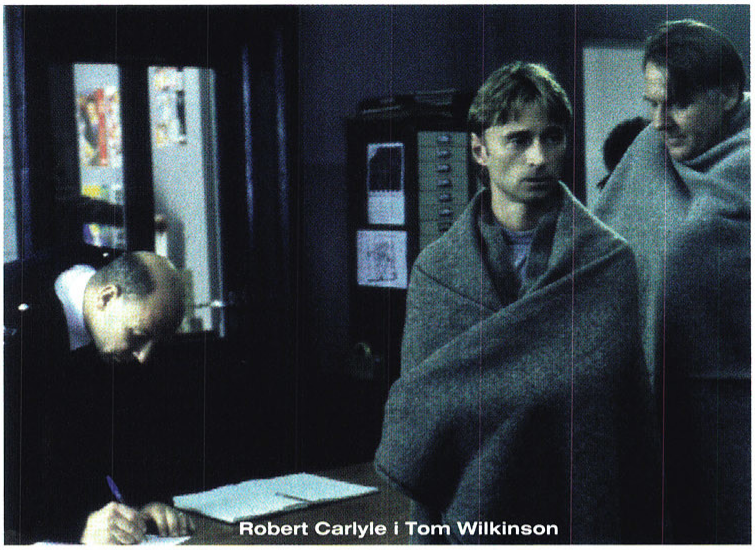
Robert Carlyle i Tom Wilkinson

Co ma robić facet, kiedy sytuacja, na którą nie miał żadnego wpływu, wytrąciła go z męskiej roli, sprawiając, że poczuł się bezbronny i przerażony? Na to pytanie film Petera Cattaneo odpowiada w sposób niebanalny.

Akcja rozgrywa się w Sheffield, dawnym potężnym ośrodku hutniczym, który przestał funkcjonować w okresie rządów Margaret Thatcher. Cattaneo nie próbuje nadużywać ani antythatcherowskiej retoryki ani thatcherowskich sloganów o tym, że każdy da sobie radę w nowej sytuacji, jeśli tylko zechce. Interesują go psychologiczne mechanizmy bycia bezrobotnym, co tak

CZAS CYGANÓW
Komediodramat, 142'

Na pierwszy rzut oka film Emira Kusturicy składa się niemal z samych stereotypów. Skrzywdzony cygański chłopak /Dujmović/, tęskniący za swą ukochaną, poniżany i poniewierany, zmuszony do żebraniny i prostytucji, szuka ucieczki w muzyce. Nietrudno też wskazać zapożyczenia z Felliniego, Buñuela, szkoły czeskiej czy z prozy Marqueza /którego Kusturica jest wielkim wielbicielem/. Jednak charakterystyczne dla talentu Kusturicy jest to, że jego filmy – także "Czas Cyganów" nie sprawiają wrażenia eklektycznej żonglerki znanymi motywami.

W tajemniczy sposób, nadając kolejnym scenom brawurowy rytm, przeplatając czułość z okrucieństwem, szorstki realizm z fantazją, Kusturica buduje swój własny świat, zawieszony pomiędzy upodleniem a marzeniem, przejmującym smutkiem i ekstatyczną radością. Kusturica ma jeszcze jedną cechę, która zjednuje mu wielbicieli, a która widoczna jest w całej pełni w "Czasie Cyganów" – woli swych bohaterów pokazywać w całej ich podniosłości i nędzy, a ocenę najwyżej sugerować, pozostawiając ją raczej widowni.

/tj/

Dom za vesanje. **Jugosławia, 1989. R: Emir Kusturica. W: Davor Dujmovic, Bora Todorovic, Ljubica Adzovic, Husnija Hasmovic, Sinolicka Trpkova. Vision.**

ORKIESTRA
Komedia społeczno–obyczajowa, 107'

Ten film nie zwrócił na siebie takiej uwagi, na jaką zasłużył. Bo przecież naprawdę w niczym nie ustępował takiemu hitowi jak "Goło i wesoło". Nieszczęśliwie się zresztą złożyło, że oba te filmy trafiły do kin niemal równocześnie. Mówiły bowiem trochę o tym samym i w podobny sposób. Punktem wyjścia dla obu był temat i dramat "społeczny": zamykanie zakładów pracy – w "Orkiestrze" kopalni węgla – i bezrobocie. Punktem dojścia – swoista komedia ludzka, z naciskiem na "ludzka".

"Orkiestra" jest trochę bardziej sentymentalna, za to humor jest tu bardziej wycieniowany, bo nie opiera się na inscenizowanych gagach, tylko na sytuacjach z życia. I na grze pozorów. Opowiadając o górnikach, którzy straciwszy pracę, starają się uratować swoją amatorską orkiestrę, Herman pokazuje, że niepiękni z wyglądu ludzie mogą być piękni wewnętrznie, że nieszczęśliwi z pozoru mogą być dużo szczęśliwsi od innych, że poczucie wspólnoty nie musi się opierać wyłącznie na wspólnocie interesów. No i że sztuka to nie jest wymysł "wyższych sfer". Że jest potrzebna ludziom jak węgiel. A może bardziej.

/lk/

Brassed off. **Wielka Brytania, 1996. R: Mark Herman. W: Tara Fitzgerald, Ewan McGregor, Pete Postlethwaite, Stephen Tompkinson. Tantra.**

OKO W OKO Z ŻYCIEM
Komediodramat, 110'

Reżyserski debiut młodego aktora Vincenta Gallo /"Pogrzeb"/ jest w dużej mierze autobiograficzną produkcją niezależną. Gallo nie popadł jednak ani w aktorski narcyzm, ani w sentymentalne psychologizowanie. Artystycznym mistrzem Gallo jest niewątpliwie Cassavetes – zwłaszcza jako subtelny malarz uczuć z filmu "Minnie i Moskowitz". Gallo kreśląc portret neurotycznego Billy'ego Browna, wychowanego bez odrobiny rodzinnego ciepła, nie boi się posądzeń o prostotę w portretowaniu człowieka, lękającego się uczuć i rozpaczliwie ich poszukującego.

Luźna struktura filmu składającego się z komediowo–dramatycznych epizodów, podporządkowana jest jednak procesowi samopoznania i dojrzewania bohatera do odrzucenia pokusy przemocy i zamknięcia się w sobie. Nie brak tu fragmentów niemalże czysto komediowych /kapitalny prolog/, nie brak też scen pełnych wściekłości i bólu. Gallo prowadzi jednak swego bohatera konsekwentnie ku miłości i nadziei, do równie jak on osamotnionej dziewczyny. Nie lęka się zakończyć filmu oczyszczającym i szczerym akordem.

/tj/

Buffalo'66. **Kanada – USA, 1997. R: Vincent Gallo. W: Vincent Gallo, Christina Ricci, Ben Gazzara, Anjelica Huston, Mickey Rourke. ITI.**

PRZEŁAMUJĄC FALE
Dramat obyczajowy, 156'

Czy czynienie dobra powinno prowadzić do samozniszczenia? Czy w imię miłości można poświęcić własne życie? Czy można wymagać takiego poświęcenia? I wreszcie, czy Bess, główna bohaterka "Przełamując fale", jest świętą czy grzesznicą?

Ta młoda kobieta, dziecinna i egzaltowana, jest szaleńczo zakochana w swoim mężu i bezgranicznie mu oddana. Kiedy więc mąż, sparaliżowany po wypadku, prosi ją, by znalazła sobie kochanka /bo tylko tak może go uratować/, Bess spełnia jego życzenie. Nie waha się nawet przez chwilę, bo kieruje nią miłość tak silna, że nie znająca granic ani w poświęceniu, ani w cierpieniu. W jej imię Bess łamie boskie przykazanie. Ale Von Trier sugeruje, że nawet pogrążając się w grzechu, Bess zachowuje czystą duszę. Jak to możliwe? Dla Von Triera miarą wiary jest wiara w konieczność czynienia Dobra dla innych – za wszelką cenę. W jakich więc kategoriach oceniać postępowanie Bess? Von Trier stawia wiele trudnych pytań. Odpowiedzieć na nie musi już sam widz.

/ec/

Breaking the Waves. **Dania, 1996. R: Lars Von Trier. W: Emily Watson, Stellan Skarsgard, Katrin Cartlidge, Adrian Rawlins, Jean–Marc Barr. Gutek Film.**

DZIWNA PARA 2
Komedia, 92'

Po 17 latach niedbały i nieuważny Oscar /Walter Matthau/ i nieznośnie neurotyczny i pedantyczny Felix /Jack Lemmon/ znowu się spotykają. 31 lat temu sztuka Neila Simona, a potem jej wersja filmowa, biły rekordy popularności. Okazuje się przecież, że ostatnio ten mocno eksploatowany duet Matthau–Lemmon ciągle ma się dobrze.

"Dziwna para 2" to triumf wytrawnego rzemiosła. Simon zręcznie wpisał konfrontację charakterów w konwencję kina drogi /dwaj starsi panowie podążają do Kalifornii na ślub swych dzieci/ i swoim zwyczajem w dobrze wyważonych proporcjach wymieszał celne satyryczne obserwacje, tradycyjne farsowe efekty i nienatrętne akcenty liryczne. Bo "Dziwna para 2" to przede wszystkim opowieść o starzeniu się, a nawet ukrytym lęku przed smutnym podążaniem ku śmierci. Simon zręcznie uniknął łzawego lub też uspokajająco optymistycznego eksponowania tego tematu. Pomogli mu w tym oczywiście Lemmon i Matthau, którzy grają tak naturalnie, że z łatwością każą zapomnieć o słabszych fragmentach scenariusza.

/tj/

Neil Simon's The Odd Couple II. **USA, 1998. R: Howard Deutch. W: Jack Lemmon, Walter Matthau, Christine Baranski, Bernard Hughes, Jonathan Silverman. ITI.**

Goło i wesoło

Komedia, 92'

*****

często prowadzi do frustracji, w końcu do agresji i demoralizacji.

Wszyscy bohaterowie tego filmu dotarli do granicy załamania i rezygnacji. Cattaneo tego nie ukrywa. W charakterystyce swych bohaterów jest brutalnie szczery. Ale od pierwszych scen "Goło i wesoło" pojawia się w filmie ton, który czyni go oryginalnym. W opisie – nie ma co ukrywać – upodlenia bohaterów brak bowiem tonu rezygnacji. Zwłaszcza Gaz /Robert Carlyle/ daje przyjaciołom i znajomym przykład tego, jak można szukać wyjścia z pułapki. Trzeba zachować dystans do samego siebie i do własnej sytuacji, to bowiem umożliwia walkę z poczuciem własnej słabości, niesie nadzieję wyzwolenia, buduje poczucie wspólnoty.

Gaz obserwuje histeryczno–entuzjastyczne reakcje żeńskiej publiczności na występie striptizerów Chippendales i wpada na pomysł, by założyć podobną grupę. Pomysł wydaje się trochę szalony i niesmaczny. Jak to – przemieniać się w gromadę bezmyślnych Kenów, nieodłącznych towarzyszy lalki Barbie? I to dla kilku groszy?

Okazuje się jednak, że działanie zespołowe pozwala przełamać psychiczną blokadę wstydu i upokorzenia, przezwyciężyć bezwład i bezradność wobec zaistniałej sytuacji. Zresztą ten występ nie ma być przecież prostą kopią popisów "boskich ciał" – Chippendales. Jako taki nie miałby sensu. To raczej sygnał – patrzcie, potrafimy zakpić z własnej słabości, jesteśmy ponadto. Śmiejecie się z nas po cichu, proszę, zaśmiejcie się głośno. Lecz różnice są przecież doskonale widoczne. Nikt, zwłaszcza pomysłodawca Gaz, nie myśli o kontynuacji "show" – to byłaby najlepsza droga do ostatecznej utraty godności. Co innego jednorazowy występ, będący przerwaniem zaklętego kręgu niemożności.

By to uczynić bohaterowie "Goło i wesoło" posługują się kodem tandetnej kultury masowej – niewątpliwie wulgarnej i ekshibicjonistycznej. Ale przecież mu nie ulegają – wykorzystują go tylko dla własnego celu, by się odbić od ekonomicznego i psychicznego dna. Gdy już choć trochę uwierzą w siebie, ta proteza stanie się całkowicie zbędna. I bez żalu ją odrzucą. Taka postawa – pełna instynktownej mądrości nie jest chyba, nie tylko zresztą w Anglii, czymś wyjątkowym. Tej wiary, mocno wyrażonej w filmie Cattaneo, nie można też uznać za pobożne życzenie. Determinacja bohaterów przeczy rozpowszechnionemu katastroficznemu przekonaniu, że fałszująca życie kultura masowa zagarnie prędzej czy później wszystkich. Pozbawi ich przy tym krytycyzmu, oferując poniżające przyjemności i skutecznie niszcząc skłonność do autorefleksji i twórczej ironii. Można się przed tym obronić, tak jak można się obronić przed bezradnością wobec brutalnych reguł, rządzących społecznym życiem. Powodzenie "Goło i wesoło" świadczy chyba dobitnie o tym, że taka wiara jest ludziom bardzo potrzebna.

TOMASZ JOPKIEWICZ

***The Full Monty*. Wielka Brytania – USA, 1997. R: Peter Cattaneo. W: Robert Carlyle, Mark Addy, William Snape, Tom Wilkinson, Steve Huison, Hugo Speer. Imperial.**

***

MILLENIUM
Sensacyjny, 90'

Serial "Millenium" powstał na fali sukcesu "Z archiwum X" oraz mody na wszystko, co nadprzyrodzone i niesamowite. "Millenium" to nazwa organizacji, która zajmuje się rozwiązywaniem zagadek kryminalnych i ściganiem psychopatycznych przestępców. Jednym z "Milleniowców" jest Frank /Lance Henriksen/, potrafiący wczuwać się w psychikę zbrodniarzy. "Millenium" wiele łączy z "Archiwum X". Nic w tym dziwnego, pomysłodawcą obu seriali jest Chris Carter. Oba więc mają podobny mroczny klimat, oba odwołują się do naszych podświadomych lęków, oba przynoszą wizję świata skażonego przez Zło.

Ale "Millenium" poszło jeszcze dalej, epatując widza makabrą oraz realistycznymi scenami przemocy nie tylko fizycznej, ale i psychicznej. Z odcinka na odcinek, serial staje się coraz bardziej ponury, a popełniane zbrodnie coraz okropniejsze – tak, jakby głównym /a może jedynym/ celem Cartera była chęć zszokowania widzów. Na szczęście odcinek pilotowy wolny jest jeszcze od tych minusów. Ma za to wciągającą intrygę, nieszablonowego bohatera i przejmującą muzykę Marka Snowa.

/ec/

***Millennium*. USA, 1996. R: David Nutter. W: Lance Henriksen, Megan Gallagher, Bill Smitrovich, Brittany Tiplady, Terry O'Quinn. Imperial.**

***

PILLOW BOOK
Dramat, 126'

Jest to zwiastun poważnego kryzysu talentu Greenawaya, być może zresztą logiczny skutek obranej przez niego drogi, kontynuacja tych niepokojących artystycznych procesów, jakie dały o sobie znać w "Dzieciątku z Macôn" i "Księgach Prospera". Greenaway opowiadając historię opętanej wręcz pasją kaligrafii jako rytuału Nagiko /Vivian Wu/ jest dekadencko elegancki, korzysta przesadnie z komputerowych technik, cytuje klasykę światowego kina.

Film nie powoduje jednak estetycznego wstrząsu ani nawet podziwu dla Greenawaya jako "mistrza gry". A to dlatego, że interpretacje i skojarzenia, jakie prowokuje, są o wiele bardziej ograniczone niż w przypadku najlepszych dzieł Greenawaya. Świat ocalony nawet przez całkowicie amoralny, czysto estetyczny rytuał? Wiara w siłę sztuki, grę form nie jest u Greenawaya tak żarliwa, by wielu mógł do niej przekonać. A jego konsekwentna postawa mistrzowskiego chłodnego manipulatora kulturowych tropów i wystudiowanych obrazów ukazuje tu swe chwilami wręcz odstręczające oblicze.

/tj/

***The Pillow Book*. Wielka Brytania, 1995. R: Peter Greenaway. W: Vivian Wu, Yoshi Oida, Ewan McGregor, Ken Ogata, Hideko Oshida. Gutek Film.**

***

ZABÓJCZA BROŃ 4
Sensacyjny, 125'

Powrót Riggsa i Murtaugha musiał być powrotem w wielkim stylu. "Zabójcza broń 4" obfituje w widowiskowe sekwencje pościgów, strzelanin i kaskaderskich popisów. Przeciwnikami Riggsa i Murtaugha są chińscy gangsterzy, co pozwoliło na wprowadzenie do filmu Jeta Li, mistrza kung fu, i wykorzystanie jego umiejętności w scenach walk niczym z "Wejścia smoka". A jednak "Zabójcza broń 4" rozczarowuje.

Rozmyciu uległ specyficzny klimat poprzednich części – klimat ciągłego napięcia, wynikający ze zderzenia dwóch różnych osobowości: spokojnego, przestrzegającego przepisów Murtaugha oraz całkowicie nieobliczalnego ryzykanta – Riggsa. Niestety w czwartej części Riggs nie ma już w sobie nic z szaleńca, stał się kolejnym, sztampowym bohaterem kina akcji. Na domiar złego Mel Gibson sprawia wrażenie mocno znużonego swoją rolą. Wygląda na to, że formuła "Zabójczej broni" została już do cna wyeksploatowana i nic więcej nie da się z niej wycisnąć. A podobno planują piątą część! Oby nie doszło do jej realizacji – dla dobra całego cyklu.

/ec/

***Lethal Weapon 4*. USA, 1998. R: Richard Donner. W: Mel Gibson, Danny Glover, Joe Pesci, Rene Russo, Jet Li. Warner Bros.**

***

ARMAGEDDON
Science fiction, 145'

Do Ziemi zbliża się ogromny asteroid. Zderzenie jest nieuniknione, a jego skutki będą katastrofalne dla całej ludzkości. Grupa śmiałków podejmuje się straceńczej akcji ratowania Ziemi. W krótkim odstępie czasu na tem sam temat powstały dwa filmy. "Dzień zagłady" Mimi Leder koncentrował się na różnych postawach w obliczu katastrofy i obfitował w sceny patetyczne. W "Armageddonie" Michaela Baya patosu też nie brak. Jednak Bay postawił głównie na widowisko i akcję.

Tempo wydarzeń ogromne, dużo jest bezładnej bieganiny, krzyku i eksplozji. Co prawda sensu w tym niewiele, a emocje zerowe, ale do tego już nas kino akcji przyzwyczaiło. Plusem filmu jest natomiast duży ładunek humoru, równoważący patos i ckliwość. Najzabawniejsza postać to rosyjski kosmonauta, brawurowo zagrany przez bergmanowskiego aktora, Petera Stormare. Szkoda tylko, że humorystycznej konwencji nie podchwycił Bruce Willis. Chyba uwierzył, że naprawdę jest zbawcą ludzkości.

/ec/

***Armageddon*. USA, 1998. R: Michael Bay. W: Bruce Willis, Ben Affleck, Liv Tyler, Steve Buscemi, Billy Bob Thornton. Imperial.**

***

KOD MERKURY
Sensacyjny, 112'

Indywidualista w starym amerykańskim stylu triumfuje w świecie, w którym nie ma miejsca dla indywidualistów. Ten zgrany do bólu, acz z zastanawiającym uporem powtarzany ostatnio w różnej jakości thrillerach schemat, ukazuje w tym przypadku całą swą pokrętność. Jeffries /ze zbytnią powagą traktujący swą rolę Bruce Willis, co niestety obnaża niedostatki jego aktorskiego warsztatu/ jest agentem FBI przeżywającym etyczne rozterki. Jego przeciwnik to żądny władzy pułkownik z Agencji Bezpieczeństwa Narodowego. A więc "dobry" agent ze względnie godnej zaufania rządowej instytucji kontra cyniczny i chciwy biurokrata ze "złej", niegodnej zaufania rządowej instytucji.

"Kod Merkury" ciekawy jest bardziej jako świadectwo głęboko ambiwalentnego stosunku Amerykanów do własnego rządu niż jako widowisko. Bo Harold Becker nie zadbał ani o logikę i wiarygodność fabuły, ani o dynamiczny rytm filmu. Wątek trudno rodzącego się porozumienia pomiędzy Jefrriesem a autystycznym chłopcem został zaś potraktowany z landrynkowym sentymentalizmem.

/tj/

***Mercury Rising*. USA, 1998. R: Harold Becker. W: Bruce Willis, Miko Hughes, Alec Baldwin, Chi McBride, Kim Dickens. ITI.**

film na fali

Mapa przedstawia sieć współpracujących z nami regionalnych rozgłośni radiowych. Można tam usłyszeć ciekawe rzeczy o filmie i "FILM-ie", a czasem coś wygrać

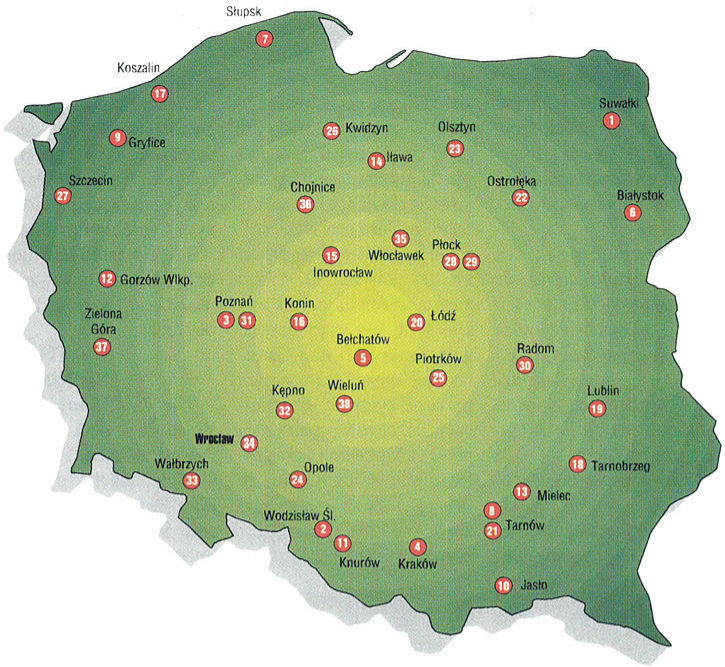

1. Radio 5 Suwałki
Kaliber 35 mm, poniedziałek, g. 19.10, Renata Siepka, Igor Żytka

2. Radio 90 FM Wodzisław Śląski
Się kręci, sobota, g. 13.00, Małgorzata Kmieciak

3. Radio AFERA Poznań
Jaskinia filmowego hazardu, środa, g. 21.05; Pół żartem, pół serio - magazyn filmowy AFERY, niedziela, g. 14.00, Magda Szydłowska; Klaps - nowości w kinie, konkurs filmowy, poniedziałek, g. 21.05, Robert Dorna i Piotr Wiśniewski

4. Radio Akademickie Kraków
Radiowa Akademia Filmowa, wtorek, g. 21.00, Piotr Litka; Do kina, czwartek, g. 19.00, Aneta Juśkiewicz

5. Radio Bełchatów
Filmowa pigułka, piątek, g. 18.10, Kaja Grajnert

6. Radio Białystok
Ale kino, czwartek, g. 13.10, Dorota Sawicka, Piotr Łęgowski

7. Radio City Słupsk
Kinol - filmowy magazyn Radia City, poniedziałek, g. 18.00, Piotr Merecki

8. RDN PlusTarnów
Plus Młodych: Klub filmowy - Przy muzyce o filmie, czwartek, g. 14.00, Katarzyna Adamczyk

9. Radio Plus Gryfice
Przewodnik kinomana, poniedziałek, g. 16.20, Izabela Szydlik

10. Radio Fan Jasło
Filmowe FANaberie, sobota, g. 11.00, Elżbieta Śliż

11. Radio Fan Knurów
Klaps, czwartek, g. 17.00, Joanna Lenczowska, Piotr Kaletka

12. Radio Go Gorzów
Co jest grane, poniedziałek-piątek, g.10.30, Aleksandra Cichoń; Ludzie mroku, poniedziałek, g. 20.50, Aleksandra Cichoń, Wojtek Hańczuk; Filmowe to i owo, pon-środa, 14.25, Aleksandra Cichoń, Andrzej Jaszczyszyn

13. Radio Hit FM Mielec
Kinomania, środa, g. 19.00; Video graffiti, sobota, g. 17.30, Rafał Gruszka

14. Radio Iława
Filmowe popołudnie, piątek, g. 14.00, Marek Dmochewicz

15. Radio Inowrocław
Ten film Ci się nie urwie-konkurs w pierwszy wtorek miesiąca, g. 19.30; Różowa Pantera, wtorek, g. 17.00, Do kina w sobotę, g. 12.30, Magazyn Video, piątek, g. 17.00, powt. niedziela, g. 15.00, Wojciech Deluga, Leszek Bogdanowicz

16. Radio Konin
Powrót (S) kina, wtorek, g. 21.00; Między dniem a snem, niedziela, g. 22.05, Robert Brzęcki

17. Radio Koszalin
Magazyn filmowy - Klaps, pierwsza niedziela miesiąca, g. 19.05; Konkurs filmowy, piątek, g. 12.10, Czwartkowe popołudnie, g. 13.00, Ewa Wiertel, Janusz Lendzion

18. Radio Leliwa Tarnobrzeg
Audycja filmowa, niedziela, g. 8.00, Tadeusz Krawczyk

19. Radio Lublin S.A.
Informator kulturalny, poniedziałek -piątek, g. 9.15 i 16.30; Pół żartem, pół serio, czyli o filmie prawie wszystko, co drugi piątek, g. 11.05, Grażyna Ruszewska, Monika Januszek

20. Radio Łódź
Przedpremierowe wydanie magazynu OFF, czwartek, g. 12.10; Magazyn filmowy OFF, piątek, g. 19.05; Filmosfera, niedziela, g. 18.05; Blok filmowy, niedziela, g. 14.00; Zagadka filmowa, codziennie, g. 12.10, Dagmara Barua, Marcin Tercjak

21. Radio Maks Tarnów
Kino-Maks, piątek, g. 19.00; Świat filmu, sobota (co druga), g. 14.00; Filmowe propozycje nie do odrzucenia, piątek, g. 11.30; Łukasz Maciejewski

22. Radio Oko Ostrołęka
Magazyn filmowy - Action, poniedziałek, g. 18.20; Piotr Marciniak

23. Radio Olsztyn
Kino za rogiem, piątek, g. 13.00; Konkursy filmowe, sobota, g. 9.40 i 23.00; Jacek Hopfer, Krzysztof Kaszubski, Wojciech Ogrodziński

24. Radio Opole
Z niebezpieczną filmową szybkością, środa, g. 18.30, Donat Przybylski; Kamera - magazyn filmowy Mariusza Majerana, piątek, g. 13.10

25. Radio Piotrków
Ekran, czwartek, g. 20.05, Monika Cieślik, Tomasz Konopka

26. Radio PM Kwidzyn
Spotkanie z filmem, środa, g. 17.15, Beata Brodzik-Łoś

27. Radio PSR Szczecin
Był taki film..., wtorek, g. 18.00, Sebastian Kowalski

28. Radio Plus Płock
Stop kamera, środa, g.17.10; Alicja Szymańska, Michał Kublik

29. Radio Puls Płock
Poranny flirt z gwiazdami i filmem, sobota, g. 9.00; Bożena Cichocka

30. Radio Radom
Na ekranie, sobota, g. 16.10, Tomasz Kądziela

31. Radio RMI
Film na fali, sobota, g. 16.15; Filmowa sałatka, piątek, g. 17.15, Artur Brzęczkowski

32. Radio Sud Kępno
Miesiąc w filmie, czyli radiowy magazyn filmowy, piątek, g. 18.10, Beata Glinicka

33. Radio Wałbrzych
Magazyn i konkurs filmowy, środa, g. 16.00, Roman Zaleski; Co jest grane, codziennie, g. 17.00, Joanna Kruk

34. Radio Wrocław - Program Miejski
Godzina filmem, sobota, g. 14.00; Przewodnik po kinach, czwartek, g. 8.40, Paweł Krotoski, Jan Pelczar

35. Radio W Włocławek
Świat filmu, czwartek, g. 20.00; Nowości video, wtorek, g. 18.20; Premiery kinowe, wtorek, g. 16.15, Małgorzata Mielczarska

36. Radio Weekend Chojnice
Popołudnie filmowe, sobota, g. 17.25, powt. środa, g. 17.25, Piotr Czapiewski, Kazimierz Rink

37. Radio Zachód S.A.
Radość tworzenia - Film, piątek, g. 18.10, Katarzyna Jachimowicz, Konrad Stanglewicz

38. Radio Ziemi Wieluńskiej
Moje kino, poniedziałek, g. 21.15; Alina Frejusz, Video informator, sobota, g. 11.15, Alina Frejusz, Cezary Sztendel

Miejsca magiczne

Modne staje się teraz poszukiwanie magicznych miejsc. I słusznie, bo nasza ciągle zmieniająca się rzeczywistość odziera nas z ledwo wyrośniętego, malutkiego meszku magii, który już, już pokrywał jakiś kawałek naszego miasta, życia, wspomnień...

No tak, bo i wspomnienia pokrywają się barwną naroślą, zmieniają kolor, ładnieją. Tak pamiętamy właśnie te momenty i miejsca magiczne naszego życia. Często stały się one magiczne przez to, że nadał im magiczność film, wiersz, powieść.

Ale są i miejsca, które były magiczne i tę magię zniszczono. Ile jest takich właśnie zniszczonych magicznych miejsc – zniszczonych po prostu dlatego, że ich historia nie była wygodna aktualnie rządzącym politykom? Takim miastem ciągle odzieranym z magii, gdzie równocześnie starano się implantować nowe magiczne miejsca jest Warszawa.

O Niej może kiedyś ktoś szczegółowo napisze. O tym, jak ginęły wspomnienia, jak rozwalano to, co z gruzów Warszawy zostało. Po co? Aby stworzyć inne miasto dowolnie kształtowane na pustym miejscu.

Miało to być miasto z ulicami stworzonymi przede wszystkim dla pochodów. Stąd liczne niby bramy triumfalne i arkady i prześwity w osiedlach na dawnych Nalewkach, na Mirowie...

Miasto rynków, gdzie lud miał tańczyć – to znów legenda Mariensztatu...

A potem znowu i te małe roślinki nowej magii, co jednak się w pamięci ludzkiej przyjęły, deptano. Potem były koncepcje osiedli takich jak Ursynów, Bemowo...

Ciekawe, że i tam czasami zakiełkowała zielona roślina magii. Bo już coś takiego ma Ursynów /ten starszy/.

A teraz – magiczne wieżowce. Trochę nadmierne marzenie Żeromskiego o "Polsce szklanych domów"... Jakby ironia, bo nie ludzie /jak prorokował Żeromski/ w tych domach, a banki... No, ale może i banki dotknie pocałunek magii miasta. Tak bywało w Dublinie.

Ciągłe rujnowanie. Nie, to nie zmiany. To niszczenie tego, co już się zakorzeniło, żeby posadzić coś, czego jeszcze nie ma. Nawet wtedy, gdy celem jest powrót do Starych Dziejów, robione jest to jakoś topornie. Niby wracamy do czegoś, co było ważne w naszej osobistej historii, w naszej magii domowej, ale najpierw zawsze to jest na nowo udeptane pole, na którym długo, długo coś niby wyrasta.

Dlatego sztuka jest tak ważna. Bo ludzie uświadamiają sobie magiczność miejsca, kiedy nada mu magiczność legenda. A legenda to już sztuka.

Legendy na nowo tworzone. I te legendy zabite, co nie wiadomo, czy kiedyś wykiełkują na nowo.

Tak staje się w Gdańsku. Pamiętam, jako dziecko, ruiny starego Gdańska. Obce nie tylko przez ruiny, ale przez wspomnienie o niedawnym wrogim Gdańsku, przez pamięć bezsensownego zniszczenia tego miasta przez zwycięzców.

Wtedy magię miała Gdynia. Zachowała ją z czasów międzywojennych. Magia błyskawicznie zbudowanego portu, magia sukcesu Drugiej Rzeczypospolitej, magia Białego Miasta.

Ale tej magii ówczesne władze nie lubiły. I powoli, powoli odbierały miejsca wspomnień. Zmieniały Białe Miasto w miasto powiatowe.

Tak więc, nawet tragiczna magia wspomnień gudnia 70 roku w świadomości polskiego widza kinowego łączyła się przede wszystkim z Gdańskiem.

Bo Gdańsk zaczynał być miejscem magicznym. Z początku siłą tej magii były wydarzenia polityczne, ale powoli odbudowany z gruzów Gdańsk /który przez długie lata kojarzył się raczej ze wspaniałą makietą niż żywym miastem/ zaczynał być miastem magicznym.

Ciekawe, że siedliskiem tej nowej magii stał się wpierw Wrzeszcz – to ocalałe przedmieście czy domieście Gdańska, gdzie w 1945 kotłowały się przeróżne kultury. Wschód, zachód – ale wszystkie były kulturami ludzi wypędzonych albo mających być wypędzonymi.

I ta magia miejsc, która rodziła się pod piórem świetnego powieściopisarza, autora "Weissera Dawidka" powoli, powoli rozrastała się, opanowywała Gdańsk i dziś nawet przykryła swoim bajecznym pnączem magię Gdańska – miasta wielkiej polityki. Coraz więcej powieści oswajających to miasto, coraz więcej magicznych miejsc...

Na naszych oczach powstaje magia Gdańska.

Może więc powstanie inna magia innych miast. Magia odwołująca się nie tylko do historii, ale lirycznych westchnień. Magia zakochania nawet w brzydocie miasta. W jego nieskładności. W jego charakterze wiecznego koczowiska – choćby to były jak w Warszawie namioty wieżowców.

Magia warszawskich wietrznych placów, ciągłej tymczasowości, jaką się czuje w najsolidniejszych budynkach bankowych. I magia maleńkich zaułków, które jakimś cudem przez wszystkie zmiany ocalały.

Ale tę bajkę magiczną trzeba opowiedzieć. Uświadomić ludziom, że ona jest w nich. Zanotować na papierze, na taśmie filmowej...

ERNEST BRYLL

P.S. Nawiasem mówiąc niejednegośmy uniknęli. Otóż była ponoć w latach 50. koncepcja odbudowy Zamku Królewskiego. Ale, aby ten symbol państwa, rządu i władzy był dominujący, Zamek nie mógł być niższy niż wysokość Katedry na Starówce. I ponoć był plan usypania nad Wisłą ogromnej góry, na której oto ten symbol władzy miał nad symbolem kościoła być wywyższony. Może to bajędy, a może i w takich legendach kryje się dziwna magia Warszawy. Ja bym tę legendę ni to jako prawdę, ni to plotkę turystom zwiedzającym Warszawę opowiadał. Opowiadał, bo widzi się nie tylko przez "patrzone", ale i przez dobrze "opowiedziane". Nawet czasami głębiej.

FILM

Zamawiam prenumeratę na okres:

❑ 3 miesięcy*
❑ 6 miesięcy*
od numeru . . . . . .

*Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu

Cena 1 egzemplarza w prenumeracie 5,00 zł
Cena prenumeraty
3-miesięcznej – 15,00 zł
6-miesięcznej – 30 zł

FILM

Zamawiam prenumeratę na okres:

❑ 3 miesięcy*
❑ 6 miesięcy*
od numeru . . . . . .

*Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu

Cena 1 egzemplarza w prenumeracie 5,00 zł
Cena prenumeraty
3-miesięcznej – 15,00 zł
6-miesięcznej – 30 zł

FILM

Zamawiam prenumeratę na okres:

❑ 3 miesięcy*
❑ 6 miesięcy*
od numeru . . . . . .

*Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu

Cena 1 egzemplarza w prenumeracie 5,00 zł
Cena prenumeraty
3-miesięcznej – 15,00 zł
6-miesięcznej – 30 zł

Pierwsza setka

Oto czytelnicy, którzy najszybciej odpowiedzieli na naszą ankietę. Wszyscy otrzymują w nagrodę roczną prenumeratę "FILM-u"

IMIĘ	NAZWISKO	MIEJSCOWOŚĆ
SŁAWOMIR	ADAMUS	SKAWINA
PATRYCJA	BAŁDYS	KATOWICE
BARTOSZ	BOCIĄGA	ŚWINOUJŚCIE
JAROSŁAW	BODZIONY	NOWY SĄCZ
PAWEŁ	BOSAK	PRZEMYŚL
TOMASZ	BRZEZIŃSKI	WARSZAWA
AGNIESZKA	BUDZAJ	PRUSZKÓW
SŁAWOMIR	CHMIEL	GLIWICE
MATEUSZ	CHUDZIK	ŁÓDŹ
TOMASZ	CZARDYGAN	KATOWICE
PRZEMYSŁAW	DENDA	JASŁO
MAGDALENA	DŁUGOŁĘCKA	CIECHANÓW
SEBASTIAN	DOBROWOLSKI	POZNAŃ
WŁODZIMIERZ	DOMORACKI	WARSZAWA
JAREK	DUDZIAK	POZNAŃ
JAKUB	DZWONIARSKI	KRAKÓW
ALEKSANDRA	EBENRYTER	ŁÓDŹ
MARIA	ENGELKING	WARSZAWA
JAKUB	FILIPCZAK	ŁÓDŹ
RENATA	GAJEWSKA	WARSZAWA
DARIUSZ	GĘGA	GLIWICE
LUCYNA	GMAJ	MOGILNO
MARCIN	GORYCZKA	KRAKÓW
MONIKA	GOSZCZYŃSKA	WARSZAWA
JUSTYNA	GREGOROWICZ	OSIEK
BARTEK	GRZESIAK	SKAWINA
AGNIESZKA	IBEK	ZAWIERCIE
WOJCIECH	JANIK	PSZCZYNA
RAFAŁ	JANTA	CZĘSTOCHOWA
MAŁGORZATA	JĘCZMYK	BOJSZOWY
MARCIN	JURASZEK	SOPOTNIA MAŁA
MARCIN	KACPRZAK	ŁÓDŹ
ŁUKASZ	KACZMAREK	KONIN
MARCIN	KARŁOWICZ	JELCZ-LASKOWICE
ROBERT	KAWOŃCZYK	WADOWICE
LIDIA	KĄCKA	JANÓW LUBELSKI
MARCIN	KLIMASZEWSKI	ŁÓDŹ
DOMINIKA	KOBIELA	ZABRZE
ANNA	KOŁODZIEJSKA	KRAKÓW
KATARZYNA	KOPS	ZABRZE
MACIEJ	KORBUT	GŁOGÓW
AGNIESZKA	KOZA	JASŁO
ZBIGNIEW	KRASUSKI	KATOWICE
MAREK	KRASZEWSKI	BIAŁYSTOK
AGNIESZKA	KRYSTMAN	OSTRÓW MAZ.
JOANNA	KRYSZCZYŃSKA	WARSZAWA
BEATA	KUREK	CHRZANÓW
MARCIN	LEŚNIEWSKI	ŻYWIEC
LUCYNA	LIPIŃSKA	BYTÓW
WERONIKA	LUTKIEWICZ	POZNAŃ
MICHAŁ	MAGNUSZEWSKI	WARSZAWA
SŁAWOMIR	MATYS	KATOWICE
URSZULA	MEDES	KATOWICE
BOŻENA	MIESZKOWSKA	KRAKÓW
RAFAŁ	MORUSIEWICZ	WARSZAWA
TERESA	NAŁĘCZ-JAWECKA	WARSZAWA
URSZULA	NOWAK	SŁUBICE
DOROTA	PACHOLARZ	WARSZAWA
EWA	PADUSZYŃSKA	ŁÓDŹ
BARBARA	PAJA	RZESZÓW
MONIKA	PAMUŁA	KRAKÓW
ANNA	PARUSIŃSKA	KUTNO
AGNIESZKA	PASTERNAK	RZESZÓW
TADEUSZ	PEJKA	POZNAŃ
KRZYSZTOF	PODSIADŁOWICZ	WARSZAWA
MICHAŁ	PONIEDZIELSKI	ŁÓDŹ
MIONIKA	POPIS	WARSZAWA
BARTŁOMIEJ	PULCYN	WARSZAWA
MAGDALENA	RAKOWSKA	BIELSKO-BIAŁA
REMIGIUSZ	ROTNICKI	PIŁA
KATARZYNA	ROŻKO	SOSNOWIEC
MICHAŁ	RUSIN	KRAKÓW
KRZYSZTOF	RZEPECKI	KRAKÓW
EDYTA	SAMLUK	PIĄTNICA
WOJCIECH	SIKORA	RZESZÓW
JOANNA	SŁOWIK	IWONICZ
PAWEŁ	SŁOWIŃSKI	OSTROWIEC ŚW.
MICHAŁ	SOBCZYK	SOSNOWIEC
JOANNA	SOLAK	CZĘSTOCHOWA
MATEUSZ	SOLARZ	GRYBÓW
MAREK	SOTEK	POZNAŃ
BARTOSZ	SÓJKA	ŁÓDŹ
KATARZYNA	STACHOWIAK	SOSNOWIEC
EWA	STOBIECKA	WARSZAWA
EWA	STUDZIŃSKA	KATOWICE
ANNA	SZARZEWSKA	POZNAŃ
TOMASZ	SZCZEPANEK	POŁANIEC
ANNA	SZCZOTKA	KATOWICE
PIOTR	TRELA	KRAKÓW
ADAM	TULA	WARSZAWA
TOMASZ	WALESIUK	BIAŁYSTOK
KATARZYNA	WARZECHA	RADLIN
REMIGIUSZ	WARZYWODA	WARSZAWA
IWONA	WILK	BRWINÓW
KATARZYNA	WINIARSKA	WARSZAWA
JUDYTA	WLAZEŁKO	GORLICE
KAROLINA	WOJNA	MOSZCZENICA
BEATA	WOŹNIAK	RADOM
MICHAŁ	ZELECH	SOSNOWIEC
MAŁGORZATA	ŻOLIŃSKA	KATOWICE

Te numery, i starsze też, możecie kupić w redakcji.

Odcinek dla wpłacającego

zł . . . . . .

słownie złotych

wpłacający . . . . . .

Dokładny adres . . . . . .

. . . . . .

na r-k **Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o.**
ul. Pruszkowska 17, Warszawa

nazwa banku Citibank (Poland) S. A.

Konto nr 18200001-501337-099

Datownik

. . . . . .
podpis przyjmującego

Pobrano opłatę.
. . . . . .
zł

Odcinek dla posiadacza rachunku

zł . . . . . .

słownie złotych

wpłacający . . . . . .

Dokładny adres . . . . . .

. . . . . .

na r-k **Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o.**
ul. Pruszkowska 17, Warszawa

nazwa banku Citibank (Poland) S. A.

Konto nr 18200001-501337-099

Datownik

. . . . . .
podpis przyjmującego

Pobrano opłatę.
. . . . . .
zł

Potwierdzenie dla poczty

zł . . . . . .

słownie złotych

wpłacający . . . . . .

Dokładny adres . . . . . .

. . . . . .

na r-k **Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o.**
ul. Pruszkowska 17, Warszawa

nazwa banku Citibank (Poland) S. A.

Konto nr 18200001-501337-099

Datownik

. . . . . .
podpis przyjmującego

Pobrano opłatę.
. . . . . .
zł

STYCZEŃ
Genesis

LUTY
Page & Plant
Myslowitz
Stanisław Soyka
i Małgorzata Ostrowska
Tomasz Stańko

MARZEC
Yes
Piosenki Agnieszki Osieckiej
Mariusz Lubomski
Perfect
Maanam

KWIECIEŃ
Budka Suflera
Robert Chojnacki
Józef Skrzek

MAJ
John Wetton
Massive Attack
Eric Burdon
Quidam
Carlos Johnson
Apocalyptica
Stanisław Soyka

CZERWIEC
Joe Cocker
Deep Purple
Człowiek z La Manchy
Anna Maria Jopek
T. Love
Black Sabbath
Jacek Kaczmarski

LIPIEC
John Mayall
James Brown
Formacja Nieżywych Schabuff
Abraxas
Jazz na Starówce

SIERPIEŃ
Earth, Wind & Fire
Jazz na Starówce

WRZESIEŃ
Mr. Zoob
TSA
Krystyna Janda
Goran Bregović

PAŹDZIERNIK
Elektryczne Gitary
Jazz Jamboree '98
Zbigniew Preisner
Rawa Blues
Robert Gawliński

LISTOPAD
Georges Moustaki
Zbigniew Namysłowski
Bruce Dickinson

GRUDZIEŃ
Lionel Richie
Republika

CAŁY ROK JAK Z NUT

program 3

KONCERTOWE RADIO

Mijający rok 1998 to rok koncertów pod naszym patronatem. Spędziliśmy razem niezapomniane chwile - w salach koncertowych w całej Polsce i w naszym trójkowym studio.

Życzymy Państwu Wesołych Swiąt i Szczęśliwego Nowego Roku, mamy nadzieję, że nadchodzący rok przyniesie jeszcze więcej wrażeń i miłych chwil spędzonych wspólnie z Trójką.

POLSKIE RADIO program 3

POLSKIE RADIO S.A. PROGRAM III ul. Myśliwiecka 3/5/7, 00-977 Warszawa
Dział Promocji tel./fax (022) 645 56 26 Agencja Reklamy tel./fax (022) 628 17 27
telefony dla słuchaczy: **022 645 22 33, 022 645 2345**
www.radio.com.pl/trojka, satelita Eutelsat II F 6 - Hot Bird

Rozpocznijmy nowy rok od podsumowania ubiegłego. Z listów od Czytelników wynika, że największe wrażenie w zeszłym roku zrobiły dwa amerykańskie filmy - "Titanic" Jamesa Camerona i "Szeregowiec Ryan" Stevena Spielberga. O nich najczęściej pisaliście. Podobały się także inne hollywoodzkie produkcje: "Buntownik z wyboru" Gusa Van Santa, "Maska Zorro" Martina Campbella i "Armageddon" Michaela Baya. Z aktorów niekwestionowanym ulubieńcem Czytelników (a raczej Czytelniczek) był oczywiście Leonardo DiCaprio, ale waszą sympatią cieszyli się także Matt Damon i Antonio Banderas. Z pań największą popularność zdobyła Kate Winslet. W telewizji znowu królowali Gillian Anderson i David Duchovny z "Archiwum X". Na video stare filmy.

Czas na "**pomagamy sobie**". Marta Pyrzyna (tel. (0-22) 8107-981) odstąpi numery "Filmu" z 1994 (1, 3, 5-12), 1995 (1-7, 9-12), 1996 (1-10, 12) i 1997 (1-4, 10). Zbigniew Gancarczyk (ul. Orzeszkowej 10/4, 31-065 Kraków, tel. 421-93-13) odstąpi numery (pojedyncze numery, roczniki) z lat 1946-1998. Rafał Dajbor (ul. Salezego 6 m. 78, 00-392 Warszawa, tel. (0-22) 6255-988) nawiąże kontakt z osobą, która nagrała "Black Moon" Louisa Malle'a. Agnieszka Powaga (ul. Wybickiego 30, 41-404 Mysłowice, woj. katowickie) poszukuje wszelkich publikacji o Zbigniewie Cybulskim oraz książek "Okno Zbyszka Cybulskiego" Jerzego Afanasjewa i "O Zbigniewie Cybulskim mówią i piszą" Włodzimierza Bielickiego. Magdalena Wardęska (tel. 0604224909, po godz. 20) poszukuje filmu "Jezus z Montrealu" Denysa Arcanda. Krzysztof Witkowski (ul. Chrobrego 16/48, 11-400 Kętrzyn) nawiąże kontakt z miłośnikami talentu Kevina Smitha i muzyki filmowej. Małgorzata Mucha (83-135 Mała Karczma, Rakowiec 45) kolekcjonuje karykatury, prosi Czytelników o pomoc.

MAŁGORZATA K. z woj. bielskiego. Giovanni Ribisi, a właściwie Antonio Giovanni Ribisi urodził się 31 marca 1976 roku w Los Angeles. Jego siostra Marissa też jest aktorką i pisze scenariusze. Giovanni debiutował w wieku 9 lat. Żonaty z modelką i aktorką Mariah O'Brien, mają córeczkę Lucię. Jego filmografia: Autostrada do nieba/Highway to Heaven (1985, odc. A Song for Jason), Rodzina Bundych/Married With Children (1987, odc. Where's the Boss), My Two Dads (1987, serial), Promised a Miracle (1988, tv), Blossom (1990, tv), Cudowne lata/The Wonder Years (1992-93, serial), David Rules (1992, serial), The Positively True Adventures of the Alleged Texas Cheerleader-Murdering Mom (1993, tv), Rodzinne fotografie/Family Album (1993, miniserial), Nowojorscy gliniarze/NYPD Blue (1994, odc. The Final Adjustment i Double Abandando), Ellen (1994, odcinek pilotowy), Strażnik Teksasu/Walker, Texas Ranger (1994, odc. Something in the Shadows), The Outpost (1995), Z archiwum X/The X-Files (1995, odc. D.P.O.), Marker (1995, odc. Dead Man's Marker), Szpital Dobrej Nadziei/Chicago Hope (1995, odc. Every Day a Little Death), Szaleństwa młodości/That Thing You Do (1996), Grób/The Grave (1996), Przyjaciele/Friends (od 1996, serial), First Love, Last Rites (1997), Zagubiona autostrada/Lost Highway (1997), Na krawężniku/SubUrbia (1997), Wysłannik przyszłości/The Postman (1997), Scotch and Milk (1998), Running with Scissors (1998), Phoenix (1998), Men (1998), Alpatraum im Airport (1998, tv), Szeregowiec Ryan/Saving Private Ryan (1998), The Other Sister (1999), The Mod Squad (1999). Można spróbować do niego napisać pod adresem: c/o Rogers and Cowan, 1888 Century Park East, fifth floor, Los Angeles, CA 90067, USA. Oczywiście niczego nie gwarantujemy.

MIROSŁAWA S. z Żorów. **PAWEŁ P.** z Głogowa. Oto filmografia Jamesa Hornera: The Watcher (1978), Up from the Depths (1979), The Lady in Red (1979), Humanoids from the Deep (1980), Bitwa poza gwiazdami/Battle Beyond the Stars (1980), Wilczek/Wolfen (1981), Honor najemnika/The Pursuit of D.B.Cooper (1981), The Hand (1981), A Few Days in Weasel Creek (1981, tv), Deadly Blessing (1981), Angel Dusted (1981, tv), Rascals and Robbers (1982, tv), Fortepian dla pani Cimino/A Piano for Mrs. Cimino (1982, tv), P.K. and the Kid (1982), 48 godzin/48 HRS. (1982), Star Trek II: Gniew Khana/Star Trek II: The Wrath of Khan (1982), Uncommon Valor (1983), Testament/Testament (1983), Park Gorky'ego/Gorky Park (1983), Garderobiany/The Dresser (1983), Burza mózgów/Brainstorm (1983), Coś paskudnego tu nadchodzi/Something Wicked This Way Comes (1983), Between Friends (1983, tv), Krull (1983), The Stone Boy (1984), Star Trek III: The Search for Spock (1984), Ochotnicy/Volunteers (1985), Surviving (1985, tv), Podróże Natty Gann/The Journey of Natty Gann (1985), In Her Own Time (1985), Królowa barbarzyńców/Barbarian Queen (1985), Katoliccy chłopcy/Catholic Boys (1985), Commando (1985), Kokon/Cocoon (1985), Off Beat (1986), Captain Eo (1986), An American Tail (1986, nom. do Oscara i Złotego Globu za piosenkę), Obcy-decydujące starcie/Aliens (1986, nom. do Oscara), Imię róży/Der Name der Rose (1986), Where the River Runs Black (1986), Projekt X/Project X (1987), Bez baterii nie działa/Batteries not included (1987), Pradawny ląd/The Land Before Time (1988), Kokon 2/Cocoon: The Return (1988), Willow (1988), Czerwona gorączka/Red Heat (1988), Wibracje/Vibes (1988), Tummy Trouble (1989), Chwała/Glory (1989, nom. do Złotego Globu), Dad (1989), Pole marzeń/Fields of Dreams (1989, nom. do Oscara), Byli tam/In Country (1989), Kochanie, zmniejszyłem dzieciaki/Honey, I Shrunk the Kids (1989), Kocham cię na zabój/I Love You to Death (1990), Kolejne 48 godzin/Another 48 HRS. (1990), Extreme Close-Up (1990, tv), Norman and the Killer (1991), My Heroes Have Always Been Cowboys (1991), Precedensowa sprawa/Class Action (1991), Rocketeer (1991), Jeszcze jedna runda/Once Around (1991), Koty i myszy na Dzikim Zachodzie/An American Tail: Fievel Goes West (1991, nom. do Złotego Globu za piosenkę), Fish Police (1992, serial), Patriot Games (1992), Obsesja namiętności/Unlawful Entry (1992), Na rozkaz serca/Thunderheart (1992), Sneakers (1992), We're Back! A Disonaur's Story (1993), Szachowe dzieciństwo/Searching for Bobby Fischer (1993), Once Upon a Forest (1993), Jack the Bear (1993), Och, Sally/House of Cards (1993), Bopha! (1993), A Far Off Place (1993), Swing Kids (1993), Człowiek bez twarzy/The Man Without a Face (1993), Raport Pelikana/The Pelican Brief (1993), Wichry namiętności/Legends of the Fall (1994, nom. do Złotego Globa), The Land Before Time II: The Great Valley Adventure (1994), Stan zagrożenia/Clear and Present Danger (1994), Władca księgi/The Pagemaster (1994), The Land Before Time III: The Time of the Great Giving (1995), Waleczne serce/Braveheart (1995, nom. do Oscara, Złotego Globu), Casper (1995), Apollo 13 (1995, nom. do Oscara), Jade (1995), Jumanji (1995), Balto (1995), The Spitfire Grill (1996), Szalona odwaga/Courage Under Fire (1996), Miłość z marzeń/To Gillian on Her 37th Birthday (1996), Okup/Ransom (1996), Titanic (1997, Oscar, Złoty Glob), Zdrada/The Devil's Own (1997), Dzień zagłady/Deep Impact (1998), Maska Zorro/The Mask of Zorro (1997), Mighty Joe Young (1998).

ROBERT P. z Poznania. Nie, Gene Hackman nie wystąpił w "Zagubionej autostradzie" Davida Lyncha.

MARIUSZ B. W kategorii najlepszy aktor do Oscara'60 nominowani byli: Trevor Howard (Synowie i kochankowie), Burt Lancaster (Elmer Gantry, Oscar), Jack Lemmon (Garsoniera), Laurence Olivier (Music-Hall), Spencer Tracy (Kto sieje wiatr); do Oscara'61: Charles Boyer (Fanny), Paul Newman (Hazardzista), Maximilian Schell (Wyrok w Norymberdze, Oscar), Spencer Tracy (Wyrok w Norymberdze), Stuart Whitman (The Mask); do Oscara'69: Richard Burton (Anna 1000 dni), Dustin Hoffman (Nocny kowboj), Peter O'Toole (Żegnaj, Mr. Chips), Jon Voight (Nocny kowboj), John Wayne (Prawdziwa odwaga, Oscar); do Oscara'71: Peter Finch (Niedziela, przeklęta niedziela), Gene Hackman (Francuski łącznik, Oscar), Walter Matthau (Kotch), George C. Scott (Szpital), Topol (Skrzypek na dachu). Tak, Oskar Werner był nominowany do Oscara'65 za "Statek szaleńców", przegrał z Lee Marvinem.

KRZYSZTOF z Lipska. **JANUSZ J.** "54" wyreżyserował Mark Christopher. Główne role grają Ryan Phillippe, Salma Hayek, Neve Campbell, Mike Meyers, Breckin Meyer, Sherry Stringfield. Ryan Phillippe, a właściwie Matthew Ryan Phillippe, urodził się 10 września 1974 w New Castle (USA). Jego filmografia: One Life to Live (1992-93, serial), The Secrets of Lake Success (1993, tv), Perry Mason/Perry Mason Mystery (1994, odc. The Case of the Grimacing Governor), Szpital Dobrej Nadziei/Chicago Hope (1994), Matlock (1994, odc. The Scandal), Na południe/Due South (1994, odc. The Gift of the Wheelman), Rój-kolejny atak!/Deadly Invasion: The Killer Bee Nightmare (1995, tv), Karmazynowy przypływ/Crimson Tide (1995), Przybysz/Invader (1996), Po tamtej stronie/The Outer Limits (1996, odc. Straight and Narrow), Sztorm/White Squall (1996), Nowhere (1997), Koszmar minionego lata/I Know What You Did Last Summer (1997), Homegrown (1998), Little Boy Blue (1998), 54 (1998), Playing by Heart (1998), Cruel Intentions (1999). Jego narzeczoną jest Reese Whitherspoon.

Możesz do nich napisać

HELENA BONHAM CARTER
c/o UTA; 9560 Wilshire Blvd.
Beverly Hills
CA 90212;USA

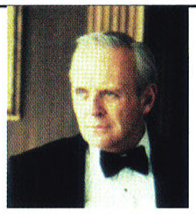

ANTHONY HOPKINS
c/o ICM; 8942 Wilshire Blvd.
Beverly Hills
CA 90211; USA

ROBERT DE NIRO
c/o CAA; 9830 Wilshire Blvd.
Beverly Hills; CA 90212-1825
USA

RYAN PHILLIPPE
c/o Brillstein-Grey
9150 Wilshire Blvd., suite 350
Beverly Hills; CA 90212; USA

Nie możemy odpowiadać za ewentualną zmianę agencji przez adresata i nie gwarantujemy, niestety, odpowiedzi.

Fotos International

KAMIL Z. Oto filmografia Lisy Kudrow: L.A. on $ 5 a Day (1989), Zdrówko/Cheers (1989, odc. Two Girls For Every Boyd), Nienarodzony/The Unborn (1991), Taniec ze śmiercią/Death with Death (1991), W pętli namiętności/In the Heat of Passion (1992), Bob (1992, serial), Szaleję za tobą/Mad About You (od 1993, serial), In the Heat of Passion II; Unfaithful (1994), Przyjaciele/Friends (od 1994, serial), The Crazysitter (1995), Matka/Mother (1996), Hacks (1997), Romy i Michele na zjeździe absolwentów/Romy and Michele's High School Reunion (1997), Clockwatchers (1997), The Opposite of Sex (1998), Hanging Up (1999).

wasza 119 kolumna

Na tej kolumnie możecie osobiście wypowiedzieć się na tematy dotyczące filmu i "Filmu". Autorom wydrukowanych listów wysyłamy po kasecie video z filmem z serii: to jest kino!

"Billboard"

/.../ "Billboard" nie wzywa do mordowania innych ludzi, ale w szczególnie perfidny sposób i z fascynacją pokazuje ich katowanie. Jest filmem, w którym zboczeńcy i dewianci mogą znaleźć szereg inspiracji i pomysłów do bestialskiego maltretowania i zabijania ludzi. Reżyser Łukasz Zadrzyński chyba tylko dla zachowania pozorów przyzwoitości moralnej mówił coś o reklamie. Nie sugeruję tu, by autorów "Billboardu" postawić przed sądem, ale dobry psychiatra na pewno by im się przydał. Film ten nie jest dla zdrowych ludzi, a w pewnym stopniu stanowi chyba odbicie psychiki jego twórców.

Na koniec moja gorąca prośba do producentów i dystrybutora tego filmiska, aby nie pokazywali go poza granicami naszego państwa. Nie chcę, by inni ludzie uwierzyli we współczesną Polskę w wydaniu autorów i pomyśleli, że Polak to nie tylko złodziej, ale i dzika bestia.

Adam P., Racibórz
/nazwisko i adres znane redakcji/

Truman Show

"Truman Show", choć reklamowany wszem i wobec jako komedia, z całą pewnością komedią nie jest, no, może przez parę minut. Jeślibyśmy mieli więc przykładać ten film do jakiejś kategorii, to wydaje się być on raczej tragikomedią, i to tragikomedią szekspirowską, z nieco fałszywym i jakby wymuszonym happy endem. Porównanie Weira i Szekspira nie jest tu przypadkowe. Nie jest to także czysto erudycyjny chwyt z mojej strony. Sztuki mistrza ze Stratfordu mają dla nas wymiar uniwersalny, ba, archetypowy. Sam dramatopisarz jest nam bliski i dziś, gdyż opowiada historie stare jak świat, historie podobne tym biblijnym, które czytają wiernym z ambony. "Truman Show" jest niewątpliwie jedną z takich właśnie historii.

Inne podobieństwo między mistrzem australijskim i angielskim leży w sposobie, w jaki pokazują nam swoje opowieści. Obaj bowiem unaoczniają nam rzeczy okrutne, zabarwiając je jednak z lekka żartem, by uczynić je jeszcze bardziej przerażającymi. Reżyser /czytaj manipulator/, postać, którą kreuje Ed Harris, zresztą po mistrzowsku, jest Prosperem z Szekspirowskiej "Burzy". Stworzył dla swojego "dziecka", Trumana, cudowną, aczkolwiek sztuczną Arkadię. Gdy patrzymy jak, nie tak sędziwą dłonią, głaszcze głowę pogrążonego we śnie Trumana, widoczną na ogromnym ekranie, jego oblicze tchnie ciepłem i niemalże tkliwością. Ale ten sam człowiek również jest w stanie swego wychowanka zabić. Dlaczego? Bo boi się utraty dochodów, które czerpie ze swego show? O nie. On uważa, że ma do tego prawo, on myśli, że jest prawem. Happy end Weirowskiej tragikomedii tkwi wyłącznie w tym, że władza "reżysera", podobnie jak Prospera, nie sięga dalej niż jego rajsko–arkadyjska Seahaven. Truman poza jego granicami jest wolny.

Jednak w miodowym happy endzie czuć piołun. Widz o wrażliwym podniebieniu zadaje sobie pytanie: co się stanie z Trumanem dalej? Truman poza rajem swego /s/twórcy wydaje się bardzo bezbronny. On NAPRAWDĘ nie zna zła, poza tym, które mu wyrządzono. Czy będzie w naszym świecie szczęśliwy? On nie wie, że poza malowniczymi wyspami Fidżi jest Kosowo, Somalia czy Kuba. Dlatego boję się o Trumana, choć wiem, że uczynił dobrze, wybierając wolność.

Aleksandra Sakowska, Warszawa

Jackie Brown

Spotkałem się z wieloma głosami mówiącymi, iż produkcja ta odbiega od "poziomu", do którego zdążył nas już przyzwyczaić Tarantino w "Pulp Fiction". Pomimo iż sam reżyser unika zaszufladkowania i nie chce tworzyć w podobnym stylu, to moim zdaniem w "Jackie Brown" nie da się nie zauważyć sprawdzonych i ciekawych "chwytów", znanych nam z poprzedniego, nagrodzonego przecież Złotą Palmą w Cannes filmu.

Całość podzielona jest na płynnie przechodzące w siebie epizody, które pozwalają nam poznać osobowość i psychikę poszczególnych bohaterów oraz porządkują przebieg akcji. Szacunek dla słowa, wyrażający się nieustannymi dialogami, to również typowa forma narracji filmowej Tarantino. Prym wiedzie oczywiście niezawodny Samuel L. Jackson jako Ordell Robbie /handlarz bronią/, który "wyśpiewuje" swoje kwestie. To on a nie tytułowa Jackie Brown – w tej roli "demoniczna" Pam Grier – jest protagonistą w filmie. Inni aktorzy również nie zawiedli, bardzo sugestywnie odgrywając swoich bohaterów /.../.

/.../ Osoby obawiające się wyjścia do kina na "Jackie Brown" myślące, iż będą świadkami wielu brutalnych scen /nie brakowało ich w "Pulp Fiction", nie mówiąc już o "Wściekłych psach"/ uspokajam – zabójstwa są pokazane z "bezpiecznej" perspektywy.

Reasumując, polecam ten film lubiącym inteligentne dialogi i ciekawą, trzymającą w napięciu i niepewności akcję. To naprawdę ambitne kino.

Jarosław Jania, Wieliczka

Maska Zorro

/.../ Historia zemsty starego don Diega de la Vega na gubernatorze Rafaelu Montero, romans córki don Diega z zastępczym Zorrem, do tego walka gubernatora wspieranego przez kapitana Love o zawładnięcie Kalifornią dzięki stosom sztabek złota wydobywanego w kopalniach... Wszystkiego za dużo i za obficie wszystko przyprawione, by dało się łatwo strawić. A już prawdziwej makabry rodem z *medical thrillers* /medycznych dreszczowców/ dostarcza scena z kapitanem Love i udającym granda Zorrem–Banderasem. Love w pewnym momencie pokazuje osłupiałemu z lekka, wytwornie odzianemu szlachcicowi dwa wielkie słoje z zakonserwowaną w spirytusie głową i ręką jego brata. Aby pokazać, do jakiego stopnia jest mu ten widok obojętny, Banderas nabiera do kielicha owego trupiego napitku i wychyla duszkiem... Cóż, filmy przygodowe niejedno już zniosły /np. scenę ze zjadaniem szczura w "Piratach" Polańskiego/, ale taka scena, moim zdaniem, jakoś kłóci się z konwencją, w jakiej dotychczas przedstawiano historię Zorra.

/.../ Czy więc warto obejrzeć "Maskę Zorro"? Jeśli ktoś chce zobaczyć tryskającego dowcipem, wyrafinowanego i pełnego wdzięku Zorra, do jakiego przyzwyczaili nas poprzedni reżyserzy filmów o tej postaci, to może sobie darować. Dla tych, którzy zadowolą się maską – droga /do kina/ wolna...

Ewa Mecner, Katowice

Charakter

"Charakter" mnie zachwycił. Szczególnie jego strona wizualna, obraz filmowy sam w sobie. Wydaje się, że malarstwo flamandzkie, holenderskie ożywa na ekranie. Przytłumione, monochromatyczne barwy: brązy, szarości, ciemna zieleń. Niezwykłe światło, gra planu, cienia i światła. To wszystko składa się na bardzo wysmakowane, wyszukane, a zarazem proste kadry.

Są w tym filmie momenty przypominające sceny z klasycznych filmów grozy, czerpiące z doświadczeń ekspresjonizmu niemieckiego. Niezwykle wyrazista i mistrzowsko zrealizowana jest np. scena spotkania dwóch antagonistów w bardzo wąskiej uliczce, skąpo oświetlonej przytłumionym światłem latarni. W takiej scenerii odbywa się swoista konfrontacja postaci /a zarazem też pewien punkt zwrotny w życiu Jacoba/. Przez większą część tej sekwencji w ogóle nie widzimy twarzy bohaterów, musimy domyślać się ich reakcji, mimiki, która tak wiele przecież mówi nam o tym, co człowiek czuje, myśli...

Jesteśmy niemal tak samo przerażeni jak ten młody człowiek, Jacob, który nie wie, nie może zrozumieć, dlaczego ojciec darzy go tak wielką nienawiścią.

Jest w tym filmie też coś z atmosfery Kafkowskich opowieści, pewien klimat niedopowiedzenia, spraw nigdy niewyjaśnionych, nieco klaustrofobiczna, duszna atmosfera osaczenia, niemożności ucieczki.

"Charakter" to, według mnie, film po trosze "północny", bergmanowski nawet. Nagromadzenie niewypowiedzianych emocji, przejmujące milczenie, trudne do pojęcia rozumem ludzkie decyzje, zachowania.

To tragedia niemocy, nieumiejętności wypowiedzenia tego, co powiedziane być powinno. Obraz niejednoznaczny, a jednocześnie niezwykle subiektywny, piękny. Żyjący wewnętrznym życiem, tęskniącym gdzieś w środku bohaterów.

Agata Ziółkiewicz, Poznań

Krzyżówka filmówka nr. 16

Rozwiązanie /spóźnione, przepraszamy/: "Koniec lata to okres polowania na dobry film".

Nagrody otrzymują:
kaseta video
Agnieszka Wylężek, Dąbrowa Górnicza–Ząbkowice
Tomasz Żyłowski, Warszawa
Aleksandra Ciesielska, Pakość
Grzegorz Kalski, Gdańsk
Paulina Kapuścińska, Przemyśl
Agnieszka Jezierska, Legionowo
Płyta cd
Rafał Kalinowski, Jarosław
Monika Rozenberg, Ksawerów
Magdalena Rucka, Warszawa

And the winner is...

"**Armageddon**" Michaela Baya i "**Dzień zagłady**" Mimi Leder można już zobaczyć na kasetach video. "Dyrdymały" nie mogły przepuścić takiej okazji - wszak oba filmy są o tym samym i bardzo do siebie podobne. Odezwał się więc w nas instynkt porównawczy i oto stosowne zestawienie razem z "dyrdymałowymi" wnioskami.

	Armageddon	Dzień zagłady	wnioski
Rodzaj zagrożenia	wredny asteroid zamierza zderzyć się z Ziemią;	kolejny równie wredny asteroid ma podobny plan;	czyżby Hollywood coś wiedział?...
Metoda ratowania świata	wywiercić dziury w asteroidzie, włożyć ładunki wybuchowe i BUM!	identyczna	inwencja scenarzystów jest jednak ograniczona
Ostateczny sposób	jeden za wszystkich - Bruce Willis jako żywy zapalnik	jeden już nie wystarczy - żywym zapalnikiem prom ze śmiałkami	czynnik ludzki najważniejszy
Liczba ratowników	10	6	średnia hollywoodzka: 8
Wątek miłosny	córka "zapalnika" i buntownik z wyboru	nieletnie małżeństwo z rozsądku	jak widać wątek niezbędny
Finał	ślub jednego z herosów z córką "zapalnika"	pompatyczna mowa prezydenta USA	szczypta nadziei, dużo patosu i cała sala ziewa
Co z Nowym Jorkiem?	deszcz małych asteroidów pustoszy miasto	ogromna fala zatapia miasto	trzymajcie się z dala od Nowego Jorku!
Polityczna poprawność	Murzyn-dowcipniś	Murzyn-idealista	no dobrze, a co z mniejszością pigmejską?
Wschód-Zachód	kosmonauta Andropow w uszatce zgarnął wszystkie najlepsze grepsy	kosmonauta-towarzysz, poważny i nijaki	grunt to przyjaźń między narodami
Szef kontroli lotów w NASA	wiecznie zaspany Billy Bob Thornton - czy on w ogóle wie, o co chodzi?!	Kurtwood Smith - chyba nadal wierzy, że Ziemia jest płaska	dawać Eda Harrisa! Piorunem!
Tło muzyczne	hałaśliwo-pompatyczne, nieprzyjazne dla uszu	hollywoodzki standard katastroficzny (czytaj: ni to, ni sio)	muzyka obojętna, byle jak najgłośniej, chóry męskie wskazane
Twarda baba	Liv Tyler (stanowczo za młoda)	Tea Leoni (zdecydowanie za chuda)	co, Sigourney Weaver była zajęta?

Tea Leoni

"Dzień zagłady"

Liv Tyler

"Armageddon"

Fotos International

Ach, Antonio!

Ktoś kiedyś powiedział, że nie ma na świecie kobiety, dziecka, mężczyzny i zwierzęcia domowego, które nie kochałoby Antonio Banderasa. Do tej wyliczanki należałoby dodać także "Dyrdymały". Oto dziesięć powodów, dla których "Dyrdymały" usychają z miłości do Antonia:

1. te oczy!
2. ten uśmiech!
3. Przystojniak z niego
4. I to jeszcze jaki!
5. Nie miał romansu z Madonną (a wszyscy już mieli)
6. Ani nawet z Sharon Stone
7. Do twarzy mu w czarnym
8. Nie zagrał w "Godzilli"
9. Ma dobre podejście do koni
10. Będzie z niego najprzystojniejszy upiór z opery

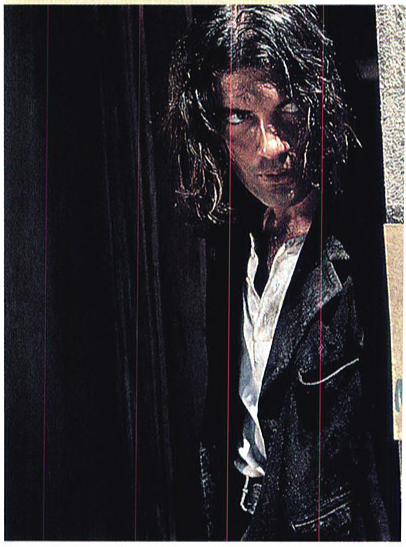

Jak w kinie

Zauważyliście, że filmowi bohaterowie z Hollywood mają pewne stałe zachowania i odzywki?

- Każdy problem załatwiają pytaniem: chcesz o tym porozmawiać? Taka odzywka skutecznie odbiera apetyt i chęć do rozmowy;
- Prawie nigdy nie zamykają za sobą drzwi (w końcu, kamera też musi wejść do pokoju);
- Nigdy nie mają problemu ze złapaniem taksówki (chyba, że jest to film o problemach ze złapaniem taksówki);
- Gości karmią tylko spaghetti, a sos przyrządzają według przepisu ojca, mat-

Stare jak nowe

Wersje reżyserskie, wersje specjalne - jak zwał, tak zwał. Łączy je jedno, zazwyczaj są dłuższe od oryginału. Czy i lepsze? - kwestia sporna. Reżyserska wersja "Titanica" Jamesa Camerona ma być dłuższa o 20 minut. A oto kilka przykładów (wraz z chlubnymi przykładami wersji krótszych) takich "odnowionych" filmów.

Otchłań
reż. James Cameron
dłuższa o 27 minut
(polali więcej wody)

Łowca robotów
reż. Ridley Scott
krótszy o 1 minutę
(o jednego robota mniej?)

Urodzeni mordercy
reż. Oliver Stone - dłuższi
o 3 minuty (skandalisty Olivera Stone'a nieco więcej)

Bliskie spotkania trzeciego stopnia
reż. Steven Spielberg
krótsze o 3 minuty (UFO-ludki wcześniej wróciły do domu?)

Obcy - decydujące starcie
reż. James Cameron
dłuższy o 17 minut
(starcie bardziej zdecydowane)

Gwiezdne wojny
reż. George Lucas - dłuższe
o 4 minuty (i gwiezdny pokój)

Wyatt Earp
reż. Lawrence Kasdan - dłuższy
o 20 minut (więcej pif-paf)

Star Trek
reż. Robert Wise
dłuższe o 11 minut
(więcej starów i więcej treków)

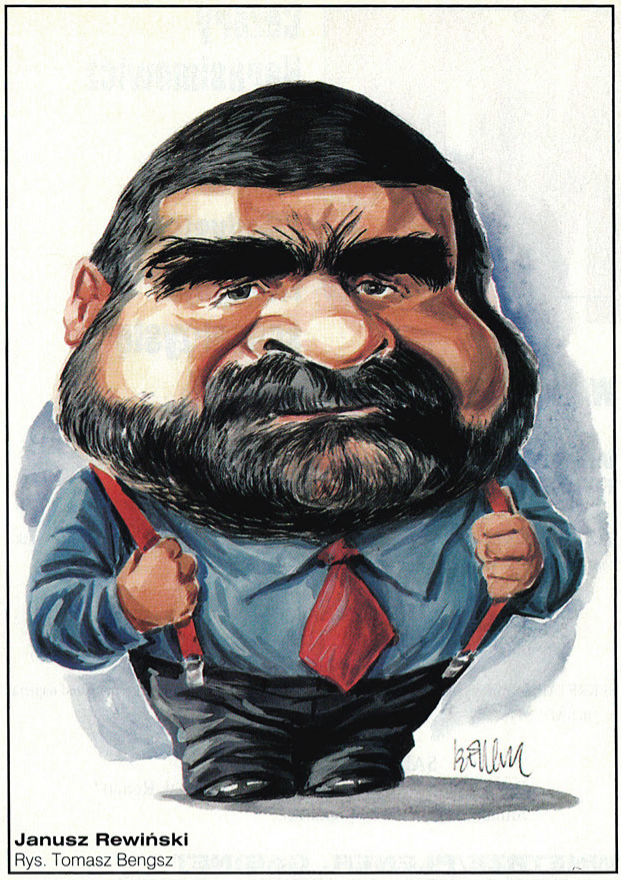

Janusz Rewiński
Rys. Tomasz Bengsz

Imperium kontratakuje
reż. Irvin Kershner
dłuższe o 3 minuty
(zmieścił się atak
i kontratak)

1941
reż. Steven Spielberg
dłuższe o 26 minut
(jedno pytanie:
a po co?)

Fotos International

ki, babki, wuja, teściowej (no nie, tu już nieco przesadziliśmy), siostry, ciotecznej kuzynki (niepotrzebne skreślić);

- Na każdą okazję mają umoralniającą opowieść z własnego dzieciństwa, rozpoczynającą się od słów: kiedy byłem małym chłopcem/kiedy byłam małą dziewczynką...

- Lodówkę mogą mieć ogołoconą, ale zawsze znajdą w niej piwo (oczywiście bezalkoholowe);

- Stykając się z czymś niesamowitym, niezwykłym i absolutnie niespotykanym, zawsze głupio pytają: czy widziałeś już kiedyś coś takiego?;

- Nigdy nie dziwią się, kiedy napotkany na ulicy facet zaczyna śpiewać i owijać się wokół latarni.

JFK
reż. Oliver Stone
dłuższy o 17 minut
(o jedną paranoję za daleko)

Powrót Jedi
reż. Richard Marquand
dłuższy o 4 minuty
(plus powrót taty?)

Tańczący z Wilkami
reż. Kevin Costner
dłuższy o 56 minut
(to już cała dyskoteka)

Ojciec chrzestny 3
reż. Francis Ford Coppola
dłuższy o 9 minut
(lepiej było o 9 minut skrócić)

Terminator 2. Ostateczna rozgrywka
reż. James Cameron
o kurcze! Stoper się nam zaciął.

Cytat miesiąca:

Świat jest wielkim laboratorium.
(F. Murray Abraham
do swojej eks-studentki,
Miry Sorvino,
"Mutant")

NOS

Cezary Harasimowicz

"Sadysta zaplątuje scenarzystę w pierwszy punkt zwrotny"

WNĘTRZE. SEKRETARIAT. GABINET PRODUCENTA - DZIEŃ.

PRZEZ DZIURKĘ OD KLUCZA: Na biurku producenta leży pomysł filmu - pomięta kartka z jednym zdaniem. Obok kartka z tytułem "UMOWA O DZIEŁO".

SEKRETARKA (OFF)
Szefie!... Rany boskie!... Ten facet chce staranować drzwi!

SEKRETARKA rozkrzyżowuje ramiona, broniąc progu drzwi gabinetu producenta przed napierającym SADYSTĄ.

SADYSTA
Rozszarpiesz, skarbie, bluzkę na piersiach, jak Rejtan?
Śmiało. Będzie na co popatrzeć!

WNĘTRZE/PLENER. GABINET PRODUCENTA. ULICZKA - DZIEŃ.

SEKRETARKA (OFF ZZA DRZWI)
Szefie! Ratunku, on mi robi niedwuznaczne propozycje!

PRODUCENT mierzy spojrzeniem złachanego, bladego SCENARZYSTĘ o opuchniętym nosie. Ten mruczy załamany, wzrokiem szukając ratunku w ucieczce:

SCENARZYSTA
Boże... I jeszcze do tego brak poprawności seksualnej. Babska prasa mnie wdepcze w glebę...

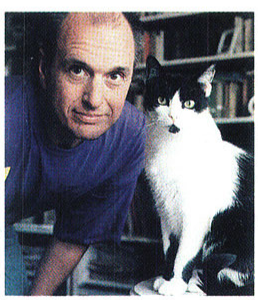
Krzysztof Wellman/Axis&Plot

SADYSTA
(OFF ZZA DRZWI)
Pierwszy punkt zwrotny!
Natychmiast pier-wszy punkt zwrot-ny!!!

PRODUCENT
Szit! Co ty mi pieprzysz?!
Kogoś tu sprowadził?!

SCENARZYSTA
Antagonistę. Postać z filmu. Sadystę.
(celując palcem w rozchybotane drzwi) Facet zaostrza konflikt.

PRODUCENT
Łot?

ODGŁOSY NAPORU na drzwi i KRZYK SEKRETARKI. Coraz bardziej natarczywe. SCENARZYSTA chwyta kartkę z pomysłem, "UMOWĘ O DZIEŁO", PRODUCENTA i biegnie z tym majdanem w przeciwną stronę drzwi.
Skaczą w otchłań okna...
W tej chwili SADYSTA forsuje drzwi gabinetu.

PLENER. ULICZKA PRZED BIUREM PRODUCENTA - DZIEŃ.

...Okno było na parterze.
SCENARZYSTA ciągnie za sobą PRODUCENTA. Wąska uliczka. Oszalały bieg.

SCENARZYSTA (zdyszany)
Jest tak... jak chciałeś: "Scenarzysta ucieka przed... torturami sadysty"...

PRODUCENT (zdyszany)
Ale co ja... tutaj robię?! W coś ty mnie wplątał? Co to za plot?

Za załomem - SADYSTA. Nawrót . Ucieczka w drugą stronę.

SCENARZYSTA (zdyszany)
Bez ciebie nie ma fabuły!... Nie ma umowy - nie ma scenariusza!

PRODUCENT (zdyszany)
To szantaż!... Nic z tobą nie podpiszę...

SADYSTA coraz bliżej. Tamci skręcają w stronę placu.

PLENER. PLAC - DZIEŃ.

SCENARZYSTA (zdyszany)

Nie podpiszesz umowy - będzie nas gonił aż do śmierci...
Torturuje mnie pytaniami... co to scenariusz...
Podpiszesz - biorę... cały konflikt na siebie

SADYSTA tuż, tuż.

PRODUCENT (zdyszany)
Ale ja nie znam story... Niczego z tobą nie podpiszę, nie znając fabuły... Najpierw szkic, treatment, potem kontrakt...

SADYSTA jeszcze bliżej. Nagle przed zamglonymi z emocji oczami SCENARZYSTY i PRODUCENTA wyrasta - helikopter. Spoczywa w pokoju na placu.

SCENARZYSTA (zdyszany)
Tam!

Dopadają do helikoptera. Wskakują weń.

SADYSTA (zdyszany)
Skąd helikopter w środku miasta?... A gdzie, cholera, wiarygodność? Ej wy! Muszę znać... pierwszy punkt zwrotny!

PLENER./WNĘTRZE. PLAC. HELIKOPTER - DZIEŃ.

PRODUCENT (zdyszany)
Fak! Co ty kombinujesz?

Patrzą z przerażeniem to na zbliżającego się SADYSTĘ, to na nie do pojęcia deskę rozdzielczą.

SCENARZYSTA (zdyszany)
Umiesz tym fruwać?

PRODUCENT
Chcesz mnie zrujnować?! To ma być loł badżet! Żadnych helikopterów! Żadnej "Apokalipsy"! Tanie kino: pakiet, coś z TV i ewentualnie - jak da się wyrwać - jakaś kasa z miasta...

SCENARZYSTA (patrząc na nieuchronnie zbliżającego się sadystę)
No to koniec. On nas zaraz zabije.
Kończymy jeszcze przed konfrontacją.

SADYSTA dopada do drzwi helikoptera. SCENARZYSTA naciska jakiś przypadkowy guzik. SILNIK RUSZYŁ. Wirnik też. Obaj chwytają z przerażeniem na oślep drążek.

PRODUCENT (łamiącym się głosem)
A będzie tam chociaż jakiś law? Muszę mieć wątek miłosny...

Patrzą oniemiali za szybę helikoptera: tam w miejscu sadysty - piękna dziewczyna. Tak piękna, że może głowę urwać. Niekoniecznie wirnikiem. SADYSTKA poprawia trzepoczącą od wiatru wirnika sukienkę. Ach, ale nogi!

SADYSTKA
Panowie! Może by już skończyć tę żenadę i zacząć film?!
Czas na pierwszy punkt zwrotny, ha! No co?
Zaczynamy konfrontację?

PRODUCENT
Łoł!... Dawaj ten kontrakt. Masz długopis?

Ciąg dalszy chyba nastąpi

DIESEL
DENIM DIVISION

Men. Who needs 'em? Especially now Diesel have a denim range **designed for women**. Maxi skirts, flared pants with orange stitching, slim fit jackets and shirts in a number of different fabrics. They'll make you feel all warm inside.

Main picture, left to right: Skirt - Ketter 849, shirt - Thorpy 666, bodywarmer - Kirun. Pants - Slave 849, knitwear - Dashea, hat - Hindod d. Pants - Walling 840, sweat - Enchoi.

From left to right: Walling, Swoopes, Ketter, Slave.

DENIM DIVISION #7
FOR MORE INFORMATION CALL
"WOLW POL" sp. Z o.o ON : 012-6361410-69
WWW.DIESEL.COM

włącznie TVP

Jesteśmy pierwszą polską telewizją. Dorastaliśmy razem z naszymi widzami. Dlatego, jak nikt, potrafimy do nich dotrzeć. Cieszymy się uznaniem w ich oczach. Nasze propozycje dają nam najmocniejszą pozycję na rynku telewizyjnym – ponad połowę udziału w oglądalności. Poświęcamy wiele uwagi, by Nasi Widzowie poświęcali ją nam.